

AGNIESZKA SIEPIELSKA

Dama
PAXTONA

SINNERS & REAPERS #1



AGNIESZKA SIEPIELSKA

DAMA PAXTONA

SINNERS & REAPERS #1

OŚWIĘCIM 2020

*Książkę tę dedykuję Patrycji Kiewlak,
cudownej przyjaciółce i osobie,
która kocha tę szaloną rodzinę bardziej niż ja.*



ROZDZIAŁ 1



NIKKI

W połowie drogi do Flagstaff zjeżdżam w zalesiony teren. Piaszczysta droga wydaje się nie mieć końca, więc sfrustrowana zaczynam jęczeć, a mój GPS szaleje. Nie dziwię się, bo dawno opuściłam strefę cywilizacji. Nie przypominam sobie, żeby ta ścieżka się tak ciągnęła, kiedy jeździłam tu z rodzicami jako dziecko. Może dlatego, że większość trasy przesypiałam rozłożona na tylnym siedzeniu.

Nie odrywając wzroku od drogi, zmieniam stacje radiowe w poszukiwaniu jakiejś żywołowej muzyki, bo po godzinie jazdy przy smętnych kawałkach za chwilę zasnę albo oszaleję.

Mój nastrój nagle się zmienia, kiedy w oddali zauważam jakiś znak. Przepełniona nadzieją przyspieszam, żeby w końcu do niego dotrzeć. Udało się. Jestem w Prescott.

Mijam kilka wolno stojących domków i wjeżdżam do głównej części małego miasteczka. Zwalniam, rozglądając się zaciekawiona otoczeniem. Oprócz rzędu małych, starych sklepików z drewna po prawej stronie, wiele się tu zmieniło. Po lewej, na miejscu niegdyś pustego placu, postawiono kilka budynków, w tym supermarket, co bardzo mnie cieszy, bo lubię robić zakupy w jednym miejscu.

W porę zerkam przed siebie i natychmiast wciskam pedał hamulca, bo jakby spod ziemi, przed samochodem pojawia się wkurzony facet. Z ulgą wypuszczam wstrzymywane przez chwilę powietrze i pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to słowa mojego brata: *A nie mówiłem? Żadna baba nie powinna wsiadać za kierownicę.* – Chce mi się śmiać na tę myśl, ale kiedy tylko mężczyzna zaczyna coś wykrzykiwać i uderzać rękoma w maskę samochodu, dobry humor znika. Uchylam szybę.

– Jeśli nie przestaniesz bić mojej Louise, to się przekonasz, facet, jak to jest mieć piętnastocentymetrową szpilkę w dupie! – wydieram się, ale on sprawia wrażenie, jakby mnie nie słyszał.

Wyłączam silnik, po czym odpinam pas bezpieczeństwa z zamiarem wyjścia z pojazdu i pokazania gościowi teorii w praktyce, kiedy z oddali dobiega wołanie. Mężczyzna odwraca się i odchodzi, a ja spoglądam w kierunku, z którego usłyszałam krzyki.

Jeden z budynków przy markecie to chyba jakiś bar, przed którym stoi spora grupka ludzi. Z boku, na parkingu widzę kilka samochodów i dwa rzędy motocykli.

Obserwuję, jak mężczyzna chwiejnym krokiem dołącza do zgrupowania przed lokalem i wymachuje rękoma, zapewne psiocząc na kobietę za kółkiem. Za mną natomiast rozlega się dźwięk klaksonu. Spoglądam w lusterko i ukazuje mi się następny delikwent w jakimś pikapie, który oczekuje, żebyśmy ruszyła, zupełnie tak jakby nie mógł mnie ominąć.

Przekręcam więc kluczyk w stacyjce i jadę dalej. Chwilę później skręcam w prawo i jestem na drodze prowadzącej do domu.

Gdy docieram pod docelowy adres, nie wierzę własnym oczom. Kompletnie załamana uderzam dłonią w czoło. Wydymam dolną wargę jak urażone dziecko, a moja pierwsza myśl to zadzwonić do mamy i oświadczyć, że jednak wracam do domu.

Biały niegdyś domek jest teraz w totalnej rozsypce – obrósł go mech, a zarośla wokół są wysokie niemal do pasa.

Zabiję Heatona!

Zaczyna zmierzchać, więc, chcąc nie chcąc, muszę ruszyć tyłek z samochodu i jakoś przedostać się przez te chaszczki, żeby dotrzeć do budynku.

Sięgam po torebkę z fotela pasażera i wyławiam z niej kluczyki, po czym wychodzę na zewnątrz i, zostawiając za sobą kochaną niebieską Louise, rozpoczynam wędrówkę. W drodze kilka razy o mało nie zaliczam gleby oraz jestem przekonana, że moje ulubione czerwone szpilki i białe spodnie wylądują w śmieciach.

Kiedy pokonuję już stopnie i wchodzę na ganek, słyszę, że z niewielkiej odległości dobiega ryk silnika. A właściwie kilku, jak okazuje się po chwili, gdy przed posesją podjeżdżają widziane wcześniej przed barem jednoślady.

W obawie, że to jacyś znajomi faceta, którego o mało nie rozjechałam, nerwowo poszukuję odpowiedniego klucza w pęku, lecz ten wypada z moich rąk na drewnianą podłogę. Szybko się po niego schylam, a kiedy się podnoszę, ktoś już przede mną stoi.

Od pokrytej jakimiś naszywkami skórzanej kamizelki na wysokości klatki piersiowej mój wzrok wędruje w górę i w górę, i w górę. Nie jestem wysoką osobką, więc dla mnie to kilkusekundowy proces.

Jest już prawie ciemno, ale nie na tyle, żeby nie zauważyć czarnych jak węgiel tęczy i tego samego koloru loków sięgających do ramion mężczyzny i okalających znaczną część jego twarzy.

– Zgubiłaś się – oświadcza gburowato.

Równie dobrze mógłby powiedzieć, że mam stąd spieprzać i chyba zresztą taki miał zamiar. Ale to, że jestem mała, nie oznacza, że nie gryzę, a nieznajomy właśnie się o to prosi.

– Uhm... zważywszy na fakt, że jestem właścicielką tego domu, to nie sadzę – odpowiadam w końcu z beczelnym uśmiechem, a wtedy on zaczyna mi się dokładniej przyglądać.

– Nikki? Nikki Preston? – pyta, tym razem z zaskakującą sympatią w głosie. Niepewnie kiwam głową na potwierdzenie i w końcu sama go rozpoznaję.

– Reed?

Mój przyjaciel z dzieciństwa nie odpowiada, zamiast tego zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku, a ja chichoczę. Po chwili odsuwa się ode mnie i spogląda na grupę mężczyzn, którzy nadal czekają przy drodze.

– Wejdz do środka, a ja im powiem, żeby ruszali dalej beze mnie – mówi.

Zgadzam się i w końcu po otwarciu drzwi wkraczam do domu, gdzie doznaję kolejnego szoku. Tu się nie da żyć. Wszystko niemal obrosło kurzem i nie było porządkowane chyba od śmierci babci Rose. Zanim zmarła, zapisała mi tę posiadłość, wiedząc, że dla moich bogatych rodziców i brata nie ma ona tak sentymentalnego znaczenia. To tutaj spędziłam najlepsze chwile dzieciństwa. Ciężko było potem wracać do domu, gdzie na każdym kroku powtarzano mi, jak mam się zachowywać, co mówić, by być dzieckiem idealnym.

Nie to, że moi rodzice są źli. Zawsze służą pomocą i okazują mi miłość, ale to wszystko jest jakby sztuczne, a do tego ostatnie okoliczności...

– Chcesz tu spać? – pyta Reed, pojawiając się obok.

Nie wiem, czy bardziej chcę, czy jestem raczej zmuszona.

Rozglądam się po korytarzu i zerkam w prawo, w kierunku kuchni, gdzie wszystko pokrywa siwy pył. Schody prowadzące na górę aż mnie przerażają, boję się wejść i ujrzeć, w jakim stanie jest moja sypialnia.

– Heaton miał się zająć całym domkiem przed moim przyjazdem. Dostał taki przelew, że wszystko powinno tu błyszczeć. – Marszczę brwi i spoglądam na chłopaka, właściwie już mężczyznę, w końcu mamy po dwadzieścia cztery lata, a nie osiem. – Jakoś sobie poradzę do rana, a jutro pojedę wszystko z nim wyjaśnić.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Wypytyuję go o innych starych znajomych, okazuje się, że

większość opuściła miasteczko, niektórzy jednak zostali, między innymi Ellie – moja przyjaciółka z dzieciństwa. Bardzo mnie to cieszy i nie mogę się doczekać spotkania z nią.

Reed w końcu oświadcza, że musi uciekać, ale przynosi jeszcze moje bagaże. Dziękuję mu za pomoc i zamykam drzwi, omiatając wzrokiem obraz nędzy i rozpaczy.

Burczenie w brzuchu przypomina mi, że od kilku godzin nic nie jadłam. Oczywiście nie pomyślałam o tym, żeby zrobić w drodze zakupy, więc cierp ciało, coś chciało. Muszę się zadowolić małą butelką wody wyjętą z torebki.

Na piętrze okazuje się, że sypialnia wygląda dokładnie tak, jak przypuszczałam. Zaglądam do szafy w poszukiwaniu nadających się do spania pościeli i kombinuję, jak mogę, żeby przetrwać tę noc.

Zostają tylko szybka toaleta i sen – byle przetrzymać do jutra. Przecieram łazienkowe lustro i przyglądam się zrezygnowanej dziewczynie o podkrążonych piwnych oczach. Przeczesałam anemicznie palcami długie blond fale i coś we mnie nagle wstępuje. Przecież sama się na to zdecydowałam i nie pozwolę, żeby moja rodzina wytykała mi, że nie dałam rady.

PAXTON

Siedzę przy klubowym barze, czekając na Reeda. Klnę w myślach, bo chcę już pójść do łóżka, a dzisiejsza noc w *Sinners* mnie wykończyła. Striptizerki skakały sobie do gardeł, a byłem sam na zmianie. Pełne ręce roboty.

Przechylałem butelkę, dopijając piwo, kiedy ktoś siada obok mnie. Odstawiam szkło i zerkam na brata, który raczył się wreszcie pojawić.

– Co, do chuja, Reed? Gdzie byłeś?! – Właściwie, gdzie był, to wiem, ale ciekaw jestem, kto się wpierdolił na nasz teren.

– Nikki wróciła – oświadcza zadowolony.

Z czego on się, do cholery, cieszy? Że ktoś narusza prywatność klubu i braci?

Chwilę później dociera do mnie jednak, o kim on mówi. Co, do...

– Ta mała mysz, z którą się bawiłeś lalkami? – pytam, a uśmiech znika z jego twarzy. – Czego chce?

– Pierdol się, Pax. – Reed zrywa się ze stołka i odchodzi.

Już dzisiaj się nie dowiem, po co przyjechała. Może szuka przygody... Jeśli tak, to już ja jej zafunduję przygodę życia, a potem z płaczem ucieknie tam, skąd przyjechała.

Tymczasem muszę się zadowolić jedną z naszych klubowych panienek. Wybieram Mirandę i daję znak, żeby poszła ze mną do sypialni.

ROZDZIAŁ 2



NIKKI

Z samego rana budzę się z bojowym nastawieniem i postanawiam rozpocząć dzień od porządnego śniadania.

Przetrząsam zawartość walizki w poszukiwaniu ubrań. Zakładam obcisłe jeansy i luźny błękitny top. Niesforne długie fale zaplatam w niedbałego koka na czubku głowy, po czym robię delikatny makijaż.

Przed wyjściem narzucam na siebie kurtkę pasującą do spodni. Jest połowa września i z tego, co pamiętam, poranki w tym rejonie bywają już chłodne.

Żeby pokonać tor przeszkód przed domem, zakładam buty do biegania, a w rękę biorę czarne botki na wysokim obcasie. Ruszam z torebką zarzuconą przez ramię.

Po wejściu do samochodu zmieniam obuwie. Moja mama zawsze beszta mnie za jazdę w szpilkach, ale ja mogłabym w nich nawet brać udział w maratonie i nie wyobrażam sobie funkcjonowania w inny sposób.

Wjeżdżam na parking przed marketem uradowana, że za chwilę w końcu kupię coś do jedzenia. Zwracam jednak uwagę na przeszklony lokal po lewej z napisem: *ELLIE's* u góry. Okazuje się, że jest to jakaś restauracja.

Świadoma tego, że jak na razie nie ma szans, żebym mogła u siebie przygotować ciepły posiłek, decyduję się wejść do środka. Dzwonek na drzwiach oznajmia głośno moje wejście wszystkim obecnym. Ludzie spoglądają na mnie z zainteresowaniem, w końcu w takim małym miasteczku każdy nowy to atrakcja. Uśmiecham się na powitanie do kilkunastu obecnych osób i zerkam w lewo, skąd wpatruje się we mnie z sympatią w błękitnych oczach pewna szatynka. Zerkam za siebie, dla pewności, czy to ja wywołałam jej radość i nagle przypominam sobie nazwę lokalu.

– Ellie? – pytam niepewnie.

Dziewczyna nie odpowiada, ale okrąża ladę i podbiega do mnie, śmiejąc się. Jestem już pewna, że to ona, więc wychodzę jej naprzeciw.

– Wróciłaś! – Obejmuje mnie, piszcząc z radości. Odwzajemniam gest i cieszę się razem z nią.

Kiedy odklejamy się od siebie, jeszcze raz omiatam wzrokiem wnętrze.

– A więc masz własny biznes? – pytam dumna z osiągnięć dziewczyny.

– Tak! A właściwie rodzice podarowali mi to wszystko na dwudzieste pierwsze urodziny. Pewnie chcieli mnie tu uziemić, skoro jestem ich jedynym dzieckiem – oznajmia ze śmiechem i nieco poważnieje. – Siadaj! Zaraz wrócę – dodaje, po czym zmierza w kierunku kuchni, a tak przynajmniej mi się wydaje.

Idąc za radą Ellie, zajmuję miejsce w najbliższym boksie, tyłem do wejścia. Po kilku minutach przyjaciółka pojawia się ponownie, siadając naprzeciw, a kelnerka stawia przede mną talerze z jajecznicą na bekonie i naleśnikami oraz kawę.

– Skąd wiedziałaś, że umieram z głodu? – pytam, ale obie wiemy, że zawsze potrafiłam dużo zjeść.

– To najlepsze śniadanie w miasteczku. Wcinaj – rozkazuje.

Natychmiast sięgam po sztucce i zabieram się za pałaszowanie posiłku, a Ellie opowiada o tym, jak Prescott rozrosło się od czasu, kiedy byłam tu ostatni raz.

Centrum znajduje się teraz na lewo za budynkiem. Okazuje się, że powstały tu niewielki szpital, komisariat i kościółek. Planowano zburzyć małe, stare sklepiki, ale dla mieszkańców miały zbyt sentymentalną wartość.

Dopiero słuchając całej historii, zdaję sobie sprawę, jak długo mnie tu nie było, i żałuję, że nie przyjechałam wcześniej. Rozmowa tak mnie wciąga, że nawet nie wiem, kiedy zmiatam z talerza całe śniadanie, a kelnerka donosi jeszcze zimne napoje.

– Zapomniałam! Wczoraj spotkałam Reeda – oświadczam uradowana, lecz mina dziewczyny niepokojąco rzędzie. – Coś się stało?

– Nie mam już z nim bezpośredniego kontaktu – oznajmia.

– Dlaczego?

– Tuż po śmierci babci Rose, kiedy okazało się, że nie przyjedziesz, Reed przestał się do mnie odzywać – wyznaje z żalem. – Mało tego, dołączył do braciszka, a co dalej, to już sobie dopowiedz.

Reed był naszym przyjacielem, mogliśmy razem konie kraść. Co innego jego o cztery lata starszy brat, który stał się dla nas koszmarem. Do dzisiaj pamiętam, jak płakałam, bo ze zgrają kolegów powklejał mi zużyte gumy do żucia w długie, sięgające do tyłka włosy. Trzeba mi było je obciąć do ramion. A to tylko jedna z mniej drastycznych historii.

Boże, czy Reed stał się wobec Ellie taki sam?

Nie mogę w to uwierzyć. Zamierzam zapytać ją, co miała na myśli, ale ona spogląda w stronę drzwi i nerwowo przełyka ślinę.

– Jak tylko się z nimi uporam, wrócę – szepcze, po czym wstaje i odchodzi.

Marszczę brwi, zastanawiając się, o kim mówiła, kiedy dzwonek zwiastuje nadejście kolejnego klienta. O dziwo rozmowy w restauracji cichną i wszyscy obecni wlepiają wzrok w swoje talerze. Słychać tylko uderzenie ciężkich butów o podłogę.

Po chwili przechodzi obok mnie w dwóch rzędach spora grupa mężczyzn. Jedni w jeansach, inni w skórzanych spodniach, ale wszyscy mają na sobie takie same skórzane kamizelki.

Kiedy mijają mnie ostatni z lewej strony, spoglądam na jego plecy. Na samym środku widzę czerwoną czaszkę, a wokół niej biały napis. U góry wyszyte w łuku: *Sinners & Reapers*, a w dolnej części: *Phoenix*. Z boku czaszki natomiast: *MC*.

Jest ich kilkunastu, a między nimi parę kobiet, niektóre w spodniach, ale są też takie, u których ze swojego boksu mogę zauważyć kolor bielizny wystającej spod krótkich spódniczek.

Wszyscy zajmują miejsca w najbardziej oddalonej części lokalu, a ja, żeby nie wyjść na jedyne go gapia, zaczynam mieszać słomką napój, obserwując, jak płyn wiruje w szkle.

Raz po raz, niby od niechcienia, spoglądam w kierunku grupy. Zerkam to na mężczyznę z długimi blond włosami związanymi w koński ogon, to na drugiego z siwymi, tej samej długości, lecz unieruchomionymi umocowaną wokół głowy bandaną. Jego siwa broda sięga do klatki piersiowej.

W końcu spoglądam na sam koniec, po przekątnej, i zauważam go. Oczy, które są chyba ciemnozielone, choć z tej odległości nie mam pewności, wpatrują się w osobę naprzeciwko. Jego pełne usta poruszają się w zadziwiająco ponętny sposób, kiedy przekazuje coś swojemu rozmówcy. Czarne włosy, krótsze po bokach, u góry dłuższe, wyglądają tak, jakby ktoś majstrował w nich palcami. Na pierwszy rzut oka nie pasuje do reszty grupy i jest w nim coś, co mnie cholernie przyciąga, jakby wołało mnie z jego wnętrza. Coś w mojej głowie jednak krzyczy, żebym natychmiast wstała i wyszła stąd, nie oglądając się za siebie.

Otrząsam się, a mój wzrok pada na kobietę, która siedzi obok niego. Szatynka nienawistnym wzrokiem daje mi znać, żebym przestała się gapić na jej towarzysza.

Uznaję, że jednak pora wyjść, ale mimowolnie zerkam jeszcze raz na niego. W tym momencie odnoszę wrażenie, jakby coś z rozpędu uderzyło w moją klatkę piersiową.

Mężczyzna obserwuje mnie z taką intensywnością, jakby jego wzrok miał przepalić mi skórę

i mięśnie, a na końcu przedostać się w sam głąb każdej kości. Dziwne uczucie, które mną targa, powoduje, że oddech więźnie w gardle. Jakby sam diabeł mnie dopadł i powiedział: *Mam cię.*

Drżącymi palcami po omacku szukam torebki, którą odłożyłam z boku. Chwytam ją w końcu i wreszcie udaje mi się uwolnić wzrok, który on trzymał na uwięzi.

Wstaję i zmuszam nogi, które przez chwilę odmawiają posłuszeństwa, aby doprowadziły mnie do wyjścia. W pewnym momencie totalnie słabnę i czuję, jak zaczynam upadać, a wtedy para silnych rąk podtrzymuje mnie.

– Nikki? – Zaniepokojony głos Reeda przedostaje się przez dudnienie w moich uszach. Spoglądam na niego jak na wybawiciela. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Zaprowadź mnie do mojego samochodu – proszę słabym głosem. Widzę, że przez chwilę chce się kłócić o to, że w takim stanie nie powinnam wsiadać za kierownicę. Dostrzega jednak moją determinację i godzi się, pod warunkiem, że będzie mógł posiedzieć ze mną, dopóki nie poczuję się lepiej.

Wychodzimy na zewnątrz. Im bardziej oddalam się od budynku, tym wyraźniej odzyskuję siły.

Co to, do cholery, było?

Przy samochodzie wydaję kluczyki i podaję brunetowi, uśmiechając się słabo.

– Proszę, proszę! Nikki Preston wróciła. Nie przywitasz się ze mną? – Głęboki głos dobiegający zza moich pleców, powoduje, że wzdrygam się, po czym powoli odwracam.

– Paxton. – To słowo wydobywa się z mojego gardła, jeszcze zanim do mózgu dociera, że to on.

– We własnej osobie, moja droga. – Kąciki jego ust unoszą się i już wiem, co to oznacza.

Gra między nami właśnie się zaczyna.

ROZDZIAŁ 3



NIKKI

Koszmar mojego dzieciństwa podchodzi bliżej i dopiero teraz czuję różnicę między nami. Jego wysoka, masywna postura góruje nad moim metr sześćdziesiąt dwa. Pomimo wysokich butów i tak czuję, że gdyby mógł, po prostu by mnie zmiażdżył.

Sięga po moją bezwładną, drobną w porównaniu z jego własną, dłoń i przykładła do ust, rozsyłając jednocześnie fale elektryczne, które docierają do każdego zakątka mojego ciała. Jestem przekonana, że to efekt kumulującej się we mnie urazy do tego człowieka. Pomimo wszystko...

Hays patrzy mi głęboko w oczy, a ja, by ukryć emocje, zaczynam się wiercić w miejscu. Z głębi mojej torebki wydobywają się wibracje, więc wyrywam mu dłoń i, ignorując nagle, wkurzające poczucie straty, szperam w poszukiwaniu telefonu.

Wyjmuję komórkę i zerkam na ekran, na którym wyświetla się imię mojego brata. Cholera, nawet nie zadzwoniłam do rodziców z informacją, że dojechałam.

Odbieram połączenie.

– No nareszcie! Mama panikuje, bo nie dałaś znaku życia. – A to nowość, wyrażanie emocji w wykonaniu jednego z moich rodziców.

– Zapomniałam, miałam kilka... ważnych spraw do załatwienia, możesz przekazać, że żyję i mam się dobrze – odpowiadam i słyszę westchnienie po drugiej stronie.

– Kiedy wracasz?

– Nie wiem, Collin, może już tu zostanę. Zastanowię się – stwierdzam, zerkając na braci.

Nie wiem, czy to moja odpowiedź tak ich zbulwersowała, ale spoglądają na siebie niezadowoleni. Mam wrażenie, że odbywają telepatyczną rozmowę. Morderczy wzrok Paxtona chyba za chwilę wypali wszystko w swoim zasięgu, natomiast Reed sprawia wrażenie, jakby chciał mu powiedzieć, żeby się uspokoił.

O co im chodzi?

– Słuchasz mnie?! – krzyczy Collin do słuchawki.

– Muszę kończyć, oddzwonię. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączam się, a Pax wwierca we mnie wściekle spojrzenie.

– Naciesz się swoją małą przyjaciółeczką i wyjedź. Nie ma tu nic dla ciebie, nie pasujesz do tego miejsca – warczy, po czym odwraca się i kieruje w stronę restauracji, ostrym tonem przywołując Reeda przez ramię.

Stoję tak chwilę z rozdziawionymi ustami, dopóki nie znikają w budynku, z którego po chwili wybiega Ellie. Przekonuje mnie, że obsługa da sobie radę i proponuje, że pojedzie ze mną do biura Heatona.

Skołowana wydarzeniami z ostatnich kilkunastu minut przemierzam w towarzystwie przyjaciółki niewielki odcinek drogi.

Dojeżdżamy do małego, ciemnego, drewnianego budynku. Proszę Ellie, żeby na mnie zaczekała. Wchodzę bocznym wejściem do niewielkiego pomieszczenia, które służy chyba jako

poczekalnia. Dwa krzesła i postawiony między nimi okrągły stół zdecydowanie proszą się o wymianę. Panuje tu mrok i jest strasznie duszno, jakby nikt nie otwierał nigdy okien. W leśnym otoczeniu spodziewałabym się czegoś zupełnie innego. Podchodzę do drzwi przeszklonych mleczną szybą i pukam, po czym, nie czekając na odpowiedź, wchodzę.

Przy małym biurku, w kącie po prawej stronie siedzi dziewczyna, może trochę starsza ode mnie. Kiedy mnie zauważa, trzęsącymi dłońmi zaczyna nerwowo gładzić, i tak już ciasno upięte z tyłu głowy, czarne włosy. Spogląda na mnie znad okularów, jakby wiedziała, po co tu jestem.

– Dzień dobry. – Staram się przybrać łagodny ton głosu, żeby ta biedna istota nie zeszła na zawał. – Moje nazwisko Preston, chciałabym porozmawiać z panem Heatonem.

– Nie ma go i nie wiem, kiedy wróci – tłumaczy przestraszona dziewczyna.

– Jak to nie wie pani, kiedy będzie? – pytam zirytowana i spoglądam na kolejne drzwi, zapewne od biura tego faceta. – Zapłaciłam kupę kasy, żeby jego pracownicy doprowadzili mój dom do porządku. Jest piątek, gdzie teraz znajdę kogoś, kto pozbędzie się tych krzaków?!

Dziewczyna telepie się już teraz na maksa, jakbym trzymała pistolet przy jej skroni.

Serio?

Próbując opanować temperament, silę się na głęboki wdech i wydech.

– Zrobmy tak, wrócę tu jutro rano, jeśli Heatona nie będzie, zadzwonię na policję i zgłoszę oszustwo – warczę, odwracam się, po czym wychodzę.

Nigdy nie było z tym facetem problemów, już wcześniej zajmował się domem. Po śmierci dziadka Heaton otworzył firmę porządkową, z której korzystało wiele osób z okolicy i nikt nigdy nie narzekał.

Wsiadam do samochodu i, odjeżdżając, opowiadam Ellie całą sytuację. Dziewczyna proponuje, żebym została na noc w jej mieszkaniu, które znajduje się nad restauracją. Jedziemy więc jeszcze do domku po ciuchy.

– Właściwie w klubie mają dzisiaj imprezę, więc Paxtona nie będzie wieczorem w barze, możemy iść się upić – proponuje Ellie.

– W jakim klubie? – Zerkam na nią przelotnie.

– Nie zwróciłaś uwagi na ich kamizelki? – pyta znacznie ciszej, jakby bała się, że ktoś nas usłyszy. – To klub motocyklowy, a Paxton jest wiceprezesem. – Marszczę brwi, znów spoglądając na nią, a dziewczyna śmieje się z mojej niewiedzy. – Oglądałaś kiedyś serial *Synowie Anarchii*?

Coś mi świta, mój brat to oglądał.

Chwileczkę! Narkotyki, broń, jakieś przemyty. Spoglądam teraz wielkimi oczyma w jej kierunku, na co unosi brwi i powoli kiwa głową, potwierdzając moje przypuszczenia.

– Co Reed robi w tym klubie? – pytam i wstrzymuję oddech, bojąc się odpowiedzi.

– Jest jakimś sierżantem – oświadcza Ellie. – Naprawdę nie zerknęłaś na te wszystkie naszywki – stwierdza.

– Jak on się tam znalazł?

– Nie wiem. Kilka lat temu bracia wyjechali i słuch po nich zaginął. Wrócili rok temu w barwach klubu, wyglądając, jakby przedawkowali sterydy. Zresztą, sama widziałaś, jacy są wielcy. – Kątem oka zauważam, że dziewczyna zaczyna się wiercić. – Wiem jeszcze tyle, że mają oddział w Phoenix i prezydentem jest jakiś Liam. Pewien facet po pijaku trochę o tym opowiadał w barze, ale na drugi dzień zaginął. Chociaż tuż po przyjeździe tutaj klub obiecał chronić mieszkańców miasteczka, to po tym zdarzeniu wszyscy się ich boją.

Bez jaj! No ja już też.

Resztę dnia spędzamy na opowiadaniu, co się u nas działo przez tych kilka lat i dalszym wspomnianiu dzieciństwa. Cały czas staram się powstrzymać chęć wypytania Ellie o klub i to, co jeszcze może o nim wiedzieć.

Wieczorem w końcu idziemy do baru. Jeszcze przed wejściem słychać gwar rozmów i cudym papierosów, który dodatkowo drażni oczy. Sama czasem popalam, więc woń mi nie przeszkadza,

ale tu jest tego trochę za dużo.

Już po przekroczeniu progu Ellie łapie mnie za rękę i ciągnie do baru naprzeciwko wejścia. Za ladą stoi zgrabna kobieta, mniej więcej po pięćdziesiątce. Skąpy top odkrywa wytatuowane ramiona, a pofarbowane na czerwono włosy ma związane na czubku głowy w kok, przez co odsłania wygolone na zero boki.

Obserwuję ją, bawiąc się swoimi niesfornymi, rozpuszczonymi blond lokami i podziwiam tę kobietę za jej luz. Zauważa moje spojrzenia i uśmiecha się szeroko.

– To jest Gina, właścicielka baru – mówi Ellie, a kobieta natychmiast wyciąga rękę na powitanie.

– Nikki, miło mi – przedstawiam się, odwzajemniając gest.

– Co wam podać, dziewczynki? – pyta, krzywiąc się na dźwięk stłuczonego gdzieś za nami szkła.

– Piwo – odpowiadamy jednocześnie z Ellie.

Kobieta podaje nam butelki i żartuje, że gdyby ktoś nas zaczepiał, mamy jej to zgłosić, żeby mogła skopać tyłek tego gościa.

A może nie żartuje?

Idziemy na lewo i siadamy przy stoliku w kącie, dość blisko siebie, żebyśmy podczas rozmowy nie musiały się przekrzykiwać. Na początku w lokalu oprócz nas siedzi kilkoro mężczyzn, ale im robi się później, tym więcej osób przybywa.

Gina zadbała o to, żebyśmy miały dość alkoholu, przysyłając jedną z kelnerek. Promile pomagają mi przetrwać ciekawskie spojrzenia nowo przybyłych klientów.

Zatracone w rozmowie z Ellie śmiejemy się, ale po pewnym czasie czuję, że coś jest nie tak. Głosy wokół cichną podobnie jak rano w restauracji. Nie muszę spoglądać w stronę drzwi. Wiem, że tu są.

– Mówiłaś, że ich nie będzie – szepczę do dziewczyny.

– Bo nigdy ich tu nie ma w piątek – odpowiada spanikowana. – Z ręką na sercu, Nikki, sama nie odważyłabym się przyjść – tłumaczy.

Zbieram się na odwagę i spoglądam w końcu w ich kierunku. Kilkunastu facetów i kilka kobiet rozsiada się przy stolikach, zajmując prawie wszystkie miejsca w lokalu.

– Czyli te kobiety też należą do klubu? – pytam cicho.

– Te, które mają kamizelki... każda z nich należy do jednego z członków, są jakby własnością klubu. Te bez są... jakby ci to powiedzieć? To dziewczyny, które kręcą się przy nich i dosłownie z każdym uprawiały seks. – W tym momencie mam wrażenie, że zawartość żołądka podchodzi mi do góry.

– Jasna cholera, to jakiś harem. Albo kobieta jest własnością, albo jakąś nałożnicą. One się na to godzą? – pytam z odrazą, a Ellie natychmiast wybuchła niepohamowanym śmiechem.

Odruchowo spoglądam na grupę motocyklistów. Oczywiście wszyscy się na nas gapią.

Mhm! Świetnie!

Przełykam nerwowo ślinę, a Ellie przestaje się śmiać i wlepia teraz we mnie nerwowe spojrzenie.

Dzięki Bogu sytuację ratuje Gina, która podchodzi do grupy bikerów i skupia ich uwagę na sobie. Wykorzystuję tę chwilę, żeby się rozejrzeć, szukając drogi ucieczki. Ku mojemu rozczarowaniu stwierdzam, że wyjdziemy stąd, jedynie poruszając się między członkami klubu. Postanawiam więc jakoś przetrwać.

Kontynuujemy nasze spotkanie, udając zainteresowanie rozmową. Przez jakąś godzinę siedzimy jak na szpilkach z nadzieją, że sprawcy naszego zdenerwowania wyjdą i udadzą się na swoją prywatną imprezę. Sądząc po zamawianych kolejkach alkoholu, nie zanoszą się jednak na to.

Biję tego dnia swój rekord w dawce promili i zaczyna mi się kręcić w głowie, a mętny wzrok mimowolnie wędruje do zgromadzenia bliżej baru i skupia się na pewnej parze. Kobieta siedzi na kolanach jednego z członków klubu, a ten porusza nieznacznie ręką wsuniętą pod jej króciutką

spódniczkę.

Zszokowana spoglądam na twarz kobiety, która wyraża głębokie podniecenie. Wierci się, a w końcu wygina plecy w łuk.

Zdając sobie sprawę z tego, czego właśnie jestem świadkiem, odwracam głowę w innym kierunku, tylko po to, żeby ujrzeć podobną scenę. Szczęka mi opada. To nie bar, tylko jakaś cholerna świątynia rozpusty.

Zniesmaczona bełkoczę do przyjaciółki, że idę do toalety. Wstaję i kieruję się na lewo korytarzem. Sięgam już do klamki, gdy ktoś szarpie mnie za ramię i przyciska przodem do ściany. Dyszę i przerażona próbuję przez ramię dojrzeć napastnika, ale w korytarzu jest zbyt ciemno.

– Podobało ci się to, co widziałaś? – Znam ten głos.

Cholera jasna!

ROZDZIAŁ 4



NIKKI

Ignorując idiotyczne pytanie, próbuję uwolnić się z pułapki, ale moje drobne ciało nie ma żadnych szans z jego masywną sylwetką.

– Czego chcesz, Paxton? – pytam, a raczej bełkoczę zrezygnowana.

– Żebyś odpowiedziała na moje pytanie, czy podobało ci się to, co widziałas? – mruczy, sunąc dłońmi po mojej talii.

Wybałuszam oczy, bo przez głowę przechodzi myśl, że to zmierza w bardzo, bardzo złym kierunku. Słyszałam kiedyś, że można wytrzeźwieć w ekspresowym tempie pod wpływem emocji i to właśnie mi się przytrafia.

– Hej, Pax! Wracamy?

Słyszę wołanie chyba jednego z członków klubu. Zaciskam powieki, wypuszczając powoli powietrze. Błagam w myślach, żeby dał mi spokój i poszedł sobie.

– To jeszcze nie koniec, Nikki.

Odsuwa się ode mnie, po czym odchodzi.

Wbiegam szybko do toalety z obawy, że Paxton wróci. Załatwiam potrzebę i doprowadzam się do porządku. Kiedy wracam do baru, pomieszczenie jest prawie puste, a z zewnątrz słychać ryk oddalających się motocykli.

Uff!

Budzi mnie przeraźliwy dźwięk dzwonka, a potem odgłos uderzenia ręką. Unoszę nieznacznie powieki i marszczę brwi, kiedy Ellie głośno przeklina ze swojej sypialni budzik.

Wczoraj po powrocie z baru proponowała mi, żebym spała w jej łóżku, a ona sama chciała zająć miejsce na kanapie. Odmówiłam, wiedząc, że musi znowu wstać i zejść do restauracji.

Podziwiam jej malutkie, ale bardzo przytulne mieszkanko. W salonie mieści się bordowa kanapa, mały stolik kawowy i drugi z telewizorem. Kuchnia też jest ciasna, ale dla jednej osoby wystarczająca. Niewielki stół stoi przy oknie, z którego widać cały plac.

Wędruję do łazienki, biorę prysznic i ogarniam swój wygląd, a przyjaciółka proponuje, żebyśmy zjadły śniadanie na dole, bo jej prywatna lodówka świeci pustkami. Nie mam nic przeciwko temu.

Po posiłku, który, na szczęście, tym razem przebiega bez udziału ekipy przerażających bikerów, żegnam się z Ellie i decyduję się na wizytę u Heatona.

Dzisiaj nie mam zamiaru odpuścić, bo wcale nie żartowałam, ostrzegając jego sekretarkę, że zgłoszę oszustwo.

Tuż przy jego biurze stoją trzy zaparkowane z boku motocykle. Ja to mam szczęście. Gdzie się nie pojawię, zaraz trafiam na ten klub.

Wysiadam z samochodu i niepewnie udaję się do budynku. W środku od razu kieruję się w stronę sekretarki, lecz staję jak wryta, widząc, co się dzieje. Przed gabinetem Heatona niczym posąg

stoi blond olbrzym z rękoma skrzyżowanymi na klatce piersiowej.

Zerkam na siedzącą za biurkiem dziewczynę. Pochyliła głowę i trzęsącymi rękoma poprawia okulary. Ignorując faceta i hałasy dobiegające z pomieszczenia obok, podchodzę do niej i pytam, czy wszystko w porządku, a kiedy spogląda na mnie i zauważam jej załzawione oczy, dochodzę do wniosku, że tego już za wiele.

Jeśli ta banda myśli, że może sobie urządzać dzikie rajdy po miasteczku na tych swoich bestiach i doprowadzać kobiety do płaczu, to jeszcze nie mieli do czynienia ze mną. Prawdziwą Nikki Preston.

Wkurzona odwracam się i zbliżam do wielkoluda. Dłonie formuję w pięści i opieram na biodrach. Spoglądam do góry, napotykając jego rozbawione błękitne spojrzenie.

– Co się tutaj dzieje? Co jej zrobiłeś!? – Wskazuję ręką w kierunku dziewczyny, nie odrywając od niego wzroku.

W odpowiedzi unosi lekceważąco brwi, a ja mam wrażenie, że krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

– Te wasze imprezy wypaliły ci mózg i język, Hulk!?

Najpierw przechodzą mnie ciarki na widok jego miny. Zaciska szczękę i pewnie, gdyby mógł, zaczęłby puszczać nosem parę. Wyobrażam sobie, jak przelatuję przez całe pomieszczenie, ale on chwilę później odrzuca głowę do tyłu i wybucha głębokim, gardłowym śmiechem.

Nagle drzwi za tym pajacem otwierają się i kiedy olbrzym się odsuwa, dostrzegam Reeda. Zauważa mnie i wygląda, jakby czuł się winny. Wiem, że ma to coś wspólnego ze mną. Wykorzystuję moment i przeciskam się do gabinetu.

Na miejscu właściciela siedzi Paxton z zarzuconymi na biurko i skrzyżowanymi w kostkach nogami. Na mój widok kącki jego ust unoszą się nieznacznie, chociaż w spojrzeniu maluje się niezadowolenie.

Gapimy się na siebie przez chwilę. Nagle on zrywa się z miejsca i wstaje. Obchodzi mebel i im bliżej jest, tym bardziej tracę pewność siebie, ale robię wszystko, aby tego nie zauważył. Tłumaczę sobie, że nie jestem już dzieciakiem, którego mógł ustawiać w kącie.

Paxton z powagą spogląda za mnie, w kierunku Reeda i Hulka.

– Na dzisiaj to wszystko, jedziemy – oświadczają. Jego wzrok, tym razem poważny, powraca do mnie. Znowu czuję, jakby stał przede mną sam Lucyfer. – Nigdy, ale to nigdy nie przerywa się mojemu klubowi. Tym razem ujdzie ci to na sucho, ale lepiej, żebyś się nie przekonała, co się stanie, jeśli ta sytuacja się powtórzy.

Po czym wychodzi.

Kiedy drzwi się za nim zamykają, ktoś z boku odchrząkuje. Spoglądam na starszego mężczyznę. O mój Boże, to Heaton?! Co ja sobie myślałam, że tylko ja się starzeję, a inni nie?

Siwiuteńki starszy pan w kraciastej marynarce podchodzi do biurka i wyjmuję z szuflady kopertę, z którą następnie do mnie podchodzi.

– To są wszystkie pieniądze, które mi przelałaś, Nikki. – Ręka wyciągnięta w moim kierunku drży niemiłosiernie. – Nie mogę się podjąć pracy u ciebie, przykro mi.

Teraz mi to mów!

Miał wystarczająco dużo czasu, a przypomniało mu się teraz, żeby łaskawie mnie poinformować, że będę mieszkała w ruinie?

Biorę od mężczyzny pakunek, a ten odwraca się i podchodzi do fotela, po czym siada.

– Dlaczego? Nie ma pan nikogo do pomocy? – pytam, bo nie widzę innego wytłumaczenia, a po jego kondycji wnioskuję, że sam nie za bardzo nadaje się do takich robót.

Mężczyzna rozgląda się z żalem po pomieszczeniu i wzdycha.

– Mój syn miał przejąć interes, ale wolał robić coś innego. Na dodatek zwinął mi sprzed nosa pracowników i wyjechał. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko to wszystko sprzedać. – Na dźwięk ostatniego słowa, coś świta mi w głowie.

Przez ostatni rok pracowałam w firmie deweloperskiej ojca. Mieliśmy swoich projektantów

wnętrz i specjalistów od planowania ogrodów. Nie wiem, czy nauczyłam się wystarczająco dużo przez ten czas, ale może warto spróbować. Nie będę przecież tu siedzieć z założonymi rękami od rana do wieczora.

– Kupię to od pana, choćby w tej chwili – wypalam zadowolona z siebie, lecz mężczyzna nie wygląda, jakby się cieszył.

– Co to, to nie. Chcę sobie spokojnie żyć na emeryturze.

Najpierw się oburzam, bo nie rozumiem, o co mu chodzi, ale po chwili to do mnie dociera.

Cholerny Paxton!

– To on zakazał panu remontów u mnie, prawda? – pytam wkurzona.

Heaton ożywa, wstaje i zaczyna zbierać dokumenty z biurka, pakując je do teczki.

– A bijcie się w cholerę o tę ziemię, ale mnie w to nie mieszajcie! – wybucha nagle, a ja zamieram.

O jaką ziemię? Co ten facet bredzi?

Wypadam jak strzała z budynku, wsiadam do samochodu i dzwonię do koleżanki, z którą pracowałam, z prośbą o sprawdzenie kilku informacji.

Siedzę w Louise chyba z pół godziny, co chwilę zerkając na komórkę i czekam, aż Leah oddzwoni. W końcu kobieta lituje się i odbieram połączenie.

– Nikki, jakieś dwa kilometry za twoim domem powinien być stary magazyn, prawda?

– Tak – potwierdzam informację i słyszę, jak dziewczyna wzdycha, a ja ponaglę ją, aby w końcu powiedziała to, na co czekam.

– Magazyn i ziemia dookoła zostały wykupione i zarejestrowane jako własność Sinners & Reapers, klubu motocyklowego. Nikki, wszystkie działki od skrzyżowania, poza twoją, należą do nich.

– Po drugiej stronie nastaje cisza, a wewnątrz samochodu wypełnia dźwięk mojego szaleńczo bijącego serca.

ROZDZIAŁ 5



NIKKI

Dziękuję Leah za informację i kończę połączenie, po czym rzucam telefon na siedzenie obok.

Z każdą minutą ogarnia mnie coraz większa furia. Zaciskam dłonie na kierownicy i dyszę wściekle, obserwując, jak bieleją mi knykcie.

– Myśl, Nikki, myśl, cholera – warczę sama do siebie przez zaciśnięte zęby.

Nie ma opcji, żeby Paxton razem ze swoją zgrają łatwo odpuścił, jeśli tak bardzo zależy mu na mojej działce. Po co im taki kawał ziemi? Cholera wie, ale będzie mnie dręczył tak długo, aż zdobędzie to, czego pragnie. Jestem pewna.

Nagle coś przychodzi mi na myśl i aż podskakuję. Rodzice byliby jednak dumni, gdyby wiedzieli, jakie genialne pomysły miewa ich córeczka.

A może jednak nie?

Może gdyby dowiedzieli się o tej sytuacji, natychmiast zażądałoby, żebym wróciła do domu i wyszła za jakiegoś współnika, idiotę. Potem moje zadanie polegałoby na leżeniu, pachnieniu i czekaniu na męża, który przed powrotem do domu przeleciałby jeszcze swoją sekretarkę. Miałam już przedsmak tego i bardzo dziękuję, ale nie skorzystam.

Sięgam znów po komórkę i dzwonię do Leah. Mam do niej dwie ogromne prośby. Dziewczyna wyklina mnie za zrujnowanie jej weekendu, ale skamle do słuchawki tak błagalnie, że w końcu się zgadza.

Skoro załatwiłam już jedną sprawę, pozostaje teraz odwiedzić dwa miejsca.

Jadę do restauracji i z ulgą stwierdzam, że na parkingu nie ma żadnych jednośladów. Wchodzę do środka i proszę Ellie w ustronne miejsce, żeby z nią porozmawiać i wyjaśnić całą sprawę. Dziewczyna zakrywa dłonią szeroko otwarte usta, a jej oczy robią się ogromne.

– Wiesz, z kim walczysz, Nikki? – pyta, kiedy już dochodzi do siebie.

– Chyba jeszcze nie, ale mam o co – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Żegnaj się z przyjaciółką i ruszam dalej.

Kilka minut później przejeżdżam obok zdewastowanego domu babci Rose i serce mi pęka.

A co, jeśli mój plan nie wypali?

Jadę jeszcze przez chwilę, kierując się drogą do starego magazynu, ale po chwili okazuje się, że cały teren jest ogrodzony wysokim, białym murem.

Zwalniam, rozglądając się za jakimś wjazdem, aż docieram do olbrzymiej czarnej bramy. Zatrzymuję się, po czym wysiadam i podchodzę do dwóch młodych chłopców. Mają może około osiemnastu lat i oczywiście skórzane kamizelki, a także dla odmiany ogolone na zero głowy. Przyglądam się teraz naszywkom z napisem: *Kandydat*. Jeden z nich podchodzi do mnie.

– To teren prywatny, muszę panią prosić o jego opuszczenie. – Znalazł się chociaż jeden grzeczny.

– Chciałabym porozmawiać z Paxtonem.

Na moje oświadczenie chłopak gwizdże, po czym cwaniacko się uśmiecha.

– Nasz VP nie rozmawia z kobietami, on je tylko...

– Wpuść ją, debilu! – Rozlega się nagle głos Paxtona. Zerkam w kierunku wjazdu i dostrzegam kamery, a także jakiś panel.

Chłopak natychmiast podchodzi do wejścia, po czym wystukuje jakiś kod.

Kiedy brama się otwiera, wsiadam do samochodu i wjeżdżam na teren posesji. Droga do samego magazynu przebiega szybko. Parkuję przed wejściem i rozglądam się z zaciekawieniem.

Budynek jest piętrowy i bardzo długi, musiał być też odnowiony, w miejsce okien z powybijanymi szybami wstawiono nowe, a ściany zostały pokryte tynkiem. Po prawej stronie dobudowano jeszcze kilka parterowych budynków, zdaje się, że między innymi garaże. Liczba zaparkowanych motocykli jest imponująca.

Wysiadam z pojazdu i podchodzę do drzwi, a gdy unoszę rękę, żeby zapukać, otwierają się i staje w nich olbrzym, ten od Heaton.

Automatycznie przybieram pewną siebie postawę.

– Cześć, Hulk – witam się, machając ręką, a z jego gardła wydobywają się dziwne odgłosy. Bez słowa odwraca się i idzie w nieznanym mi kierunku.

Podążam za nim, przebierając szybko nogami, żeby nadążyć i przelotnie omiatając wzrokiem wnętrze.

Jedynie nieznaczna część ogromnej hali odgrodzono ścianą. Wielkie pomieszczenie z potężnymi filarami zostało umeblowane. Dominują tu kanapy, fotele i stoliki, a w centrum stoi największy telewizor, jaki w życiu widziałam. Dalej bar.

Chciałabym wyłapać z ciekawości więcej, ale gigant skręca w prawo i po chwili metalowymi schodami wchodzimy na górę. Wokół jest mnóstwo, chyba prywatnych, pokoi. Kierujemy się do bardziej oddalonej części. Facet puka do drzwi, po czym wchodzi, zamykając mi je przed nosem.

Milo.

Stoję przez kilka minut, gapiąc się w jeden punkt, aż pojawia się przede mną olbrzym i wskazuje ręką, że mogę wejść.

Kiedy przekraczam próg pomieszczenia, od razu go widzę, siedzi za biurkiem naprzeciwko, pewny siebie, jakby był panem i władcą wszechświata. Ignorując jego obecność, rozglądam się i doznaję szoku. Spodziewałam się czegoś bardziej w stylu... Paxtona, a to biuro nie odbiega poziomem od tego, które ma mój ojciec. Dębowe, masywne meble, narożnik po lewej i fotele przy biurku, też z wyższej półki.

Skąd oni mają tyle pieniędzy?

– Zdziwiona? – pyta mój... wróg.

– Nic mnie już nie zdziwi, jeśli chodzi o twoją osobę – odpowiadam, po czym podchodzę do narożnika i siadam w centrum, im dalej od Paxtona, tym lepiej.

Hays odwraca fotel w moim kierunku i unosi brwi.

– Co cię do mnie sprowadza? – pyta nadzwyczaj normalnie.

– Wyjeżdżam, miałeś rację – nie pasuję tu, to nie moje klimaty – wypalam od razu, a na jego twarzy przeplata się kilka emocji naraz i mogłabym przysiąc, że jedną z nich jest rozczarowanie. Pewnie żałuje, że nie będzie miał okazji się nade mną poznęcać, chociaż...

– Och, Paxton, będziesz tęsknił? – pytam z udawanym smutkiem, przykładając dłoń do klatki piersiowej.

– Co z twoim domem?

No proszę, proszę. Od razu o konkretach.

– Na dniach przyjedzie ekipa remontowa, a kiedy tylko wrócę do Phoenix, wystawię go na sprzedaż. – Diabeł studiuje moją twarz, mrużąc powieki. Nie wierzy mi, widzę to. Cholera jasna. – Tam mam pracę, rodzinę, znajomych – dodaję, po czym wstaję i zmierzam do wyjścia, a kątem oka zauważam, że też podnosi się z siedzenia. Przystaję i odwracam się w jego kierunku.

– Znam drogę do wyjścia. Żegnaj, Paxton. – Nie czekając na odpowiedź, wychodzę.

Przed drzwiami czeka na mnie olbrzym, który ponownie zaczyna kroczyć przede mną.

– Wiesz, tak dobrze się nam rozmawia. Może wypijemy kiedyś kawę, zaprzyjaźnimy się – żartuję i znów biegusiem podążam za nim, a w odpowiedzi słyszę po raz kolejny dziwną serię odgłosów.

Wychodzimy na zewnątrz i dosłownie staję twarzą w twarz z kobietą z restauracji, która rzucała wzrokiem sztylety w moim kierunku.

Na mój widok robi minę, jakby przed chwilą zjadła coś cholernie gorzkiego.

– Zostaw Paxtona w spokoju. Tutaj ma wszystko, czego potrzebuje – oświadcza, wskazując rękoma na swoje ciało.

– Masz na myśli pełen zestaw zarazków i bakterii? – pryham i w tym momencie ta wpada w szał. Hulk wkracza do akcji, łapiąc kobietę w pasie, jeszcze zanim dopada do mnie.

Posyłam jej uśmiech, po czym wsiadam do samochodu i odjeżdżam, żeby wdrożyć w życie swój plan.

PAXTON

Zaraz po wyjściu Nikki wzywam kandydatów i daję im wytyczne odnośnie do jej pilnowania. Ma być obserwowana dzień i noc.

Nie wierzę jej. Coś mi tu nie pasuje. Ale co, jeśli jednak mówiła prawdę i dlaczego wkurwia mnie fakt, że wyjeżdża?

Przesuwam dłońmi po twarzy, starając się ogarnąć, jak ta mała mysz znów zalazła mi za skórę. Ile klubowych panienek bym nie wypieprzył, przy każdej zamykam oczy i wyobrażam sobie ją.

Kurwa!

– Ogarnij się, Pax – mruczę sam do siebie.

Klub jest najważniejszy. Pierwszy. Zawsze. Nikki jak na razie jest przeszkodą, ale nadejdzie moment, w którym ją odnajdę i przywłaszczę, choćbym miał ją przykuć do łóżka kajdankami.

ROZDZIAŁ 6



NIKKI

Jazda powrotna do Phoenix przebiega w miarę szybko. Mam jedynie dziwne wrażenie, że czarny pikap, ukazujący się raz po raz we wstecznym lusterku, to nie przypadek.

Zjeżdżam na stację benzynową, żeby zatankować Louise i moje obawy się na szczęście nie potwierdzają. Auto jedzie dalej.

Kupuję jeszcze wodę i gumy miętowe, żeby zabić ochotę na papierosa, która pojawia się u mnie zawsze w nerwowych sytuacjach, i ruszam w drogę.

Kilka kilometrów dalej czarny pojazd znów jest za mną. Coś mi się zdaje, że zbyt lekko to rozegrałam. Dzwonię do Leah, żeby ją ubłagać o jeszcze jedną przysługę.

PAXTON

– Jak to możliwe, że ją, kurwa, zgubiliście?! – wydzieram się na dwóch kandydatów, trzęsących się jak panienki. – I wy chcecie zostać pełnoprawnymi członkami klubu?!

– Szefie, naprawdę, odkąd wjechała na teren firmy swojego ojca, ani śladu. Chłopaki z Phoenix cały czas pilnują budynku. Nic nie wskazuje na to, żeby stamtąd wyjeżdżała.

Dziesięć pieprzonych dni, tyle minęło od jej odjazdu. Działkę wystawiła na sprzedaż, ale numer kontaktowy po prostu nie istnieje. Ta mała, przebiegła...

Liam, prezydent klubu, ma dosyć gówna na głowie i nie będę mu zawracał dupy takimi sprawami. Cholerna błahostka, a same problemy. Pieprzone utrapienie ta Preston.

Każę kandydatom się wynosić, chwytam ze stolika w kącie butelkę „Jacka”, odkręcam ją, po czym siadam przy biurku i biorę dużego łyka, kiedy do biura wchodzi Jay, mój sierżant, najlepszy zresztą.

Kiedy przenosiłem się z Phoenix, on był pierwszym, którego wybrałem do tego oddziału, bo nie wyobrażam sobie nie mieć go u swego boku. Ze wszystkich braci właśnie z nim najlepiej się dogaduję, nawet Reed, mój rodzony brat, nie ma ze mną tak dobrego kontaktu.

Chociaż Jay jest największy z nas wszystkich, a ludzie na jego widok srają w gacie, to ma zajebiście miękkie serce. Oczywiście do spraw klubu podchodzi twardo i nie ma zmiłuj – klub i bracia zawsze są na pierwszym miejscu.

Blondyn roziada się na miejscu, gdzie ostatnio siedziała Nikki i mam ochotę skopać mu za to tyłek.

Co, do chuja?

Kiedy byliśmy dziećmi, bez żadnych skrępowań znęcałem się nad nią i jakoś mnie sumienie nie ruszało, chociaż zawsze było w tym drugie dno. Teraz mam ochotę ją odnaleźć, skrócić jej ten drobny, pieprzony kark, a jednocześnie chronić ją przed samym sobą.

– Zaszła ci za skórę, skoro od rana już urzędujesz z butelką. – Potężny głos Jaya wypełnia

pomieszczenie.

Spoglądałam na niego w sposób, który wystarczająco tłumaczy stan emocjonalny, w jaki wprowadziła mnie ta mała, wkurzająca istota.

– Nie dziwię się, nawet mnie się skubana nie boi. Wiesz, że nazwała mnie Hulk i chciała się umówić na kawę? Czaisz to, stary? – prychnęła.

Dobrze, że w tym momencie akurat nie piłem, bo przez tę rewelację bym się chyba zadławił.

– Nie zbliżaj się do niej nigdy więcej – warczę. – Mówię poważnie.

Jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek, cokolwiek będzie robiła, jestem ja i nie mam na myśli picia kawy, ale coś znacznie ostrzejszego.

Na samą myśl, co mógłbym z nią zrobić, mój fiut budzi się do życia i poprawiam spodnie w kroku. Jay śmieje się, bo skurczybyk bardzo dobrze wie, co się dzieje.

– Nie dziwię ci się, niezła z niej sztuka. Może kiedyś wyślemy jej zaproszenie na klubową imprezę i sama zdecyduje, z którym chce się zabawić. – Wiem, że mówi to specjalnie i testuje moją wytrzymałość.

– Chyba zapomniałeś, że kobiety w tym klubie nie mają prawa wyboru. A teraz jako twój VP nakazuję ci, żebyś wrócił do roboty... Hulk.

Mina Jaya jest bezcenna. Ostudziłem jego chęć do żartów.

– I po cholere ci to powiedziałem? – Wstaje i w kilku krokach jest przy drzwiach, które po chwili zamyka za sobą z hukiem.

Minęło kilka następnych dni i nic. Mógłbym załatwić tę sprawę szybciej, ale nie chcę robić szumu, jeśli chodzi o nasze plany. Za dużo pieprzonych wrogów siedzi nam jeszcze na plecach i sprawa jest delikatna.

Wczoraj do domu Nikki dostarczono nowe meble i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że ta przebiegła żmija mnie oszukała. Kto, sprzedając dom, wyposaża go w nowe meble, w dodatku białe?

Chce wojny? Będzie ją miała. Jeszcze nie wie o nałogach swojego braciszka, które zamierzam wykorzystać. Wtedy sama przyniesie na złotej tacy klucz i papiery dotyczące ziemi.

Po całym dniu załatwiania papierkowej roboty zbieram się, żeby zejść na dół, gdzie od godziny trwa impreza. Na dźwięk telefonu zatrzymuję się i zerkam na wiadomość.

Krew odpływa mi do uszu i nastaje jedno wielkie dudnienie.

Na ekranie widzę Nikki bawiącą się w jakimś klubie. Jej czerwona sukienka ledwo zakrywa tyłek, którym kręci przed jakimś debilem. Ten się ślini i dobiera do niej łapskami.

Chęć mordy, oto co czuję. Nikt, ale kurwa nikt, nie dotyka tego, co moje. Dzwonię z instrukcjami do kandydata, który przysłał mi wiadomość, i schodzę na dół.

Podchodzę do baru i kiwam do Jess, starej Nate'a, jednego ze starszych członków klubu. Podaje mi szklanekę mocniejszego trunku, którą pochłaniam na raz, po czym podstawiam naczynie po więcej.

Nie wiem, ile jeszcze wypijam, ale chcę wymazać obraz Nikki tańczącej i wystawiającej się na pokaz innym facetom.

Odwracam się i opieram plecami o ladę, po czym ogarniam pijanym wzrokiem, jak bawią się moi bracia.

Niewiele udaje mi się jednak zobaczyć, bo tuż przede mną zjawia się Miranda. Mrużę powieki, kiedy zaczyna uwodzicielsko wodzić rękoma po mojej klatce piersiowej, potem zjeżdża nimi coraz niżej.

Ostatnio uczepliła się mnie i nie widzę, żeby była zainteresowana kimś innym. Po scenie z Nikki, o której opowiedział mi Jay, podejrzewam, że za dużo sobie ubzdurzyła względem mojej osoby. Nie chce mi się jednak w tym momencie o tym myśleć. Łapię ją za rękę i ciągnę za sobą, między ocierającymi się o siebie ciałami. Potem schodami na górę i do mojej sypialni.

Kiedy wchodzimy do pomieszczenia, dziewczyna uwiesza mi się na szyi, próbując przyciągnąć do pocałunku. Odchylam gwałtownie głowę do tyłu. Chyba się jej coś popieprzyło, bo dobrze wie, że ja nigdy, przenigdy nie całuję. Przynajmniej nie klubowe panienki. Nigdy nie wiadomo, co miała

jeszcze pięć minut temu w ustach, a raczej kogo.

– Na łóżko – rozkazuję twardo, odsuwając ją od siebie.

Miranda zdejmuję ubrania, ja robię to samo i idę po zapas gumek do łazienki. Kiedy wracam, otwieram folię i nakładam prezerwatywę. Podchodzę do łóżka, na którym dziewczyna czeka już na mnie z uśmiechem.

– Na brzuch, tyłek do góry. – Robi, co jej każe i wtedy wchodzę w jej wilgotne wnętrze.

I znów to samo, co za każdym razem, odkąd wróciła Nikki. Łapię garść włosów dziewczyny, zamykam oczy i poruszam się szybko, wyobrażając sobie ją.

Jej błyszczące oczy i rozchyłone usta. Jej rozpuszczone blond fale, opadające na idealne piersi. To jak pachnie, jak się porusza...

Od idealnego obrazu odrywają mnie jęki Mirandy.

Dlaczego ona musi być taka głośna?

Puszczam jej włosy i łapiąc ją za biodra, wdzieram się coraz głębiej i głębiej, wracając do swoich wizji.

Wyobrażam sobie teraz przede mną małą Preston, w tej cholernej, czerwonej sukience podwiniętej do góry i to wystarczy, żeby ciśnienie zaczęło rozwalać mnie od środka.

– Nikki, kurwa! – warczę.

Odrzucam głowę do tyłu i zaciskam zęby, wystrzeliwując swój ładunek.

Daję sobie kilka sekund na dojście do normalnego stanu, po czym wychodzę z dziewczyny, zdejmuję użytą prezerwatywę, wrzucam do śmietnika przy łóżku i kieruję się do łazienki.

– Debil – mruczy pod nosem Miranda. Zatrzymuję się i powoli odwracam.

– Coś ty powiedziała? – Dziewczyna wyskakuje z łóżka, chcąc się tłumaczyć, ale nie daje jej dojść do słowa – Pamiętaj o swoim miejscu w szeregu i od czego tu jesteś. Jeśli coś ci nie pasuje, nikt cię nie trzyma na siłę i możesz odejść. A teraz wypieprzaj z mojego pokoju!

Szatynka zbiera szybko ciuchy z podłogi i wybiega za drzwi jak poparzona.

Idę pod prysznic, gdzie pod strumieniem ciepłej wody zastanawiam się, co przed chwilą zaszło. Nigdy nie byłem takim chamem względem dziewczyn z klubu, zawsze w łóżku dbałem o obopólne zadowolenie.

Ta kobieta za bardzo wdarła się do mojego świata i zrobiła to w ciągu zaledwie kilku dni. A może się okłamuję i ona była w nim już od dawna?

Dość tego, nie mam zamiaru niszczyć swojej rodziny dla nikogo z zewnątrz. Nawet dla Nikki Preston, choćby oznaczało to, że nagle będzie musiała zniknąć z powierzchni ziemi.

ROZDZIAŁ 7



NIKKI

Udało się. Choć kosztowało mnie trochę zachodu, żeby załatwić sprawę za plecami rodziców i Paxtona, było warto.

Dzisiaj razem z Leah przyszyliśmy do baru, aby świętować nasze zwycięstwo. Oczywiście tuż za nami pojawiło się kilku parobków Paxtona, krążąc wokół jak sępy.

Pewnie nie jest przypadkiem też to, że żaden facet, który ze mną tańczył, nie wrócił już z toalety. Jeśli sprawca tego zamieszania myśli, że popsuje tym mój dobry humor, to się myli.

Leah patrzy na mnie zielonymi oczyma z niedowierzaniem, a kiedy wychyla się w moją stronę jej ogniste, rude włosy opadają na ramiona.

– Jeśli twój ojciec dowie się, że nasza ekipa w weekendy ogarniała dom w Prescott, jutro będę bezrobotna – mówi głośno, żeby przekrzyczeć panujący dookoła gwar i muzykę.

– Nigdy bym na to nie pozwoliła. Jeśli się dowie, wytłumaczę mu, że cię zmusiałam – zapewniam. – Poza tym, płaciłam z własnej kieszeni.

Kończymy pić drinki, a w międzyczasie rozglądam się na boki, żeby sprawdzić, ilu bikerów przysłał Paxton na obserwację. Och, jak wielkie będzie jego zdziwienie, gdy jutro zobaczy, że wróciłam. Teraz zresztą nie ma to już znaczenia, osiągnęłam to, czego chciałam.

Zbieramy się i wychodzimy z lokalu, po czym wsiadamy do taksówki. Dzisiejszą noc spędzę u Leah, bo nie ma sensu się już ukrywać w swoim dawnym biurze.

Po wniesieniu wszystkich walizek wychodzę na zewnątrz. Staję przed odnowionym domem babci Rose i podziwiam pracę ekipy. Ściany zewnętrzne i okna zostały odświeżone, a teren dookoła uprzątnięty.

Podchodzę piaszczystą ścieżką do schodów ganku i siadam na nich. Rozglądam się dookoła, planując jeszcze kilka drobnych szczegółów, żeby mieć swój udział w tej metamorfozie.

Z prawej strony słyszę ryk silnika, a po chwili przed posesją parkuje czarny harley. Reed zsiada z maszyny, zdejmuje kask i potrząsa głową, a czarne fale rozsypują się wokół jego twarzy. Podchodzi i bez słowa zajmuje miejsce obok mnie.

Oboje siedzimy chwilę, po prostu patrząc przed siebie. Kiedyś nie mogliśmy się ze sobą nagadać, a usta nam się nie zamykały. Zawsze mieliśmy jakiś pilny temat do omówienia.

– Dowiedziałas się – oznajmia, przerywając w końcu tę niezręczną ciszę.

– Tak – odpowiadam. – Po co wam pół miasteczka? Zajęliście już chyba wystarczająco dużo miejsca.

Brunet wzdycha i obejmuje mnie, a ja opieram głowę na jego ramieniu.

– Nikki, to już nie są czasy, kiedy beztrzesko wskakiwaliśmy prawie nadzy do stawu i wyprawialiśmy pogrzeby zdechłym robakom. – Uśmiecham się na wspomnienie tamtych momentów.

– Nie jestem już tym chłopcem, tak jak i ty nie jesteś już małą, beztrzeską dziewczynką.

Żal, że tamte chwile już nie wrócą, zaczyna mnie męczyć i mam wrażenie, jakby coś kłuło mnie

w żołądku.

– Wiem, życie toczy się dalej, ale miałam cichą nadzieję, że wracając tutaj, odzyskam choć cząstkę tego – szepczę i wtulam się w niego mocniej, przesuwając dłoń na jego brzuch.

Nagle przypomina mi się to, co powiedział Reed. Naprzeciw domku była kiedyś ścieżka, która prowadziła do naszego ulubionego miejsca. Wstaję i ciągnę go za rękę. Zdezorientowany marszczy brwi, ale daje się prowadzić.

Przechodzimy na drugą stronę drogi i rozglądam się chwilę, po czym ścieżką między krzakami schodzimy w dół. Docieramy w końcu na miejsce i spoglądam na niego szczęśliwa, że znów stoimy tu razem. Brakuje tylko Ellie.

Reed prycha na moje dziecinnie podekscytowanie, po czym przytula mnie do siebie.

– Oj Nikki, Nikki. – Trzymając mnie w objęciach, przesuwa dłonią po moich plecach i chwilę później nieruchomieje.

Odchylam się nieznacznie, a jego poważny wzrok ląduje na moich ustach.

Schyla się powoli, w międzyczasie zerkając w moje oczy, aby upewnić się, czy nie spanikuję. Wiem, co za chwilę nastąpi, do czego on dąży, ale... chcę tego. Tej chwili bezmyślnej wolności i oderwania się od świata zewnętrznego. Popadnięcia w krótkie zapomnienie.

Jego usta są coraz bliżej i bliżej, w końcu dotykają moich i zaczynają je niezdecydowanie muskać. Aby okazać mu, że zainteresowanie jest odwzajemnione, rozchylam wargi, a wtedy jego napięte ramiona wyraźnie się rozluźniają i wdziera się w końcu językiem.

– Co, do chuja?! – Oboje odskakujemy od siebie na dźwięk wrzasku.

Odwracam się i moje oczy otwierają się z przerażenia na widok zmierzającego w naszym kierunku wściekłego Paxtona.

Nawet nie mam czasu zareagować, kiedy podchodzi, jednym ruchem podnosi mnie i przerzuca przez swoje ramię. Warczy jeszcze coś do Reeda i rusza.

Przez chwilę moja świadomość jest jakby wyłączona. Nie potrafię wykonać żadnego ruchu. Jednak w momencie, gdy dociera do mnie, co się dzieje, zaczynam się szarpać, uderzać pięściami w jego plecy i wrzeszczeć, żeby mnie puścił.

– Jeśli się w tej chwili nie uspokoisz, to przez miesiąc nie usiądziesz na tyłku. – Mając gdzieś jego groźby, uderzam coraz mocniej, do momentu, kiedy daje mi mocnego klapsa. Krzyczę z bólu.

– Oszalałeś?! Puść mnie, Hays!

Słyszac dookoła gwizdy i śmiech, unoszę głowę. Kilku motocyklistów stojących na ścieżce nabija się z tej sceny. Paxton, nie zwracając na nich uwagi, wchodzi po schodach i otwiera drzwi od domu, po czym z hukiem je zamyka.

Wchodzi do salonu i w końcu sadza mnie na mojej nowej kanapie. Zawroty głowy powodują, że łapię za nią oburącz i zaciskam powieki, biorąc kilka głębokich oddechów.

Kiedy ten stan ustępuje, unoszę wzrok i spoglądam na wciąż rozwścieczonego Paxa. Zaciska wargi w cienką linię i wpatruje się we mnie, jakby czemuś nie dowierzał.

– Chcesz być powodem śmierci Reeda?

Nie wiem, co mam odpowiedzieć na to głupie pytanie i jak moja przyjaźń z Reedem ma się do tego, że Paxton przegrał walkę o mój dom.

– ODPOWIEDZ! – ryczy, a ja podskakuję na dźwięk furii wydobywającej się z jego gardła.

Po chwili jednak dochodzę do siebie i podrywam na równe nogi. Mam dość, a on się za chwilę przekona, że Nikki Preston nie ustawia się po kątach. Już nie.

– Czego chcesz, Paxton, co?! – Obchodzę dzielący nas stolik, aby zbliżyć się do niego. Niech wie, że się nie boję. – Jeśli tak bardzo boli cię, że nie udało ci się zdobyć mojej działki, to pogódź się z tym. Ona. Nie. Jest. Na. Sprzedaż – syczę, zaciskając zęby.

Choć w jednej chwili stoję przed nim, już sekundę później zostaję znów uniesiona i przygwożdżona do ściany.

– Myślisz, że tu chodzi tylko o to, co? – szepcze, delikatnie przesuwając ustami po moim uchu.

– Tu chodzi o to, że jeśli ktokolwiek będzie cię miał, to będę to tylko ja.

Chciałabym zaśmiać się z tego głupiego żartu, ale po prostu zamieram. Paxton odchyła głowę i dokładnie, jak jeszcze niedawno Reed, wlepia wzrok w moje usta.

Jasna cholera. Co jest z tymi braćmi Hays, że w ciągu jednego dnia obaj nagle interesują się moją osobą?

Przeczuwając, co nadchodzi, zaciskam wargi w momencie, gdy atakuje je swoimi. Próbuję okręcić głowę, ale on nie daje za wygraną, wolną dłonią przytrzymuje moją twarz, nachalnie się wprasza.

– Wpuść, cholera – warczy.

Chciałabym krzyknąć, że nigdy w życiu na to nie pozwolę, lecz to ułatwiłoby mu sprawę.

Kiedy oboje jesteśmy zmęczeni całą szamotaniną, Paxton odpuszcza i stawia mnie na podłodze. Niewiele myśląc, ile sił policzkuję go i w nosie mam konsekwencje. Nie jestem jedną z klubowych panienek i nigdy nie będę.

Masując policzek, na którym pewnie nic nawet nie poczuł, Paxton uśmiecha się gorzko.

– Przyjdzie taki dzień, że dasz mi to, czego chcę, Nikki, a nawet będziesz błagała, żebym to wziął.

– Jesteś chorym psycholem, Paxton! Nigdy nie zniżę się do takiego poziomu! – wrzeszczę, dźgając go palcem, a ten, chwytając mnie za nadgarstek, przyciąga z powrotem do siebie.

– Ależ tak będzie Nikki, ja zawsze dostaję to, czego chcę, a jeśli ktoś staje na mojej drodze, odbieram to w bardzo drastyczny sposób i nie chcesz poznać mnie od tej strony. – Uwalnia mnie i opuszcza mój dom.

Nienawidzę go.

ROZDZIAŁ 8



NIKKI

Rano budzi mnie ryk silników. Wskakuję z łóżka, po czym podbiegam do okna – cały klub wybiera się chyba na jakąś przejażdżkę. Zaspianym jeszcze wzrokiem obserwuję, jak mijają mój dom.

Poznaję ostatni motocykl należący do Reeda. On też jakby wyczuł mój wzrok na sobie i zerka przelotnie na okno sypialni.

Od razu przypomina mi się wczorajszy dzień i niespodziewany pociąg braci Hays do mojej osoby. Nie potrafię nadal rozgryźć sytuacji z Reedem. Co mnie nagle naszło z tym pocałunkiem? Zawsze był moim bliskim przyjacielem, a nawet myślę, że był mi droższy niż własny brat.

Odchodzę od okna i zerkam na budzik pokazujący siódmą godzinę. Wskakuję jeszcze do łóżka, ale nie mogę zasnąć, więc wstaję i idę pod prysznic. Zakładam dres i schodzę, żeby zjeść lekkie śniadanie.

Dopóki nie zostaną mi przesłane ostateczne dokumenty, nie mam właściwie zajęcia, więc kręcę się bez celu. Wychodzę za dom i przez chwilę stoję na tarasie. Spoglądam na koniec podwórka i uśmiecham się na widok huśtawki zawieszanej na drzewie. Nogi same niosą mnie w tamtym kierunku, w końcu siadam, łapiąc sznury po bokach i odbijam się delikatnie od podłoża.

Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu, pozwalając sobie na tę chwilę bez troski. Dosłownie chwilę, bo czuję, że pewna osoba mieszkająca niedaleko nie da mi spokojne życie.

Dni mijają, a członkowie klubu jak wyjechali, tak nie wracają. I dobrze. Zapoznaję się na powrót z mieszkańcami, ale też nową częścią miasteczka.

Rzeczywiście od czasu, kiedy wyjechałam, bardzo się rozbudowało. Jest nawet małe kino z kilkudziesięcioma miejscami, nieźle. Nie zauważyłam jednak żadnego gabinetu kosmetycznego. Trudno, trzeba będzie jeździć do Phoenix.

Podjeżdżam do restauracji i chwytam klamkę drzwi samochodu, żeby wysiąść, lecz słysząc dźwięk telefonu, wyjmuję go szybko z torebki.

To Leah. Jestem pewna, że ma dla mnie dobre wiadomości, odbieram więc podekscytowana.

– Nareszcie, kiedy przyjedzie prawnik z dokumentami? – wypalam od razu.

– Mnie też miło cię słyszeć, Nikki. – Następuje chwila ciszy, a potem dziewczyna wzdycha. – Nie przyjedzie, ktoś nas uprzedził.

Kręcę głową zrezygnowana. Co znowu poszło nie tak? Mieli wykupić budynek Heatona na siebie, żeby nie podejrzewał, że to ja mam być nową właścicielką.

– Nikki, po prostu ktoś nas uprzedził i, zanim wpadniesz w szal, wiedz, że to nie ten cały Paxton.

– Kto? – pytam bez emocji w głosie.

– Jeden z byłych klientów Heatona. Ale hej, jeśli zależy ci na kupnie czegoś, to możesz skorzystać z pewnej oferty, ale budynek jest duży.

Biorę namiary i umawiam się z właścicielem na popołudnie, po czym idę w końcu coś zjeść.

Wchodzę do lokalu, zajmuję miejsce i zamawiam danie, a potem bawię się serwetką zatopiona w myślach nad tym, co zrobię z tak dużym budynkiem.

– Hej! – Unoszę głowę. Przy moim stoliku stoją dwie kobiety w skórzanych kamizelkach. Obie mniej więcej w moim wieku.

Pierwsza ma włosy do ramion pofarbowane na kolor bordowy, który świetnie podkreśla ciemnoniebieską barwę jej oczu. Druga jest, podobnie jak ja, blondynką, ale jej włosy są może o dwa tony ciemniejsze. Jej szare oczy błyszczą, kiedy się uśmiecha.

– To ty jesteś sprawczynią całego zamieszania? – pyta, a ja zdezorientowana błędzę wzrokiem między kobietami.

– Mmm, nie bardzo wiem, o co chodzi – śmieję się.

– Paxton i Reed o mały włos się ostanio nie pozabijali – wyjaśnia, śmiejąc się, ta druga.

– Jess! – słyszę i odwracam się w stronę właściciela tego głębokiego głosu.

Przy drzwiach stoi wkurzony Hulk. Nie do wiary – on mówi! Normalnie zaczęłabym żartować, ale cały czas nurtuje mnie to, co powiedziały dziewczyny.

– Cholera – warczy blondynka w kierunku mężczyzny, po czym spogląda na mnie i wyciąga rękę w moim kierunku. – Jestem Jess, stara Nate’a, a to Sophie, stara Chada. – Wskazuje na koleżankę.

Podaję w końcu dłoń na powitanie i wykrztuszam z siebie imię. Słyszę, jak Hulk znowu wydaje dziwne odgłosy, a dziewczyny śpieszą w jego stronę. Sophie jeszcze przez ramię dodaje, że na pewno się spotkamy.

Chwilę później kelnerka przynosi mój obiad, ale zamiast jeść, gmeram widelcem w sałatce, myśląc o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Dlaczego te kobiety pozwalają się tak traktować? Stara? Gdyby mój facet powiedział do mnie „stara”, byłyby to zapewne ostatnie sekundy naszego związku.

Docieram pod wskazany rano przez Leah adres i, czekając na właściciela, lustruję wzrokiem budynek.

Widać, że wzniesiono go niedawno. Zewnętrzne ściany są ciemnoszare, z dużą liczbą okien od podłogi do sufitu.

W końcu pojawia się mężczyzna w średnim wieku i po powitaniu wchodzimy do środka.

Na parterze znajduje się przestronny hol z czterema filarami i kilka pomieszczeń. Jestem kierowana w prawo, a potem schodami na górę, gdzie z kolei przechadzam się po dużej, jasnej przestrzeni.

Choć kupno tego budynku z pewnością byłoby dobrą inwestycją, zbieram się, żeby odmówić. Nie ma sensu udowadniać czegoś na siłę, bo co niby miałabym tu robić.

– Wybudowałem to dla żony, bo jej marzeniem było mieć swoją siłownię. Miesiąc temu wręczyła mi do podpisu papiery rozwodowe – oświadcza z zalem mężczyzna, stając obok mnie.

– No ja bym na rękach takiego męża nosiła – wypalam bez zastanowienia, a facet się śmieje.

Kiedy nadchodzi pora decyzji, myślę nad tym, co powiedział właściciel i zastanawiam się, czy dałabym radę poprowadzić taką siłownię.

Decyduję się jednak na kupno. A co mi tam. Nie będę przecież siedzieć w czterech ścianach i czekać na cud. Kto nie ryzykuje, nie pije szampana.

Dobijam targu i podpisuję niezbędne dokumenty. W drodze powrotnej wpadam jeszcze do Ellie na ploteczki, które przeciągają się aż do zmierzchu.

Wracam późno i zaraz po prysznicu padam zmęczona na łóżko, praktycznie od razu zapadając w sen.

Rano budzą mnie dziwne odgłosy i krzyki z zewnątrz. Kiedyś to była taka spokojna okolica, a teraz jak nie harleye, to wrzaski.

– Idźcie sobie pokrzyczeć gdzieś indziej – jęczę w poduszkę.

Kiedy hałas nie ustaje, wściekam się i zwlekam z łóżka. Przysięgam, jeśli Paxton wrócił

i postanowił robić mi na złość, to go uduszę.

Podchodzę do okna, a widok dosłownie mrozi krew w żyłach. Przy drodze stoi grupa nastoletnich chłopaków i znęcają się nad jakimś biednym psem.

Bez zastanowienia wybiegam z pokoju, zgarniając w drodze szlafrok, który narzucam na siebie na schodach.

– Co wy do cholery robicie, zostawcie go! – krzyczę, wychodząc z domu, czym zwracam na siebie ich uwagę.

Gówniarze wybuchają tylko śmiechem i kontynuują tortury, kopiąc bezbronne zwierzę. Słyszac pisk i kwilenie futrzaka, wymiękam.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio płakałam od śmierci babci Rose. Chyba jako dziecko. Teraz łzy płyną mi po policzkach i, nie bacząc na konsekwencje, biegnę w ich kierunku.

Jeden z chłopaków unosi w rękę metalowy pręt. Jeśli na to pozwolę, nie wybaczę sobie do końca życia.

Wdzieram się między nich i rzucam na poranione zwierzę. Sekundę później ból nie do opisania rozchodzi się po moich żebrach z prawej strony.

Krzyczę, mając jednak gdzieś w podświadomości myśl, że ci cholerni sadyści w końcu odpuszczą. Kiedy jednak nadchodzi kolejne uderzenie, nie mam już bladego pojęcia, co mnie czeka. Wiem tylko, że muszę ochronić futrzaka.

Przy kolejnym uderzeniu ból znika i zastępuje go chłód. Nie wydaję z siebie nic poza cichym jękiem, nie mam siły na więcej.

– Pieprzona Samarytanka, chciałaś zająć miejsce tego kundla, to cierp! – wrzeszczy jeden z chłopaków.

Kilka kolejnych łez wypływa na moją twarz. Wtulając się w czarne futro, oczekuję na następną dawkę tortur, ale ta nie nadchodzi. Zamiast tego słyszę, jak grupka chłopaków odsuwa się ode mnie i ucieka, a upuszczony pręt ląduje obok mnie.

Nadzieja, że jednak ktoś mnie uratuje, nadchodzi, gdy słyszę odgłos opon na piaszczystej drodze, a potem trzaśnięcie drzwiami.

– O kurwa! Nikki! – Pamiętam ten głos, to Jess. – Co oni ci zrobili?

Ktoś mnie dotyka i próbuje odwrócić, ale wydzieram się w agonii i, przykładając rękę do zbolełego miejsca, kulę się z bólu. Nie mogę oddychać. Dlaczego nie mogę oddychać?

– Jay! Nie ruszaj jej debil, być może ma złamane żebro, mogło przebić jej płuco! – To ostatnie słowa, które słyszę, zanim nastaje ciemność.

ROZDZIAŁ 9



NIKKI

Budzę się obolała w jakimś pomieszczeniu osłoniętym parawanem. Kiedy próbuję wciągnąć powietrze, wydaję z gardła zduszony jęk.

– Kurwa. – Spoglądam w bok na Hulka, który po raz pierwszy wygląda, jakby wpadał w panikę.

Zza zasłony wchodzi nagle lekarz, sądząc po białym kitlu. Chociaż męczy mnie ból nie do zniesienia, nie umyka mojej uwadze ani wyład, ani postura mężczyzny. Spojrzenie przyciągają jego oczy w odcieniu karmelu i włosy barwy piasku ułożone w stylu Paxtona. Jest też równie wielki jak Hays.

Mężczyzna podchodzi do mnie i poważnie zerka na mojego towarzysza.

– Możesz iść, Jay, zajmę się nią. – Och, czyli się znają, a olbrzym ma na imię Jay. Nieważne. Dla mnie jest już Hulkiem.

– Żartujesz? Wiesz dobrze, że jak spuszcze z niej oko, to on wyrwie mi jaja i wepchnie je do gardła.

Och! O czym on mówi?

Lekarz kręci głową z dezaprobatą, w końcu spogląda na mnie i wyjmuję ręce z kieszeni.

– A oto nasza bohaterka. – Uśmiecha się pokrzepiająco. – Nazywam się Colton Brook i jestem lekarzem. – Na sekundę znów zerka w kierunku Hulka. – Należę do klubu i mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że będę cię leczył?

Przez chwilę się waham, bo co jeśli ten wariat Hays zlecił moje morderstwo? Wystarczy, że pstryknie palcami i doktorek wstrzyknie mi jakieś cholerstwo.

Przełykam nerwowo ślinę, a sekundę później atakuje mnie kolejna fala przeszywającego bólu i jest mi już wszystko jedno. Kiwam głową, zgadzając się. Niech ktoś mi poda cokolwiek, bo nie wytrzymam!

Lekarz, widząc moją minę, domyśla się, o co chodzi.

– Nikki, teraz obadam twoje żebra, a później zawieziemy cię na prześwietlenie. Potem zostaniesz przewieziona do pokoju i dostaniesz środki przeciwbólowe – informuje mnie mężczyzna.

– Nie możecie jej od razu czegoś podać? – warczy Hulk. Mój bohater.

– Wyjdź, Jay – żąda lekarz i, nie czekając na odpowiedź, rozchyła brzegi szlafroka, unosząc moją koszulkę. Jasna cholera, teraz dopiero zauważam, że wybiegłam na dwór w praktycznie przezroczyściej koszulce, świecąc cyckami. Jaki wstyd!

Myśl o mojej garderobie przestaje mieć znaczenie, kiedy ten dotyka obolałego miejsca. Piszczę i wydaję mi się, że za chwilę znowu będę miała odlot.

– Co jej robisz, on nas pozabija. Kurwa, kurwa, kurwa! – klnie z boku Hulk. Ktoś powinien mu namydląć usta i język za te wszystkie przekleństwa.

Chwilę później jestem wieziona na prześwietlenie. Modłę się w myślach, żeby to wszystko się już skończyło. Każdy ruch i próbę nabrania większej ilości powietrza odczuwam, jakby ktoś wbijał

w mój bok miliony igieł.

Po badaniach w końcu zostają przewieziona do pokoju i pielęgniarka podłącza mi kroplówkę, aplikując dodatkowo zastrzyk przeciwbólowy.

Okazało się, że mam pęknięte dwa żebra i czeka mnie sześć tygodni męczarni. Ale cieszę się mimo wszystko, że obrażenia nie są większe.

Jestem ułożona na łóżku w pozycji półsiedzącej. W kącie po prawej stronie siedzi Sophie, a z boku stoi Hulk, zapatrzony w widok za oknem.

Ani na chwilę nie zostawił mnie samej. Nawet podczas prześwietlenia chciał stać obok i nic nie dawały tłumaczenia, że nie może go tam być. Dopiero kiedy grożono mu wyrzuceniem przez ochronę, zgodził się na moment wyjść.

– No w końcu – mówi wielkolud. Marszczę brwi, zastanawiając się, co ma na myśli. – O! To będzie długi dzień – dodaje.

Sophie wstaje, podchodzi do okna, po czym zasłania dłonią usta i kiedy odwraca się w moją stronę, zupełnie nic nie rozumiem.

Patrzy na mnie z większym współczuciem niż wcześniej, co powoduje, że żołądek mi się zaciska. Mam bardzo, bardzo złe przeczucia. Zastanawiam się, co gorszego mogłoby mi się dziś przytrafić, a kiedy drzwi pokoju się otwierają, już wiem. Lucyfer wrócił.

Stoi w wejściu i dyszy rozwścieczony do czerwoności. W końcu zbliża się do łóżka i staje przy jego końcu.

– Do chuja, Nikki! Możesz mi powiedzieć, co, do jasnej cholery, sobie myślałaś?! – krzyczy. Tak. On na mnie krzyczy. – Zachciało ci się zgrywać bohaterkę z powodu jakiegoś psa i co ci z tego przyszło?!

O Boże, tak byłam zajęta uzalaniem się nad sobą, że nie zapytałam o to biedne zwierzę. Poczucie winy zaczyna zjadać mnie od środka.

– Co z tym psem? Żyje? – pytam Sophie, lecz w momencie, gdy dziewczyna otwiera usta, Paxton wybucha sztucznym, przerażającym śmiechem.

– Słyszałeś to, kurwa?! – Zwraca się do Hulka. – Mogli ją zabić, a ona pyta o jakiegoś psa! – Łapie się za głowę i po chwili ciągnie za włosy, jakby chciał je wyrwać.

– O co ci chodzi, Paxton? Przecież to ułatwiłoby ci sprawę, prawda? – fukam, unosząc się ze złości.

Ból powraca ze zdwojoną siłą. Zaciskam zęby i ściskam dłońmi prześcieradło. Wyraz jego twarzy natychmiast łagodnieje, jakby czuł się winny.

– Widzisz, co zrobiłeś? – pyta Sophie. – Idź ochłonać i wróć później. Nikki powinna odpoczywać, a nie wysłuchiwać twoich tyrad.

W tym samym momencie Paxton otwiera drzwi i wydziera się, wzywając pielęgniarkę, która pojawia się chwilę później.

Miła Afroamerykanka podchodzi i pyta, czy dobrze się czuję, kiedy Hays za jej plecami warczy coś niezrozumiale o utrapieniu.

Pielęgniarka odwraca się do niego.

– Słuchaj mnie uważnie, chłopczyku! Po pierwsze, gdybyś nie zdenerwował naszej pacjentki, to nie cierpiałaby w tym momencie. Po drugie, z nas dwojga, to ja mam większą władzę w tym miejscu i spróbuj tylko nadepnąć mi na odcisk, a zapoznam cię z moim nowym zestawem igieł!

Kocham tę kobietę. Niemal słyszę, jak szczęka Paxtona opada na ziemię, a ja zaciskam wargi, żeby stłumić wrywający się z mojego gardła, pomimo bólu, śmiech.

Kobieta odwraca się do mnie i puszcza oko, po czym wychodzi, a tyran spogląda ostrzegawczo, widząc moją minę. Wzdycha ciężko i zamyśla się nad czymś.

– Kiedy przyjdzie policja, powiesz, że nic nie pamiętasz – rozkazuje. No i od nowa zaczyna.

– Niby dlaczego? – pytam wymęczona. Kroplówka chyba zaczyna działać.

– Dlaczego? – prycha i podchodzi bliżej. – Powiem ci, droga Nikki. Bo mam zamiar sam ich

odnaleźć. Jak już to zrobię, to najpierw odstrzelę rękę temu, który podniósł ją na to, co moje, a potem powyrywam im wszystkim pieprzone łby. – O rany! On stracił rozum.

– Nie jestem żadnym „tym, co twoje” i na pewno nie jestem rzeczą – odpowiadam zimnym tonem, choć wzburzenie bierze nade mną górę.

Drzwi po raz kolejny otwierają się i do pokoju wpada Colton.

– Wynocha, wszyscy! – nakazuje.

– Mowy nie ma – odpowiada Paxton.

– To nie klub, Pax, tylko szpital, a to jest moja pacjentka i powinna odpoczywać. Nie możesz tu wpadać i ustawiać wszystkich dookoła.

– Nigdzie. Nie. Idę.

Mój doktor spogląda na mnie i kiwam nieznacznie głową, zgadzając się, żeby Hays został. Oboje wiemy, że dyskusja z tym furiatem jest bezcelowa.

Hulk i Sophie żegnają się, po czym wychodzą, a Colton podąża zaraz za nimi, grożąc Paxtonowi wyrzuceniem z budynku, w razie, gdyby się nie uspokoił.

Moje powieki robią się ciężkie i nie walczę z tym, tylko pozwalam, aby ogarnęła mnie błogość.

PAXTON

Czasami są takie momenty, że dostrzega się prawdę, dopiero kiedy coś się stanie.

Kiedy Jay zadzwonił, że Nikki została pobita, wpadłem w szal. Kandydat, który akurat w danym momencie zawałił sprawę, będzie potrzebował pewnie dłuższej hospitalizacji. Wydałem wyraźny rozkaz, żeby jej pilnowali podczas mojej nieobecności.

Biorę z kąta krzesło i stawiam przy łóżku. Siadam i ujmuję jej dłoń, uśmiechając się pod nosem na widok jej dzieciennego rozmiaru.

Zewnętrzna strona drugiej dłoni głaszczę jej delikatną, spokojną twarz.

Już jako dziecko była jak słońce. Rozświetlała swoją obecnością wszystko dookoła. Drażniła mnie tym, a jednocześnie przyciągała. Wtedy znałem tylko jeden głupi pomysł na to, żeby choć na chwilę znaleźć się w jej pobliżu.

Wyjeżdżając, zostawiła za sobą ciemność, pustkę, po to, żeby teraz wrócić jak supernowa i rozwalić na drobne kawałki mój cały na nowo wybudowany świat.

ROZDZIAŁ 10



NIKKI

Reszta dnia w szpitalnym łóżku przebiega już spokojniej. Przychodzi do mnie policjant i, wbrew żądaniom Paxtona, zdaje relację ze zdarzenia. Jeśli chodzi jednak o rysopis chłopaków, moje zeznania są mało precyzyjne. Nie przyjrzałam się żadnemu z nich, a raczej skupiałam na skulonym, czarnym futrzaku.

Wieczorem dzwonię do Ellie, prosząc, żeby dowiedziała się czegoś na temat biednego zwierzaka. Dziewczyna przychodzi po południu i informuje mnie, że psiak jest pod opieką weterynarza i ma się dobrze.

Nie miałam w całym zamęcie szans, żeby zauważyć, jakiej był rasy, a teraz dowiaduję się, że to labrador. Kto chciałby skrzywdzić takiego łagodnego, potulnego psa? Nastoletnie, rozpuszczone bestie.

Mija doba mojego pobytu w szpitalu. Z niewyjaśnionych przyczyn odwieczny wróg i prześladowca postanowił spędzić ją u mojego boku.

Z samego rana do pokoju przychodzi Colton, informując, że mogę dziś zostać wypuszczona ze szpitala. Powinnam jednak mieć przy sobie kogoś do pomocy, bo muszę się oszczędzać i wielu rzeczy nie będę w stanie robić sama. Dwie godziny później dostaję wypis i receptę na leki.

Biorę komórkę i chcę zadzwonić do Ellie, bo wcześniej umówiliśmy się, że mnie odbierze. Paxton wyrywa mi jednak z ręki telefon.

– Dlaczego to zrobiłeś? Oddawaj komórkę! – warczę na niego, wyciągając rękę po urządzenie.

– Jay zaraz przyjedzie i zawiezie nas do klubu, będziesz w moim pokoju, w moim łóżku. Słyszałaś przecież, że sama sobie nie poradzisz.

– Nie, to żarty? W łóżku, w którym spałeś z kobietami z klubu? – Przez chwilę wydaje się zaskoczony moim pytaniem.

– Właściwie to nie spałem. – Na jego twarzy pojawia się złośliwy uśmieszek. – Żadna jednak nie narzekala.

Przysięgam, że przez stan, w który mnie wprowadził, za chwilę nawet moje włosy rozgrzeją się do czerwoności.

– Nigdy w życiu nie wejdę do tej Sodomy i Gomory, a co dopiero do twojej komnaty zarazy – cedzę przez zęby, a ten idiota uśmiecha się jeszcze bardziej.

– Jesteś zazdrosna – stwierdza zadowolony, na co prychem i odwracam głowę. – Jeśli chcesz...

– Daj jej spokój, Pax – ostrzega doktorek, stając w drzwiach.

– Odpierdol się, Colt, chuj cię to obchodzi i uważaj, do kogo mówisz – grozi Hays.

– Paxton! – krzyczę, bo wkurza mnie jego zachowanie. – Ktoś powinien tobie i Hulkowi przepłukać gardła rozpuszczalnikiem za te przekleństwa.

Dziwne odgłosy dobiegające od strony drzwi informują o przybyciu wielkoluda. Następny kandydat do odgrywanej tu szopki. Spoglądam w jego kierunku. Patrzy na mnie spod byka. Czuję, że kiedyś mi się oberwie za to przezwisko.

Użeram się jeszcze z Paxtonem i nie mam zamiaru odpuścić. Chcę jechać do swojego domu i już.

Ostatecznie udaje mi się wygrać bitwę i Hulk zawozi mnie do domu. Pod drzwiami czeka już Ellie, do której w końcu się dodzwoniłam. Po wniesieniu moich rzeczy Paxton woła biedną dziewczynę na stronę, nie wiadomo po co, ale z pewnością nie jest z tego powodu szczęśliwa.

Rozsiadam się wygodnie na kanapie, włączam wiadomości, kiedy Ellie podaje kawę i siada po mojej prawej na fotelu.

– Czego chciał? – pytam, marszcząc brwi.

– Dostałam wykład na temat opieki nad tobą – mówi, patrząc na mnie dziwnie. – Nikki, czy wy się bzyknęliście? – pyta, a ja kompletnie nie wiem, co powiedzieć.

Czy ona oszalała?

– Oczywiście, że nie! – wybucham – Nie tknęłabym gościa, nawet gdyby był ostatnim facetem chodzącym po tej ziemi.

Ellie unosi brwi, jakby zastanawiała się, czy mi uwierzyć. W końcu kiwa głową i zabiera się za picie kawy.

Kilka godzin później w domu pojawia się Jess, twierdząc, że Paxton przysłał ją na zmianę. Jeszcze bardziej skołowana przyjaciółka żegna się i wychodzi.

Popołudnie mija w miarę szybko na pogaduchach ze „stara” Nate’a. Właściwie to ona cały czas nadaje, nie dopuszczając mnie do słowa. Mało tego, kilka razy przez okno udaje mi się zauważyć krążących wokół i odzianych w skóry facetów. Czy on już kompletnie zwariował?

Po kolacji Jess pomaga mi wziąć prysznic. Czuję się trochę dziwnie i niezręcznie, ale wiem, że sama nie dałabym rady. Owija mnie bandażem elastycznym i informuje, że za chwilę przyjedzie jej zmiennik.

Kiedy dziewczyna wychodzi, ja udaję się jeszcze na dół i siadam na kanapie w salonie. Przełączam pilotem programy telewizyjne, szukając jakiegoś ciekawego filmu, kiedy ktoś od tyłu mi go zabiera i wyłącza urządzenie.

– Czas do łóżka, Nikki – rozkazuje Paxton.

Podnoszę się z kanapy i powoli odwracam.

To jest ta zmiana?

– A kim ty jesteś, żebyś mi mówił, kiedy mam pójść spać?! – Przewraca oczami na moje oburzenie.

– Nie chcesz wiedzieć, moja droga, a teraz marsz do góry – rozkazuje ponownie, wskazując na schody. – Jestem zmęczony i chcę się położyć, nie mam dzisiaj ochoty na niańczenie.

– Ale nikt cię nie zmusza, wynoś się! – wydieram się i w jednej sekundzie uświadamiam sobie, że to niedobry pomysł, bo natychmiast krzywię się z powodu bolesnego ukłucia w boku.

Paxton natychmiast podchodzi do mnie z pretensjami, że gdybym się nie wyklócała, nie doszłoby do tego. Pozwalam zaprowadzić się do sypialni i kładę do łóżka. Może to nie jest zły pomysł ze spaniem, przynajmniej nie będę musiała słuchać tego idioty.

Hays wychodzi i chwilę później słyszę szum wody spod prysznica. Kilkanaście minut potem drzwi sypialni otwierają się.

Panie, miej mnie w swojej opiece.

Stoi w nich Paxton, nagusieńki jak go Pan Bóg stworzył. Odwracam szybko głowę i słyszę, jak podchodzi do łóżka, po czym kładzie się obok mnie. Kuźwa, co się tutaj dzieje?

– Hays, po pierwsze, dlaczego leżysz w moim łóżku? Po drugie, gdzie jest twoja bielizna? – pytam szeptem, jakby ktoś miał mnie usłyszeć.

– Zawsze tak śpię i nie mam zamiaru tego zmieniać – odpowiada. Totalny wariat.

– Obok jest sypialnia...

– Śpię tutaj, Nikki, koniec dyskusji. – Niech tylko wyzdrowieję, a dam mu taką dyskusję, że z klubu do miasteczka będzie jeździł okrężną drogą.

– Paxton, po co to wszystko robisz? Najpierw mnie tu nie chcesz, a teraz mi... pomagasz?

- Nikki.
- Słucham?
- Zamknij się i śpij.

Dni mijają, ale każdy z nich jest taki sam. Najczęściej są ze mną Ellie, Jess i Sophie, jednak na noc zawsze przychodzi Paxton. Kilka razy swoją obecnością zaszczyca mnie też Hulk. Z tym to dopiero idzie się nagadać.

Za każdym razem udaje zapatrzonego w telewizor i chociaż staram się nawiązać rozmowę na różne tematy, odpowiedzią jest zawsze seria dziwnych pomruków.

Czy on uważa kobiety za jakiś gorszy sort?

Wiem od dziewczyn, że w klubie też nie chce się do żadnej odezwać.

Często rozmyślam też nad tym, że ani razu nie odwiedził mnie Reed. Choć jest mi przykro, wiem, że przyłożył do tego rękę jego braciszek, diabelskie nasienie.

Chłopaków, którzy sprawili mi lanie, też jeszcze nie znaleziono i oby policja zrobiła to przed Paxtonem, inaczej marny ich los.

Nadchodzi kolejny z rzędu wieczór i upieram się, że tym razem sama dam sobie radę pod prysznicem. Sophie, która dzisiaj miała ze mną wieczorną zmianę, wychodzi, a ja idę do łazienki.

Tam odpinam bluzkę i zsuwam ją. Czas zdjąć bandaż uciskowy. Każdy ruch wciąż sprawia ból, ale nie tak ogromny jak na początku.

Staję przed lustrem, kiedy do pomieszczenia wchodzi Paxton. Podchodzi powoli i zabiera się za odwijanie materiału.

– Przestań, ty zboczony...

– Daj spokój, Nikki, nie wszystkim chodzi o to samo, co tobie. Daj sobie, do cholery, pomóc – warczy, po czym kontynuuje czynność.

Kiedy kończy, zasłaniam dłońmi piersi, a ten kręci głową i odwraca mnie tak, aby obejrzeć stłuczone miejsce.

Na widok rozległego sińca, zaciska szczękę i słyszę, jak zgrzyta zębami.

– Dorwę ich wszystkich i poćwiartuję, kurwa, żywcem. – Nienawiść bijąca od niego w tym momencie ogarnia całe pomieszczenie jak mgła, która za chwilę wszystko pochłonie.

– Paxton, to tylko głupie dzieciaki – szepczę i jakoś dziwnie się czuję.

Zupełnie jakby nie słyszał, odwraca mnie z powrotem przodem do lustra, staje za mną i zaczyna zdejmować mi spodnie. Opieram się rękoma o umywalkę. Kiedy kończy, zostaję w samych majtkach.

Proszę, żeby wyszedł, bo dalej sama dam sobie radę, ale on znów, udając, że nic nie słyszy, zabiera się za moją bieliznę. Wsuwa kciuki pod czarny, koronkowy materiał i zaczyna go zsuwać.

Robi to cholernie powoli. Zniża się, pozostawiając wzdłuż mojego kręgosłupa swój gorący oddech. Jakby całą wieczność sunie palcami wzdłuż moich nóg, powodując, że skóra pod nimi płonie. W końcu pozbawia mnie bielizny i wydaje się, że skończy tę torturę. Jakże się myłę.

Wraca opuszkami wszystkich palców wyżej i wyżej, kreśląc po całej długości moich nóg ślady. Jego bliskość oraz dotyk budzą uczucia jak te towarzyszące mi pierwszego dnia po powrocie: strach, a jednocześnie chęć przyłgnięcia do niego. Trzęsę się, lecz nie z zimna, i wszystko zaczyna we mnie pulsować. Dosłownie wszystko.

W końcu zatrzymuje się na linii pośladków, wdziera się między nie prawą ręką i kieruje ją ku przodowi, aż dociera do wilgotnego wzgórka. Jednym delikatnym ruchem zagłębia we mnie palec.

Odchyłam głowę do tyłu i zaciskam powieki, czuję ciśnienie buzujące między moimi nogami. O, jasna cholera, co za siła drzemie w tym mężczyźnie, że zrobiłabym dla niego teraz wszystko?

– Nikki. – Jego gardłowy pomruk pogłębia tylko mój stan i przepadam. Jestem jakby zahipnotyzowana i nic na to nie poradzę. Chcę tego, chcę tego.

Porusza się we mnie w górę i w dół, a po chwili dodaje drugi palec, rozpierając mnie i prowadząc do stanu euforii. Czując nadchodzący orgazm, zaciskam dłonie na umywalce, z mojego

gardła wydobywają się jęki, a potem... koniec.

Otwieram oczy, mrugając kilkakrotnie i widzę w lustrze jego diabelsko zadowoloną minę. Podniecenie znika w ułamku sekundy i zastępuje je furia, która pulsuje w moich żyłach.

Paxton bierze dwa palce do ust i powoli je oblizując, mruczy pod nosem.

– Przewyborna. – Odwraca się i wychodzi, a ja zostaję z otwartymi ze zdumienia ustami.

Nienawidzę siebie bardziej niż jego. Nigdy więcej...

ROZDZIAŁ 11



PAXTON

Budzę się rano i spoglądam na śpiącą obok kobietę. Od razu przypomina mi się jej mina, kiedy zostawiłem ją wczoraj w łazience. Bezcenna.

Była tak napalona, że aż żal było odpuszczać, a to słowo praktycznie nie istnieje w moim słowniku. Jednak ja dotrzymuję obietnic. Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że będzie o to błagać. A będzie.

Sięgam po telefon, żeby sprawdzić, która godzina. Jest siódma rano i muszę się zbierać do klubu.

Wychodzę z łóżka i idę pod prysznic. Potem ubieram się i wyjmuję pistolet spod materaca. Zawsze go tam chowam na wszelki wypadek, a gdyby Nikki go zobaczyła, znowu zamieniłaby się w pieprzoną furiatkę.

Dzwonię do Jaya, żeby przekazał chłopakom, że za godzinę mają być na nogach, bo, znając życie, pod moją nieobecność znowu wszyscy są spici w trzy dupy.

Siadam na brzegu łóżka, wkładam jeszcze buty i kiedy kończę, odwracam się, żeby przed wyjściem ostatni raz zerknąć na to śpiące utrapienie, Preston.

Obudziła się i teraz patrzy w stronę okna, udając, że mnie nie ma. A wystarczyłoby ładnie poprosić i dokończyłbym robótkę.

– Wychodzę, mam kościół za pół godziny – mówię cicho.

Natychmiast odwraca głowę w moją stronę, a jej zdeorientowany wyraz twarzy zamienia się w rozbawienie.

– Teraz pobożny się zrobiłeś? – Prycham tylko na to głupie pytanie, bo oczywiście nie ma bladego pojęcia o moim świecie.

– Ty i ta twoja naiwność.

– Ale mówiłeś...

– To są sprawy klubu Nikki, nie wnikaj – warchę i wychodzę.

Na dole czeka już Jess, a przed domem zmieniają się kandydaci. Wsiadam na moją maszynę i ruszam w stronę klubu.

O umówionej godzinie wchodzę do kaplicy, gdzie wstęp mają tylko pełnoprawni członkowie klubu.

Idę wzdłuż stołu, przy którym siedzą już moi bracia. Siadam u szczytu, pod oknem i rozglądam się, sprawdzając, czy wszyscy dotarli.

Normalnie na moim miejscu siedziałby Liam, prezes klubu, ale tutaj chwilowo rządzi ja.

Po mojej prawej stronie zawsze siedzi Jay, dalej Colton, Reed i Archer. Po lewej Bruno, nasz skarbnik, Jax, który jest komputerowym geniuszem klubu. Dalej Nate, Chad i Hunter.

Łączę się z oddziałem w Phoenix, ustawiam telefon na głośnik i omawiamy z Liamem najważniejsze sprawy. Zostały nam jeszcze dwa transporty narkotyków i jeden poważny z bronią,

a potem kończymy z tym gównem, które zapoczątkowali nasi poprzednicy.

Właśnie przez to Liam stracił żonę. Dowiedziała się przypadkiem, czym się zajmujemy, spakowała walizki i wyjechała z piętnastoletnią córką. Niedawno ją odzyskał, ale postawiła mu tylko jeden warunek. Klub ma prosperować legalnie.

Właśnie do tego dążymy. Na naszej drodze stoi jedna przeszkoda, a właściwie osoba, żeby zyskać teren na rozbudowę i móc rozpocząć interes. Nikki Preston.

Omawiamy jeszcze kilka pierdół niewymagających głosowania i zwalnim chłopaków z posiedzenia. Zostaję na prośbę Liama, bo ma do mnie kilka pytań.

– Jak się mają sprawy z tą dziewczyną, podobno sprawia problemy? – pyta Liam.

Skąd on o tym wie?

– Miała ostatnio mały wypadek – oznajmiam.

– Tak, słyszałem – odpowiada, jakby się nad czymś zastanawiał. – Doszły też do mnie informacje, że wciągasz klub w jej ochronę. Wiesz, że to wbrew zasadom, nie bawimy się w niańczenie cywilów. Jako mój VP powinienes o tym bardzo dobrze wiedzieć.

Kurwa! Niech tylko znajdę tego kapusia, to mu nogi z dupy powyrywam. Pieprzony szcur. Muszę wymyślić coś na poczekaniu.

– Wiesz dobrze, że lepiej trzymać wroga blisko. Nie martw się Liam, wiem, co robię. Jeśli jej nie przekonam, to zawsze zostaje braciszek. – Przeczესuję nerwowo włosy, tłumacząc się do słuchawki.

– Pax, masz miesiąc, żeby załatwić tę sprawę i gówno mnie obchodzi, jak to zrobisz – warczy mój prezydent. – Tym bardziej że od tego zależy twoje stanowisko, bo wiesz dobrze, że ktoś musi zostać prezesem pododdziału. Jeśli dasz radę, będzie twoje, jeśli spartolisz sprawę, spadasz. Rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiadam.

Liam żegna się i rozłącza. Natychmiast wstaję i opuszczam pomieszczenie, po czym kieruję się do biura.

Wchodząc, biorę ze stolika pierwszą lepszą butelkę i idę się rozsiąść na narożniku.

Opadam na jego centralną część, a popijając i przełykając to ostre cholerstwo, myślę nad rozmową z Liamem.

Nigdy nie okłamałem żadnego członka klubu, nigdy. Ta cholerna czarownica namieszała mi w głowie i przedostała się do mojego systemu, żeby wszystko popsuć.

Jak ją stamtąd, kurwa, wymazać?

Przychodzi mi do głowy jedna myśl i kiedy chcę się jej pozbyć, rozlega się pukanie.

A niech mi wszyscy dadzą cholerny spokój. Muszę pobyć sam i to przemyśleć. Dźwięk powtarza się, lecz tym razem głośniejszy i bardziej nachalny.

– Wejść – warczę.

Drzwi otwierają się i wchodzi Miranda. Jeszcze tej tu brakowało.

Uśmiecha się na mój widok, a ja z kolei częstuję ją obojętnym spojrzeniem, które zresztą jest adekwatne do moich uczuć.

Podchodzi, staje między moimi nogami i oblizuje usta pomalowane ostrą czerwieńią.

Pociągam długi łyk alkoholu, nie spuszczać z niej wzroku, po czym opieram rękę z butelką obok.

Unoszę brew, przybierając wyzywający wyraz twarzy. Od chwili, kiedy wyrzuciłem ją ze swojej sypialni, nie odważyła się do mnie zbliżyć. Wiem, po co przyszła, jej skórzany stanik i skrawek materiału wokół bioder, mówią same za siebie.

– Tęskniłam za tobą – oznajmia fałszywie przesłodzonym tonem.

– I co w związku z tym? – odpowiadam drwiąco.

– Potrzebuję cię, Pax, wiesz, że nikt w klubie nie jest dla mnie tak ważny jak ty – tłumaczy płacząco i zaczyna się wiercić nerwowo.

Podwija w końcu spódniczkę, pod którą nic nie ma. Teraz unoszę obie brwi, a dziewczyna

przełyka nerwowo ślinę, czekając na odpowiedź.

Przypomina mi się myśl o wypieprzeniu Nikki z systemu. Odstawiam butelkę na podłogę i sięgam do kieszeni po portfel. Wyjmuję foliowe opakowanie i zaczynam rozpinąć spodnie.

– Wskakuj.

NIKKI

Kolejne dni mijają i czuję się coraz lepiej. Dużo czasu spędzam przy laptopie, zamawiając sprzęt i wystawiając ogłoszenia o pracę. Przebywając przez moment z dziewczynami, zrobiłam mały wywiad na temat tego, co miasteczko mogłoby im zaoferować.

Na moją prośbę popytały też wśród koleżanek. Powstanie tu zatem centrum dla kobiet, chociaż panowie też będą mogli z niego korzystać.

Siłownia, kosmetyczka, sauna, masaże. Wystarczy wybrać nazwę.

Siedzimy u mnie w salonie z Sophie, Jess i Ellie, główkując nad logo.

– Może Sinners – żartuję, a dziewczyny z klubu zerkają na siebie.

– Lepiej nie – mówi dziwnie Jess.

– Żartowałam! – odpowiadam, przeciągając. – Tylko skąd wasza reakcja? – pytam, spoglądając na nie.

– Bo Sinners to nasz prywatny klub ze striptizem – odpowiada Sophie. – Paxton nic ci nie mówił? Skoro masz zostać kobietą naszego VP i jedną z nas, myślałam, że ci powiedział – dodaje.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Nie widziałam Haysa od poranka po jego wyczynach w łazience, czyli niecałe dwa tygodnie. Wyszedł i już nie wrócił, pytałam dziewczyny, czy coś się stało, ale odpowiedziały, że nic nie wiedzą.

– Ja i Pax raczej nie będziemy nigdy razem – odpowiadam z przekonaniem. – Sama nie wiem, po co ta cała szopka z opieką nade mną, skoro przy pierwszym spotkaniu kazał mi stąd spieprzać.

– Cały Hays – wzdycha Jess.

Dziewczyny w końcu zbierają się do wyjścia, a ze mną zostaje Ellie.

Wskakuję do łóżka, ale sen nie chce nadejść. Zamiast tego niespodziewanie zaczynam się zastanawiać, jak by to było zostać kobietą Paxtona. W żadnej z analizowanych przeze mnie wersji nie mogę sobie tego nawet wyobrazić.

ROZDZIAŁ 12



NIKKI

Kolejne dni mijają, jak z bicza strzełił. Przy pomocy dziewczyn udaje mi się doprowadzać stopniowo centrum do należytego stanu. Górę oddałam w ręce specjalistów, których pilnuje Jess, a na dole pomaga mi Sophie.

Siedzimy w moim nowym biurze, które urządziłyśmy w pomieszczeniu za schodami, i podziwiamy swoje dzieło.

Szklane, ukształtowane w łuk biurko jest ulokowane po lewej stronie, za nim białe obrotowe krzesło. Tego samego koloru sofę ustawiłam naprzeciwko pod ścianą. Na wprost puste jeszcze regały.

Zostaje tylko wypakować dodatki, przygotować formularze, karnety i inne pierdoły. Za godzinę ma przyjechać facet, żeby zawiesić na budynku szyld.

Sophie wychodzi, by zaparzyć kawę, a ja siadam przy biurku i sprawdzam skrzynkę odbiorczą.

– Dzień dobry. – Unoszę głowę znad laptopa na dźwięk cichego powitania.

W drzwiach stoi znajoma mi skądś brunetka. Jedną ręką nerwowo gładzi spódnicę granatowej garsonki, a w drugiej ściska teczkę. Wstaję i przemierzam pomieszczenie.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – pytam, przypominając sobie jednocześnie, kim jest.

– Umm... nazywam się Chloe Elliot – mówi cicho. – Pewnie mnie pani pamięta, pracowałam dla Heatona – tłumaczy.

– Ach tak, przepraszam. Nikki Preston. – Ożywam w końcu, witając się i wskazuję na część wypoczynkową. – Proszę usiąść.

Zajmujemy miejsca na sofie, a Chloe podaje mi przesyłkę.

– Wiem, że potrzebujecie kogoś do pracy, więc... to moje referencje...

Dlaczego ona jest wciąż tak przestraszona?

Wyjmuję dokumenty i przeglądam je, stwierdzając, że posada u Heatona była jej jedyną. Mężczyzna wystawił jej jednak bardzo dobrą opinię, a ja czuję się w obowiązku dać jej pracę.

– Mogłabyś zacząć już od poniedziałku w recepcji? – pytam pewna, że to ją ucieszy. A jednak się mylę.

Mam wrażenie, że za chwilę się rozpłacze. Dziewczyna kiwa głową na zgodę.

– Tak. Jak najbardziej – odpowiada w końcu, a ja postanawiam nie wnikać, póki co, w te zmiany nastroju.

Omawiamy kilka szczegółów i postanawiam odprowadzić ją na zewnątrz.

Schodzimy na dół i przemierzamy hol. Po wyjściu zauważam, że dziewczyny z zachwytem obserwują, jak mężczyzna wiesza szyld.

Żegnam się z Chloe i dołączam do małego zgrupowania, z dumą wpatrując się w logo *Heat* nad wejściem.

– Idziemy do baru, musimy to opić – mówię, na co kobiety natychmiast przystają.

Zamykamy centrum i zmierzamy do swoich pojazdów, ale Jess zatrzymuje się i odwraca, przygryzając dolną wargę.

– Mam inny pomysł – stwierdza z diabelskim uśmiechem na twarzy. – Jest piątek. Jedziecie

z nami na imprezę do klubu – dodaje, zerkając na mnie i Ellie.

Ta kobieta chyba oszalała. Hays unika mnie ostatnio jak ognia. Nie chcę, żeby pomyślał, że się za nim uganiam, nie dam mu tej satysfakcji.

– Nie ma mowy – odpowiadam natychmiast.

– No chodźcie – prosi Sophie.

– Nie wydaje się wam, że Pax mnie tam nie chce?

– Nie przejmuj się nim – wtrąca Jess. – Jedzcie dobrze się bawić z nami. Poza tym nie każdy w klubie jest taki jak Paxton.

Zerkam na Ellie, która wydaje się równie niezdecydowana jak ja. Ciekawość, co dzieje się na ich imprezach, bierze jednak górę.

– No dobra, jedziemy.

Wsiadamy do mojego samochodu i ruszamy do celu. Całą drogę słucham, jak Sophie i Jess przekonują coraz bardziej spiętą Ellie, że wszystko będzie dobrze.

Podjeżdżamy pod budynek klubu i we wstecznym lusterku widzę, że Jess z Sophie dziwnie na siebie spoglądają.

– Coś się stało? – pytam

– Chłopcy z Phoenix przyjechali – odpowiada Sophie, a ton jej głosu mówi mi, żeby wiać.

– Możemy wrócić. Nie chcę, żebyście miały przez nas kłopoty.

– Nie, nie. Idziemy – oznajmia Jess.

Wysiadamy z samochodu. Od razu słychać głośne, ostre rytmy muzyki, dobiegające z wnętrza. Z boku, przy garażach, stoi grupka mężczyzn, każdy z butelką piwa w jednej dłoni i papierosem w drugiej.

Idziemy z Ellie za dziewczynami jak baranki na rzeź. Przed wejściem spoglądam ostatni raz na przyjaciółkę. Wchodzimy.

Pierwsze, co we mnie uderza, to ta dziwna aura unosząca się w powietrzu. Nie do końca potrafię sobie ją wytłumaczyć. Z jednej strony przebywanie tutaj, w otoczeniu tylu mężczyzn, w jakiś sposób mnie przeraża, z drugiej przybliży upragnione poczucie wolności.

Mijamy kilka małych grupek podobnych do tej na zewnątrz. Wszyscy zerkają na nas z zaciekawieniem. Dalej kilka tańczących par, jeśli w niektórych przypadkach można to w ogóle nazwać tańcem.

Trafiamy w końcu gdzieś, gdzie jest luźniej i gdzie po prawej widzę bar. Tego właśnie mi potrzeba, jakiegoś mocnego drinka, żeby moje oczy potrafiły zaakceptować te widoki.

Docieramy bez przeszkód do celu i stajemy w wolnym miejscu, a dziewczyny zamawiają piwo. Chyba niezadowolona z obecności mojej i Ellie barmanka krzywi się, stawiając je na ladzie. Widząc jednak nasze towarzystwo, spuszcza wzrok i odchodzi.

– To jedna z klubowych pańienek, przyjaciółka twojej wielbicielki – krzyczy mi do ucha Sophie.

Zerkam na nią pytająco, nie rozumiejąc, o co jej chodzi, ale ta wskazuje na coś. Spoglądam w tym kierunku i po chwili tego żałuję. Paxton stoi obok Reeda, rozmawia z jakimś innym, nieznanym mi dotąd członkiem klubu.

Jednak to, co powoduje, że mój żołądek się skręca, to kobieta wisząca na jego ramieniu. Niby nic wielkiego, przecież go nie chcę, a mimo wszystko widok powoduje, że jestem...

Cholera! Tylko nie zazdrośna!

Mam ochotę sama sobie strzelić w policzek. Głupia ze mnie idiotka. Czego się spodziewałam? Serduszek i migającej tęczy? Zresztą, gdybym tylko sama wiedziała, czego chcę...

Odwracam się, opróżniam butelkę i proszę o coś mocniejszego, Ellie idzie za moim przykładem. I to nam pomaga.

Rozluźnione obserwujemy otoczenie. Nagle ktoś ciągnie mnie za ramię i odwraca.

– Widzę, że mają nowy towar – mruczy do mnie zaniedbany facet, który chyba nigdy w życiu nie widział mydła.

– Z tego, co mi wiadomo, to nie market – wypalam na poczekaniu. – A ja nie jestem towarem. Mierzy mnie od góry do dołu i z powrotem, oblizując wargi, a mój żołądek znów przewraca się, tym razem z obrzydzenia.

– Nie widzę, żebyś była czyjąś starą, a to oznacza, że tutaj jesteś zwykłym towarem.

– Nie widzę, żebyś pasował do tego klubu, a to oznacza, że jesteś zwykłym menelem – fukam złośliwie, odbijając piłeczkę.

Mężczyzna robi natychmiast zamach ręką i automatycznie odchylam głowę w bok, zamykając oczy. Czekam i czekam, ale cios nie nadchodzi. Powoli unosząc powieki, zerkam w kierunku faceta.

Jego ręka nadal jest uniesiona, lecz trzyma ją Reed. Mężczyźni toczą między sobą walkę na spojrzenia. Dręczyciel próbuje kilkakrotnie wyswobodzić się z uścisku mojego przyjaciela i w końcu mu się to udaje.

Wreszcie odchodzi wolnym, chwiejnym krokiem, oglądając się jeszcze raz za siebie, po czym znika w tłumie.

– Co tu robisz, Nikki? – pyta Reed, ignorując Ellie, która stoi obok.

Cham.

– A może, skoro mój przyjaciel nie odwiedził mnie chorej, to ja postanowiłam zajrzeć do niego? – Wyrzucam swoje żale.

Przez moment widzę na jego twarzy poczucie winy, ale po chwili zastępuje je obojętność.

Co się stało z moim kochanym Reedem? No tak! Paxton się stał.

– Chodźcie, zawiozę was do domu – oznajmia i rusza do wyjścia.

Mój pęcherz daje jednak o sobie znać.

– Muszę jeszcze do toalety – piszczę.

Reed przewraca oczami i podchodzi na chwilę do gościa przy barze. Tłumaczy mu coś, wskazując na Ellie, chwyta mnie za rękę, po czym prowadzi w głąb pomieszczenia.

– Nie patrz w lewo – rozkazuje opryskliwie.

Oczywiście, wbrew temu zerkam w danym kierunku i...

Moje oczy!

Na jednym z dwóch stołów bilardowych leżą obok siebie dwie kobiety. Każda z nich, że tak powiem, zajmuje się kilkoma osobnikami płci męskiej. Przekręcam powoli głowę na prawo, potem na lewo, aby ogarnąć tę plataninę ciał. Kawalek dalej w kącie odbywa się kolejne przedstawienie.

– Kurwa. Nikki, chodź już – warczy Reed.

Tym razem posłusznie idę za nim i docieram w końcu do łazienki. Załatwiam potrzebę, myję ręce i wychodzę. Oczywiście w drzwiach wpadam na przyjaciółkę Haysa, pannę Wenere.

Obie uśmiechamy się do siebie bezczelnie i wiem, że szykuje bombę, którą zaraz na mnie rzuci.

– Jesteś tak żałosna, że nie potrafisz zrozumieć, że Paxton cię nie chce? – pyta żmija. Zaraz jej pokażę, jaka naprawdę jestem.

– Nie obchodzi mnie Paxton, jeśli go chcesz, to droga wolna, bierz go sobie – oznajmiam pewna siebie.

– Ależ ja go mam i miałam każdej poprzedniej nocy, on już jest mój...

– Miranda! – Ryk wściekłego Paxtona zwraca uwagę nas obu.

Wyraz jego twarzy to jak zwykle żywa reklama wścieklizny. Kobieta omija mnie i zaszywa się w łazience, a ja uświadamiam sobie, że wolałabym teraz chyba jej towarzystwo.

Wariat łapie mnie pod ramię i prowadzi do wyjścia, a ja jak głupia szarpię się, tłumacząc, że Ellie jest w środku.

Wychodzimy na zewnątrz, a Paxton siada na swoim motorze.

– Jay! – wydiera się po raz kolejny.

Nie wiem nagle, co się dzieje. Ktoś podnosi mnie i sadza za Paxtonem, inna osoba obejmuje go moimi ramionami, a jeszcze ktoś inny zakłada mi kask. Potem maszyna rusza.

Teraz to już na bank jedzie mnie zabić.

ROZDZIAŁ 13



NIKKI

Zatrzymujemy się pod moim domem i szybko zeskakuję z maszyny. Szarpię się z cholernym kaskiem, artykułując pod nosem wiązaną przekleństw, kiedy Pax podchodzi i w końcu ze spokojem mi go zdejmuję.

– Dlaczego to zrobiłeś?! – Od razu go atakuję, uderzając pięściami w klatkę piersiową. – Ellie została tam sama!

– Uspokój się, głupia kobieto. Jay odwiezie ją do domu – warczy i, po raz kolejny łapiąc mnie pod ramię, ciągnie do drzwi. – Otwieraj – rozkazuje.

Teraz przypominam sobie, że moja torebka została w samochodzie, a w niej klucze i komórka. Cholera.

– Nie mam kluczy – odpowiadam.

– Pieprzone utrapienie – warczy. Odwraca się i odchodzi.

Zaczynam się obawiać, że zostawi mnie tu samą, ale podchodzi do motoru i szpera w torbie zawieszanej z boku, po czym wraca. Otwiera drzwi kluczem, jak gdyby nigdy nic, i wskazuje ruchem ręki, żebym weszła.

Kiedy jestem w środku, dosłownie wszystko się we mnie gotuje. Wchodzę do salonu i odwracam się do niego.

– Skąd masz moje klucze?! – krzyczę.

– Te są moje, dorobiłem je, kiedy tu sypiałem – odpowiada, wzruszając ramionami ze spokojem, co jeszcze bardziej mnie wnerwia.

– To możesz mi je oddać i iść sypiać ze swoją dziwką! – wydieram się na całe gardło.

– Ty tak na serio, Nikki? – pyta z niedowierzaniem. – Najpierw zachowujesz się jak bezmyślna idiotka i wchodzisz do pomieszczenia pełnego niebezpiecznych facetów, którzy mogli cię dosłownie zgwałcić, a teraz zgrywasz zazdrosną żonę?!

Pff, chciałby.

– Żonę?! Nie schlebiaj sobie, Pax, nie mam zamiaru cię nawet tknąć, nie wiadomo, co za choróbska roznośisz – oświadczam z odrazą.

Chyba to, co powiedziałam, mocno w niego uderza, bo podchodzi niebezpiecznie blisko. Cofam się, aż moje plecy napotykają ścianę. Pax opiera ręce po bokach i pochyla się nade mną z morderczą miną.

– Wyjaśnijmy sobie coś, chociaż to nie twój zasrany interes. Wszyscy w klubie badamy się regularnie i zabezpieczamy. Nikt nikogo nie zmusza do niczego, wręcz przeciwnie. Każda kobieta opuszczająca moje łóżko błaga, żeby znaleźć się tam po raz kolejny.

– I pewnie, kiedy nachalnie pchałeś się do mojego łóżka, żeby bawić się w wielkiego opiekuna, nie było inaczej.

Cisza. Nic nie odpowiada, za to patrzy na mnie, jakby nie wierzył w to, co właśnie powiedziałam. W końcu odsuwa się i wycofuje wyraźnie zamyślony.

Czekam, aż powie wreszcie, że miał wtedy do mnie na tyle szacunku, żeby nie wskakiwać do mojego łóżka, tuż po tym, jak był z inną kobietą. Jednak ta chwila nie nadchodzi, a on odwraca się i opuszcza dom, trzaskając drzwiami.

Dość! Tego już za wiele. Kumulują się we mnie wszystkie żale. Wybiegam za nim i, trzęsąc się ze złości, wyrzucam z siebie gniew.

– Nienawidzę cię, Paxton! – wrzeszczę. – Za każdą gumę w moich włosach, za każdego robala pod moją bluzką, za każdy kamyk, którym we mnie rzuciłeś. Nienawidzę cię, ty męska dziwko. Słyszysz? Nienawidzę cię!

Teraz to ja trzaskam drzwiami i idę schodami na górę.

W sypialni podchodzę do okna, aby popatrzeć, jak odjeżdża. Głupia masochistka.

Jednak motocykl nadal stoi, a jego nie ma, za to słyszę kroki na schodach i odwracam się, kiedy on dosłownie wparowuje do pomieszczenia.

Dyszy nerwowo jak zwykle i powoli podchodzi do mnie.

– Nie byłem z żadną kobietą wtedy i z żadną od tamtej pory. – Rozchyłam usta w szoku na jego wyznanie i nie wierzę w to, co właśnie powiedział.

Pax prycha na moją reakcję i kręci głową, nadal się zbliżając.

– Nie myśl jednak, że nie próbowałem wybić sobie ciebie z mojego pieprzonego umysłu. Ale wiesz co? – pyta głębokim, mrocznym tonem. – Mój fiut ma jakiś pieprzony Nikki radar i choćby nie wiadomo co inne robiły, żeby zwrócić na siebie moją uwagę, to on staje tylko przy tobie – cedzi oskarżycielsko przez zęby, stojąc już przede mną.

Chciałabym się zacząć śmiać, normalnie chyba bym tak zrobiła. Teraz stoję jednak jak słup soli i nie umiem przetrwać tego, co mówi.

Ten stan nie trwa jednak długo, bo chwilę później ląduję na łóżku, a on zawisa nade mną. Więzi w jednej dłoni moje nadgarstki, drugą opierając się z boku.

– A ty przyznasz teraz, że kochałaś każdą gumę we włosach, każdy rzucony kamień i każdego pieprzonego robaka pod bluzką – warczy, na co prychem. – Przyznaj!

– Ty chyba... – Słowa nagle więzną mi w gardle, kiedy zbliża twarz do mojej, coraz bliżej i bliżej, aż nasze przyspieszające oddechy mieszają się.

Nieruchomieję, gdy dociera wargami do moich i drażni się ze mną, wsuwając między nie język. Droczy się ze mną, a kiedy przestaje, mój wzrok wędruje do jego ciemnozielonych tęczówek.

Jakby na zawołanie oboje dopadamy teraz do siebie i zagłębiamy w pocałunku. Nie jest delikatny i nie ma w nim grama czułości. Usta zatapiają się w sobie do granic bólu, języki walczą agresywnie, jakbyśmy wzajemnie wymierzali sobie karę.

Pax uwalnia moje nadgarstki i automatycznie wplatam palce w jego włosy.

Przerywa pocałunek i sunie wargami w dół, żeby zaatakować moją szyję. Wpija się w nią zachłannie, drażniąc lekkim zarostem i wtedy jęczę z mieszanki bólu i przyjemności.

Jak opętani zaczynamy wic się na łóżku i zrywać z siebie ubrania, rzucając je gdzieś na boki. Jednocześnie błądzimy chaotycznie dłońmi po naszych ciałach.

Kiedy jesteśmy już nadzy, Pax spogląda na mnie pożądlwym, pociemniałym wzrokiem, po czym zbliża usta do mojego ucha.

– Tak bardzo chciałbym teraz zawładnąć ustami nad każdym zakamarkiem twojego ciała. Jednak musimy to zrobić od razu, inaczej nie dam rady, bo... kurwa, eksploduję – szepcze zachrypniętym od emocji głosem, co powoduje, że dziwne rzeczy dzieją się z moim ciałem. Cała drzę z potrzeby, niesamowitego podniecenia i zagubienia w nim, w nas, w tej chwili.

Pax wychyla się poza łóżko, sięgając po foliowy pakunek. Rozrywa go zębami i nakłada na... O matko jedyna, on jest ogromny. Już wiem, jak będzie wyglądała moja śmierć. Zginę rozerwana na pół.

Hays, widząc moją zszokowaną minę, unosi kącik ust, po czym rozchyła moje uda i przykłada swoją męskość do wejścia. Obserwując mnie, wsuwa się powoli coraz głębiej, rozpierając mnie centymetr po centymetrze. Oboje bierzemy kilka oddechów i Pax zaczyna się poruszać.

Nie bawi się w subtelności, jego ruchy są energiczne, tak nachalne, jakby chciał pokazać, że to jest jego terytorium. Oplątam mocno wokół niego nogi, podczas gdy on opiera czoło o moje i przez cały czas patrzy mi prosto w oczy.

– Nikki, kurwa. Nareszcie... tam, gdzie miałem być – warczy, przyspieszając jeszcze bardziej ruchy.

Nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek będę przeżywać taki stan uniesienia, kiedy umysł wariuje, jakby w każdej cząstce ciała znajdowały się mini ładunki wybuchowe, które zaczynają eksplodować jeden po drugim.

Zaciskam się wokół niego i z krzykiem uwalniam swoje spełnienie, co sprawia zapewne, że w dwóch ruchach on podąża za mną.

Zamykam oczy, starając się uspokoić oddech w czasie, kiedy Pax zsuwa się ze mnie i opada obok na łóżko.

Z każdą sekundą dociera do mnie, co właśnie zrobiłam i zaczyna mnie to przerażać.

Hays wychodzi na chwilę do łazienki, a kiedy wraca, przyciąga mnie do siebie. Opieram głowę na jego klatce piersiowej, a on sięga po moją nogę i przekłada ją sobie w pasie.

Całe moje ciało jest strasznie napięte, bo wiem, że to, co zrobiłam, było złe, bardzo złe. *Głupia idiotka.*

– Nikki, słyszę twoje myśli – mruczy półśpiący Paxton.

– I co w związku z tym? Wiesz dobrze, że nie powinniśmy tego robić. Przecież my się nienawidzimy – tłumaczę.

– Nikki.

– Co?

– Zamknij się i śpij.

Budzę się rano z dziwnym uczuciem. Kiedy otwieram oczy, przypomina mi się wczorajszy wieczór i noc.

Co ja najlepszego zrobiłam?

Przespałam się z samym diabłem i to nie raz, budził mnie jeszcze dwukrotnie w ciągu nocy, a ja głupia ulegałam.

Spoglądam na drugą połowę łóżka i z ulgą zauważam, że go nie ma. Nie są mi potrzebne jeszcze teraz głupie dyskusje w jego stylu.

Wychodzę z łóżka i człapię się do łazienki, by zmyć z siebie wstyd. Potem zakładam dres i zawiązuję włosy na czubku głowy. Nie chce mi się na razie robić makijażu, bo właściwie to nie mam nawet zamiaru nigdzie dziś wychodzić.

Schodzę na dół do kuchni, otwieram lodówkę, gapiąc się po kolei na każdy produkt, choć tak naprawdę nie mam na nic ochoty.

W ostateczności parzę kawę i idę do salonu. Trzymając oburącz kubek, podchodzę do okna w momencie, gdy przed dom podjeżdża radiowóz.

ROZDZIAŁ 14



NIKKI

Siedzę na fotelu i wpatruję się w zdjęcia pięciu chłopców. Wiem już, kim są.

Mimo że nie potrafiłam wcześniej podać ich dokładnych rysopisów, gdzieś w głowie zapisały się jednak szczegóły.

Zerkam na szeryfa Coopera, który, nic nie mówiąc, po prostu rozłożył zdjęcia na stoliku i bacznie mnie obserwuje.

Starszy mężczyzna zdecydowanie zasłużył na urlop. Ciemne cienie pod oczami podpowiadają, że dawno należycie nie odpoczął.

– Zdaje się, że wie pani, kim są ci chłopcy. – Oskarżający ton w jego głosie podnosi mi nagle ciśnienie.

Opowiadam mu jeszcze raz całe zajście z pobiciem i tłumaczę, że wszystko, co wiem, powiedziałam już policjantom z Phoenix.

– A kim jest dla pani Paxton Hays? – pyta nagle i coś mi mówi, że rozmowa nie zmierza w dobrym kierunku.

– Panie Cooper, wie pan, że znam się z braćmi Hays od dziecka, podobnie jak z wieloma innymi osobami z miasteczka. – Staram się używać łagodnego tonu, choć w środku się denerwuję.

Mężczyzna pomrukuje tylko pod nosem, jakby na potwierdzenie i zamyśla się na chwilę.

– A czy innym osobom również rozdaje pani klucze i przyjmuje na noc? – To pytanie zdecydowanie przekracza jego kompetencje i nie mam zamiaru pozwalać na obrażanie mnie.

– Tak naprawdę to czego pan ode mnie chce? – pytam już wkurzona, wstaję i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej. – Niech pan przejdzie do sedna sprawy albo opuści mój dom, bo nie pozwolę się obrażać.

Mężczyzna kiwa głową na zgodę, a ja mam nadzieję, że powie w końcu, iż znaleźli tę zgraję i ukarali ich.

– Dobrze. A zatem chłopcy są w wieku od trzynastu do szesnastu lat. Pochodzą z patologicznych rodzin. Policja z Phoenix trafiła w końcu na ślad grupy, ponieważ pani pobicie nie było ich pierwszym występkiem. Okazało się, że ta oto piątka zaginęła ponad tydzień temu. – Patrzy na mnie, jakbym miała z tym coś wspólnego.

– Jak to zaginęli? – Błądzą wzrokiem po zdjęciach. Mimo tego, co mi zrobili, mam nadzieję, że nic się im nie stało.

– Może pani mi powie? Jeśli ktoś zostaje zaatakowany i zaraz potem otacza się grupą przestępców, wnioski nasuwają się same.

W tym momencie czuję, jakby ktoś uderzył pięścią w moją klatkę piersiową. Wszystko, co powiedział mężczyzna, układa się w jedną całość. O matko kochana, czy on właśnie insynuuje, że zrobiłam coś tym chłopcom?

Chcę zacząć się wyklócać, kiedy przypomina mi się wszystko, co mówił Paxton. Każdy mięsień mojego ciała napina się, a krew odpływa z twarzy, kiedy zdaje sobie sprawę, że on ich zabił.

Starając się zachować spokój, tłumaczę jeszcze raz całe zajście i przekonuję, że nie mam nic wspólnego z zaginięciem nastolatków. Widzę jednak, że mężczyzna mi nie wierzy.

Szeryf zbiera w końcu zdjęcia i informuje, że będzie ze mną w kontakcie. Zaznacza też, że do czasu wyjaśnienia sprawy mam zakaz opuszczania miasteczka.

Odprowadzając go do drzwi, zauważam na podjeździe mój samochód. Ktoś z klubu musiał go dostarczyć z samego rana.

Po wyjściu mężczyzny nasuwa mi się jedna myśl. Jeśli Pax miał z tym coś wspólnego, to jak nic mogę już się przyzwyczajać, że będę siedzieć w więzieniu. Pora załatwić sobie adwokata.

Nie mogąc spokojnie tkwić w czterech ścianach, postanawiam przebrać się i doprowadzić swój wygląd do porządku.

Wychodzę i wsiadam do samochodu. Na siedzeniu pasażera leży moja torebka, więc szybko sprawdzam jej zawartość. Niby niczego nie brakuje, ale nie wierzę, że ręce Paxtona nie świerzbiły.

Ruszam w końcu w kierunku restauracji i dopada mnie myśl, jaka ze mnie marna przyjaciółka, że dopiero pomyślałam o Ellie. Mam nadzieję, że Hulk odstawił ją całą i zdrową do domu.

Wjeżdżam na parking, wysiadam i wśród zaparkowanych nieopodal motocykli wyszukuję ten jeden. Wyłapuję w końcu wzrokiem srebrnego harleya i ruszam do lokalu.

Wchodzę i po przelotnym „dzień dobry” podążam na sam koniec, gdzie siedzi Hays w towarzystwie...

Jak jej było?

Mniejsza z tym. Odpycham głupie poczucie bycia zdradzoną, bo nie mam do tego prawa. Sama chciałam.

Staję przy ostatnim stoliku ze wzrokiem wlepionym w moją przyszłą ofiarę, która mnie ignoruje. Udaję tym samym, że dookoła nie ma zgrai olbrzymów w skórach, szuflujących jedzenie z talerzy.

– Paxton, mogę cię na chwilę prosić? – pytam przesłodzonym tonem.

Hays w końcu zaszczyca mnie leniwym spojrzeniem, a mężczyzna siedzący naprzeciwko niego prychnął, czym zwraca na siebie moją uwagę.

Widziałam go wczoraj w klubie i jakoś mnie jego osoba nie ruszała. Teraz, patrząc na niego z bliska, wiem, że wolę zadrzeć z Paxtonem. Facet ma około czterdziestu pięciu lat, ostre rysy twarzy, długie do ramion ciemne włosy. Jego oczy w kolorze mulistej zieleni wwiercają się we mnie z powagą.

– Mówisz, że wszystko pod kontrolą, Pax? – pyta mężczyzna, nadal gapiąc się na mnie.

Spoglądam z powrotem na Haysa, zastanawiając się, o co chodzi.

– Odejdź, jestem zajęty, jakbyś nie zauważyła – warczy na mnie ten idiota.

– Słucham? – pytam na głos, okazując swoje oburzenie. – Albo wyjdiesz ze mną porozmawiać teraz, albo przy świadkach porozmawiamy o...

– Miranda! – Na autorytatywne warknięcie Paxa panna Wenera wstaje, robiąc mu przejście.

Po chwili, znów pod ramię, jestem ciągnięta na zewnątrz, a potem w najdalszą stronę parkingu. Kiedy się zatrzymujemy i mnie puszcza, masuję obolałe od uścisku mięśnie.

– Mógłbyś mnie przestać tak traktować?! – wrzeszczę. – Będę miała same siniaki, idioto!

– Mów, czego chcesz, bo nie mam czasu – ponagla wkurzony.

– Serio, Pax?

Nie wierzę, jak mogłam wczoraj pójść do łóżka z tym debilem. Widzę, że nie ma sensu z nim więcej dyskutować i przechodzę od razu do konkretów.

– Co zrobiłeś tym chłopakom? – pytam i po jego zamyślanej minie widzę, że jednak ma z tym coś wspólnego. – Wiesz, że jestem podejrzana w związku z ich zaginięciem?

Tym w końcu zwracam na siebie jego uwagę. Marszczy brwi, przyglądając mi się uważnie, i znowu nad czymś rozmyśla.

Oczekuję, że w końcu coś z siebie wydusi, ale on rusza z powrotem w stronę lokalu.

– Wracaj do domu, Nikki, za jakieś dwa dni odnajdą się cali i zdrowi – rzuca przez ramię i znika w budynku.

Co za świnią, nienawidzę go!

Wchodzę do marketu obok i snuję się między półkami, kupując potrzebne produkty. Docieram do sekcji z alkoholem i biorę trzy pierwsze z brzegu butelki półwytrawnego wina. Muszę się napić, bo inaczej oszaleję. Przy kasie kupuję jeszcze papierosy.

Wsiadam do samochodu, po czym dzwonię do Ellie, nie mam zamiaru wracać do środka, a chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Siedzę na schodach za domem, z kolejnym kieliszkiem alkoholu i zaciągam się papierosem. Promile, które rozeszły się po moim ciele, powodują, że w końcu czuję się taka cholernie bezproblemowa. I bardzo dobrze.

Uśmiecham się pod nosem, sama nie wiedząc, dlaczego i unoszę rękę do ust, żeby wziąć kolejnego macha, ale nic nie czuję. Coś jest nie tak.

– Co ty odpierdalas, kobieto! – Unoszę głowę i oto widzę osobę, której z całą pewnością widzieć nie chcę.

Muszę następnym razem sprawdzić, co za świństwo kupuję. Na butelce nie było napisane, że powoduje halucynacje.

A co mi tam, raz nie zawsze, unoszę kieliszek, żeby się napić, ale ten też zostaje wyrwany z mojej ręki.

Ups! Czyli jednak to nie są żadne zwidy.

– Proszę, proszę. Sam Lucyfer się do mnie pofatygował – oznajmiam, śmiejąc się. Jednak nie zapominam, jak mnie potraktował dziś rano.

Wstaję i odwracam się do niego tak samo, jak on tego ranka do mnie.

– Idź do domu Pax i nigdy więcej tu nie wracaj. – Wchodzę do środka, po czym zamykam drzwi na klucz.

Kieruję się do kuchni i wyjmuję z lodówki butelkę wody. Odkręcam i biorę dużego łyka.

Słyszę otwieranie drzwi frontowych. Przypomina mi się, że Hays ma moje klucze. Wzdycham na myśl o tym, jak potrafi być nachalny, i idę powiedzieć mu, żeby się odczepił.

Nie mam jednak szans, bo zaraz po wejściu bierze mnie na ręce i wchodzi na górę. Kieruje się prosto do łazienki.

Stawia mnie na podłodze i zaczyna się rozbierać.

– Co ty robisz do cholery?! – krzyczę, ale odpowiedź nie nadchodzi.

Kiedy jest już nagusieńki, ciągnie mnie wprost do kabiny i odkręca zimną wodę, kierując strumień na mnie. Podskakuję, zaczynam krzyczeć i trząść się, ale Paxton trzyma mnie w żelaznym uścisku, uniemożliwiając ucieczkę.

– Nienawidzę cię – mówię słabym i drżącym głosem.

– Chcesz to jeszcze raz przerabiać Nikki? Ja nie mam nic przeciwko temu. – Sposób, w jaki to mówi, podpowiada mi, że jest zupełnie inaczej.

Po chwili lituje się nade mną i puszcza ciepłą wodę, zdejmując ze mnie ubrania. Ostrzega przy tym, żebym nie próbowała robić głupot. Nie mam nawet na to siły.

Kiedy wszystkie ubrania zostają rzucone w kąt kabiny, Paxton zasysa gwałtownie powietrze, dotykając mojego obolałego ramienia.

– Ja to zrobiłem? – pyta, teraz wielce zdziwiony.

Zerkam na sine miejsce, które mi zafundował, ciągnąc mnie za sobą. Kiwam głową na potwierdzenie, a on automatycznie przykładą do niego usta.

Zostaje tak długą chwilę w bezruchu, po czym sunie wargami wyżej. Docierając do szyi, daje sobie czas i powoli podąża w stronę twarzy. Znów jak zaczarowana poddaję się chwili i niecierpliwie oczekuję, co będzie dalej.

Kiedy jednak dociera do ust, odsuwa się ode mnie. Zamykam oczy, próbując zamaskować rozczarowanie. Głupia, pijana Nikki.

Wyprowadza mnie z kabiny, osusza po kolei nasze ciała i wyciska pastę na szczoteczkę.

– Otwórz – żąda, trzymając przedmiot przy moich ustach. – Nie będę całował papierośnicy.

Chwilę później Paxton Hays myje mi zęby. Szczypię się w ramię, żeby sprawdzić, czy to się dzieje naprawdę i podskakuję z bólu, bo chyba przesadziłam. Pax kręci głową na moje dziecinne zachowanie, po czym odkłada szczoteczkę. Płuczę usta i idę do sypialni. Kiedy szukam w szafce czegoś do ubrania, ten znów mnie chwyta i kładzie się ze mną na łóżku.

Okrywa nas kołdrą i przyciąga mnie plecami do swojej klatki piersiowej. O co wciąż chodzi z tym, że raz mnie nienawidzi, a zaraz potem się mną zajmuje?

– Paxton, dlaczego znowu to robisz?

– Nikki.

– Oj, sam się zamknij, Pax.

Mogłabym przysiąc, że słyszę pomruk zadowolenia i żałuję tylko, że nie widzę uśmiechu na jego twarzy.

ROZDZIAŁ 15



NIKKI

Budzi mnie nagła potrzeba pójścia do toalety. Próbuję przewrócić się z boku na plecy, ale coś mi to uniemożliwia.

Otwieram oczy, żeby napotkać masę mięśni, do której jestem przyciśnięta. No tak, Paxton. Mężczyzna, który potrafi spowodować, że w ułamku sekundy nawet najpiękniejszy dzień staje się koszmarem, a wspaniały humor zastępuje furia.

Z trudem wyplątuje się z jego objęć, powoli wychodzę z łóżka i drepczę do łazienki. Załatwiam potrzebę i myję ręce, po czym wracam powoli do łóżka. Jest wcześniej i dopiero zaczęło świtać, więc mam zamiar jeszcze pospać.

Kręcę się chwilę z boku na bok, bo świadomość, że Hays śpi obok, mnie rozprasza. Opieram się w końcu na łokciu i nie mogę się oprzeć przed zrobieniem małego przeglądu. Wodzę wzrokiem po jego wytatuowanych ramionach i zmiierzam do klatki piersiowej, a potem ślinię się jak głupia, oglądając mięśnie brzucha. Od kiedy zrobiłam się taka zboczona?

Skoro już jestem w tych rejonach, zjeżdżam wzrokiem w dół, zatrzymując się w miejscu, gdzie kołdra przykrywa jego poranną erekcję. Układam usta w dzióbek i zastanawiam się, czy podejrzeć, czy nie. Przysięgam, że gdyby moja mama słyszała w tej chwili moje myśli, wyrzekłaby się mnie na zawsze.

– Dość się już napatrzyłaś, a teraz jak chcesz, używaj do woli. – Spoglądam zszokowana na Paxtona, który cały czas ma zamknięte oczy. Skąd wie, że się gapię? Ja mu zaraz poużywam.

– Nie schlebiaj sobie, Hays, widziałam lepszy sprzęt. – Gówno prawda, ale niech nie myśli, że jest taki cudowny.

Momentalnie zostaję przygwożdżona do materaca, a on przygniata mnie swoim ciałem z morderczym wzrokiem, do którego się zresztą przyzwyczałam.

– Odszczekaj to, Preston – warczy.

– Mowij mi, nie mam zamiaru kłamać – tłumaczę, udając poważną.

– Odszczekaj!

– Ups, ktoś tu ma kompleksy. – Udaję zmartwioną. – Wiesz, mam zamiary na naprawę dobrego terapeuty...

Widząc rosnącą na jego twarzy furie, decyduję się nie kończyć. Czasami milczenie jest złotem, a w tym przypadku to kwestia przeżycia.

Nie wiadomo dlaczego wyraz jego twarzy zmienia się nagle i nie potrafię go odczytać. Schyla się i po chwili muska nosem moją szyję, głęboko wciągając powietrze.

– Hays, czy ty mnie wąchasz?

– Wykończysz mnie kobieto – mruczy, kontynuując wdychanie. Dziwne.

Pierwszy raz tak naprawdę zaczynam myśleć, co się dzieje między nami. Na pewno nie jesteśmy parą. Przyjaciółmi z korzyściami raczej też nie. Do tego, żebyśmy się zaprzyjaźnili, nigdy nie dojdzie, to jest po prostu niewykonalne.

W takim razie... O mamusiu, czy ja stałam się jego osobistą, klubową...

– Nikki, przestań to, do cholery, analizować – warczy, po czym wstaje i zaczyna się ubierać. – Mam kościół, muszę już iść.

Tak, on i te jego cholerne nastroje! Postanawiam nie poświęcać mu ani minuty swojej uwagi więcej. Odwracam głowę w stronę okna. Niech idzie i załatwia sobie te sprawy klubu.

Po dłuższej chwili szelest ubrań ustaje i czuję, jak Hays przygląda mi się. Wiem, że mogę wyjść na obrażone dziecko, ale w tym momencie mam to gdzieś.

– Nie rób żadnych głupstw, moja droga Nikki – szepcze i wychodzi.

Dosłownie wpadam w wewnętrzny szal. Po jasną cholerę on to robi? Jak mam nie rozmyślać nad tym, co jest między nami, jeśli on jest momentami chamem, a zaraz potem się o mnie martwi?

PAXTON

Podjeżdżam wieczorem pod *Sinners*, bo dzisiaj mam nocną zmianę. Właściwie jako VP nie muszę wykonywać takich obowiązków, ale gdybym miał siedzieć tylko w biurze, padłoby mi na głowę.

Bar ze striptizem postawiliśmy na granicy z następnym miasteczkiem. Wydawałoby się, że nie będzie przynosił zysków, ale zbijamy na nim niezłą kasę.

Parter składa się z dwóch barów, sekcji ogólnodostępnej, ze sceną na środku i sekcji VIP. Ta z kolei ma dostęp do głównej części, ale klienci obsługiwani są przez najlepsze z naszych dziewczyn.

Drugi poziom to pokoje prywatne, gdzie każdy klient może zażyczyć sobie indywidualną sesję. Na trzecim poziomie znajdują się pokoje do wynajęcia, a na czwartym dwa apartamenty. Księga z rezerwacjami pęka w szwach.

Podchodzę do wejścia i witam się z dwójką kandydatów. Przekazują mi informacje co do przebiegu dnia, po czym ruszam w głąb lokalu.

Przez pierwszą godzinę chodzę dookoła pomieszczenia i przyglądam się śliniącym na widok tancerek klientom, zerkam też na zaplecze, żeby sprawdzić, co u dziewczyn. Na szczęście nie zaczęły sobie jeszcze wrywać włosów.

Kiedy wszystko wydaje się w porządku, siadam z brzegu przy barze i zamawiam piwo, nadal obserwując otoczenie.

Nie mija dużo czasu, kiedy pojawia się Liam. Po cholerę tu przyjechał? Mam serdecznie dość użerania się z nim wciąż w tym samym temacie.

Prezydent siada obok i najpierw udaje, że ogląda Sylwię wijącą się na rurze, ale ja wiem, że zbiera myśli, a za chwilę odpali bombę.

– Załatwiłeś sprawę? – No i proszę, wiedziałem, kurwa.

– Liam, mamy tyle ziemi, że możemy na niej wybudować następne cholerne miasto, co nawet nie jest naszym celem. – Wzdycham, zbierając myśli. Jak mam mu to przetłumaczyć? – Dajmy sobie spokój z tą jedną działką. Dziewczyna nie wchodzi nikomu w drogę, dogadamy się z nią. I tak będzie to część otwarta dla mieszkańców.

– Tu nie chodzi o dogadanie się, prawda Pax? Tu chodzi o kawałek dupy. – I zaczyna mnie, kurwa, nosić. Jeszcze jedno słowo na jej temat i prezydent czy nie, obiję mu mordę.

– A co, jeśli tu chodzi o coś więcej? – pytanie, które wrywa się z moich ust, zaskakuje bardziej mnie niż jego.

– Rozejrzyj się Paxton. Dookoła masz kobiety na pęczki, a ta panienka pobawi się w domek i wróci do Phoenix, nie oglądając się za siebie. Wtedy też będziesz ją bronił?

– Liam, pogadamy o tym jutro. – Ucinam jego przemowę, bo mam dość.

– Pamiętaj, jak was przygarnąłem do klubu z niczym i co mi przysięgaliście. Zrobiłem cię moim VP, bo byłeś najlepszy, a w tym momencie odwracasz się od braci. Albo to załatw, albo odejdz. Skończyłem. – Wstaje i wychodzi.

Kiedy sprawy się tak pogmatwały? Od kiedy pozwoliłem kobiecie złapać się za jaja i ciągać w wyznaczonych przez nią kierunkach?

Liam ma rację, gdyby nie klub, pewnie dawno już by nie było mnie ani chłopaków.

Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram kontakt. Po drugim sygnale słyszę powitanie.

– Cole, braciszek jeszcze buja się w tym samym miejscu?

– Tak, rozumiem, że mam zaczynać. Ile mam czasu?

– Tydzień. – Kończę połączenie i czuję się, jakbym wbił Nikki nóż prosto w serce. Czemu mnie to tak, kurwa, męczy?

Klub i bracia, zawsze...

Wykonuję jeszcze jedno połączenie, żeby znaleźć zmiennika. Pół godziny później zjawia się Jay, wkurzony, że przerwałem mu zabawę z jedną z dziewczyn. Wymienia mnie, a ja się zmywam.

Jakiś czas później podjeżdżam pod jej dom. Stoję, chwilę wpatrując się w budynek, po czym znowu się wpraszam. Idę prosto do łazienki i biorę prysznic, bo nie mam zamiaru wysłuchiwać psioczenia, jak to pachnę innymi kobietami.

Wchodzę do sypialni, gdzie delikatne światło przebijające się przez okno oświetla jej sylwetkę. Podchodzę do łóżka i kładę się obok niej. Zaczynam bawić się blond falami, myśląc nad tym, że został mi tylko tydzień. Potem zniknie z mojego życia na zawsze.

Jej delikatna i spokojna dziecinna teraz twarz będzie już niedługo przepelniona furją na samo wspomnienie o mnie.

Chwilkę, wróć...

Uśmiecham się na pewną myśl i tworzę szybki plan.

To, co mam zamiar zrobić, spowoduje, że może i znienawidzi mnie jeszcze bardziej, ale nigdy się ode mnie nie uwolni. Nawet wiedząc, że odebrałem jej cenny dom.

Przyciągam jej drobne ciało do siebie, biorę jej małą dłoń i splatam nasze palce razem.

Kurwa! Wpadłem po same jaja.

ROZDZIAŁ 16



NIKKI

Poniedziałek, dzień otwarcia centrum – to pierwsza myśl po przebudzeniu. Z zamkniętymi jeszcze oczami próbuję się przeciągnąć, ale coś mi przeszkadza. Unoszę powieki, a widok przede mną powoduje, że z powrotem zamykam oczy i otwieram.

Nade mną zawisa Paxton, który uśmiecha się od ucha do ucha. Nie to, że narzekam, ale coś jest nie tak. Starszy z braci Hays nigdy, ale to nigdy się nie uśmiecha.

– Ktoś umarł? – pytam zaspanym głosem, na co przewraca oczami.

– Nie, ale miałem cię zamiar trochę urobić.

– Na co? Jeśli mogę wiedzieć, panie Hays. – Nie wiem nawet, czy chcę.

– Na to. – Z diabelskim uśmieszkiem rozszerza moje uda, moszcząc się między nimi, i wędrując dłonią wzdłuż mojej nogi, dociera do kobiecości.

Obserwując mnie intensywnie, zaczyna zataczać kółka wokół wrażliwego miejsca, a potem zatapia we mnie dwa palce. Wie, jaką ma nade mną przewagę. Nie potrafię mu odmówić, wręcz przeciwnie. Wypycham biodra, żądając więcej, kiedy zabiera rękę i wchodzi we mnie jednym, sprawnym ruchem.

Wsuwa jedno ramię pod moje plecy i przyciąga do siebie. Wciągam głęboko powietrze, a Pax zamyka mi usta pocałunkiem. Automatycznie oplatom go rękoma i nogami.

Rzadkimi, ale zdecydowanymi, wręcz bolesnymi ruchami wchodzi i wychodzi, łącząc nasze ciała jeszcze bardziej.

To jak się porusza, to jak mnie dotyka, dosłownie każdy gest jest taki inny, nowy.

– Pamiętaj, Nikki, tę chwilę, zawsze to pamiętaj. Tylko to się liczy, bo jest kurewsko prawdziwe.

Nie wiem, o czym on mówi, ale sam dźwięk jego głębokiego, podnieconego głosu powoduje, że zimne prądy przechodzą przez moje ciało, by za moment zastąpiła je fala ciepła. Chwilę później wybucham, krzycząc jego imię, a on jak na zawołanie idzie w moje ślady.

W końcu opada obok mnie, a pomieszczenie wypełnia dźwięk naszych ciężkich oddechów. Dochodząc do siebie, zerkam w jego kierunku i zamieram.

– Paxton, gdzie jest cholerna prezerwatywa?

– Nie użyłem – odpowiada ze stoickim spokojem.

– Zwariowałeś?! – krzyczę, podrywając się do pozycji siedzącej.

Natychmiast zostaję pociągnięta z powrotem i uwięziona w jego ramionach.

– Leż spokojnie. Mówiłem ci, że się badam. Jestem czysty, a poza tym jesteś pierwszą kobietą, z którą nie użyłem gumy.

Jeszcze mi tu inne wspomina, idiota. Próbuję się wyrwać z jego uścisku, ale nie daje za wygraną.

– Pax jestem wściekła na ciebie, a poza tym muszę wstać i przygotować się do pracy – cisnę przez zęby.

– Ach ten mały biznes? Opowiedz mi o nim.

On się z rana czegoś chyba nawąchał albo pił to wino z marketu. Od kiedy interesuje go, co robię? W dodatku jest miły, że aż mnie mdli.

Kiedy udaje mi się w końcu uwolnić, wyskakuję szybko z łóżka i kieruję się do łazienki.

– Gdzie, do cholery, idziesz, kobieto?! – krzyczy za mną. – Wracaj tu i się połóż!

Nie odpowiadając, kontynuuję wędrówkę. Niech mnie w tyłek cmoknie.

Centrum zostaje oficjalnie otwarte i pojawiają się pierwsze klientki.

Oczywiście ze wsparciem przybywają Ellie, Jess i Sophie, przyprowadzając ze sobą jeszcze dwie kobiety.

Jedna ma może niecałe czterdzieści lat, długie ciemne włosy i ciemnobrązowe oczy. Druga jest jej około osiemnastoletnią repliką.

– Nikki, to Tess, stara Liama i ich córka, Olivia – oznajmia Jess, wskazując ręką.

Przedstawiam się i na ich prośbę opowiadam o usługach, jakie oferujemy. Kobiety są zachwycone tym miejscem. Mam ochotę zacząć podskakiwać i klaskać.

Jednak kątem oka zauważam Chloe, która jakoś dziwnie się zachowuje. Zerka nerwowo w stronę dziewczyn, jakby się ich bała. Nie jest to odpowiedni czas, ale będę musiała z nią na ten temat porozmawiać.

Zachwycona zainteresowaniem już w pierwszy dzień, zamykam lokal i wsiadam do samochodu. Kiedy zerkam na prawo w stronę gabinetu weterynaryjnego, przypomina mi się biedny pobity pies.

Podjeżdżam tam i wchodzę, aby dowiedzieć się, co się z nim stało.

Miła starsza pani na wieść o tym, że to ja jestem wybawczynią psiaka, wbiega do gabinetu, a po chwili wraca z weterynarzem. I to nie byle jakim.

Co jest z mężczyznami w tym miasteczku, że co drugi, to przystojniejszy?

Blondyn z przydługawymi i celowo zmierzwionymi w różne strony włosami. Szare oczy błyszczą z rozbawieniem na widok mojej opadniętej szczęki. A usta rozciągnięte w uśmiechu powodują, że kolana zaczynają się pode mną uginać.

– Nasza bohaterka w końcu do nas zawitała. – Kiwam tylko głową jak głupia, a ten się śmieje. Dobrze wie, jakie zrobił na mnie wrażenie.

Wzdrygam się nagle, gdy coś uderza nieznacznie w moją nogę.

Zerkam w dół na czarnego labradora, który zaczyna szaleć koło mnie. Spoglądam pytająco na mężczyznę. Potakuje głową, że to właśnie ten.

Kucam przy zwierzaku i głaszczę jego już błyszczącą sierść, za co zostaję nagrodzona obślinieniem połowy twarzy.

Odchylam się na bok i, tracąc równowagę, padam ze śmiechem na tyłek.

– Lucky, daj spokój – mówi lekarz, wyciągając do mnie rękę, którą chwytam i w końcu wstaję.

Starsza pani wyprowadza psiaka na zaplecze, a ja słucham o przebiegu leczenia. Z ulgą dowiaduję się, że wszystko jest już w porządku.

Tuż przy wyjściu wpada mi do głowy jedna myśl i wracam.

Godzinę później po całym wykładzie na temat karmienia i pielęgnacji labradorów jadę do domu w towarzystwie Lucky'ego. Ściskam też w dłoni wizytówkę doktorka.

Reszta tygodnia przebiega równie dziwnie jak jego początek. Paxton pojawia się w moim łóżku codziennie. Wygania Lucky'ego, wskakuje obok i męczy mnie, a potem próbuje przetrzymać w nim jak zakładnika.

Nie wiem, co go ostatnio ugryzło, ale jeśli tak dalej pójdzie, nie będę mogła chodzić.

Tak jak obiecał, odnajdują się chłopcy. Podobno cali i zdrowi, ale cholernie przestraszeni. Nawet nie pytam, co się z nimi działo, nie chcę tego mieć na sumieniu.

W centrum wszystko idzie gładko, nawet lepiej, bo nie spodziewałam się takiego

zainteresowania.

W piątkowy wieczór Jess i Sophie namawiają mnie znów na wizytę w barze, Ellie odpuszcza, ponieważ jest umówiona na kolację u swoich rodziców. Zgadzam się, ale pod warunkiem, że nie skończę w klubie.

Siedzimy przy stoliku i dziewczyny podpytują mnie o sytuację z Paxtonem. Nie wiem, co mam im powiedzieć. Ostatecznie wyznaję prawdę, że oboje się nienawidzimy, a jedynie nawzajem wykorzystujemy do swoich potrzeb.

Z kolei dziewczyny mają odmienne zdanie na ten temat i zgodnie twierdzą, że niedługo Pax będzie chciał zrobić ze mnie starą. Nie bardzo mi się to uśmiecha, nie chcę, żeby ktoś mnie tak nazywał.

– Co, do chuja, Nikki? – Ryk Paxtona sprawia, że wszystkie rozmowy w barze cichną.

Słysząc tylko muzykę wydobywającą się z głośników. Unoszę głowę znad kufła zaciekawiona, co tym razem ugryzło wielkiego Haysa. – Jak możesz kurwa pić, będąc w ciąży?!

Teraz to ja totalnie zastygam. Czy on postradał zmysły?

– Nie jestem w żadnej ciąży – oznajmiam, kiedy w końcu dochodzę do siebie.

– A co robiliśmy przez kilka ostatnich dni? Nie bierzesz tabletek, sprawdzałem, jest więc duże prawdopodobieństwo, że będę ojcem. – Własnym uszom nie wierzę. Czy ten idiota próbował mnie zaciążyć?

Wstaję powoli i podchodzę do niego na tyle blisko, żeby inni klienci nie słyszeli, co mam mu do powiedzenia. Zresztą i tak jutro tematem numer jeden będą moje łóżkowe wyczyny z Hayssem.

– Dla twojej wiadomości nie biorę tabletek, ale co trzy miesiące dostaję zastrzyk antykoncepcyjny, ty cholerny kretynie! – No i proszę, a jednak wybucham.

Paxton stoi i patrzy na mnie w szoku jak dziecko, które dowiedziało się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Z boku też staje rozbawiony Hulk, zerkam na niego ostrzegawczo, bo tu nie ma nic zabawnego.

– Jaki, kurwa, zastrzyk? Miałaś mi urodzić syna – szepcze zamyślony Pax.

Nie wytrzymuję, przysięgam, że go kiedyś uduszę. Moją uwagę przykuwa napełniony piwem kufel w dłoni wielkoluda. Wyrwam go i jednym ruchem wylewam na twarz tego barana, po czym odstawiam na najbliższy stolik i wychodzę.

W sobotę Paxton już się nie pojawia. I dobrze, nie chcę go widzieć. Nadal nie mogę uwierzyć, jak on śmiało wrabiać mnie w ciąży.

Dzień poświęcam więc mojemu kochanemu Lucky'emu. Prowadzę go nad stawek, do którego od razu wskakuje. Pierwszą czynnością po powrocie do domu jest więc obowiązkowa kąpiel.

Zadowolona, że mam ją już a sobą, idę na dół zjeść kolację, ale ktoś natarczywie wali w drzwi.

Jestem święcie przekonana, że to Pax. Pewnie dupek zgubił klucz. Kiedy otwieram, okazuje się jednak, że to nie on.

Przerażona zasłaniam usta dłonią na widok mojego brata. Collin ledwo utrzymuje się na nogach. Ale co najgorsze, cały jest zakrwawiony.

ROZDZIAŁ 17



NIKKI

Wymachuję rękoma nerwowo w powietrzu, bo nie wiem, jak mam chwycić brata, nie wyrządzając mu bólu. Nie wiem, gdzie jest ranny.

W końcu biorę się w garść, łapię go pod ramię i jakoś pomagam mu dojść do salonu i usiąść na sofie.

– Zadzwońię po karetkę – mówię w drodze do kuchni po telefon.

– Nie! – Na pełen bólu błagalny ton przystaję. – Zabiją nas wszystkich.

O czym on mówi? Kto kogo zabije?

– Zjebałem sprawę, Nikki. Zjebałem na całej linii.

Mój brat, na co dzień cwaniaczek i imprezowicz, jakich mało, chowa twarz w dłoniach i płacze. Stoję jak posąg, przyglądając się tej scenie i kompletnie nie wiem, co mam zrobić.

Podchodzę w końcu i klękam przed nim. Chwytam jego nadgarstki w dłonie, odsłaniając napuchniętą, pokaleczoną twarz.

– Przerażasz mnie, Collin, po prostu powiedz, co się stało – nalegam.

– Nie wiem nawet, od czego zacząć – jęczy, a kilka łez spływa po jego twarzy.

– Od początku, brat. Zaczynj od początku – szepczę.

Wzdycha i zaciska wargi, zerkając w górę, po czym spogląda na mnie, jakby błagał o litość.

– Wiesz, że lubię imprezować – prycha z żalem. – Moi znajomi zawsze wykorzystywali to, że nasz ojciec ma kupę siana, a ja sponsorowałem wszystkim imprezy, wyjazdy... Cokolwiek, byle na mój koszt. Niedawno rodzice odcięli mnie od pieniędzy, dopóki nie zacznę się bardziej angażować w pracę w firmie. Byłem zbyt dumny, żeby się przyznać przed wszystkimi, że jestem splukany. Zacząłem więc od niewielkich zakładów i szło mi całkiem dobrze. Niedawno poznałem faceta, który zaprosił mnie do małego kasyna. Potem chodziłem tam już sam, bo to cholernie uzależniające. W dzień harowałem w firmie, wieczorami grałem... – przerywa z jękiem.

Nie wiem, jak to się stało, że rodzice nic nie zauważyli. Zajmę się tym później, a teraz muszę poznać szczegóły.

– Kto ci to zrobił? – pytam cicho.

– We wtorek poszedłem do kasyna. Dosiadł się ten nowy gość. – Zacina się i krzywi z bólu. – Od drinka do drinka zaczęliśmy grać i nawet nie wiem, kiedy przegrałem kupę kasy. Chciałem się odegrać i umówiłem się na następny dzień. Znow przegrałem. Potem jeszcze raz.

O Boże.

– Ile Collin?

– Tu nie chodzi o pieniądze, Nikki. Oni chcą tego domu.

– Co?! – wybucham. – Postawiłeś w pokera dom, który nie należy do ciebie? – Wstaję i krążę po pokoju, żeby uspokoić szalejące nerwy.

– Na początku chodziło o kasę – tłumaczy brat. – Wczoraj facet powiedział, że jeśli przegram, bierze ten dom. Miałem wygraną w kieszeni, Nikki, nie wiem, jak to się stało.

– Ale kto? – pytam ponownie.

– Sinners & Reapers, ten gość należy do klubu. Sprawili mi wpierdol i przysłali do ciebie, niby to ma ci pomóc podjąć decyzję. Przepraszam, siostra!

Przeprosiny tu już nic nie dadzą, muszę coś z tym zrobić, załatwić jakoś tę sprawę. Dzwonię do Ellie z prośbą, żeby kupiła dla Collina ubrania na zmianę i przyjechała możliwie jak najszybciej.

Pomagam mu się umyć i doprowadzić do porządku, chociaż mam ochotę jeszcze mu dołożyć za to, co zrobił.

Kiedy przyjeżdża przyjaciółka, podaję jej skróconą wersję zdarzeń i dowiaduję się przy okazji, że Paxton jest w restauracji. Chwytam więc kluczyki i biegnę do samochodu.

Nie wiem, jak udaje mi się dotrzeć na miejsce. Podjeżdżam pod lokal i pędzę do środka. Trafiam na moment, kiedy wszyscy z klubu podnoszą się po skończonym posiłku.

Stając między stolikami, blokuję drogę Paxtonowi. Po jego prawej stoi mężczyzna, z którym ostatnio często go widuję, a po lewej Wenera. Za nią Reed i Hulk.

Nie wiem, czy mam ich wszystkich zwyzywać, czy skupić się na tym dupku. Decyduję się wyżyć swoją złość na nim, bo to jego zdrada najbardziej boli.

– Dlaczego, Paxton? – Mimo że w moim wnętrzu panuje sztorm, wydobywam z siebie tylko tyle i to w postaci szeptu.

Hays patrzy na mnie z szyderczym uśmiechem na twarzy, po czym przyciąga do siebie tę klubową dziwkę.

Z galopującym tętnem obserwuję, jak zjeżdża ręką w dół, po czym ściska jej pośladek. Ona uradowana jego uwagą zarzuca mu ręce na szyję.

– Dlaczego? – pyta rozbawiony. – Myślałaś, że jak wypieprzyłem cię kilka razy, to jesteś jakaś wyjątkowa? – Niemal upadam, a chichot uwieszanej na nim kobiety drażni moje uszy, ale ignoruję to. – Wiadomość z ostatniej chwili, panno Preston. Nie ma w tobie nic bardziej wartościowego niż to, co już posiadam. Chociaż muszę przyznać, że nie byłaś najgorsza.

Bardziej upokorzona czułabym się tylko, gdyby mnie uderzył. Nie okażę mu jednak tego. Decyduję się bronić swojego honoru.

– Po pierwsze, to nie ja tobie wskakiwałam do łóżka, a po drugie...

– Słuchaj no, kurwa! – wydziera się na mnie. – Wiesz, co robimy z ludźmi, którzy chociażby spoglądają bez pozwolenia w naszym kierunku? Byłaś jedną z dróg do celu, a teraz zejdz mi, kurwa, z drogi!

O mój Boże! Jak od momentu, w którym nie mógł się ode mnie oderwać, przenieśliśmy się właśnie do tej chwili?! Tym właśnie dla niego cały czas byłam? Drogą do celu?

Wiem jedno. Nigdy nie dostanie domu babci, a przynajmniej tak długo, jak ja żyję.

Odwracam się, żeby wyjść i trafiam na kelnerkę niosącą posiłek. Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale wyrywam jej z ręki tacę i, odwracając się, rzucam nią w ekipę.

Teraz wychodzę. Upokorzona i co gorsza, z rozszarpanym sercem. Tak, teraz to właśnie do mnie dotarło i cholernie boli.

Drogę powrotną pamiętam jak przez mgłę. Wracam do domu, przy wejściu wita mnie Lucky, a Ellie informuje, że Collin zażył tabletki i śpi na górze.

Siadam przy kuchennym stole i chowam twarz w dłoniach, zastanawiając się, co dalej. Powinnam wezwać policję? Nie ma sensu. Podejrzewam, że to nic nie da.

Jak mogłam być tak głupia? Jak mogłam pozwolić, żeby tak mnie oszukał. Naiwna idiotka.

Ostre trzaśnięcie drzwiami wyrywa mnie z zamyślenia. Unoszę głowę i pry cham z niedowierzaniem. Jak on śmie tu przychodzić. Mało tego, zaraz za nim wchodzi Reed i Hulk.

Wstaję i chcę ich uświadomić, że jeszcze nie zdobyli tego, co należy do mnie i nie życzę sobie ich obecności.

Paxton pewnym siebie krokiem podchodzi i przykładą do mojej skroni pistolet, który odbezpiecza.

W tym momencie czuję, jakby ktoś żywcem przebił się dłonią przez moją pierś, zacisnął w niej

serce i wyrwał je jednym ruchem. Słyszę nagły szloch Ellie i ujadanie Lucky'ego.

– Pax, co ty, kurwa, robisz? – Spokojne, a jednocześnie stanowcze pytanie Hulka nie robi na moim oprawcy żadnego wrażenia.

Stoi z zaciśniętą szczęką i patrzy mi prosto w oczy.

Nie złamię się, przynajmniej nie przed nim, nigdy nie dam mu tej satysfakcji. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo staram się zachować spokój, oczy zachodzą mi łzami smutku, żalu, porażki i złamanego serca.

Mimo że mam zamazany obraz, widzę, jak coś się z nim dzieje. Jakby ocknął się z jakiegoś amoku i zdał sobie sprawę z tego, co robi.

Na jego twarzy pojawia się szok i zaczyna opuszczać broń. Nie wiem, co z kolei we mnie wstępuje. Unoszę rękę i chwytając lufę pistoletu, przykładam z powrotem do siebie.

Zdezorientowany Hays próbuje oderwać przedmiot, ale nie daje za wygraną.

– Strzelaj, śmiało. Kolejna droga do celu, tym razem skuteczna – oświadczam dzielnie przez zaciśnięte gardło, a mrugając, uwalniam gorące łzy, które strumieniami spływają po policzkach.

– Nikki, puść – błaga, szarpiąc się ze mną. Jest teraz zupełnie innym człowiekiem niż jeszcze przed chwilą. Nie zmienia to faktu, że nic już dla mnie nie znaczy.

– Strzelaj, Hays! – wrzeszczę.

W tym momencie podchodzą z boku jego bracia. Reed chwytą moje ręce, a Hulk pomaga Paxtonowi wydostać broń z mojego uścisku, skutecznie.

Stoją teraz przede mną wszyscy trzej, jakby analizując, co się właśnie stało.

– Jeśli to wszystko, wynoście się, nie mogę znieść tego, że oddycham tym samym powietrzem, co wy – mówię teraz już spokojnie i z uniesioną głową.

PAXTON

– Co to, do kurwy, było Pax? – pyta Reed, kiedy parkujemy przed barem.

– Nie twoje pieprzone zmartwienie.

– Jednak ja też wolałbym usłyszeć, o co chodzi – wtrąca Jay.

Mam dość. Opowiadam im o szantażu Liama. Mówię, że wybrałem klub i braci, jak zawsze. Nie czekam na odpowiedź. Wchodzę do środka i szukam wzrokiem Liama.

Siedzi zadowolony z siebie przy barze, czekając, aż banda pacholków zrobi wszystko, czego sobie życzy. Nawet za cenę rozpiardolenia życia każdego z nas.

Ruszam w jego kierunku i kiedy mnie zauważa, uśmiecha się. Nie spodziewa się tego, co za chwilę nastąpi.

Podchodzę i łapię go za kamizelkę, po czym pociągamy i z całą siłą posyłam między stoliki. Nie ma szans nawet zareagować, kiedy rzucam się na niego i okładam pięściami raz za razem. Zabiję go, kurwa.

Moje plany zostają jednak przerwane, bo ktoś odrywa mnie od niego siłą. Nie wiem, kto mnie przytrzymuje, ale szarpie się, żeby dokończyć dzieło.

– Puśćcie mnie! – warczę.

– Pax, odpuść – żąda Jay.

Liam podnosi się i ociera zakrwawioną twarz przedramieniem.

– O co ci chodzi, o nią? – pyta. – Powiedziałem – albo ona, albo klub!

Uśmiecham się gorzko, dość mam szantażowania każdego z nas. Nie o to miało chodzić w braterstwie.

– Ona! To zawsze będzie ona! – krzyczę – I nie waż się więcej jej obrażać.

– Bo co? – prychnę.

– Bo ja ją, kurwa, kocham! – wydieram się i dociera do mnie, co powiedziałem.

– Nie sądzisz, że trochę za późno na to? Po tym, co zrobiłeś...

– Dom Nikki się pali! – krzyczy nagle ktoś od wejścia.

Błyskawicznie wybiegam na zewnątrz, wsiamam na motocykl, obserwując jednocześnie kłęby dymu unoszące się nad lasem. Nie obchodzi mnie w tym momencie nic, chcę dotrzeć do niej jak najszybciej. Jeśli coś jej się stanie, nie wybaczę sobie tego nigdy.

Kiedy jestem wystarczająco blisko, widzę zaparkowany przed budynkiem samochód. Zsiadam z motocykla w momencie, kiedy następuje wielki wybuch.

Siła eksplozji wyrzuca mnie na pobocze. Mimo że czuję się, jakbym był cały połamany, zbieram się i unoszę.

Ten widok prawie mnie zabija. Domu praktycznie już nie ma, jego odłamki są porozrzucone dookoła.

Krzyk. Przeróżliwy krzyk powoduje, że moje uszy ledwo to wytrzymują. Po chwili jednak zdaję sobie sprawę, że wydobywa się z mojego gardła.

ROZDZIAŁ 18



TESS

Po męczącym dniu wracamy z Livie do klubu. Córka namówiła mnie na zakupy w Phoenix i ciągała cały dzień po sklepach. Jestem wykończona. Właśnie dlatego wolę to robić przez internet.

– Mamo, spójrz – kwili Livie.

Zerkam na nią, a potem w kierunku, który wskazuje. Dom Nikki, a właściwie to, co z niego zostało. Natychmiast przyduszam pedał hamulca, przez co gwałtownie zarzuca mnie do przodu i pas bezpieczeństwa wrzyna się w moje ramię.

Z przerażeniem obserwuję biegających dookoła ludzi, a także sprzęt unoszący większe kawałki tego, co pozostało z budynku.

Pewien mężczyzna podchodzi do samochodu i, pukając w szybę, krzyczy, abym ruszała dalej. W szoku posłusznie wykonuję polecenie. Jadę i zastanawiam się, co się stało i dlaczego nikt do mnie nie zadzwonił.

Panika wdziera się do mojego umysłu. A co, jeśli w klubie wydarzyło się coś złego? Próbowałam kilka razy dodzwonić się do Liama, ale nie odbierał.

Dojeżdżając do bram budynku, oddycham z ulgą, kiedy zauważam, że wszystko w porządku. Moje serce jednak łamie się na myśl o Nikki.

Nie znałam jej długo, jedynie kilka dni. Nie zmienia to jednak faktu, że ogromnie ją polubiłam, choć należę raczej do nieufnych osób.

Parkuję przed głównym wejściem i razem z Olivią bierzemy z bagażnika torby z zakupami. Przy drzwiach podajemy je kandydatom i wchodzimy.

Grobowa cisza w klubowym domu to coś, co się nigdy nie zdarza. W dodatku prawie nikogo nie ma. Na kanapach w centrum siedzą Jax, Hunter i Jay. Każdy z nich zapatrzony w obrany przez siebie punkt. Na dźwięk stukotu szpilek i szłochu spoglądam w kierunku schodów.

Sophie i Jess schodzą, każda z walizką, i kierują się w naszą stronę. Ich podpuchnięte oczy i zmartwione miny powodują, że chwytam dłoń córki, mocno ją ściskając.

A jednak coś się stało.

Dziewczyny zatrzymują się i patrzą na nas z żalem. Podziwiam te dwie kobiety i uważam, że są silniejsze ode mnie. Obie, będąc w ciężkiej sytuacji, wyszły za sporo starszych od siebie członków klubu i każdego dnia muszą patrzeć, jak ci jawnie zdradzają je z klubowymi dziewczynami.

– Przykro mi, Tess, wiesz, że cię kochamy, ale nie będziemy dłużej egzystować w otoczeniu, w którym twój mąż terroryzuje ludzi o byle błahostki, bo ma jakąś władzę. – Słowa Sophie jak nóż wbijają się coraz głębiej w moją pierś.

Dociera do mnie to, co właśnie usłyszałam, a kobiety mijają mnie, by wyjść.

– Poczekajcie. – Odwracam się na trzęsących nogach. – Nie wyjdziecie, dopóki nie opowiecie mi, co się stało – oświadczam, ale to nic nie daje. – Proszę. – Mój niemal płaczliwy głos zwraca ich uwagę.

Spoglądają na siebie i zgadzają się porozmawiać. Odstawiają walizki i siadamy obok

chłopaków.

– Więc? Co się dzisiaj stało? – pytam niecierpliwie.

– Nikki. – Tylko tyle udaje się wydusić Jess, po czym zanosi się płaczem.

– Dziewczyny, dajcie spokój, nie teraz – wtrąca siedzący niedaleko Jax. – Zostańcie na noc, rano pogadamy.

Sophie nagle podrywa się na równe nogi.

– Bo co, Jax? Przystawisz mi pistolet do skroni, jak Pax to zrobił z Nikki?!

Gdy z ust Livie wydobywa się jęk, oplatom ją ramieniem, przytulając do siebie. Proponuję, żeby poszła w ustronne miejsce i nie słuchała, ale upiera się, żeby zostać.

Prychnięcie z dalszej części pomieszczenia zwraca moją uwagę. Przy barze siedzą klubowe dziwki i nawet wiem, która odważyła się przerwać naszą rozmowę.

Wstaję i stanowczym krokiem podchodzę do nich.

– Jestem pewna, że nie będziecie dzisiaj nikomu potrzebne, więc wypad. – Nie okazuję im ani odrobiny szacunku. Same zresztą się o to proszą, nie zważając, czy facet jest zajęty, czy nie, byle był dobrze wyposażony.

– Liam nie wspominał, że nas nie potrzebuje, a to on ma tutaj władzę – oświadcza beczelna Miranda, największa gnida stąpająca po tej ziemi. – Nie wiadomo, kiedy znudzi mu się żonka i będzie chciał...

Z rozmachu uderzam ją zewnętrzną stroną dłoni.

– Zapomniałaś, do kogo mówisz?! Gdyby to usłyszał, już byłabyś wieziona na bagna za miastem i dobrze o tym wiesz, a teraz wynocha!

Dziewczyna chyba dopiero uzmysławia sobie, co zrobiła. Wie też bardzo dobrze, że nie ma prawa wchodzić w dyskusję z kobietami członków klubu.

Potulnie kiwa głową i z wymuszonym „przepraszam” wychodzi, a za nią podąża reszta dziewczyn. Wracam do towarzystwa i siadam z powrotem obok mojej córki.

Po chwili Jess zaczyna opowiadać całą historię. O tym, jak Liam dla mnie wychodzi z nielegalnych przemytów i chce wprowadzić klub w stabilne życie. To już sama wiem, ale słucham nadal. To, co potem dociera do moich uszu, jest dla mnie jednym wielkim szokiem. Jak on mógł tak postąpić? Błagał, żebym do niego wróciła. Obiecał mi, że się zmieni i zmienił się... w potwora.

Nikki, jej brat i przyjaciółka prawdopodobnie nie żyją. Wszystko dla głupiej działki. To jest chore.

– A co z Paxtonem? – pytam, choć jestem wściekła, że pozwolił mojemu mężowi tak sobą kierować.

– Pax oszalał – mówi w końcu Jay. – Zadzwoniliśmy po Coltona. Wstrzyknął mu coś i powiedział, że będzie wyłączony na jakieś dwanaście godzin. Inaczej wskoczyłby idiota w ten ogień.

– Kocha ją – stwierdzam i kiedy uzmysławiam sobie, że mój mąż wszystko zniszczył, zaczynam szlochać. – Bardzo was przepraszam za niego, za wszystko.

– Daj spokój, nie miałaś o niczym pojęcia i dobrze wiemy, że nie dopuściłabyś do tego, gdybyś cokolwiek podejrzewała – mówi Sophie.

– Nienawidzę go, mamu – szepcze Livie.

Jej słowa łamią mi serce. Nie dlatego, że żywi takie uczucia względem Liama, chodzi o to, że powinna czuć się kochana i bezpieczna.

Po wymianie kilku zdań przepraszam wszystkich i udaję się na górę do biura. Zastaję tam Liama siedzącego przy biurku i palącego papierosa.

Uśmiecha się na mój widok, lecz nie odwzajemniam jego entuzjazmu. Zamiast tego przechodzę do rzeczy.

– Wróciłam do ciebie z nadzieją, że w końcu spełnisz obietnice o wyjściu z bagna, w którym grzebał się twój ojciec. Także z przekonaniem, że spełni się nasze marzenie i klub stanie się prawdziwą rodziną. Wiesz, taką, gdzie każdy może bez względu na wszystko liczyć na drugą osobę. – Zacinam się, bo to ma być moja ostatnia rozmowa z nim i mimo że go w tym momencie nienawidzę, żałuję

wszystkiego, co mogliśmy razem osiągnąć.

– Tess, jeśli chcesz mi prawić morały, to wiedz, że wszystko to robię dla ciebie – warczy Liam.

– O nie, nie będziesz mnie ani żadnej innej osoby obwiniał za to, że jesteś samolubnym skurwielem. Ty rozpieprzyłeś naszą rodzinę, dając sobie do tego prawo. Ludzie przez ciebie cierpią. – Nie chcę więcej tłumaczyć, bo i tak nie zrozumie.

Zdejmuję kamizelkę i kładę ją przed nim. Potem przychodzi kolej na obrączkę, którą odkładam obok.

Liam nic nie mówi, nie protestuje i nie błaga tak, jak ostatnim razem o kolejną szansę. Nie jest mi przykro, że się nie przejął. Odchodzę.

PAXTON

Otwieram oczy i nie dość, że wszystko jest cholernie rozmyte, to jeszcze wiruje. Przeklinam pod nosem i natychmiast wokół coś się zaczyna dziać.

Kiedy obraz staje się czysty, mrużę powieki i spoglądam na czterech debili stojących przy łóżku.

– Leć po Coltona – rozkazuje Reed kandydatowi, który stoi przy drzwiach.

Co to ma, kurwa, być? Za dużo wypilem i to jakaś rodzinna interwencja? Po minach Jaxa, Jaya, Huntera i Reeda wnioskuję jednak, że nie. Nagle to we mnie uderza. Pożar, wybuch. Nikki, moja Nikki.

Próbuję poderwać się z łóżka i w mgnieniu oka wszyscy przyciskają mnie do materaca.

– Puście mnie, kurwa – warczę.

– Spokojnie, Pax, zaraz przyjdzie Colt i wszystko ci wytłumaczy – mówi Jay.

Jak na zawołanie do pokoju wchodzi nasz doktorek.

– Witaj, Paxton. – Prycham na jego oficjalne powitanie.

– Powiedz im, żeby mnie puścili – rozkazuję.

– Dobrze, ale tylko wtedy, kiedy obiecasz, że będziesz grzeczny. W innym przypadku znowu zabawimy się w śpiącą królową – oznajmia, pokazując mi strzykawkę z igłą.

– Co to jakieś, kurwa, przedszkole?!

Jednak coś do mnie dociera. Który raz przerabiam tę samą sytuację? Na pewno wcześniej się budziłem.

– Jak długo mnie ćpałeś? – pytam.

– Nie nazwałbym tego tak. Raczej chroniliśmy cię przed samym sobą. – Jego mina poważnieje.

– Trzy doby.

Przez trzy doby szpikowali mnie jakimś gównem. Jeśli teraz coś odwalę, czeka mnie następna.

Mówię w końcu, że będę spokojny i odsuwają się ode mnie.

– Pewnie zainteresuje cię fakt, że nikt nie zginął w pożarze domu Nikki – oświadcza Jax.

Zamykam oczy. Pieprzona ulga. Żyje, moja kobieta ocalała.

– Panna Preston uwinęła się też szybko z pewną sprawą i przysłała prezent – kontynuuje, wręczając mi jakiś świstek.

Czytam kilka razy od góry do dołu. Zrobiła to? Podała się? I dlaczego, zamiast się cieszyć, mam ochotę strzelić sobie w łeb?

– Oddała nam ziemię – szepczę.

Przekleństwo wyrywa się z ust Reeda, który natychmiast wychodzi, trzaskając drzwiami.

– Czy coś jeszcze? – pytam niepewnie.

– O tak – mówi Jay. – Kazała ci przekazać, żebyś się pierdolił. – Po tych słowach wszyscy idą w ślady Reeda i wychodzą.

W tym momencie jest dla mnie najważniejsze, że nic się jej nie stało. Dam jej trochę czasu, na cokolwiek go potrzebuje, a potem zjawię się po to, co moje. Po nią.

NIKKI

Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie mijają na krótkiej wizycie u rodziców i ucieczce z powrotem do mojego tymczasowego azylu. Nie utrzymuję z nikim kontaktu, poza wysłaniem raz na jakiś czas wiadomości, że jeszcze żyję.

Złamał mnie, bezsprzecznie. Z osoby cieszącej się każdym dniem, każdą chwilą i każdym szczegółem życia stałam się cieniem człowieka.

Jest Sylwester. Siedzę na sofie w moim apartamencie, z kieliszkiem czerwonego wina i wpatruję się w wielkie okno. Lucky szturcha mnie pyskiem, domagając się uwagi, więc zaczynam głaskać jego jedwabistą sierść.

Jaką drogę teraz obrać? Od czego zacząć? Mam jeszcze centrum, ale na razie zatrudniam ludzi, którzy się tym zajmują. Sama nie wiem, czy będę w stanie kiedykolwiek tam wrócić. Po tym, co mi zrobił, nie chcę go nigdy więcej widzieć.

W chwili, w której kazał spalić moje ukochane miejsce na ziemi, spłonął razem z nim.

ROZDZIAŁ 19



NIKKI

Nowy Rok. Czas, kiedy spisujemy długie listy postanowień do dupy, bo i tak nigdy się nie spełniają. Nadal jednak to robimy z nadzieją, że tym razem coś się uda. Moje zeszłoroczne postanowienia legły w gruzach, a raczej poszły z dymem. Jednak część mnie chciałaby ruszyć mózgownicą i zaplanować choćby dzisiejszy dzień. A tu nic, „nada”. Gdyby nie Lucky, nie wystawiłabym nosa za drzwi.

Wracamy z psiakiem z porannego spaceru. Zdejmuję kurtkę i buty, po czym czyszczę łapy czworonoga.

Oczywiście od razu biegnie do salonu i wskazuje na sofę, a ja idę do kuchni zaparzyć już drugą dziś kawę.

W połowie drogi zatrzymuję się jednak, bo ktoś dzwoni do drzwi. Zawracam i otwieram. Okazuje się, że w progu stoi moja mama.

Najpierw mierzy mnie od góry do dołu i z powrotem, na co przewracam oczami i spodziewam się kazania na temat kiepskiego wyglądu.

– Na litość Boską, wpuść mnie w końcu i uszykuj dwa kieliszki. – Zaczyna wymachiwać butelką wina.

Marszczę brwi zdeorientowana zachowaniem kobiety. Kim ona jest i co zrobiła z moją matką?

Przesuwam się, aby ułatwić jej wejście i zamykam za nią drzwi. W czasie, kiedy zdejmuję wierzchnie okrycie, przynoszę z kuchni dwa kieliszki.

Po chwili obie siadamy przy blacie naprzeciwko siebie, popijając alkohol. Wpatruję się w kobietę i zastanawiam, gdzie jest ta dama, której każdy ruch i każde słowo są skrupulatnie przemyślane. Wydaje się dziś jakaś inna.

– Coś się stało? – pytam wreszcie.

– To ja chciałabym wiedzieć, co się stało z moją córką? Wiesz, z tą, która żyje, cieszy się każdym dniem i zasadniczo ma wszystko gdzieś, co zawsze doprowadza mnie do szału.

– Mamo...

– Okej, okej. Przyszłam ci coś powiedzieć i jeśli tego nie zrobię od razu, znowu przez długi czas nie zdobędę się na odwagę – oświadcza, po czym bierze butelkę i dolewa wina do kieliszków. Do pełna. O mój Boże, to musi być jakaś grubsza sprawa.

Oczy niemal wyskakują mi z orbit, kiedy jednym haustem wypija całą zawartość.

– Nie zawsze byłam taka... no wiesz, z kijem zatkniętym w tyłku – tłumaczy.

– Nigdy ci tego nie powiedziałam – bronię się oburzona.

– Daj spokój – odpowiada, machając ręką. – Nieraz słyszałam, jak skarżyłaś się na mnie Collinowi.

Ups, wpadłam.

– Byłam kiedyś taka jak ty, Nikki, beztroska, zwariowana, żywiolowa. Rodzice mieli ze mną pełne ręce roboty. – Uśmiecha się do przywołanych wspomnień. Po chwili jednak jej uśmiech gaśnie. –

W moje dwudzieste pierwsze urodziny wybrałam się ze znajomymi na imprezę. Wypiliśmy trochę i wpadłam na genialny pomysł. – Ucinając, spogląda na butelkę, którą przysuwam w swoją stronę, gromiąc ją wzrokiem.

– Kontynuuj – proszę.

– Namówiłam twojego ojca i dwójkę naszych przyjaciół, żebyśmy wzięli z wybrzeża jedną z łódek i wypłynęli. Oczywiście zabraliśmy ze sobą zapas alkoholu. – Chyba wiem, dokąd to zmierza. Łzy w oczach mamy to potwierdzają. – Obudziłam się następnego ranka i na łódce był tylko twój tato. Para naszych najlepszych przyjaciół zaginęła.

Niewiele myśląc, wstaję, okrążam blat i przytulam ją. Pozwalam jej się wypłakać w moich objęciach, przy czym sama ronię kilka łez.

– Kiedy ty myślałaś, że byłam gównianą matką, sztywniarą, ja starałam się chronić cię przed tym samym, co spotkało mnie.

– Nigdy tak nie mów, nie byłaś nigdy żadną gównianą matką. Byłaś... No dobra, kochającą, nadopiekuńczą mamą z kijem w tyłku. – Wybuchamy śmiechem.

– Kiedy wróciłaś do Phoenix i zobaczyłam, że ta iskra w tobie zgasła, poczułam, jakby ktoś odebrał mi moją córeczkę. Wiem, że stało się coś więcej niż pożar domu i kiedy będziesz gotowa mi o tym powiedzieć, wysłucham cię. – Mama, ujmując moje dłonie, spogląda mi w oczy. – Nie pozwól jednak, żeby to cię złamało, zostań sobą. Żyj pełnią życia.

Ta jedna rozmowa powoduje, że oto mam, czego zawsze pragnęłam. Gadamy jak najęte jeszcze przez kilka godzin, popijając z kolejnej butelki wina i pochłaniając niezdrowe jedzenie odgrzane w mikrofalówce.

Kilka dni później wybieram się z moim kochanym czworonogiem na wizytę kontrolną do weterynarza.

Czekam w poczekalni już chyba godzinę. Wokół same kobiety, które wyglądają, jakby miały za chwilę wyjść na wybieg dla modelek. Nieustannie przeglądają się w lusterkach, podczas gdy ich psiaki niemilosiernie ujadają.

Każda wylała na siebie chyba cały flakon perfum i przysięgam, że za chwilę się uduszę.

Godzinę później wchodzę do gabinetu i już znam powód całego zamieszania.

– Pan tutaj? – wypalam, szczerząc się bezczelnie.

– Tak, właściwie to mój gabinet, do miasteczka dojeżdżam trzy razy w tygodniu na kilka godzin – odpowiada, odwzajemniając uśmiech.

Przychodzą mi do głowy słowa mamy. Żyj pełnią życia. Oj, zamierzam.

Pięć miesięcy później

Czuję ciepło jego ciała i oddech na twarzy. Nie chcę jeszcze wstawać, ale on nie daje za wygraną, liże moją szyję i odsuwa się nieznacznie, mruczając.

Kiedy z powrotem odpływam w sen, znowu przysuwa się do mnie.

– Lucky, mógłbyś się nauczyć załatwiać potrzeby w ubikacji, wiesz? – Wzdycham i otwieram zaspane oczy.

Wstaję w końcu i zakładam dres, po czym wychodzę z psiakiem na poranną toaletę.

Kiedy wracam, napełniam mu miski karmą i wodą, a sama wędruję pod prysznic. Suszę włosy, próbując ujarzmić niesforne fale, zakładam bieliznę, potem turkusową sukienkę na szerokich ramiączkach, sięgającą do połowy uda. Robię makijaż i dobieram biżuterię.

Na dźwięk dzwonka idę otworzyć drzwi. Oto on. Obiekt westchnień kobiet z Phoenix i okolic, Nolan Walker.

Podchodzi natychmiast i przyciąga mnie do siebie, po czym łączymy usta w głębokim, namiętym, lecz krótkim pocałunku.

– Gotowa? – pyta, kiedy się od siebie odsuwamy.

Kiwam nerwowo głową na potwierdzenie. Wie bardzo dobrze, ile kosztuje mnie ta podróż.

Opowiedziałam mu bowiem oczywiście podstawową wersję wydarzeń.

Jesteśmy parą od trzech miesięcy, a cztery tygodnie temu przeszliśmy na kolejny poziom i sypiamy ze sobą.

To Nolan namówił mnie na wizytę w miasteczku, twierdząc, że nie mogę wciąż unikać rzeczywistości. Podejrzewam, że gdyby znał całą prawdę, wręcz odradzałby mi ten wielki powrót.

Zakładam szpilki i biorę torebkę. Wychodzimy razem z Luckym, którego podwozimy do mamy i ruszamy w drogę.

Im jesteśmy bliżej, tym większe jest moje zdenerwowanie.

Z relacji dziewczyn wiem, że wiele się zmieniło. Klub funkcjonuje zupełnie inaczej. Liam wyjechał i nikt nie wie, gdzie się podziewa.

Jeśli chodzi o braci Hays, nie chcę o nich nic wiedzieć i za każdym razem daję do zrozumienia, że nie życzę sobie, aby kobiety o nich wspominały. Dla mnie nie istnieją.

Kiedy wjeżdżamy do miasteczka, opuszczam głowę i zamykam oczy. Nie chcę nic widzieć, a już na pewno nie zakręt i fragment drogi prowadzący do domu babci Rose. Pękłoby mi serce.

Czuję, jak Nolan skręca w lewo i po kilku minutach zatrzymuje się. Unoszę powieki i spoglądam na centrum. Mężczyzna wysiada i otwiera mi drzwi.

– Wejść z tobą? – pyta, po czym przykłada usta do mojej skroni.

– Nie, dam sobie radę – kłamię.

– W porządku, jadę do gabinetu. Widzimy się za kilka godzin.

Żegnamy się, a ja wchodzę do budynku. Od razu rzucają się na mnie Ellie, Sophie i Jess. Jest też Tess, która nadal widocznie czuje się winna, ale przytulam ją, dając znać, że nie mam żalu.

– Czas na kawę – mówię, odsuwając się od kobiety. Zerkam jednak w kierunku ukrytej za ladą Chloe. – Zajmiecie się tym?

Dziewczyny zgadzają się i ruszają do mojego gabinetu, a ja podchodzę do recepcji, opierając się o ladę.

– Hej! Może dołączysz do nas? – pytam, a Chloe natychmiast koncentruje się na ekranie monitora, klikając myszką.

– Chętnie, ale mam trochę pracy, a za chwilę przyjdzie klientka – odpowiada speszona.

– To nic, zostawimy otwarte drzwi, będziemy wiedzieć, kiedy się pojawi – przekonuję, mając nadzieję, że w końcu da się namówić.

Zerka na mnie i przez chwilę, jakby jednak rozważała propozycję, po czym poprawia okulary i wraca do udawania, że jest zajęta.

– Jednak podziękuję – szepcze.

No tak...

Trudno, próbowałam się jakoś z nią zintegrować. Błagać nie będę.

Zostawiam ją samą sobie i idę do gabinetu.

– Coś się stało? – pyta Tess, widząc zapewne mój humor. W odpowiedzi macham ręką i zajmuję wolne miejsce na sofie, obok Jess.

– Ta recepcjonistka nas nie lubi – stwierdza równie urażona Sophie, najwyraźniej wiedząc, o co chodzi.

– Albo się boi – wtrąca Jess.

– Jest po prostu nieśmiała. – Sama nie wiem, dlaczego bronię Chloe.

– Taa, i pewnie pojawiający się tutaj w ostatnich dniach Hays ma z tym bardzo dużo wspólnego. – Spoglądam na dziewczynę, która uśmiecha się niewinnie, gładząc swoje blond włosy. – No dobra! Opowiadaj, jak sprawy z naszym weterynarzem? – Zmienia temat.

Początkowo ignoruję pytanie Jess i zastanawiam się, czego ten diabeł tutaj szukał. Jakby mało już zniszczył w moim życiu. Stwierdzam jednak, że nie warto zawracać sobie tym głowy.

– Nolan jest cudowny – odpowiadam. – Zależy mu na mnie, jest bardzo opiekuńczy, cierpliwy. Nie wykorzystuje mnie, nie wydziera się, zawsze mogę na niego liczyć... – przerywam, zdając sobie sprawę z tego, jak przesłodzone są moje słowa i że właśnie wyliczyłam wszystko, co jest

przeciwieństwem samego Lucyfera.

– Idealny – wzdycha Ellie.

– Mhm! – mruży Sophie, przeżuwając ciastko, i mruży oczy, przyglądając mi się uważnie. –

Taki nie-Hays.

– Dokładnie – odpowiadam i nerwowo mieszam kawę.

– Dajcie spokój, dziewczyny – wtrąca Tess i zerka na zegarek. – Ja za chwilę będę się zbierać.

– Wracasz do domu? – pyta z rozczarowaniem Jess. – Myślałam, że wieczorem wszystkie pójdziemy do baru na drinka.

– Ja też odpadam – oświadczam. – Wracam dzisiaj z Nolanem.

– Ale dlaczego? Nie było cię całe wieki i już uciekasz? – wybucha Ellie. – Zostań, przenocujesz u mnie.

W odpowiedzi kręcę tylko głową. Sam przyjazd tutaj kosztował mnie wiele nerwów, nie wspominając o tym, że nasza pierwsza rozmowa schodzi na Haysa. To zbyt wiele.

Po kilku kolejnych próbach przekonania mnie, żebym została, rozczarowane dziewczyny dają spokój, a rozmowa schodzi na neutralne tematy.

Godzinę później wychodzą, a ja zajmuję się papierkową robotą. Mam tyle zaległości, że przez miesiąc się z tego nie odkopię.

Podchodzę do regału i sięgam po segregator, kiedy drzwi od biura trzaskają z niesamowitą siłą. Zastygam w miejscu, czując, jak nagle zmienia się powietrze i pomieszczenie wypełnia ta nieopisana ciężka energia.

Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że to on. Paxton Hays.

ROZDZIAŁ 20



NIKKI

Daję sobie kilka sekund, aby przyzwyczaić się do wysyłanych przez niego wibracji.

Bądź spokojna, bądź spokojna...

Przyciągam segregator do piersi i zaciskam na nim dłonie, aby opanować drzenie. Wiem, że jeśli nie zaatakuję pierwsza, stracę pewność siebie. Cholera jasna, miałam wrócić do dawnego *ja*, a zachowuję się, jakby za chwilę ktoś miał ściąć mi głowę.

Dość tego, biorę się w garść i odwracam. I to właśnie chyba mój największy błąd. Tak bardzo, jak go nienawidzę, tak mocno mam ochotę podejść do niego, potrząsnąć i usłyszeć, że wszystko, co mi zrobił, było pomyłką. Nie wymażę jednak już wszystkich wspomnień. Wspomnień o każdym upokorzeniu, o każdej łzie wylanej przez niego. Wspomnień o płonącym domu.

W jednym momencie czuję tyle emocji, że zaraz oszaleję. Hays stoi pewny siebie, jak zwykle wkurzony, z tym magnetyzującym wzrokiem. Tradycyjnie ma się wrażenie, jakby jego postura wypełniała całe pomieszczenie. Nie jestem już jednak taka sama, nigdy nie będę.

– Dałem ci czas. Czekałem kilka pieprzonych miesięcy, a ty pozwalasz się wozić jakimś gogusiowi? – Mimo że jestem wściekła za obelgę pod adresem Nolana, jego głos powoduje, że przechodzą mnie ciarki.

Weź się w garść, głupia krowo.

– Zdaje się, że źle pan trafił, recepcja jest po lewej przy wejściu – rzucam przelotnie, podchodząc do biurka, odkładam na nim dokumenty, po czym siadam w fotelu.

– Jestem dokładnie tu, gdzie chcę być – odpowiada szorstko.

– Ależ proszę mi uwierzyć, ja nie mam panu nic do zaoferowania. – Otwieram segregator i udaję, że przeglądam dokumenty. – Proszę udać się do Chloe, z pewnością będzie miała dla pana interesującą ofertę.

– Nikki...

– Manicure, pedicure, masaże – kontynuuję – a może depilację brazylijską. – Unoszę głowę i spoglądam na niego, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy.

Powolnym krokiem zmierza w moim kierunku, podchodzi do biurka i opiera na nim ręce.

Walczymy ze sobą na spojrzenia i mam wrażenie, jakby otaczała nas niewidzialna kula z powietrzem tak gęstym, że można by je kroić.

– Skończyłaś? – pyta znudzony moimi gierkami.

– Nie, jest jeszcze siłownia na górze – mówię ze sztucznym uśmiechem. – Do widzenia panie Hays, życzę miłego dnia – oznajmiam i znów udaję zajęta.

– Jeśli w tej chwili nie zmienisz nastawienia, Nikki, to przysięgam, że...

– Że co, panie Hays?! – wybucham i wstaję. – Przystawi mi pan pistolet do skroni?! – Obchodzę biurko, kiedy on się prostuje i patrzy na mnie zszokowany.

– A może spali pan i ten budynek, co?! – Cała się trzęsę – A może mnie pan upokorzy? – W tym momencie wybucham gorzkim, sztucznym śmiechem.

Kiedy kończę swoje przedstawienie, spoglądam na niego z odrazą i mogłabym przysiąc, że się wzdryga.

– Wynos się z mojego budynku i nigdy tu nie wracaj, w przeciwnym razie dostaniesz zakaz zbliżania się. Żegnam.

Obserwuje mnie dłuższą chwilę, po czym uśmiecha się przebiegle.

– Do ciebie nic nie dotarło, prawda? – pyta, mrużąc powieki. – Nic jeszcze nie zrozumiałaś, Nikki. Poczekam, aż skończysz, a potem... – Ucina, co zamierzał powiedzieć, po czym wychodzi.

Stoję przez kilka minut, starając się opanować szalejące emocje, aż wreszcie wracam do pracy, ale po tej wizycie nic mi już nie idzie tak, jak wcześniej planowałam.

Przez większą część dnia snuję się z kąta w kąt, próbując otrząsnąć z natarczywych myśli.

Na godzinę przed zamknięciem do biura wchodzi Chloe. Jest wyraźnie zdenerwowana i prosi mnie o wolne. Widząc jej stan, od razu się zgadzam, ale pytam też, co się stało. Jak zwykle mnie zbywa.

Co jest z tą dziewczyną?

Dzwoni też Nolan. Skończył już pracę i pyta, czy możemy wracać, więc kontaktuję się z Sophie i proszę o dopilnowanie centrum aż do zamknięcia.

Zbieram swoje rzeczy i schodzę do recepcji, gdzie czekam na dziewczynę. Wbiega w końcu zdyszana i chce już coś do mnie powiedzieć, ale zaraz za nią pojawia się Paxton z Hulkiem i jeszcze innym członkiem klubu. Widziałam go już wcześniej.

Ignorując mężczyzn, żegnam się z koleżanką i wychodzę na zewnątrz, zmierzając do samochodu Nolana, ale Hays zachodzi mi drogę. Zderzam się z nim, lecz szybko cofam i zadzieram głowę do góry, żeby zaserwować mu moje wściekłe spojrzenie.

– Ani mi się waż wsiadać z nim do samochodu! – warczy Hays. – Zrobisz to i ten lalusz jest martwy.

O nie, nie pozwolę mu rozwalać reszty mojego życia. Opieram dłonie na biodrach, nie odrywając wzroku od mojego wroga i przygotowuję się na atak.

– Kurwa, tylko nie od nowa to samo gówno – mruczy pod nosem Hulk.

– Uważaj, Pax, jak się wyrażasz o moim mężczyźnie. Nie masz żadnego prawa mówić tak o kimś, komu nie dorastasz do pięt. – Na jego twarzy pojawia się furia, aż Hulk i ten trzeci podchodzą bliżej.

Początkowo przewracam oczami, ale co mi tam. Czemu miałabym tego nie wykorzystać. Unoszę powoli kąciki ust w przebiegłym uśmieszku. Wielkolud z boku znowu przeklina, przeczuwając, że coś się kroi.

– Poza tym, nie sądzę, żeby zwykły lalusz potrafił robić z kobietą w łóżku takie rzeczy jak on. – Jego zszokowana mina jest bezcenna, więc korzystam z tego. – Coś, czego nigdy w życiu nie przeżyłam.

Omijam go, zostawiając za sobą krzyki i przekleństwa.

Na parkingu czeka już Nolan, wsiadamy do pojazdu i ruszamy. Jestem wykończona całą akcją i w tym momencie marna ze mnie rozmówczyni.

Jedziemy do mamy po Lucky'ego, a potem do mojego mieszkania. Nolan najpierw wchodzi na drinka, a potem zostaje na noc, jak wiele razy wcześniej.

Tylko dlaczego czuję, jakby to było niewłaściwe?

Rankiem mój chłopak żegna się i jedzie do siebie, aby przebrać się i pójść do pracy.

Zaraz po jego wyjściu dzwoni Chloe, która prosi o tydzień wolnego. Pytam ponownie, co się stało, ale ona po raz kolejny nie chce na ten temat rozmawiać.

Czasami mam wrażenie, że dziewczyna boi się ludzi, nie mówiąc już o członkach klubu. Na ich widok aż się trzęsie.

Ze względu na te wszystkie zdarzenia nie miałam okazji, żeby ją konkretnie wypytać, co się dzieje. Kiedy tylko wróci do pracy, już jej nie odpuszczę.

Kończę rozmowę z Chloe i od razu dzwonię do Sophie, próbując ubłagać ją, żeby dzisiaj zajęła się interesem.

Zdaję sobie sprawę, że nie mogę wciąż liczyć na pomoc dziewczyn. Mają swoje sprawy, w które wciąż się wcinam.

Kobieta zgadza się, a ja obiecuję, że jutro stawię się osobiście.

Ustalamy szczegóły i przechodzimy do rozmowy na temat wczorajszego zajścia, z Paxtonem w roli głównej.

– Dałaś czadu Nikki, nasz prezes o mało nie rozsadził wczoraj całego klubu. – Dziewczyna wybucha śmiechem.

– Liam? A co on ma do tego? – pytam, a Sophie wzdycha.

– Ach! No tak. Ty nic nie wiesz. Po całej akcji trochę się pozmieniało. Liam wyjechał i odbyło się głosowanie. – Przerzywa, a cisza po drugiej stronie chyba nie zwiastuje niczego dobrego. – Paxton jest nowym prezesem.

O. MÓJ. BOŻE.

Po skończonej rozmowie wychodzę z czworonogiem na spacer. Czuję, że ktoś mnie obserwuje. Pewnie Hays znowu przysłał kogoś na zwiady.

W nocy budzi mnie dzwonek telefonu. Odbieram połączenie niemiłym „słucham”.

– Nikki, ktoś zdemolował twoje centrum! – krzyk Ellie działa jak kubek zimnej wody.

– Paxton – warczę.

– Nie, to na pewno nie on, przyjechał na miejsce i jest wściekły, naprawdę wściekły. Kazali mi nic ci nie mówić, dopóki nie dojedziesz rano, ale masz prawo wiedzieć.

– Zdażyłam go już poznać i wiem, że miewa rozdwojenia jaźni, więc moim zdaniem to on – odpowiadam.

– Jak uważasz, ale on na serio jest przejęty, reszta chłopaków też.

– Okaze się, kiedy dotrę na miejsce. Dziękuję, Ellie.

Kończę połączenie i kontaktuję się z dziewczynami z klubu. Tłumaczą, że nic teraz nie zdziałam i klub się wszystkim zajmuje.

Zgadzam się poczekać do rana, ale nie przesypiam reszty nocy.

O świcie pożyczam audi mojej mamy i wracam do miasteczka. Tak jak wcześniej podejrzewałam, podążają za mną dwaj motocykliści. Staram się ignorować tę eskortę.

W połowie drogi wcinają się między nas dwa niebieskie vany. Jeden w końcu mnie wyprzedza, ale drugi trzyma się z tyłu i widzę w lusterku, że nie chce przepuścić jednoślądów.

Słyszę wydobywający się z mojej torebki dzwonek i, nie odrywając wzroku od drogi, po omacku wyjmuję telefon. Zerkam przelotnie na wyświetlające się imię Jess. Odbieram połączenie.

– Nikki. – Słyszę głos Haysa.

– Pax, nie mam czasu...

– Posłuchaj mnie chociaż raz, kobieto. To bardzo ważne! – warczy. Jest zdenerwowany. – Przełącz telefon na głośnik i odłóż go na siedzenie obok.

Wykonuję posłusznie jego polecenie. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że dzieje się coś złego.

– A teraz, dziecinko, odepnij pas bezpieczeństwa. – Trzęsie mu się głos, a ja zaczynam się bać. Robię, jak każe.

– Upewnij się, że nie jedzie nic z naprzeciwka i maksymalnie zwolnij.

Po raz kolejny wykonuję polecenie.

– Nikki, będziesz musiała wyskoczyć z samochodu, rozumiesz?

– Oszalałeś, Hays? Jaja sobie robisz?

– Nikki, kochanie, skacz, skacz do cholery!

Nerwowo zerkam w lusterko wsteczne i z powrotem przed siebie. Orientuję się, że pojazd przede mną hamuje, a ten z tyłu przyspiesza.

Zginę.

ROZDZIAŁ 21



NIKKI

Ciemność. Przerazająca, wszechogarniająca ciemność. Ból rozlewający się po całym ciele. I te głosy. Nie potrafię ich zidentyfikować, są zbyt stłumione. Wydają się takie odległe...

- Zrób coś! Ona cierpi, kurwa!
- Uspokój się albo każę cię wyprowadzić.
- To jej w końcu coś podaj.

- Powinna się już obudzić! Czemu się nie budzi?!
- Jej organizm się broni, daj jej czas. Wszystko jest w normie. Znów to samo, słyszę czyjs głos, ale czyj?

Kilkanaście razy mój umysł włącza się i wyłącza, jakby ktoś bawił się zamontowanym w środku przyciskiem.

Wolę jednak, kiedy się wyłącza. Dobrze mi tak, mam nawet przecucie, że tak jest lepiej. Po raz kolejny pozwalam sobie odpłynąć.

Podnoszę jedną powiekę. Drugie oko nie chce się otworzyć. I ten dziwny odczuwalny ucisk po lewej stronie.

Unoszę rękę, aby sprawdzić, co się dzieje, ale ktoś ją chwyta.

– Hej, obudziłaś się. – Słyszac miękki głos Jess, odkręcam głowę maksymalnie w lewą stronę, aby móc ją zobaczyć. Siedzi na brzegu łóżka.

Dopiero kiedy widzę jej zmartwioną, współczującą minę, wracają do mnie wspomnienia.

- Skoczyłam, w ostatniej chwili. Skoczyłam – chrypię, na co ona smutno się uśmiecha.
- Tak, byłaś bardzo dzielna – oznajmia dziewczyna ze szczerą dumą.

Chcę się do niej uśmiechnąć, ale czuję, że moja mina bardziej przypomina grymas. Powoduje to niepokój u Jess.

– Colt niedługo przyjdzie podać ci środki przeciwbólowe. Teraz jest z Paxtonem w... Na spotkaniu.

Pomijając imię człowieka, który mnie nienawidzi, a jednak uratował mi życie, zaczynam się dopiero zastanawiać, gdzie jestem.

Na tyle, na ile mi pozwala wzrok, rozglądam się po lekko oświetlonym pomieszczeniu, które z pewnością nie jest pokojem szpitalnym.

Naprzeciw łóżka stoi stół z telewizorem, po prawej w kącie małe biurko. Po mojej prawej duże okno. Mimo że na zewnątrz jest już ciemno, widzę, że jest zakratowane.

Zerkam z powrotem na Jess i domyślam się, że wie, co mnie gnębi.

- Tylko się nie denerwuj. Jesteś w klubie, Nikki, tak jest bezpieczniej – uspokaja.

Jej słowa powodują, że w moim umyśle uruchamia się alarm. Wyjący, rozgrzany do czerwoności alarm.

– Bezpiecznej dla kogo? W ogóle, co to znaczy, że bezpieczniej? – pytam. I dopiero zaczyna coś świtać w mojej głowie. – Jess, czy ktoś próbował mnie zabić?
Dziewczyna jest wyraźnie zakłopotana moim pytaniem i wierci się nerwowo.
– Pax ci wszystko wytłumaczy.

PAXTON

Siedzę z chłopakami w kaplicy od kilku godzin i uruchamiamy wszystkie znajomości. Wyjątkowo w zebraniu biorą dzisiaj udział kandydaci, którzy pilnowali Nikki: Nixon i Roger.

Jak tylko to całe szambo się skończy, mam zamiar zrobić z nich pełnoprawnych członków klubu. Uratowali życie mojej kobiety.

Każdy z nas kontaktuje się, z kim może, żeby się dowiedzieć, komu zależy na śmierci Nikki. Na samą myśl o tym furia rozpierdala mi żyły.

Jax kończy rozmowę z członkiem zaprzyjaźnionego MC i wzdycha.

– Nikt nic nie wie, ale chłopcy obiecali, że popytają dookoła.

– Kurwa – warczę. – Moja kobieta leży poobijana, na wpół żywa, a ja nie mam nic! – Uderzam z całej siły pięścią w stół.

– Nie trzeba było kazać jej wyskakiwać – żartuje Nate.

Moje ciało reaguje, zanim zdążę pomyśleć. W sali następuje nagły chaos i orientuję się, co się stało, dopiero kiedy jestem odciągany od Nate'a i przyciskany do ściany przez Jaya i Coltona.

– Coś ty, kurwa, powiedział?! – wydieram się.

– A co? Od kiedy to zajmujemy się ochroną ludzi, którzy nie należą do klubu? – pyta. – Chcesz, żebym miał do niej należyty szacunek? Oznacz ją jako swoją!

– Wyprowadźcie go i zostawcie nas samych – mówi spokojnie Colt.

Po chwili w pomieszczeniu zostają ze mną Jay i doktorek.

– Możesz być teraz wkurwiony, ale wiesz dobrze, że pod tym jednym względem ma rację – tłumaczy Jay.

Kiedy zostałem prezesem klubu, to jego zrobiłem, bez wahania, moim VP. Nie żałuję tej decyzji, bo kiedy sprawa Nikki doprowadza mnie do szału, on jest moim głosem rozsądku.

– Słyszałeś, co powiedział. Widziałeś, jak wygląda samochód. Gdyby nie skoczyła... – Nie mogę tego nawet z siebie wydusić.

– Wiem, stary, uratowałeś jej życie i sam bym go poćwiartował za to, co powiedział – przekonuje mnie olbrzym. – Ale jesteś prezesem tego klubu, on jest członkiem, a Nikki nie. Klub i bracia na pierwszym miejscu, pamiętasz?

Kiwam głową na potwierdzenie. Nie wiem, jak tego dokonam, ale muszę zmienić tę popieprzoną sytuację. Tylko jak przekonam tak cholernie upartą kobietę?

– Dobra – wykrzykuje Colt, klaszcząc. – Skoro mamy to już za sobą, chodźmy się zabawić w kolejną rundkę. Może w końcu będziemy mieli przełom.

Opuszczamy pomieszczenie, po czym wszyscy trzej kierujemy się do piwnicy.

Wchodząc do środka, włączam światło. Łańcuchy zwisające z sufitu w samym centrum zaczynają brzęczeć, kiedy ofiara wzdryga się na oznakę naszej obecności.

Unosi głowę i jęczy na myśl o następnej dawce tortur.

Całą jego twarz i niemal całe ciało pokrywa krew, która zdążyła już wsiąknąć w betonową posadzkę.

Słyszę, jak Colton nakłada lateksowe rękawice i zerkam w jego kierunku, unosząc pytająco brew.

W szpitalu to przykładowy i w stu procentach oddany pacjentom lekarz. Tutaj jednak jest jak pieprzony rzeźnik. Kuba rozpruwacz.

Uwielbia wyciągać z kogoś informacje. Wie dobrze, gdzie uderzyć, co uszkodzić, żeby

zajebicie bolało, a ofiara nie odleciała zbyt wcześnie. Niekiedy go jednak ponosi i rzadko który kandydat nie rzyga przez tydzień po sprzątaniu takiego bałaganu.

Doktorek starannie rozkłada przed sobą narzędzia. Jego przygotowania mnie rozwalają.

– Dość, proszę – jęczy facet i po raz kolejny próbuje uwolnić nadgarstki oplątane łańcuchem.

– Jeśli powiesz to, co chcemy wiedzieć, skrócimy twoje cierpienia. I tak skończysz w jeden sposób, po co się męczyć – przekonuje go Jay, opierając się o ścianę przy wejściu.

– A ja tam się mogę zabawić – mówi psychol Colt.

Kiedy podchodzi do ofiary, po raz kolejny tego dnia, gość zaczyna płakać, jeszcze zanim zostaje dotknięty.

– Śpiewaj, kto cię nasłał? – pyta ze stoickim spokojem doktorek, wbijając między żebra faceta coś podobnego do skalpela i poruszając tym w górę i w dół.

Ofiara nie ma już siły, jęczy tylko w agonii, co nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. Po kilku minutach zabawy mam już dość. Jestem tym zmęczony, chcę sprawdzić, co u Nikki.

– Gadaj, kto cię nasłał, żebyś ruszył moją własność! – krzyczę.

– Vito, to był Vito.

Mam wrażenie, że z pomieszczenia ulatnia się całe powietrze. Nikt z nas się nie rusza. Wiemy, co oznacza ta informacja.

Sięgam po pistolet i oddaję dwa strzały. Na dzisiaj koniec zabawy. Jutro czeka nas jednak długi dzień.

Zerkam przelotnie na Jaya wpatzonego w to, co zostało z naszego więźnia i wychodzę. Idę na górę i biorę prysznic w ogólnodostępnej łazience. W drodze do pokoju spotykam doktorka, który informuje mnie, że podał przed chwilą Nikki środki przeciwbólowe.

Wchodzę do pomieszczenia oświetlonego jedynie przez lampę na nocnym stoliku. Podchodzę do krzesła przy biurku i odkładam na nie ubrania.

W końcu kładę się obok tej drobnej, śpiącej kobiety. Chciałbym ją trzymać całą noc, ale z jej poobijanym ciałem i...

– Nolan? – mruczy przez sen.

Co, do chuja, Nikki?

Że co? Jak tylko dojdzie do siebie, to spiorę jej ten wkurwiający tyłek. Jedyńm mężczyzną, którego będzie wzywać, jestem ja. Teraz nie ma zresztą innego wyboru. Musi zostać moją starą.

ROZDZIAŁ 22



NIKKI

Zaciągam się głęboko powietrzem i unoszę powoli powieki. Cieszę się, że drugie oko mam już sprawne, choć niepokoi mnie opatrunek na prawie całym czole.

Mogę się lekko poruszać, więc idę do łazienki i biorę prysznic.

Kiedy wracam do pokoju, jak na zawołanie pojawia się Sophie z tacą i zmusza mnie do zjedzenia śniadania. Kiedy odmawiam i proszę tylko o kawę, grozi, że sama mi je wepchnie do gardła. Biorąc jej słowa na poważnie, wmuszam w siebie kanapki.

Po skończonym posiłku dziewczyna zostawia mnie samą, choć nie na długo, bo po chwili wraca w towarzystwie Coltona.

Uśmiecham się na jego widok. Naprawdę go polubiłam, kiedy byłam jeszcze w szpitalu. Jest za miły jak na tę zgraję.

Mężczyzna odwzajemnia uśmiech i siada na brzegu olbrzymiego łóżka.

– I jak się czuje moja ulubiona pacjentka? – Na pewno mówi to każdej kobiecie, ale co mi tam. To miłe.

– Lepiej niż wczoraj – odpowiadam.

Ogląda uważnie siniaki, które pokrywają znaczną część mojego ciała. Mierzy ciśnienie, sprawdza temperaturę.

Na końcu odkleja opatrunek nad okiem.

– Co tam jest? – pytam i widzę, jak doktorek z Sophie zerkają na siebie. Denerwuje mnie to. – Więc?

Cisza, totalna cisza. Oboje mnie ignorują. Colt oczyszcza prawdopodobnie ranę, którą tam mam.

– Sophie, możesz przynieść mi jakieś lustro? – Moje pytanie brzmi bardziej jak rozkaz. Jestem wściekła, bo to moje ciało i mam prawo wiedzieć, co się ze mną dzieje.

Wczoraj w łazience zauważyłam, że nie ma lustra, a jedynie rama. Uznałam, że ktoś je zbił i podejrzewam, że ma to coś wspólnego ze mną.

– Przynieś, załatwię to z nim – przekonuje dziewczynę doktorek.

Co to za spisek? Nikt nie chce mi nic powiedzieć. Każdy tylko powtarza, że Paxton mi wszystko wyjaśni, ale ten dupek nie przychodzi.

Po chwili dostaję przedmiot, o który prosiłam, i spoglądam w swoje odbicie... Cały pokój zaczyna wirować.

Lewa część mojej twarzy jest strasznie opuchnięta i posiniaczona.

Okropna rana ciągnie się od łuku brwiowego, aż do środka czoła i kończy się na linii włosów. Mam chyba kilkanaście szwów. Unoszę rękę, żeby jej dotknąć, ale rezygnuję. Spoglądam na doktora, jakby czekając, że powie, że to jakiś żart.

– Przy drodze leżała rozbita butelka – mówi cicho Colt. – Nie martw się, znam świetne metody, za jakiś czas zapomnisz, że to miałaś – tłumaczy.

Nie wiem, co mam myśleć, co powiedzieć i o co zapytać. Wszelkie emocje w tym momencie ze mnie wyparowały.

– Nikki, najważniejsze, że żyjesz...

– Co, do chuja?! – Do pokoju nagle wpada Paxton ze swoim tradycyjnym powitaniem. Jak miło. – Powiedziałem, że macie jej tego nie pokazywać!

Idiota. Chciałabym przeżyć choć jeden dzień, w którym ten człowiek nie doprowadzi mnie do szału za każdym razem, kiedy pojawi się w pobliżu.

– To – wskazuję na ranę – jest częścią mojego ciała. Mojego! – wydzieram się, waląc teraz pięściami w materac i ignorując ból rozchodzący się po całym ciele. – I nie ty będziesz o tym decydował! A jak ci się nie podoba, to sam na to nie patrz!

Po moim ataku szału nastaje długa cisza. Widzę, że Haysa aż nosi, żeby coś odpowiedzieć i z trudem się hamuje.

Colton zakłada świeży opatrunek i podaje mi tabletki. Po wszystkim razem z Sophie wychodzą bez słowa.

Patrzę cały czas na Paxtona wyzywająco i czekam, czy ośmieli się jeszcze coś powiedzieć.

W końcu to on zrywa kontakt wzrokowy, idzie po krzesło, które chwilę później stawia przy łóżku. Siada na nim i przygląda mi się uważnie.

– Przede wszystkim, nie powiedziałem, że nic w tobie mi się nie podoba i jeśli nie chcesz mieć na tyłku czerwonych śladów po mojej dłoni, daj spokój.

Wzdycham na jego próżne groźby. Tyle razy to już słyszałam.

– Taa, obietnice – mówię, na co unosi brew, jakby chciał zapytać: „A chcesz się przekonać?”.

– Dobra, przejdźmy do rzeczy, do oficjalnej wersji – mówi z powagą. – Samochód został ci skradziony. Ponieważ należał do twojej matki, Ellie poinformowała ją już o tym. Później będziesz musiała zadzwonić i potwierdzić tę wersję. Nie możesz się pokazać nikomu poza klubem w tym stanie, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

– Czy ty zwariowałeś? – pryham. – Ktoś w końcu znajdzie samochód, a moja mama będzie chciała się ze mną zobaczyć.

– Trzymaj się tego, co powiedziałem – ostrzega ostrym tonem i wstaje. – Resztę obgadamy wieczorem, bo jestem zajęty. – Po tym wychodzi.

Co za palant.

Po wyjściu Paxtona odwiedza mnie jeszcze raz Colton. Twierdzi, że dobrze by mi zrobiło, gdybym wyszła na zewnątrz i pooddychała świeżym powietrzem.

Uważam, że to nie jest zły pomysł. Mam dość kiszienia się w tym pokoju.

Wychodzę do ogrodu na tyłach budynku i siadam na ławce. Zamykam oczy i cieszę się promieniami słonecznymi. Ta chwila nie trwa jednak długo, bo stojące nieopodal klubowe panienki patrzą na mnie jak na dziwadło. Normalnie skopałabym im tyłki, ale to oznaczałoby kolejną wojnę z Paxem.

Wracam więc do pokoju i biorę telefon, aby zadzwonić do mamy. Zauważam nieodebrane połączenie od Nolana.

Nikt nic nie mówił, że nie mogę rozmawiać z nim przez telefon, więc oddzwaniam.

Odbiera niemal natychmiast i słyszę, że ma jakiś dziwny głos.

– Wszystko w porządku? – pytam zaniepokojona.

– Właściwie to... Chciałem ci wysłać wiadomość, ale stwierdziłem, że zasługujesz, żebym ci to powiedział osobiście. Nie ma cię w domu i...

– Nolan, co się dzieje? – Moje serce wali jak szalone. A jeśli jego też ktoś próbował skrzywdzić?

– Spotkałem ostatnio swoją byłą dziewczynę i postanowiliśmy spróbować od nowa. Przepraszam. – Przerabiam i przetwarzam w moim już wystarczająco uszkodzonym umyśle, co on bredzi. W końcu załapuję!

– Czy ty ze mną zrywasz?

– Tak Nikki, przykro mi. – Po tym się rozłącza.

Nie wierzę!

A to szuja, pospolity i debilowaty cham. Niech mu uschnie ta parodia penisa. Niech mu z dupy wyrośnie kaktus, niech mu...

Uch!

Popołudnie spędzam na wynajdywaniu nowych określeń Nolana, przerywanym posiłkami i wizytami dziewczyn. Na razie nic im nie mówię, muszę się po prostu oswoić z tym, że zostałam porzucona.

Wieczorem po kolacji biorę prysznic i kładę się do łóżka. Sen jednak nie przychodzi i nie pojawi się tak łatwo.

Oczywiście nie kochałam tego dupka, ale przywiązałam się do niego. Kiedy ta cała akcja się skończy, pójdę do zakonu. Koniec z facetami.

Moje plany przerywa otwarcie drzwi. Do pokoju wchodzi Pax i od razu kieruje się do okna.

Obserwuję go, jak patrzy zamyślony w dal.

– Możesz wyjść? Chciałabym zasnąć.

– Coś ciekawego się dzisiaj działo? – pyta, ignorując moją prośbę.

– Nic – odpowiadam oschle.

– Na pewno? Nikt nie dzwonił? Nikt cię nie zdenerwował?

Chwileczkę. Czy on coś wie? Aha! On bardzo dobrze wie, co się stało, bo to jego sprawka!

– Ty świnió! Zmusiłeś go do tego, prawda? – Podrywam się do pozycji siedzącej. – To twoja sprawka!

Po raz kolejny, ignorując mnie, kieruje się do komody przy drzwiach i wyjmuje coś z szuflady. Idzie w moim kierunku i nagle popycha mnie do pozycji leżącej, unosząc moje ramiona za głowę.

Słyszę dźwięk metalu i kiedy Pax w końcu odsuwa się ode mnie, odkręcam głowę. Ten cham przypiął mnie kajdankami do zagłówka.

– Uwolnij mnie, Hays, albo gorzko tego pożałujesz! – wydieram się po raz kolejny. Jak tak dalej pójdzie, nie będę mogła mówić.

Kolejny raz ma mnie w nosie i wychodzi.

– Gdzie idziesz, ty głupku, nie zostawiaj mnie tak! – wołam za nim. Ale to nic nie daje.

Dyszę nerwowo, szarpiąc dłońmi, jakby to miało pomóc, ale bolą mnie tylko nadgarstki.

Hays wraca po chwili, a ja oddycham z ulgą i nadzieją, że przeszła mu ta głupota i mnie uwolni. Kiedy jednak widzę, co trzyma w dłoni, zamieram.

– Paxton, ani mi się waż!

Na nic się zdają moje błagania i ten idiota zakleja mi usta taśmą. Krzyczę jeszcze przez chwilę, jeśli można to tak nazwać, bo wszystko, co chcę powiedzieć, więźnie pod kneblem.

Dociera do mnie, że to nie ma sensu, więc daję sobie spokój, a on niech się wypcha. Spoglądam na niego, ciskając wzrokiem w jego kierunku wymagane noże.

– Tak jest o wiele lepiej – mówi zadowolony z siebie i siada na krześle. – Teraz w spokoju wyjaśnimy sobie kilka rzeczy.

O tak, dupku! Jeśli tylko zdejmiesz mi tę taśmę.

– Doszły mnie słuchy, że uważasz, iż to ja podpaliłem twój dom – mówi oskarżycielsko, a jednocześnie jakby smutno. – To nie ja, Nikki.

Nie mam zamiaru mu wierzyć. Za chwilę pewnie powie, że to nie on przystawiał mi gnata do głowy.

Widzi, że jego kłamstwa na mnie nie działają. Wzdycha ciężko, po czym mruży oczy i zaczyna przygryzać dolną wargę. Myśli, to znaczy stara się, ale gość chyba jeszcze nie wie, że nie mając mózgu, po prostu się nie da.

– Twój dom prawdopodobnie kazał spalić ten sam facet, który zdemolował twoje centrum i zlecił twoje morderstwo.

Ostatnie słowa odbijają się echem w mojej głowie. Matko kochana!

– A teraz do rzeczy. Nie należysz do klubu i nie mogę cię dłużej chronić – oznajmia, bacznie mnie obserwując. – Jest jednak jedno wyjście. Zanim to zaproponuję, musisz wiedzieć, że po wyjściu za bramę klubu nie zdążysz zrobić dwóch kroków i będziesz martwa. Nie żartuję, Nikki.

Przełykam ślinę na myśl o tym i otwieram coraz szerzej oczy.

– Żeby uniknąć tego typu sytuacji i żeby klub mógł nadal cię chronić, proponuję, żebyś została moją własnością, moją starą.

ROZDZIAŁ 23



NIKKI

Po serii przekleństw rzucanych pod adresem Haysa, a tłumionych przez tę cholerną taśmę, w końcu się uspokajam. Gdyby wzrok mógł jednak zabić, ten dupek już by nie żył.

– Zrobimy tak. Odkleję tę taśmę, żebyśmy mogli porozmawiać w cywilizowany sposób. – Ha! On w ogóle wie, co to znaczy cywilizowany? – Jeśli tylko zaczniesz się wydzierać, taśma wraca – oznajmia, wymachując rolką. – Więc, jak będzie?

Przysięgam, że jeśli wyjdę z tego cała, Pax będzie żałował tej chwili. Nie mam jednak w tym momencie innego wyboru i kiwam głową na zgodę.

Kiedy odkleja w końcu taśmę, zaciągam się głęboko powietrzem, po czym zaciskam zęby, bo aż mnie rwie, żeby mu powiedzieć, co naprawdę myślę.

– Więc, jak będzie, Nikki? – pyta ponownie ze spokojem.

– Oczywiście, że się nie zgadzam, chyba straciłeś rozum – cedzę przez zęby. – Nikt nie będzie mnie nazywał swoją starą – dodaję oburzona.

– Rozumiem – odpowiada spokojnie.

Wolę chyba te jego napady szału. Wykrzyczy się i idzie w cholerę.

– Stara to nie tylko nazwa. Będąc starą lub własnością członka klubu, jak kto woli, jesteś w pełni chroniona i szanowana przez niego i pozostałych. Należysz do rodziny. Różne sytuacje zdarzają się w innych klubach. Tutaj jednak, jeśli jesteś moją własnością, należy ci się szacunek i nikt inny poza mną nie może cię tknąć. Idzie to jednak w obie strony. Ty stajesz twardo po stronie swojego mężczyzny. Nie wolno ci rozmawiać o nim i klubie z cywilami.

– Co ty mi proponujesz? To brzmi jak jakieś małżeństwo.

– Dokładnie – zgadza się ze mną. – Pamiętaj, że bez tego zginiesz.

– A muszę być akurat twoją starą? Jeśli mam już w to wejść, to przynajmniej z kimś, kogo lubię.

– Nie przeginaj, Preston!

– Ale ja nie chcę być z tobą w żadnym związku. Nie po tym, co mi zrobiłeś, Pax. Przez ciebie straciłam kontakt z bratem, chłopaka i dom. Muszę okłamywać moją mamę, zdemolowano mi centrum i nie mogę odzyskać psa. Do tego, ktoś chce mnie zabić. Mało ci? – pytam płacząco.

– Wiem, ale ostrzegałem cię od samego początku – warczy. Po chwili jednak widzę, że próbuje się uspokoić. – Posłuchaj, staram się być dobry. Za cholerę nie wiem, dlaczego. Wejźmy w układ, zostaniesz moją starą, a kiedy to się skończy, rozejdziemy się.

– Jeszcze tylko dwa pytania – fukam. – Czy będę musiała dla ciebie gotować i prać twoje skarpety?

– Tak.

– Dobra, uwolnij mnie, jestem gotowa, żeby wyjść poza teren klubu i zostać rozstrzelana.

– Tak czy nie. Ostateczna decyzja, Nikki!

Ups, ktoś tu stracił cierpliwość.

– Tak – wymuszam deklarację.

Nic nie odpowiada, wstaje tylko i uwalnia mnie w końcu z kajdanek. Natychmiast masuję obolałe nadgarstki. Pax idzie do łazienki i słyszę wodę lejącą się pod prysznicem.

Kilkanaście minut później wraca nagi i kładzie się obok mnie do łóżka.

– Pax, ale nie było mowy o spaniu w jednym łóżku.

– A jak to sobie wyobrażasz? Zresztą wczoraj też z tobą spałem. No i to jest mój pokój. – O matko kochana, jestem w samym centrum świątyni rozpusty i leżę na miliardach zarazków. Zaczynam panikować i drapię się jak nawiedzona, wszystko mnie swędzi.

– Przestań, Nikki, materac i pościel są nowe. Śpij już.

Z samego rana Paxton wręcza mi skórzaną kamizelkę. Dokładnie taką samą, jak mają Sophie i Jess.

Moja ma jednak z tyłu napis – *Własność Paxtona*. Patrząc na niego podejrzliwie, pozwalam mu ją na siebie nałożyć.

Ciekawe skąd w ciągu nocy wytrzasnął już gotową...

– Normalnie Hunter zrobiłby ci dzisiaj tatuaż, ale poczekamy, aż dojdiesz do siebie – oznajmia i, tłumacząc, że ma dużo spraw klubowych do załatwienia, szybko wychodzi.

Chcę mu przypomnieć, że jesteśmy udawaną parą i nie mam zamiaru robić żadnego tatuażu, ale w tym momencie postanawiam nie dyskutować.

Przez kilka kolejnych dni dziewczyny wdrażają mnie w zwyczaje panujące w klubowym domu. Paxtona, podobnie jak reszty chłopaków przez większość czasu nie ma. Albo mają ten swój Kościół, albo gdzieś wyjeżdżają.

Razem z Jess i Sophie przygotowuję posiłki dla całej gromady w ogromnej kuchni. Klubowe panienki nie są dopuszczane do tego obowiązku. Ich zadania to utrzymywanie w porządku części ogólnodostępnej i praca za barem.

Dowiaduję się też, że na terenie wokół budowany jest warsztat samochodowy, jakieś sklepy z częściami, salon tatuażu. Niektórzy członkowie stawiają tu też swoje prywatne domy. To powoduje, że wpadam w totalną dolinę. Zastanawiam się, który budynek Pax kazał postawić na miejscu mojego domu.

Z dnia na dzień znika też opuchlizna, a siniaki na ciele blakną. Colton zdejmuje szwy i podaje mi jakąś maść do smarowania.

Codziennie rozmawiam przez telefon z mamą i powtarzam to, co każe mi mówić Paxton. Ta denerwuje się i wciąż nalega na spotkanie. Umawiam się z nią, co oczywiście ukrywam. Potem pomyślę, co z tym zrobić.

Dwa tygodnie po tym, jak zgodziłam się zostać *Własnością Paxtona*, schodzę na kolejną klubową imprezę.

Znam już wszystkich tutejszych członków i tym razem czuję się swobodniej. No może nie do końca. Ubiór, na który dzisiaj namówiły mnie dziewczyny, woła o pomstę do nieba. Obcisłe, skórzane spodenki, z których, mam wrażenie, że za chwilę wyskoczy mi tyłek, i top, który opina moje ciało, podjeżdżając cały czas w górę. W sumie to i tak dobrze, że mam tę kamizelkę.

Paxton, z którym odgrywam całą farsę, trzyma mnie za rękę i prowadzi do baru. Pomaga mi usiąść na stołku, a sam staje za mną i oplata mnie ramionami.

– Co wypijesz? – pyta, muskając ustami płatek mojego ucha.

Zimne dreszcze płyną od mojego karku wzdłuż kręgosłupa. Od początku naszej umowy nie dotykał mnie, bo to był mój warunek. Coś we mnie tęskni za naszymi schadzками, ale po chwili przypominam sobie jego okrutne słowa.

– Piwo, obojętnie jakie – odpowiadam, rozglądając się wokół.

Po chwili obok nas pojawia się Hulk i pogrąża się w rozmowie z Haysem. Siedzę więc

ignorowana, popijając alkohol i na zmianę bawiąc się naklejką na butelce.

– Hej. – Obok, po prawej siada Tess, ratując mnie z opresji.

– Hej, co u ciebie? – pytam, szczęśliwa, że kobieta zdecydowała się przyjechać. Mimo że nie jest już starą Liamą, a ten zapadł się pod ziemię, trzyma się nadal z klubem.

Właściwie poza nim nikogo już nie ma. Olivia wyjechała na studia, a z tego, co słyszałam, rodzina wyklęła ją, gdy tylko zdecydowała się zostać żoną członka klubu.

Rozmawiamy na neutralne tematy, bo nie chcę, żeby się źle czuła z powodu tego, że poniekąd zajęłam jej miejsce.

Po kolejnym wypitym piwie Tess żegna się i znika w tłumie, a Paxton i ja przenosimy się na kanapę. Hays obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Obok siadają Jess i Sophie ze swoimi mężczyznami, Hulk i Colton z dziewczynami z miasteczka.

Rozglądam się wokół, kiedy Pax zajęty jest rozmową z braćmi o rozbudowie warsztatu. Próbuję ignorować obściskujących się wokół ludzi, choć dla mnie to dziwne. Para powinna zamknąć pewne rzeczy w prywatnej sferze i choć jestem w stanie jakoś odnaleźć się w tej sytuacji, jednego nie zdzierzę. Na widok doktora, który dosłownie rozkłada swoją „randkę” na sofie, czuję mdłości. Colton jest moim lekarzem i dziwnie jest mi się przyglądać tej scenie. Wstaję z zamiarem pójścia na górę, ale Hays chwyta mnie za rękę.

– Siedź, Nikki – mruży mi do ucha.

– Nie mogę na to patrzeć.

– Zazdrosna?

– On jest lekarzem, na litość Boską! – fukam, a Pax wybuchą śmiechem.

Wariatkowo.

– Roger, wymień – mówi Pax do stojącego niedaleko kandydata, wskazując puste butelki na stoliku.

Wodzę wzrokiem wszędzie wokół, byle nie patrzeć na scenę przede mną, a gdy kandydat wraca z wymianą, postanawiam uspokoić skołatane nerwy promilami.

Klatka po klatce ukazują mi się obrazy. Kładę się na brzuchu, śmiejąc, ktoś każe mi się zrelaksować. Potem wchodzimy z Paxtonem do pokoju i rzucamy się na siebie. Zdzieramy z siebie ubrania, a potem...

Otwieram oczy, kiedy przyciąga mnie bardziej do siebie. Walczę chwilę, aby uwolnić się z jego objęć, a jednocześnie go nie obudzić.

Siadam w końcu na brzegu łóżka i sięgam po małą butelkę z wodą. Upijam kilka łyków.

W drodze do łazienki poprawiam włosy i wyczuwam coś na karku. Chwytam więc z pokoju małe lustro i wędruję z powrotem. Staję tyłem do dużego lustra, odgarniam włosy i odklejam opatrunek. Nakierowuję mniejsze lustro na miejsce, które mnie interesuje.

Zabiję Haysa, poćwiartuję, a potem posklejam i od nowa powtórzę to samo. Zrobił mi tatuaż. I nie jest to kwiatek, motylek ani inna pierdoła. Na moim karku znajduje się napis „WŁASNOŚĆ PAXTONA”.

ROZDZIAŁ 24



NIKKI

Rano zbiegam po schodach i skręcam do kuchni. Kiedy wchodzę do pomieszczenia, okazuje się, że dziewczyny przygotowały już śniadanie.

– Cześć kobietki, dlaczego nie wołałyście, żebym zeszła i pomogła? – pytam radośnie.

– Och, sądząc po odgłosach dochodzących w nocy z waszego pokoju, stwierdziłyśmy, że dość się napracowałam – oznajmia Jess i razem z Sophie chichoczą.

Cholera!

Pojawiają się pierwsze osoby i każdy bierze swój talerz z jedzeniem, po czym odchodzi do jadalni. Między innymi też Wenera, która sprawia wrażenie, jakby za każdym razem chciała mi coś dopiec, ale się powstrzymuje.

Dobra dziewczynka.

Nie jestem głodna, ale chwytam duży kubek kawy i siadam obok dziewczyn. Po chwili Colton, Hulk i Jax pojawiają się ze swoimi talerzami. Siadają po prawej przy końcu stołu i wmiatają jajecznicę na bekonie.

– Gdzie jest Pax? – pyta doktorek, rozglądając się dookoła.

– Jeszcze nie wstał – odpowiadam, a on mruży podejrzliwie oczy.

– On zawsze wstaje pierwszy. – Uśmiecha się cwaniacko. – Wykończyłaś go w nocy, co? – I znowu niezręczność.

– Jest dzisiaj jakiś taki... – Szukam w głowie odpowiednich słów. – Przykuty do łóżka. Pytałam, co mu jest, ale biedak nie ma siły mówić. Normalnie na twarzy ma wypisane, że coś z nim jest nie tak – tłumaczę i popijając kawę, spoglądam na niego niewinnie.

– Zerknę do niego po śniadaniu.

Oj, niedobrze.

– Nie! Nie trzeba. Już ja się nim zajmę. W końcu jestem jego własnością, prawda? – Uśmiecham się szeroko.

Colt zerka jeszcze na olbrzyma i myśli nad czymś, ale po chwili wraca do jedzenia. Przysiadają się kolejni członkowie. Brakuje tylko Reeda. Kiedy tylko przywieziono mnie tutaj, Pax stwierdził, że potrzebuje brata w oddziale w Phoenix.

Naprzeciwko mnie siada Hunter. Chłopak ma dwadzieścia lat i dopiero niedawno został członkiem. Potrząsa głową, aby odgarnąć przydługawe, ciemne włosy do tyłu i uśmiecha się do mnie, spoglądając błyszczącymi piwnymi oczami.

– Jak tam tatuaż, Nikki? – *Jeszcze pyta!*

– Jaki tatuaż? – Udaję, że nic nie wiem, chociaż mój oskarżycielski ton wzbudza w nim niepokój.

Tak! Bój się, cholero.

Po chwili jednak czuję trzy pary oczu wlepione w mój profil. Zerkam w prawo: Jax, Hulk i Colt patrzą na mnie dziwnie.

– Nikki, co zrobiłaś? – pyta doktorek.

– Ja?! Nic – odpowiadam z oburzeniem.

Nagle wszyscy trzej zrywają się z krzesel i biegną pewnie do swojego pana z odsieczą.

– Muszę to zobaczyć – mówi Hunter, idąc w ich ślady.

Dziewczyny patrzą na mnie, nie wiedząc, o co chodzi, a ja wzruszam ramionami i biorę kolejny łyk kawy, być może mój ostatni. Nagle się zaczyna. Gromki śmiech dobiegający z góry roznosi się chyba po całym budynku. Potem jakieś szumy i hałas.

– Nikki, pieprzone utrapienie, Preston! Masz pięć sekund, żeby tu przyjść! – Wydiera się Paxton.

W stołówce cisza jak makiem zasiał. Oczywiście czuję, jak wszyscy mnie obserwują. Wstaję i bez słowa zmierzam na górę. Kiedy zbliżam się do pokoju, słyszę falę przekleństw. Przystaję jeszcze na chwilę, by przygotować się na to, co nastąpi.

Wkraczam do pomieszczenia i staję między czwórką gapiów. Naprzeciwko samego Lucyfera.

Przełykam nerwowo ślinę, bo takiej kurwicy jeszcze u niego nie widziałam i nawet moje poranne arcydzieło już mnie nie bawi.

Lustruję go od samej góry, gdzie już na czole wypisane jest czarnym markerem – *Jestem chorym debilem*.

Szybciutko zjeżdżam wzrokiem w dół, pomijając ciemnozielone, groźne oczy. Wokół ust widać jeszcze ślady po taśmie. Omiatam wzrokiem wszystkie inne napisy na jego klatce piersiowej i zerkam na czerwone ślady po kajdankach, zdobiące jego nadgarstki. Jednak kiedy mój wzrok zatrzymuje się na podbrzuszu, automatycznie zaczynają mi drgać kąciki ust. Jeśli wybuchnę śmiechem, na bank mnie udusi.

– Na co go przykleiłaś? – pyta Colt i widzę, że nie ja jedna jestem na granicy historycznego śmiechu.

– Jakimś klejem z szuflady, z napisem „Supermocny”. – wzruszam ramionami.

Taa, przykleiłam małego Paxtonka do podbrzusza i napisałam na nim – NIECZYNNY. A to dopiero początek mojej zemsty.

– Zrób coś, Colton! Odklej to, kurwa, bo muszę iść się wyszczać! – krzyczy Pax.

Oczywiście nie umiem utrzymać gęby na kłódkę i wpadam na kolejny genialny pomysł.

– Może gdybyś uklęknął i nachylił się nad sedesem... – Nie kończę, bo jego ciało zaczyna się przerażająco intensywnie trząść. Coś takiego widziałam jedynie w programie o zjawiskach paranormalnych.

– Dobra, wyjdźcie, zajmę się tym – oświadcza Colt.

– Preston zostaje – warczy Pax.

Siadam więc na brzegu łóżka i słuchając wiązanki przekleństw pod moim adresem, czekam, aż konflikt zostanie zażegnany.

Dzięki magicznej apteczce doktorka na szczęście operacja „Uwolnić Paxtonka” nie trwa długo. Zaraz po tym Colton puszcza do mnie oko i wychodzi.

Teraz zacznie się intensywna burza. Front Preston w zderzeniu z frontem Hays to zapowiedź prawdziwego tajfunu.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz, kobieto?! – krzyczy Pax, stając przede mną.

– Ja? Ja!!! – wydieram się, wstając. – To ty kazałeś zrobić mi tatuaż, dupku, a potem jeszcze wykorzystales seksualnie!

Na moje oświadczenie staje jak wryty i jakby nie dowierzał.

– Każda kobieta ma taki tatuaż. Dziewczyny ci o nim opowiadały i stwierdziłaś, że chcesz go zrobić, dopóki jesteś pijana. Odradzałem ci to, bo wiedziałem, kurwa, że wszystko będzie oczywiście na mnie!

– Tak?! Ciekawe, czy kiedy rzuciłabym się po pijaku na innego faceta w klubie, też byś z tym nic nie zrobił!

W ułamku sekundy zostaję przygwożdżona do ściany przez jego masywne ciało.

– Nie wiem, ile razy mam to z tobą przerabiać. Jesteś moja i tylko moja. I dobrze wiesz, że wcale nie od momentu, kiedy założyłem ci tę kamizelkę. To się stało kilkanaście lat temu – cedzi przez zęby. – A odnośnie do tego, co wydarzyło się w nocy, też nie narzekałaś, a wręcz celebrowałaś każdą pieprzoną sekundę.

Przełykam gorycz porażki, bo wiem, że ma rację. Hays odsuwa się w końcu ode mnie.

– Posłuchaj, Nikki, jestem cholernie blisko zlokalizowania faceta, który kazał cię zabić, nie mogę sobie teraz pozwolić na takie akcje. Muszę się skupić – tłumaczy.

– Kim on jest?

– Nie chcesz wiedzieć. – Wzdycha i przeczesuje palcami włosy.

– Ale mam do tego prawo – nalegam.

– Vito. Vito Santini. – Nogi uginają się pode mną, a Pax pomaga mi z powrotem usiąść na brzegu łóżka.

Vito Santini. Syn największego lorda narkotykowego w całym stanie. Handel bronią, narkotykami i ludźmi. Morderca. Nic mu jeszcze nie udowodniono, ale rzadko się zdarza, żeby nie było o nim wzmianki w wiadomościach.

Jak?! Jak mogłam się wplątać w cokolwiek związanego z tym światem? Nie mam bladego pojęcia. Chyba że...

Unoszę głowę i wpatruję się w twarz pełną poczucia winy.

– Trafiłem do klubu, kiedy Liam przejął funkcję prezesa po śmierci swojego ojca. Wtedy klub już współpracował z Santinim.

– Handlowaliście ludźmi? – pytam szeptem.

– Nie, nic mi na ten temat nie wiadomo. W każdym razie nie bawimy się już w żadne przemyty. Kończymy z tym. Dlatego wykupiliśmy ten teren. Chcemy żyć bez żadnych zobowiązań tego typu.

– Ale nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego ze mną. Nie byłam w żaden sposób związana z klubem, kiedy spalili mój dom. – Samo wypowiedzenie tego na głos powoduje, że moje serce od nowa krwawi.

Paxton klęczy przede mną i zakłada mi delikatnie włosy za uszy.

– Chciałbym powiedzieć, że chodzi o klub, ale gdyby to było coś tak poważnego, nie tylko ty byłabyś zagrożona.

Nie należę do ludzi, których łatwo przestraszyć, ale w tej sytuacji po prostu się boję, nie tylko o siebie, ale też o innych.

– Hej, wyjaśnię to. Obiecuję – szepcze, po czym przykłada swoje wargi do moich.

Nie chcę już dzisiaj z nim walczyć, poddaję się. Rozchylam usta i Pax wdiera się między nie językiem. Dołączam do niego, przechylam delikatnie głowę, żeby mieć lepszy dostęp. Zagłębieni w coraz bardziej agresywnym pocałunku zaczynamy wodzić nerwowo rękoma po naszych ciałach.

Paxton unosi się i powoli, nie przerywając pocałunku, przechyla mnie na materac. Obcałowuje kolejno moją twarz, potem schodzi do wrażliwych miejsc na szyi i doprowadza mnie tym do szaleństwa. Wraca do moich ust, przygryzając je delikatnie, jednocześnie unosi moje ramiona ku górze. Nagle słyszę dźwięk metalu i chłód na moim lewym nadgarstku, a Pax cofa się, stając kilka kroków od łóżka.

– Co to ma być?! – fukam.

– Twoja kara, a teraz pozwól, że pójde na ważne spotkanie. Później pomyślę, co dalej z tobą zrobić. – Odwraca się i wychodzi.

– Nienawidzę cię, Hays, nienawidzę cię!

ROZDZIAŁ 25



PAXTON

Odchylam głowę i przesuwam dłońmi po zmęczonej twarzy. Mam dość na dzisiaj. Siedzimy już kilka godzin na zebraniu i nic.

Vito Santini nie jest człowiekiem, którego, ot tak, da się znaleźć. To on decyduje, kiedy i z kim chce się spotkać. Zapewne już wie, że szukamy z nim kontaktu. Pozostaje tylko czekać.

Moja komórka zaczyna wibrować na stole. Prycham na widok imienia nadawcy.

Nikki dobija się kolejny raz, ale nie mam zamiaru odbierać. Dobrze wiem, że kluczyki do kajdanek schowałem jej w kieszeni, a kiedy tylko tam wrócę, zacznie się kolejna awantura. Niech ochłonie.

– Jesteś lekarzem – mówię do Coltona. – Mógłbyś coś zrobić z tym przypadkiem.

Doktorek zerka na ekran telefonu i na widok imienia mojej kobiety się uśmiecha.

– Jestem chirurgiem, nie psychologiem – odpowiada, po czym wstaje. – Muszę się zmywać, mam dyżur. W razie czego dzwoń – oznajmia, zmieniając temat.

– Czy ty właśnie obraziłeś moją własność? – pytam.

– Wiesz dobrze, że kocham tę kobietę i kiedy tylko się tobą znudzi, chętnie ją przygarnę. – Po tym szybko wychodzi, żeby nie mieć skopanego tyłka.

Ta drobna, niepozorna istota owinęła sobie wszystkich wokół małego palca. Zastanawiam się czasem, po czyjej stronie są moi bracia.

Skoro nie ma na razie na co czekać, kończę zebranie. Wszyscy idą w stronę baru, a ja kieruję się do mojego pokoju uwolnić tę mściwą cholere.

Kiedy wchodzę, leży, udając udręczoną. Podchodzę do niej i sięgam po kluczyki do kieszeni jej spodenek. Szok maluje się na jej twarzy, na serio myślała, że jestem tak głupi?

Uwalniam ją i od razu kieruję się do wyjścia.

– Nie mam już kary? – pyta, udając niewiniątko.

– Nie. Rób, co chcesz.

Schodzę na dół, bo potrzebuję promili.

Przez następną godzinę siedzę z chłopakami przy barze w towarzystwie klubowych pań. Czuję jej obecność, a wzrok tej małej więdźmy aż wypala mi dziurę w plecach. Kręci się gdzieś w pobliżu i pewnie aż się gotuje od środka, widząc moje towarzyski. Jak to było? Zemsta to prawdziwa suka.

Decyduję się posunąć o krok dalej.

– Jadę do Sinners – oświadczam.

– Chcesz umrzeć męczeńską śmiercią, stary? – pyta poważnie Jay. – Ta kobieta wykastuje cię najpierw tępym nożem albo wyrwie żywcem fiuta, a potem przyklei ci go do czoła. – Chyba sobie wyobraził tę scenę, bo aż się wzdyga.

Kręcę tylko głową i wychodzę.

Trzecią noc śpię w Sinners. Właściwie to leżę i zastanawiam się, czy bardziej karzę Nikki czy siebie. Wolałbym być teraz z nią, trzymać blisko i wdychać uzależniający zapach jej delikatnej skóry.

Z każdym cholernym dniem coraz bardziej wywraca moje życie do góry nogami, a wszelkie postanowienia już chyba dawno szlag trafił.

Dosyć tego. Ostatnia taka noc, jutro mam zamiar zostać w klubie.

Zaczynam przysypiać, a wtedy odzywa się dzwonek telefonu. Zerkam na nieznaną numer na ekranie i odbieram.

– Słucham.

– Paxton Hays – oznajmia jadowicie głos po drugiej stronie. – Czym zasłużyłem sobie na takie zainteresowanie moją skromną osobą?

Skromną! Skurwiel.

– Czym zasłużyła sobie moja kobieta na takie zainteresowanie z twojej strony? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Ach! Mała, urocza panna Preston. – Samo to, że o niej mówi, wzbudza we mnie chęć mordy.

– Tak. Powinniśmy przedyskutować tę sprawę. Tym bardziej że wydawało mi się, iż mamy wyrównane rachunki.

– Tak, no niby tak. A jednak... – Nastaje długa cisza. Nie przerywam jej, czekam. – Jutro w południe staw się w Phoenix, możesz mieć ze sobą dwójkę swoich ludzi, dalej wyślę ci instrukcje. – Kończy połączenie.

Nadszedł w końcu ten moment. Kurwa. Kogo mam teraz ze sobą zabrać. Vito to prawdziwy psychol i nie wiadomo, czy wyjdę z tego żywy. Których z braci mam skazać na podobny los?

Wykonuję kilka połączeń z chłopakami i staram się choć trochę przespać.

Z samego rana Hunter i Jax czekają na mnie przed budynkiem. Jay zostaje w klubie. Wie, co ma robić w razie, gdyby coś mi się stało. On i Colton zajmą się Nikki.

Nie chcę wchodzić na górę, ale co, jeśli nie będę miał okazji jej więcej zobaczyć?

Wchodzę więc do pokoju i siadam na łóżku. Odgarniam włosy opadające na jej twarz i głaszczę rozgrzany policzek zewnętrzną stroną dłoni.

Mój wzrok pada na bliźnię na jej czole. Wygląda dużo lepiej, jeśli tak to można nazwać.

– Nikki – szepczę, a kiedy nie reaguje, powtarzam jej imię.

Otwiera oczy i niby jej wzrok skierowany jest na mnie, ale wiem, że jeszcze śpi.

– Wyjeżdżam, nie wiem na jak długo. Bądź grzeczna, dobrze? – Ta kobieta zamieniła mnie w totalnego mięczaka. Sposób, w jaki do niej mówię, przypomina rozmowę ojca z trzyletnią dziewczynką.

– Mhm – mruczy, po czym zamyka oczy i śpi dalej.

Wychodzę z pokoju i schodzę na parter, gdzie zebrali się bracia. Omawiamy jeszcze kilka spraw. Zakładam okulary przeciwsłoneczne i kieruję się do wyjścia.

– Paxton! – Odwracam się i o mało nie dostaję zawału.

Co, do chuja?

Zerkam na śliniacą się bandę debili.

– Odwrócić się, kurwa! – krzyczę.

Na schodach stoi Nikki w króciutkiej, satynowej koszulce i boso. Odkładam szybko szkła na stolik, po czym ruszam w jej stronę, zdejmując w międzyczasie skórzaną kurtkę. Wbiegam na górę i okrywam to utrapienie.

– Jedziesz do niego, prawda? – Kiwam twierdząco głową. – Nie rób tego, proszę. Wymyślimy coś innego. – Nigdy nie słyszałem takiej paniki w jej głosie. Nigdy nie była tak wystraszona, nawet kiedy powiedziałem, że Vito chce jej śmierci.

– Muszę, Nikki. Nie mam wiele czasu. Właściwie muszę już jechać, ale... – A po cholerę ja się tłumaczę.

Łapię ją pod tyłek i zanoszę do sypialni.

Tam sadzam ją na komodzie. Rozpinam pasek, potem spodnie. Nie muszę pytać, czy tego chce, a ona nie musi nic odpowiadać. Jest moja, do cholery.

Zsuwam spodnie i bokserki, łapię ją za biodra i przyciągam bliżej siebie. Unoszę materiał jej koszulki i wystarczy, że zbliżam się do jej wejścia, a już dygocze. Wchodzę w nią i jak za każdym razem świat dookoła nie istnieje. Nikki, pieprzone utrapienie, Preston. Mój początek, mój koniec, mój cholerny kryptonit.

Zaczynam poruszać się agresywnie, jednocześnie przywierając ustami do jej warg. Z każdym ruchem zagłębiam się coraz bardziej i bardziej, ale wciąż jest mi jej mało. Samo bycie w niej jest czymś nie do opisanego. Mógłbym tu zostać na zawsze.

Im dłużej, tym intensywniej napinają się wszystkie mięśnie mojego ciała. Przerwywamy pocałunek, aby uwolnić nasze języki. Trzęsącymi rękoma przesuwam szorstko po jej udach, po czym zaciskam dłonie i przyciągam ją jeszcze bardziej w tym samym momencie, kiedy ona unosi się i wypina biodra. O. JA. PIERDOLĘ.

Kilka przyspieszonych ruchów później krzyczymy oboje, uwalniając jednocześnie nasze orgazmy.

Dyszając, ujmuję jej twarz w dłonie i zatapiam wargi w jej włosach. Nie chcę jej teraz zostawiać, pragnę położyć się z nią i trzymać bardzo blisko.

Co ty ze mną robisz, kobieto?

Wychodzę z niej i każę poczekać, wsuwam dolną część garderoby i idę do łazienki doprowadzić się do porządku.

Chwytam z szafki ręcznik, moczę go i wracam do Nikki. Pomagam jej oczyścić, potem biorę ją na ręce i kładę na łóżku. Składam na jej ustach pocałunek i spoglądam głęboko w te przerażone, piękne oczy.

– Kiedy wrócę... – Jeśli wrócę. – Porozmawiamy o tym, o nas. A teraz śpij.

Zabieram kurtkę i wychodzę.

Od sześciu godzin jeździmy po jakichś zadupiach. Kiedy tylko trafiamy we wskazane miejsce, dostaję wiadomość o zmianie lokalizacji.

Facet ma jakiegoś świra na punkcie ukrywania się. Po co mu to, skoro wokół i tak ma dziesiątki ludzi?

Wjeżdżamy na teren kolejnej posiadłości, która wydaje się jakąś starą farmą. Średniej wielkości chata otoczona przez kilka zniszczonych budynków gospodarczych, a wokół same krzaki i śmieci.

Zsiadamy z maszyn i zdejmujemy kaski. Wyjmuję z kieszeni telefon i czekam na wiadomość. Ta jednak długo nie nadchodzi.

Podchodzimy bliżej budynków i kiedy stajemy przed chatą, wyczuwam to. Jak oni to robią, że poruszają się tak cicho?

Unosimy powoli ręce do góry, a każdy z nas ma przynajmniej trzy lufy przystawione z tyłu głowy. Nie mówiąc już o innych, którzy celują do nas z daleka. Serio, ten facet jest psychiczny.

Z budynku wychodzi jakiś cieć i każe nam oddać broń. Powoli pozbywamy się wszystkiego, co mamy. Potem, jakby tego było mało, sprawdzają nas, zboczone świnię. Jeden maca mnie po jajach. Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się do niego cwaniacko. A niech sobie pomaca, skoro sam nigdy nie miał takiego sprzętu.

Kiedy chłopcy mają już dość czułości, wchodzimy za jednym z nich do budynku. Przechodzimy przez pusty przedsionek wprost do pomieszczenia, gdzie pod ścianą na krześle siedzi najbrzydsza, najbardziej ohydna i nieznówoważona kreatura, jaką kiedykolwiek poznałem.

ROZDZIAŁ 26



PAXTON

Stoimy w centrum pomieszczenia otoczeni przez ekipę przydupasów Vito.

Ten siedzi i, unosząc podbródek, jakby był jakimś pierdolonym królem wszechświata, mierzy każdego z nas z wyższością. Poprawia śmieszny krawat, kręcąc się w zbyt dużej czarnej marynarce i gładzi i tak już ulizane do tyłu ciemne włosy.

Chciałbym zacząć śmiać mu się prosto w twarz. Wszystko, co ma, posiada dzięki swojemu ojcu, który co prawda nie jest święty, ale gdyby wiedział, że ma syna psychola, nie oddałby interesu w jego ręce.

Sam zabijałem ludzi w obronie rodziny, klubu, braci, Nikki. Wiem, że jedynym miejscem jest dla mnie piekło. Jednak moje zbrodnie są niczym w porównaniu z tym, co zrobił ten psychol. Każde brutalne morderstwo, każdy gwałt wylewają się z jego duszy na zewnątrz. To czyni go odrażającym.

– Zaczynamy więc. Czego chcesz się dowiedzieć, Paxtonie Hays? – pyta z parszywym uśmiechem.

– Chcę wiedzieć, co jest powodem zlecenia na moją własność – oświadczam bez żadnych emocji.

– Naszą małą Nikki. Uroczą dziewczyną. – Ton jego głosu doprowadza mnie do białej gorączki. – Och, zaraz tam zlecenie. Nazwałbym to małym ostrzeżeniem.

– I czym sobie zasłużyła na taką uwagę? Spalenie jej domu, zdemolowanie centrum.

Na to wybucha parszywym, drażniącym śmiechem. Wygina się w tym fotelu jak jakiś wąż. Piękna okazja żeby podejść i po prostu poderżnąć mu gardło.

Kiedy w końcu się uspokaja, przez chwilę przygląda mi się bacznie, jakby coś rozważał.

– Wygląda na to, że dziewczyna ma tendencję do przyciągania kłopotów – prycha. – Daję słowo, że zdarzenie na drodze było moim pierwszym ostrzeżeniem.

– Ostrzeżeniem dla kogo? – cedzę przez zęby.

– A to już jest sprawa między mną a zainteresowanymi osobami. Nie bądź taki ciekawski, Hays. – Nagle ton jego głosu zmienia się na ostrzejszy, a nie mam innej opcji niż stać jak ta dupa. – Bardziej powinno cię interesować, kiedy zaczniesz mi odpalać pięćdziesiąt procent z waszego interesu, obiecał przez Liama.

– Co, kurwa?! – wybucham i natychmiast czuję lufę pistoletu przystawioną z tyłu głowy.

Z krzywym uśmiechem Vito wskazuje gościowi za mną, żeby opuścił broń.

– Och, Liam nie poinformował swojego VP o naszej małej umowie? – pyta, śmiejąc się. – Myślałeś, że tak łatwo odpuściłbym pieniądze, które dla mnie zarabialiście? Coś za coś, Hays.

– Liam zapomniał chyba też, że w klubie są ludzie, rodziny. Też musimy z czegoś żyć. A poza tym, nie ma go już.

– Jest coś, co możesz dla mnie zrobić i nie stracić pieniędzy. Oddaj mi pannę Preston, a zejdziesz z ceny, powiedzmy... do trzydziestu procent. Dam ci czas do namysłu. – Wstaje i jak gdyby nigdy nic przechodzi obok. Tuż przy wyjściu zatrzymuje się jednak i odwraca.

– Ale co by to było za spotkanie, gdybym nie przypomniał, kto tu rządzi? – Wyjmuje pistolet i, kierując w naszą stronę, strzela.

NIKKI

Od samego rana snuję się po klubie. Nic nie zjadłam, nie jestem nawet głodna. Hulk cały czas jest w pobliżu, pewnie mnie pilnuje. Ale po co? Żeby nie uciekła?

Po południu dzwoni mama i pyta, czy nasze umówione spotkanie jest aktualne. Muszę jej odmówić. Po pierwsze, nie mam jak się stąd wydostać, po drugie jestem pilnowana. Ale nie mogę jej tego powiedzieć. Wymyślam więc jakieś durne powody.

Wieczorem padam na łóżko i gapię się w sufit. Po chwili jednak wstaję i idę do kuchni po coś do picia.

Schodząc na dół, słyszę rozmowę Coltona z Hulkiem.

– Operują go, kula utknęła w ciele – mówi Colt, a ja opadam tyłkiem na stopień.

– Jakie są szanse, że przeżyje? – pyta Hulk.

– Jeśli w ogóle przeżyje operację, to najbliższa doba będzie decydująca. Nigdy nic nie wiadomo. – Słyszę, jak wzdycha. – Nie mówcie kobietom, co się stało.

Załamuję się. Totalnie rozsypuję. Zasłaniam usta dłonią, żeby zdusić szloch, czuję strugi łez płynące po mojej twarzy. Zmuszam się, żeby wstać i w tym momencie do schodów zbliża się Hulk.

Kiedy mnie zauważa w tym stanie, na jego twarzy maluje się zmartwienie. Wie już, że wszystko słyszałam. Nie wytrzymuję i wybucham płaczem. Nawet nie wiem, kiedy się do mnie zbliża i obejmuje.

– Hej, hej. Pax jest cały i zdrowy – mówi, a ja nadal panikuję. – Nikki, on żyje, postrzelili Jaxa.

Docierają do mnie jego słowa i spoglądam na niego. Uśmiecha się pocieszająco, chociaż wiem, że cierpi, ponieważ inny z jego braci został ranny.

Teraz czuję się winna z powodu ulgi, która wypełnia mój umysł i ciało. Paxton, dzięki Bogu, żyje, ale Jax może nie wyjść z tego cało.

Mija tydzień. Jax przeżył i dochodzi do siebie. Paxton nie chciał go zostawiać w Phoenix. Stwierdził, że razem wyjechali i razem powrócą.

Rozmawiam z nim codziennie przez telefon i jeszcze nie było między nami żadnej kłótni.

Moja mama coraz bardziej się o mnie niepokoi. Umawiam się z nią więc w restauracji Ellie. Teraz muszę tylko pomyśleć, jak opuszczę ten teren.

Proszę o pomoc dziewczyny, bo sama nie dam rady wydostać się poza teren klubu. Obmyślamy więc plan.

Ubrana w dres pożyczony od Sophie, z założonym kapturem i spuszczoną głową, drepczę za Jess do wyjścia.

– A wy dokąd się wybieracie? – pyta zza moich pleców Hulk.

Od czasu sytuacji z postrzeleniem Jaxa żyję z nim w dobrych stosunkach i nawet ze mną rozmawia. Teraz pewnie znowu będzie tylko mruczał w mojej obecności.

– Do fryzjera, Sophie zaszalała trochę z farbą do włosów, ktoś to musi naprawić. Załamała się biedna – tłumaczy dziewczyna.

– Gdzie jest Nikki? – pyta.

– Siedzi w ogrodzie, daj jej spokój Jay. Chyba pokłóciła się z Paxem.

– Ta, Pax będzie miał pełne ręce roboty z tą kobietą. – Zapamiętam to sobie, ale póki co muszę się stąd wydostać. – Dobra, jedźcie.

– Powiedz kandydatom, żeby otworzyli bramę – żąda Jess.

Kiedy wsiadamy do samochodu, oddycham z ulgą. Udaje nam się wyjechać też poza bramę, a mimo to nie podnoszę głowy. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby spojrzeć na miejsce, gdzie stał mój

dom.

Jess daje mi znać, kiedy dojeżdżamy do krzyżówki i wtedy zdejmuję dres, odsłaniając swoje ubranie.

Podjeżdżamy w końcu do restauracji i wysiadamy.

Kiedy wchodzę do lokalu, od razu dostrzegam moją mamę w najdalszym kącie, gdzie zawsze siedzi Pax. Na mój widok wstaje i, kiedy do niej podchodzę, widzę łzy lśniące w jej oczach. Wiem, że zauważyła bliźnę.

– Ktoś porwał samochód, co?

– To nie tak, jak myślisz mammo, to jest...

– Bardziej skomplikowane? Wiem. Zjedźmy coś najpierw, potem porozmawiamy – mówi z nutą smutku, ale jeszcze czegoś, co nie do końca rozumiem.

Zgadzam się na propozycję, ale zamawiam dla siebie tylko sałatkę. Posiłek przynosi jednak osobiście Ellie i oprócz sałatki dostaję potężnego steaka.

Zabieramy się za jedzenie i w międzyczasie pytam, jak ma się Lucky. Myślę, że skoro jestem uziemiona w klubie, to Pax pozwoli mi go tu ściągnąć.

– Smacznego!

No to mam przejebane.

Zastygam w trakcie krojenia mięsa. Zerkam na mamę, która nerwowo się uśmiecha do osoby stojącej przy stoliku.

– Witam, panie Hays. – Jednak po tylu latach go poznała.

– Paxton, pani Preston. – Wtedy moja mama wyciąga rękę i widzę, jak on ją ujmuje. Po tym zauważam profil jego twarzy, gdy schyla się, aby ją ucałować.

Kiedy się prostuje, powoli odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć. Jest dziś ubrany na czarno, co pasuje do jego charakteru. Świdruje mnie ciemniejszym wzrokiem.

– Nikki – wita się ze sztucznym uśmiechem.

– Cześć – kwilę.

Siada obok mnie, odkładam nóż i widelec. Zastanawiam się, czy przy mamie wyciągnie mnie z lokalu, wykrzykując, jaka jestem bezmyślna.

– Jedz – warczy i kiwa głową w kierunku talerza.

Zabieram się posłusznie za jedzenie i oczekuję cały czas na moment, kiedy w końcu wybuchnie.

Czuję na sobie baczne spojrzenie mamy i...

– Przepraszam, ale czy wy...

– Pieprzymy się? – pyta Hays. – Tak, pani Preston.

Sztucce mamy opadają na talerz, kawałek mięsa staje mi w gardle i zaczynam się dławić. Biorę serwetkę i przykładam do ust, a Pax uderza pięścią w moje plecy. Po chwili kaszlę i kryzys zostaje zażegnany. Popijam wodę, unikając wzroku mamy.

O Boże, jaki wstyd.

– Widzisz, kochanie, co byś zrobiła bez mojej opieki? – Co za dupek. Nie wybaczę mu. Już go prawie lubiłam.

Ktoś nagle od wejścia woła Haysa i ten przeprosza nas na chwilę.

– Wiesz, Nikki, porozmawiamy następnym razem. Trzymaj się tego mężczyzny, jeśli wiesz, że cię ochroni – szepcze nadal zszokowana. – Ach, przypomniało mi się. Byłam u naszego ginekologa i kazał ci przypomnieć o zastrzyku.

O jasna cholera. Przegapiłam to aż o miesiąc. Przytrzymuję się brzegu stołu, bo wydaje mi się, że nawet z pozycji siedzącej za chwilę odjadę.

– Nikki, wszystko w porządku? Zrobiłaś się dosłownie zielona – stwierdza mama.

Zerkam na nią błagalnie, jakby miała uratować mnie z tej sytuacji. Dociera chyba do niej, co się dzieje, bo szczęka jej opada w szoku.

Co ja teraz zrobię? Zaczynają mnie męczyć mdłości na samą myśl, w co się wpakowałam.

Zasłaniam usta dłonią i pędzę do toalety. Wpadam do pomieszczenia i klękam nad sedesem, opróżniając natychmiast zawartość żołądka. Wszystko przez nerwy, które mną targają.

Ktoś po chwili wchodzi, chyba Paxton, sądząc po odgłosie butów. Zbiera moje włosy i podtrzymuje, kiedy uwalniam następną falę.

Kątem oka zauważam kawałek ręcznika papierowego, który mi podaje. Wycieram usta.

– Kurwa, Nikki, co ty jadłaś? – pyta z obrzydzeniem.

– Karmelizowane bycze jaja, dupku!

Hays za moimi plecami mruczy coś o powrocie pyskatej baby i cholernym utrapieniu, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, iż noszę w sobie jego dziecko.

Ratunku!

ROZDZIAŁ 27



PAXTON

Po tym, jak Nikki skończyła wymiotować, pakuję ją do samochodu, którym wracają razem z Jess, a ja z braćmi podążamy za nimi na jednośladach. Podjeżdżamy przed klub i czekam, aż wysiadzie z pojazdu, po czym ciągnę ją za ramię do budynku.

– Na górę – warczę, kiedy już jesteśmy w środku.

– Tak, mój panie – odpowiada i rusza schodami na górę.

Przysięgam, że kiedyś ją uduszę. Naraża siebie i innych na niebezpieczeństwo i jeszcze jej się zbiera na sarkazm.

Idę za nią, bo muszę wziąć prysznic. Wchodzę do pokoju, zdejmuję kamizelkę i wieszam na krześle. Kieruję się do łazienki, gdzie Nikki szoruje już zęby. Zrzucam ubrania na podłogę, wchodząc do kabiny.

Po kilkuminutowym prysznicu wycieram się i wracam do pokoju po świeże ubrania. Zakładam bokserki, jeansy i czarną koszulkę. Ignoruję cały czas Nikki, która obserwuje mnie, stojąc przy łóżku.

Kiedy jestem już ubrany, kieruję się do wyjścia.

– Paxton, nie bądźmy już na siebie źli. Jestem zmęczona tymi kłótniami. Chciałam tylko się spotkać z mamą. – A to nowość.

Odwracam się i podchodzę szybko do niej, po czym ujmuję jej twarz w dłonie. Przyglądamy się sobie przez chwilę. Co ja mam, kurwa, zrobić z tą upartą kobietą?

– Biegam za jakimś psycholem, żeby dowiedzieć się, jak mogę cię ochronić. Jeden z moich braci o mało nie został zabity. Stawiam wszystkich dookoła na równe nogi, a ty co robisz? Uciekasz, kurwa, z klubu, narażając na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale też Jess! – wydzieram się.

Jej oczy robią się wielkie. Tak, zdała sobie chyba w końcu sprawę, że jest totalnie bezmyślna. Jeśli zostaną chwilę dłużej, mogę zrobić coś głupiego, więc odwracam się i szybko wychodzę.

Schodzę na dół i idę na planowane zebranie, bo wszyscy już na mnie czekają. Dzisiaj będzie nas więcej. Ściągnąłem dużą ekipę z Phoenix.

Przyjechali między innymi Cole i Leo. Ta dwójka jest od czarnej roboty. To właśnie oni sprawili wpierdol braciszkowi Nikki. Gdyby się o tym dowiedziała, wpadłaby w furję.

Wchodzę do wypełnionego po brzegi pomieszczenia i witam się ze wszystkimi. Jak zawsze zajmuję miejsce u szczytu stołu. Obok mnie siedzi Jax, który uparł się, że chce tu być. Z drugiej strony jest też Reed.

Zaczynamy kolejne posiedzenie i mam nadzieję, że tym razem się do czegoś dokopiemy. Na moje żądanie Jax sprawdza kolejno wszystkich członków rodziny Preston. Coś mi tu nie pasuje. Komu Vito mógłby wysłać ostrzeżenie?

– Pytałeś ją w ogóle, czy istnieje możliwość, by ktokolwiek z jej bliskich miał zatarg z Vito? – pyta, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa.

– Nie rozmawiałem z nią na ten temat i nie sędzę, żeby coś wiedziała.

Brniemy przez kolejne informacje. Musimy dzisiaj coś znaleźć. Jeśli Vito myśli, że oddam

w jego paskudne łapy moją kobietę albo pieniądze klubu, to się przeliczy.

Zostaje jeszcze kwestia tego, kto podpalił jej dom i zdemolował centrum, ale do tego jeszcze wrócę.

Cole przekazuje nam relacje swoich informatorów z Phoenix. Nic wartego uwagi. Braciszek odpada, bo okazuje się, że przebywa w jakimś ośrodku dla uzależnionych. Musi się, do cholery, coś znaleźć.

– Mam! – krzyczy nagle Jax.

Wszyscy cichną i każdy z nas przygląda się, jak z uwagą klika coś na klawiaturze, błędząc oczami po ekranie urządzenia.

– Tatusь Nikki zainwestował w jakąś większą firmę transportową. – Spogląda na mnie poważnie. – Wiesz, co to może oznaczać? – Kiwam głową twierdząco. Niestety, wiem.

– Kto jest właścicielem?

– Niejaki Oliver Benson i... O kurwa! – wykrzykuje i opiera się o krzesło, pocierając dłońmi kark.

Jego zszokowana mina mówi mi, że nie będę zadowolony z wiadomości.

– Kto to jest? – pytam zniecierpliwiony, a chłopak z żalem spogląda na mnie.

– Narzeczony Nicole Rose Preston.

– Że, kurwa, kto?!

NIKKI

Liczę po raz kolejny dni, mając nadzieję, że poprzednim razem się pomyliłam i znowu to samo. W samym środku cyklu, jak w mordę strzelił.

Dlaczego muszę zawsze pakować się w jakieś kłopoty? Przyjechałam do miasteczka, żeby mieć święty spokój, a wpadłam w jeszcze większy chaos. Z deszczu pod rynnę!

Mam tylko nadzieję, że ten zastrzyk miał jakąś rezerwę czasową. Chociaż, z moim szczęściem...

Nic już nie wymyślę, muszę trochę odczekać, zanim zrobię test i unikać wpadania na Paxtona Haysa mniejszego.

Wychodzę z pokoju, bo nie mam zamiaru się tu kisić cały dzień. Schodzę na dół i w centralnej części sali na sofie dostrzegam Sophie i Jess.

Podchodzę i siadam między nimi.

– Duże miałyście kłopoty z mojego powodu? – pytam, a dziewczyny tylko machają rękoma na znak, że bym dała sobie spokój.

– Szykuje się jakaś impreza – mówi Sophie. – Przyjechali chłopcy z Phoenix.

– Celia, Holly i Becka też – oznajmia niezadowolona Jess, a Sophie ciężko wzdycha.

– Kim one są? – pytam z ciekawością.

– Och. Celia to stara Leo, mają roczną córeczkę – tłumaczy Jess. – Zaznaczam, że pomimo iż musimy się wszystkie trzymać razem, Celi nie lubimy. Sama zobaczysz dlaczego. A Holly i Becka to klubowe panienki. Przyjechały, bo stęskniły się za chłopakami.

Mam przeczucie, że za jednym konkretnym najbardziej.

Drzwi wejściowe nagle otwierają się z hukiem i obserwujemy, jak pomieszczenie przemierza jeden z kandydatów.

Po chwili kolejno wchodzi czterech łysych osiłeków. Wszyscy ubrani na czarno i w okularach przeciwsłonecznych.

Za nimi pojawia się jeszcze ktoś, ale zasłonięty przez napakowanych facetów. Dalej wkracza kolejna czwórka.

Co się tutaj znowu dzieje?

Jeśli o mężczyznach z klubu można powiedzieć, że są napakowani, tak ci są wręcz nadmuchani.

Mam wrażenie, że gdybym w jednego z nich wbiła szpilkę, pękłby jak balon.

Ośmiu osiłeków rozstępuje się nagle i odsłaniają osobę, na której widok opada mi szczęka.

Co to miasteczko ma w sobie, że przyciąga takie ciacha?

W salonie stoi mężczyzna ubrany w grafitowy garnitur. Jego buty są chyba droższe niż wartość należącej do klubu ziemi, po której stąpają. Czarne włosy idealnie zaczesane na bok. Myślałam, że ciemniejszych oczu niż ma Reed, w życiu nie zobaczę, ale właśnie je widzę. Dwudniowy zarost pokrywa jego idealną, pięknie opaloną twarz.

Blask aury otaczającej tego człowieka niemal oślepia. Z pewnością jest kimś bardzo ważnym.

– Czuję się, jakbym wylądowała w Narnii i zobaczyła Aslana – szepcze Sophie. Odrywam wzrok od pana seksownego i, zerkając na dziewczynę, marszczę brwi.

– A Aslan nie był przypadkiem lwem?

– A cholera go tam wie. Jestem pewna, że gdyby jedna z tych dziewczynek dała mu buziaka, to na pewno zamieniłyby się w takie cudo – oświadcza. – Chodzi mi o jego postawę, rozumiesz? Jakby był panem wszechświata.

– Ja bym chciała, żeby był moim panem, wszystko bym dla niego zrobiła – kwili Jess.

Nachodzi mnie myśl, że ja właściwie też bym się nie pogniewała, gdyby trafił mi się taki kochaś.

Jak na zawołanie słyszę dźwięk, który tak dobrze znam. To chód wkurwionego Paxtona. Po chwili go dostrzegam. Idzie w kierunku przystojniaczka, a kiedy znajduje się obok mnie, rzuca mi mordercze spojrzenie.

Obserwuję, jak mężczyźni się witają i po chwili podchodzi do nich kandydat. Prowadzi pana doskonałego wraz z osiłkami do miejsca zebrania.

Hays natomiast kiwa głową w kierunku schodów, dając mi znak, że mam podążać za nim. Idę jak ta posłuszna owieczka, zastanawiając się, co takiego znowu zrobiłam.

Po wejściu do pokoju Pax staje naprzeciw i czuję, że w powietrzu wisi następna kłótnia.

– Słyszałem, że należą się gratulacje, przysłała pani Benson.

No to zajebicie.

ROZDZIAŁ 28



NIKKI

Podchodzę do łóżka i siadam na jego brzegu. Skubię zębami dolną wargę, wodząc wzrokiem wszędzie dookoła, byle nie patrzeć na buzującą testosteronem ścianę mięśni przed sobą.

– Powiesz w końcu coś, do chuja?!

Teraz chce mi się śmiać, ale co mi tam. Podtrzymam jeszcze trochę napięcie.

Kiedy jednak spoglądam na niego, stwierdzam, że lepiej nie ryzykować. Chcę powiedzieć mu, o co chodzi z Oliverem, ale jego telefon zaczyna dzwonić.

Paxton sięga do kieszeni, wyjmuje komórkę i odbiera połączenie.

– Czego?! – warczy na osobę po drugiej stronie, nie odrywając ode mnie rozwścieczonego wzroku.

Klnie pod nosem, słuchając rozmówcy, i odpowiada, że zaraz się zjawi. Kończy rozmowę i chowa z powrotem aparat.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – cedzi przez zęby i podchodzi do drzwi. – Nie wychodzisz stąd dzisiaj – oznajmia, po czym opuszcza pokój.

Opadam plecami na łóżko i przewracam oczami.

– Brrr! Już się boję, Hays. Już się boję – mówię z uśmiechem, choć wiem, że już mnie nie słyszy.

Leżę tak kilkanaście minut, znów wracając myślami do tego, czy mogę być w ciąży. Jeśli to się sprawdzi, jak będzie wyglądało życie moje, a co najważniejsze tego maleństwa?

Kiedy tylko Pax się dowie, nie będzie chciał mnie puścić wolno. Ja natomiast nie mam zamiaru wychowywać swojego dziecka w klubie. Na każdym kroku napotykałoby którąś z klubowych panienek. Jak miałabym wytłumaczyć swojemu dziecku, kim one są? Co miałabym powiedzieć?

– *Kochanie! Przedstawiam ci ciocię Wenerę i ciocię Chlamydię. Ich praca polega na upewnianiu się, czy mięśnie wszystkich wujków nie są zbyt napięte. W przeszłości zajmowały się też tatusiem. Swoją pracę traktują bardzo... dogłębnie.*

Otrząsam się z zamyślenia. Jeszcze nie wiem, czy jestem w tym stanie, a już się wnerwiam.

Ktoś puka do drzwi. Nie chce mi się wstawać, więc krzyczę, żeby osoba po drugiej stronie weszła. Do pokoju zagląda Roger, jeden z kandydatów, którzy mnie uratowali.

– Jesteś wzywana do biura, to coś bardzo ważnego. – Z jego głosu wnioskuję, że jeśli natychmiast nie pójde, to oboje będziemy mieć kłopoty.

Wstaję, po czym ruszam za nim. Po pokonaniu korytarza docieramy do drzwi pomieszczenia, gdzie stoi czwórka osiłków przystojniaczka. Widocznie przenieśli zebranie tutaj.

Cholera, dlaczego nikt mnie nie uprzedził? Gładzę nerwowo sukienkę i poprawiam włosy. Roger otwiera przede mną drzwi i wchodzę do środka, a on zamyka je, zostając na zewnątrz.

Stoję teraz przed grupą mężczyzn. Nigdy jeszcze nie czułam się taka malutka.

Przy biurku, na miejscu Paxa siedzi przystojniak. Hays, Colt i Hulk stoją po prawej, a z lewej strony pozostała czwórka napompowanych osiłków.

Nagle nieznajomy wstaje powoli i okrąża biurko z taką gracją, że wydaje się, jakby sunął nad powierzchnią podłogi. Podchodzi do mnie i wyciąga rękę na powitanie. Odwzajemniam gest i wstrzymuję oddech, kiedy unosi moją dłoń, przykładając ją do ust.

W jego oczach pojawia się dziwny błysk, sekundy mijają i mijają, a ja zaczynam się nerwowo wiercić w miejscu, zastanawiając się, czy nie powinien mnie już puścić.

Nie mogę oderwać wzroku od czarnej głębi tęczówek mężczyzny, lecz kątem oka zauważam dziwne ruchy Paxa.

Kiedy nieokreślone odgłosy wydobywają się z jego gardła, przystojniaczek, cały czas z moją dłonią przy ustach, uśmiecha się triumfalnie.

Czy on właśnie sprawdzał Haysa?

W końcu mężczyzna uwalnia moją dłoń i oddycham z ulgą.

– Zostawcie mnie samego z Nikki – żąda. Najwyraźniej już wie, kim jestem.

– Nie – odpowiada od razu stanowczo Paxton.

– Zapewniam cię, Hays, że nie zrobię twojej pani nic, z czego nie byłaby zadowolona. – Brawo, teraz Hays chyba eksploduje.

Gość cały czas patrzy na mnie, a ja chcę tylko, żeby ta ich cicha konkurencja, kto tu rządzi, już się skończyła, bo w rezultacie to ja będę miała jazdę.

Utwierdzam się też w przekonaniu, że mężczyzna musi być kimś bardzo, bardzo ważnym, skoro Pax jeszcze się na niego nie rzucił.

Nie spoglądam bezpośrednio na Haysa, nie dam mu satysfakcji wwiercania we mnie tego wściekłego, ostrzegawczego wzroku.

W końcu każdy opuszcza biuro i zostajemy sami. Zastanawiam się, czego ten facet może ode mnie chcieć.

– Przepraszam za moje złe maniery, nazywam się Rhys Miller. – Nawet jego imię i nazwisko brzmią seksownie. – Usiądźmy. – Obejmuje mnie nagle ramieniem i prowadzi do narożnika.

Siadamy i czekam w napięciu na to, co powie. Jego postawa nagle się zmienia, jakby przeskoczył na tryb oficjalny.

– Jestem tutaj w związku z Vito Santini. – Aha! – Chciałbym zadać ci kilka bardzo ważnych pytań. Oczekuję, że będziesz ze mną szczerą. Nie toleruję kłamstwa.

Zgadzam się bez wahania, bo czuję, że i tak nie mam innego wyboru. Zostaję zasypana gradem pytań na temat firmy mojego ojca. Czym konkretnie się zajmuje, czy kiedykolwiek wspominał o problemach finansowych, czy ma jakichś wspólników. Po cholere mu takie informacje?

Potem przychodzi kolej na Olivera. Nie mam ochoty nawet o nim rozmawiać, ale odpowiadam na wszystkie pytania zgodnie z prawdą, przy czym większość odpowiedzi brzmi „nie wiem”.

Kiedy kończy się całe przesłuchanie, mężczyzna wraca do trybu luźnego. Wstajemy i dziękuję mi za poświęcony czas.

Kieruję się do wyjścia.

– Paxton jest o ciebie zabójczo zazdrosny – oświadcza, na co zatrzymuję się.

– Zaborczy może i tak, ale zazdrosny? Nie sądzę – odpowiadam.

– Mówiłem ci, Nikki, że nie lubię kłamstwa. Bardzo dobrze znasz zarówno jego uczucia, jak i swoje. Boisz się tylko do tego przyznać.

Pff, co on tam może wiedzieć.

– Mogę zapytać, kim ty w ogóle jesteś? – pytam niepewnie.

– Powiedzmy, że twoja towarzyszką miała rację i gdybyśmy byli w Narnii, byłbym Aslanem. – Kilka razy otwieram i zamykam zszokowana usta. On nas, cholera, słyszał. Dziewczyny padną, jak im to powiem.

Mężczyzna z rozbawieniem przygląda się mojej reakcji. Żeby uniknąć dalszego zażenowania, kiwam tylko głową i, żegnając się, szybko wychodzę.

W korytarzu mijam Paxa, który natychmiast bierze mnie pod ramię i znów ciągnie jak jakąś krowę.

Wchodzimy do sypialni i czuję, że nadchodzi kolejna runda. Postanawiam więc pierwsza zaatakować. Opieram się plecami o ścianę przy drzwiach i krzyżuję ramiona na piersi.

– Tylko mi nie mów, że masz problem, bo jakiś facet zachował się wobec mnie jak prawdziwy gentleman. Coś, czego mógłbyś się nauczyć, Hays – oświadczam, szczerząc się.

– Och, moja droga Nikki, sam diabeł gentlemanem, nie sądzę. – I tu mój uśmiech gaśnie. – A jedyną osobą, która ma teraz problem, jesteś ty. – Podchodzi do mnie powoli, a kiedy jest już przede mną, opiera dłonie o ścianę po bokach.

– Podobało ci się to, jak inny mężczyzna kładł swoje usta na to, co moje? – Wzruszam tylko ramieniem. Przed chwilą się dowiedziałam, że przecież nieładnie jest kłamać. – Uwielbiasz mnie doprowadzać do szału, prawda? – Schyla się, opierając czoło na moim. Patrzymy sobie głęboko w oczy. – Najpierw ten cały Benson, a teraz to.

– Nie jestem przyszłą panią Benson, bo nie wyjdę za Olivera – oznajmiam w końcu, na co prychna.

– Oczywiście, kurwa, że nie. – Przekręca głowę na bok tak, że jego wargi znajdują się przy moim uchu. – Wiesz dlaczego? Bo możesz już go uznać za martwego – szepcze, nie czekając na moją odpowiedź.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech, potem wydech. Liczę do dziesięciu, żeby się uspokoić.

– Pax, to było jakiś czas temu. Zerwałam zaręczyny, nie ma o czym gadać...

Czuję nagle, jak jego dłoń wędruje po moim udzie w górę.

– Pax, co ty robisz? – pytam, kiedy odchyła moje majtki na bok i wodzi palcami po mojej kobiecości.

– Do kogo to należy, Nikki? – mruczy.

– Serio, Hays? – prychna. Atakuje mocniej najczulszy punkt, osłabiając moją pewność siebie, ale nie zamierzam się poddać. – Do mnie, Paxton – odpowiadam śmiało.

Nagle wbija we mnie dwa palce i zaczyna dręczyć, śledząc językiem linię mojej szczęki. Jak zwykle odpływam i nie potrafię mu się oprzeć, a najgorsze jest to, że on o tym wie. Chwytam jego biceps i ciągnę za włosy. Przyspiesza swoje ruchy. Przygryza delikatnie skórę na mojej szyi i doprowadza mnie do obłędu. Przyjemny ból w podbrzuszu zwiastuje nadchodzące spełnienie. Dysząc, zaczynam się zaciskać wokół jego palców.

– Do kogo to należy, Nikki, bo przerwę. – Nie jestem w stanie odpowiedzieć, czując nadchodzący orgazm. – Do kogo, kurwa!

Rozchyłam usta, słowa więzną mi w gardle, ale myśl, że za chwilę to się skończy...

– Do ciebie, Paxton, tylko do ciebie! – wydzieram się, eksplodując od środka.

I co ja właśnie zrobiłam?

Dochodzę do siebie, dysząc, a Hays odsuwa się ode mnie z triumfem wymalowanym na twarzy.

– Ty i ja wiemy o tym od dawna, a ci na korytarzu właśnie się dowiedzieli. Należysz wyłącznie do mnie. – Podchodzi do drzwi i chwytając klamkę. – Za pół godziny zejdziesz na dół, poznasz chłopaków z Phoenix – oznajmia i wychodzi.

– Nienawidzę cię, Hays! – krzyczę za nim, a z zewnątrz słychać salwy śmiechu.

Zsuwam się po ścianie na podłogę.

– Kiedyś się zemszczę, Pax.

ROZDZIAŁ 29



NIKKI

Przygotowana do zejścia na dół podchodzę do okna i obserwuję, jak w ogrodzie zaczyna się rozkręcać impreza.

Colton i Hunter obsługują grilla, Hulk roznosi piwo i z każdą minutą pojawia się coraz więcej ludzi. Drewniane stoły z ławkami po obu stronach są praktycznie pozajmowane.

Zauważam parę z małym dzieckiem, dziewczynką. Mężczyzna z długimi blond włosami, podobnymi do Hulka, przejmuje szkraba od kobiety. To pewnie Leo i Celia.

Nagle podchodzi do nich Pax. Bierze małą na ręce i mówi coś do niej, uśmiechając się.

Łapię się na tym, że zazdrozczę tej dziewczynce bycia obdarzoną jego łagodnym, czułym spojrzeniem. Pojawia się też nagle i dziwne ukłucie w mojej klatce piersiowej.

Co ja wyprawiam? Zazdrozczę rocznemu dziecku?

Postawa Haysa zmienia się i unosi głowę w kierunku okna, jakby wyczuł, że jest obserwowany.

Postanawiam odwrócić się i odejść od okna. Nie zniosłabym zmiany jego nastroju na mój widok. Tego powrotu do stanu totalnego wkurwienia.

Decyduję się w końcu zejść na dół.

Wchodząc chwilę później do ogrodu, rozglądam się wokół, ale Paxa nie ma już w miejscu, gdzie stał. Zauważam, że nowo przybyli przyglądają mi się, niektórzy pewnie już wiedzą, kim jestem, a inni za chwilę się dowiedzą.

W pewnym momencie między ludźmi powstaje wyraźna luka i dostrzegam go. Stoi po prawej stronie ogrodu, z dwiema kobietami, które jednocześnie na nim wiszą i wiją się.

Sam Hays nie sprawia wrażenia niezadowolonego, uśmiecha się. Decyduję się więc pójść w drugą stronę. Dostrzegam Sophie, Jess, Tess i Livie siedzące przy drewnianym stoliku obok ogrodu. Podchodzę, witam się i zajmuję wolne miejsce z brzegu, obok Jess.

Przypomina mi się, co powiedział Rhys. Przekazuję dziewczynom wiadomość, przy okazji wdrażając Tess w sytuację.

– Od razu wiedziałam, że on ma jakieś nadprzyrodzone moce – mówi z przekonaniem Jess. – Taki facet na pewno nie może pochodzić z tego świata. Przybył na ziemię zapłodnić kobiety, aby rodziły takie same cudnięcia jak on. – Chichoczę w odpowiedzi na jej dziwne teorie.

– Hej, zgadnijcie, kto pracuje w Sinners jako striptizerka? – wypala nagle Sophie. Każda z nas kręci głową. – Chloe, ta twoja recepcjonistka. Podobno wpada już w pełnym makijażu, odwala całą robotę, odbiera pieniądze i wychodzi. Nie próbuje nawet się zaprzyjaźnić z innymi kobietami.

Ta dziewczyna zawsze dziwnie się zachowywała, ale teraz to czuję się cholernie winna. Straciła pracę i była pewnie zmuszona tam pójść.

Po zdemolowaniu centrum Paxton wszystkim się zajął. Skoro nie mogę wychodzić na zewnątrz, nie jestem też w stanie prowadzić już tego biznesu. Muszę z nim porozmawiać.

O wilku mowa. Hays wyłania się z tłumu ludzi, trzymając dwie butelki piwa, rozgląda się chwilę i kiedy mnie dostrzeże, rusza w moim kierunku.

Gdy staje przy stoliku, Tess przesuwając się, robiąc mu miejsce. Pax siada, stawiając przede mną butelkę z alkoholem i sam zaczyna opróżniać swoją.

Sięgam po szkło i kiedy przykładam je już do ust, przypomina mi się, że mogę być w ciąży. Odstawiam butelkę, a Pax zerka na mnie podejrzliwie.

– Co jest, Nikki, co ci znowu nie pasuje?

Mnie?! Oczywiście, zaraz mi coś musi nie pasować.

– Nic, bolała mnie głowa i wzięłam tabletkę, nie chcę mieszać jej z alkoholem – kłamię na poczekaniu.

Marszczy brwi i przygląda mi się, po czym kiwa głową.

Się przejął.

– Chcę, żebyś poznała kilka osób, zaraz wrócę. – Wstaje i znów znika w tłumie.

Impreza rozkręca się coraz bardziej i kilka par udaje się do środka, wiadomo po co. Ale to, co mnie przeraża, to widok Nate'a i Chada z panienkami klubowymi. Zerkam na dziewczyny, które dają mi jasno do zrozumienia, że nie chcą o tym rozmawiać.

To dlatego trzymają się razem – obie samotne i jawnie zdradzane przez swoich mężczyzn.

Dlaczego się na to godzą?

Chwilę później znowu widzę Paxtona. Rozmawia ze starą Leo. Celia wdzięczy się, kładąc rękę na jego ramieniu i szepcze mu coś do ucha, a on odchyła głowę do tyłu i śmieje się. Gdzie się podziała polityka klubu, którą przedstawiał mi ten dupek, i czy zapomniał, co zaszło między nami jakąś godzinę temu?

Kiedy kobieta odkleja się od Haysa, odwraca się i startuje w naszym kierunku.

Super!

Dziewczyny miały rację, już po przebiegłym uśmiešku wiem, że jej nie polubię.

Blondynka siada na miejscu Paxa i od razu spogląda na mnie.

– To ty jesteś Nikki, prawda, kochanie?

Kochanie?!

– Tak – odpowiadam krótko.

Kobieta niemile zaskoczona moim brakiem chęci do konwersacji zerka w końcu na Tess.

– A ty tutaj? Nie sądziłam, że możesz przebywać w naszej rodzinie. – I w tym momencie podskakuje mi ciśnienie.

– Tess należy do rodziny i może tu przebywać, kiedy tylko chce – oznajmiam sucho.

– Paxton jest tego samego zdania? – Głupi babsztyl się śmieje. No i nie wytrzymuję. Zajęło jej niecałe pięć minut, żeby sprawić, że mam ochotę na duszenie.

– Słuchaj, kochana. – Schylam się w jej stronę. – Jeśli w tej chwili nie zamkniesz japy, to wyrwę ci pieprzony język i wepchnę go w gardło, a potem tak skopię tyłek...

– Nikki! – Ryk Paxtona przerywa moje groźby.

Spoglądam na Haysa i stojącego obok Leo, który jest wściekły, oczywiście na mnie.

– Przeprós, Nikki – żąda Hays.

– Że co?! – On chyba śni.

– Słyszałaś, zrób to albo będą konsekwencje.

Wstaję i podchodzę do niego.

– Nie ma mowy, choćbyś miał mi znowu przyłożyć pistolet do głowy, a nawet strzelić, nie poniżysz mnie bardziej, Hays.

Po tych słowach odchodzę i wbiegam do budynku schodami na górę. Wiem, że za chwilę wpadnie za mną, więc odwracam się w kierunku drzwi i czekam.

Oczywiście zjawia się wkurzony do czerwoności. Od razu do mnie podchodzi.

– Ostatni raz odstawiłaś taką szopkę. Jestem prezydentem tego klubu i będziesz się do mnie zwracała z szacunkiem, jak każdy inny mój podwładny!

– Czy ty siebie słyszysz, Hays? Przed chwilą kazałeś mi przeprosić tę idiotkę...

– Dość! Żebym stanął po twojej stronie, musiałabyś sobie jeszcze na to zasłużyć, jak na razie ci

to, kurwa, nie wychodzi! – A to skurwiel, jak on śmie, nawet się nie zainteresował, co ta żmija zrobiła.

– Wiesz co? – Zdejmuję kamizelkę, którą mi dał. – Masz rację, bardziej zasłużyły sobie wszystkie kobiety, którym poświęcałeś dzisiaj uwagę, podczas gdy ja musiałam spokojnie siedzieć i na to patrzeć. – Rzucam w niego skórą, a on łapie ją zszokowany. – Podziel to i rozdaj każdej po kawałku, zrywam naszą umowę. Skoro jestem taka niegodna bycia starą wielkiego prezydenta Haysa, jutro rano wyjeżdżam. Mam w dupie, czy ktoś mnie w drodze zabije, lepsze to niż być tu z tobą! – krzyczę, a potem idę do łazienki i zamykam się w pomieszczeniu.

Opieram się o ścianę i czekam, aż Hays opuści pokój i pójdzie się bawić dalej. Tak robi. Jakąś godzinę później przychodzi Colt i prosi, żebym mimo wszystko została. Zastanawiam się, czy to Hays go przysłał. W ostateczności zgadzam się, ale nie wiem, jak długo to wszystko wytrzymam.

Przez kilka kolejnych dni unikam kontaktu z Paxem. Właściwie większość czasu nie ma go w klubie. Na noc też nie przychodzi.

Jak mam to nazwać? W jednej chwili nie możemy się od siebie oderwać, a już w drugiej nie potrafimy znieść swojej obecności.

Nadchodzi trzeci lipca, a kilka dni temu był termin mojej miesiączki, która się nie pojawiła. Nie mogę wydostać się z klubu, ale zdradzam dziewczynom swój sekret. Nie wiem, co mam zrobić. Klub jest zamknięty i kobietom nie wolno z niego wychodzić.

Mogłabym poprosić Ellie, ale nie chcę jej narażać na niebezpieczeństwo. Zostaje jeden sposób i jedyna osoba, do której mogę z tym pójść. Colton.

Krążę wokół niego cały dzień. Jak na złość zawsze przebywa z innymi chłopakami. Jeśli się jednak nie dowiem od razu, oszaleję.

Widzę go przy stole bilardowym z grupką mężczyzn i kilkoma panienkami.

Teraz albo nigdy. Ruszam pewnym krokiem i kiedy się zbliżam, nagle pojawia się przy nim Pax. Mam to już gdzieś.

– Colton, mogę cię prosić na chwilkę? – pytam, ignorując resztę towarzystwa.

– Coś się stało, Nikki?

– Wolałabym porozmawiać o tym na osobności.

Widzę, że jest zaniepokojony. Zerka na Haysa, który z kolei patrzy na mnie, czuję to. Kiwa głową na zgodę i idziemy usiąść na sofę.

– Jesteś lekarzem, Colton, więc jeśli poproszę cię, żeby ta rozmowa została między nami, mogę liczyć na twoją dyskrecję? – szepczę.

– Kurwa, Nikki, co ci jest? – drąży.

– Powiem, jeśli mnie zapewnisz, że nikt się o tym nie dowie – mówię uparcie.

Patrzy na mnie przez chwilę w niepewności i wiem, że obawia się ewentualnej reakcji Paxtona.

– Dobra, dawaj.

– Myślę, że... chyba jestem w ciąży i mam prośbę. Załatwisz mi test ciążowy?

– Jasna cholera.

Łapie się za głowę. Po naszej kłótni z Haysem raczej każdy skreślił nas jako parę. Kamizelki nie odzyskałam, więc oficjalnie nie należę już do klubu. Został tylko tatuaż, którego usunięcie będzie cholernie bolało.

– Co, do chuja, się tu dzieje? – Nie spoglądam nawet na dupka, który zadał to pytanie.

– Nic, Pax – odpowiada doktorek.

– Nie wygląda jak nic.

– Chcesz wiedzieć? Dobra. – Zamieram, dosłownie zamieram. – Zostałem wybrany jako zaopatrzeniowiec naszych pań w tampony, ale może ty wolisz czynić te honory?

Uff!

Godzinę później Colt zjawia się z torbą tamponów i pod pasek, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Daje mi pięć różnych testów i ruszam do łazienki.

Siusiam na patyczki i czekam. To oczekiwanie mnie wykańcza. Od kiedy to minuta trwa tyle co godzina? Siedzę na klapie sedesu z telefonem w dłoni i odliczam powoli, aż nadchodzi ten moment.

Wstaję i podchodzę do rozłożonych na blacie testów. Okazuje się, że wszystkie wskazują na to samo. Jestem w ciąży, a ojcem dziecka jest człowiek, z którym nie potrafię wytrzymać nawet pięciu minut w jednym pomieszczeniu.

ROZDZIAŁ 30



NIKKI

Słyszę krzyk Paxtona dobiegający z sypialni, gdzie Colt czeka na wynik. Doktorek powiedział wcześniej, że jeśli będzie pozytywny, natychmiast załatwi mi wizytę u znajomego ginekologa.

Zbieram wszystkie testy i nie wiem, gdzie je teraz schować, a jakby tego było mało, Hays dobija się do łazienki. Po prostu świetnie.

Rozglądam się rozpaczliwie po pomieszczeniu, w końcu biorę papier toaletowy i zawijam w niego testy, po czym chowam je w dolnej szafce za ręcznikami.

Zaczerpuję kilka głębokich oddechów i otwieram drzwi. Pax stoi z mieszanką złości i zmartwienia wymalowaną na twarzy.

– Nikki, co ci jest? – pyta trzęsącym się głosem.

Pan Hays wielce przejęty, a co mi tam. Jutro mam zamiar się stąd zmywać, więc się zabawię ostatni raz.

– Pax, bo ja... umieram – mówię z taką powagą, że w myślach sama sobie biję brawo.

– Dziecinko... – Teraz Hays? Teraz?!

– Nie chcesz wiedzieć na co? – pytam poważnie, ale nie jestem pewna, jak długo jeszcze utrzymam ten stan, bo za Hayssem pojawia się Colt, który szczerzy się do mnie. – Więc jest to pasożyt, żywi się całym organizmem człowieka, aż nic z niego nie zostaje. Można oczywiście zabić tego gnoja, ale...

– Nikki, co to jest? – pyta i wydaje mi się, że nabiera podejrzeń.

– Ten pasożyt to *Paxtonus Haysus Padakus Pierdolniętus*. – O Boże, jak ja żałuję, że zostawiłam telefon na blacie w łazience. Mina Haysa jest bezcenna.

– Ty jesteś, kurwa, stuknięta, wiesz? Martwię się o ciebie, a ty...

– A to nowość! Nie potrzebuję twojej udawanej litości, tylko po to, żebyś za chwilę mnie poniżał, więc nie produkuj się, Hays. Leć do Celi i tych dwóch dziwek, z którymi tak miło spędzałeś czas.

Zatkało go. Nic nie odpowiada, nawet nie wścieka się już, że Colt jest w pokoju. Po prostu odwraca się, a następnie wychodzi.

– I co? – pyta doktorek.

Nie wytrzymuję tego napięcia i wybucham płaczem. Obiecałam sobie, że nigdy nie pokażę Haysowi swoich słabości, ale ile można?

Colton podchodzi i przytula mnie, masując jedną ręką moje plecy. Powtarza, że wszystko będzie dobrze.

– Jesteś dobrym przyjacielem, Colton – mówię przez łzy.

– Nie ma we mnie nic dobrego, Nikki, uwierz mi.

Zarywam totalnie noc, nie mogę zasnąć i rozmyślam o dziecku oraz o tym, co dzieje się ostatnio z Paxem.

Rano wyglądam jak chodzące zombie. Przygotowuję z dziewczynami śniadanie i chcę wrócić do pokoju. Nie mam ochoty na jedzenie, ale namawiają mnie, żebym coś w siebie wmusiła. Jestem przekonana, że Hays pójdzie do jadalni, więc wychodzę do ogrodu.

Siadamy z dziewczynami w tym samym miejscu, gdzie wczoraj i jak na złość po chwili wychodzi Pax, Leo i ta żmija, Celia.

Jemy w napięciu, a grupka niedaleko rozmawia i śmieje się. Nie wytrzymuję długo, biorę talerz i wchodzę do środka.

Dziś Dzień Niepodległości, więc szykuje się kolejna impreza, którą Pax zaplanował w Sinners. Nigdy tam nie byłam. Wiem tylko tyle, ile przekazują mi dziewczyny.

Dzisiaj też tam mnie nie będzie, skoro jestem poddana kwarantannie.

Resztę dnia spędzam w sypialni. Dzwonię do mamy i Ellie. Użalam się nad sobą.

Wieczorem w nadziei, że wszyscy się zmyli, schodzę do kuchni po butelkę wody. Przed wejściem do pomieszczenia słyszę Celię i Wenerę. No proszę, przyjaciółeczki.

– Nic dziwnego, że Pax chce się rozerwać poza domem, bez niej. Może na tym skorzystam – mówi Wenera.

– Co on właściwie w niej widzi? I jeszcze ta jej paskudna blizna. Dziwię się, że w ogóle chciał z nią być do tej pory.

Czy o to chodziło Paxowi? O mój wygląd? O mój Boże. Nie będę płakać, nie będę płakać.

Tego już jednak za wiele. Wkraczam do pomieszczenia.

– Dobrze się bawicie? – pytam. Najpierw ich miny są zszokowane, a po chwili spoglądają na siebie i obie się uśmiechają.

– Ależ taka prawda, nie moja wina, że nie słuchałaś, kiedy mówiłam, że to, czego Pax potrzebuje, ma tutaj – odpowiada Wenera.

– Dokładnie, on nie jest stworzony do bycia w związku. Na dodatek z kimś takim jak ty – prycha Celia.

– A może z kimś takim jak ty, co? – Dziewczyna uśmiecha się przebiegle. – Ty cholerna żmijo.

Biorę rozmach, żeby ją spoliczkować, ale ktoś łapie mnie za rękę.

– Dostyc tego! – ostrzega mnie Pax.

– Nie rób sobie kłopotu Hays, zaraz się stąd zwijam. Nie mam zamiaru zostać tu ani minuty dłużej – oświadczam i próbuję wyrwać rękę z jego uścisku, ale zaczyna mnie gdzieś ciągnąć.

– Co ty robisz, Pax?!

– Nigdzie nie pójdziesz, jak wrócę, to pogadamy – tłumaczy i wlecze mnie schodami w dół do piwnicy. O nie.

Prowadzi mnie jakimś korytarzem, wzdrygam się, bo jest tu strasznie zimno. Dochodzimy w końcu do metalowych drzwi. Hays otwiera je, po czym wpycha mnie do ciemnego pomieszczenia. Trzask metalu zwiastuje, że mnie tu zamknął.

– Paxton, proszę, nie rób mi tego. Wypuść mnie! – krzyczę, odwracając się do drzwi, ale on chyba już odszedł.

Stoję w ciemności i cały czas mam nadzieję, że wróci i mnie uwolni, ale długo nikt nie nadchodzi.

JAY

Siedzimy przy jednym ze stolików pod sceną w Sinners. Jest już po dwunastej i pokaz fajerwerków się skończył.

Obserwuję, jak Celia wdzięczy się do Paxtona i zastanawiam się, czy tylko ja to widzę? Leo jakoś wcale nie reaguje. Też daję sobie spokój. Nikki urwie mu kiedyś jaja, ale sam się prosi.

Zapatrzony na nową tancerkę wijącą się na scenie wokół rury, poprawiam rosnące wybrzuszenie. Zastanawiam się, czy gdzieś jej już nie widziałem, kiedy dostrzegam nagły ruch przede

mną, potem słyszę krzyk, a po chwili widzę, jak Pax i Colton okładają się pięściami na podłodze.

Wstaję i przyglądam się widowisku przez chwilę.

O co tu, kurwa, chodzi?

Podchodzę i odrywam Colta od Paxa, Leo trzyma tego drugiego. Bracia wykrzykują do siebie coś o Nikki. Wyprowadzam doktorka i przyciskam go do ściany na zewnątrz.

– Jaki masz problem? – cedzę przez zęby.

– Wiedziałeś? – pyta, zlizując ślady krwi z dolnej wargi.

– Ale co?

– Że zamknął Nikki w piwnicy? – Nie chcę wierzyć w ani jedno słowo.

– Nie wiedziałem – odpowiadam zszokowany i go puszczam.

– Tam jest, kurwa, zimno jak w zamrażarce, mógł zabić ją i przy okazji dziecko – mówi, a ja mam wrażenie, jakby ziemia się podę mną zapadała.

– Coś ty powiedział? – W tym momencie Colt spogląda na mnie przerażony.

Jasna cholera.

Po tym, co sam przeżyłem. Po tym, co mnie spotkało, a Pax był tego wszystkiego świadkiem, traktuje kobietę, która i tak wybaczyła mu o jedno za dużo, jak zero?!

Kurwa, kurwa, kurwa.

Nawet nie wiem, kiedy nogi niosą mnie z powrotem do środka, a potem pięść zderza się z twarzą Haysa.

– Co, do chuja, Jay?! – bełkocze Pax. Dopiero teraz dobrze mu się przyglądam. Odwracam się do Leo i Celi z morderczym spojrzeniem.

– Gadać, czym go faszerowaliście!

PAXTON

Cała gęba mnie boli, a w boku coś jakby uwiera. Rozglądam się i wiem, że jestem u siebie w sypialni.

Idę do łazienki, a kiedy stoję przed lustrem, nie wierzę własnym oczom. Wracam do pokoju i wyciągam szybko bokserki, po czym zbiegam schodami na dół.

Wparowuję do stołówki, gdzie akurat wszyscy jedzą śniadanie. Nie wszyscy. Nie ma Nikki.

– Gdzie jest Nikki? – pytam. Jay prostuje się na krześle i odkłada sztućce.

– No właśnie, Pax, gdzie jest Nikki? Ty, Leo, Celia oraz, zdaje się, Miranda widzieliście ją jako ostatni.

Rozglądam się po pomieszczeniu, żadnej z wymienionych osób nie ma.

Teraz to sobie dopiero przypominam, ale dlaczego jakby przez mgłę? Kurwa! Biegnę do piwnicy, myśląc o tym, co ja najlepszego zrobiłem? Otwieram drzwi i... nie ma jej.

Słyszę za sobą kroki i odwracam się. Podchodzą do mnie Jay i Colt.

– „Dość”, znaczy „dość”, Pax. Ona nie zasługuje na takie życie – mówi doktorek.

– Gdzie jest moja kobieta?

– Zapytałeś, co się stało, zanim postanowiłeś ją tu zamknąć? – pyta Jay, a ja kręcę głową.

– Więc wyobraź sobie, że kiedy ona tu zamarała, ty bawiłeś się z laską, która wyśmiewała jej bliźnę i obrażała inne kobiety w klubie. – Czuję się w tej chwili, jakby ktoś kopnął mnie w krtań. – Nawet jej, kurwa, nie zapytałeś, co się stało. Stajemy za własnymi partnerkami tak, jak one stają za nami. Prawda, Pax?

– Jay...

– Pomogliśmy jej z Coltem wyjechać. Nic jej nie będzie i to wszystko, choć nie zasługujesz nawet na tę informację.

ROZDZIAŁ 31



NIKKI

Siedzę na schodach ganku i zamykam oczy, wciągając świeże oceaniczne powietrze.

Jestem w domku na jakiejś prywatnej plaży, daleko od domu.

Colt i Hulk powiedzieli, że tutaj mogę się czuć bezpieczna. Zapomnieli jednak dodać, że samotna.

Oczywiście czuję obecność osób, które mają mnie pilnować, ale to nie to samo.

Chłopcy zabrali mi starą komórkę i dali nową. Mam w niej tylko trzy numery, pod które mogę dzwonić: Colta, Hulka i Ellie. Zabronili mi kontaktu z dziewczynami z klubu. Paxton mógłby podstępem chcieć zdobyć mój numer.

Unoszę powieki i spoglądam w dal. Znów zaczyna mnie dręczyć pytanie, które przez ostatnią godzinę starałam się odepchnąć gdzieś na tył głowy. Czy tak mało dla niego znaczyłam? I dlaczego? Czy potraktowałyby mnie tak samo, wiedząc, że spodziewam się dziecka?

Tęsknię za nim i zdaję sobie sprawę, że to chore. Brakuje mi każdej naszej kłótni, każdej nocy, kiedy trzymał mnie tak mocno, że nie mogłam oddychać. Cholera, kocham go, mimo wszystko.

Zaczynam się zastanawiać, co robi w tym właśnie momencie. Czy już wstał, czy leży jeszcze w łóżku z jakąś kobietą u boku. Ten obraz pojawia się przed moimi oczami, a po policzkach spływają łzy. To tak cholernie boli. Dławię się żalem nad straconą szansą na prawdziwe, szczęśliwe życie. Nad nim, nad sobą, nad nami. Nad tym, że to koniec. Bo uczucia to nie wszystko, a wyrządzonych krzywd nie da się cofnąć.

PAXTON

Cały dzień zmagam się z nienawistnymi spojrzeniami i komentarzami pod moim adresem. Wielka mi nowość, sam siebie nienawidzę.

Słyszałem nawet, jak Jess i Sophie, płacząc, rozważały kupno lalki voodoo i seans, po którym będę cierpiał.

Jay i Colt siedzą właśnie ze mną w biurze i nie chcą puścić pary z ust. Minęło kilka godzin, odkąd wstałem, a już zaczynam wariować, że jej nie ma, mimo że bracia zapewniają mnie o jej bezpieczeństwie.

Do pomieszczenia wpada nagle Reed, jego przekrwione oczy sugerują, że albo przesadził z alkoholem, albo nie spał. Być może jedno i drugie.

– Ty pieprzony gnoju! Musiałeś, prawda?! – Podchodzi do biurka i uderza dłońmi o blat.

– Do rzeczy, braciszku – mówię z udawanym spokojem.

– Braciszku, hę? – prycha. – Zawsze traktowałeś mnie jak jakieś pieprzone gówno. Wiedziałeś bardzo dobrze, ile ona dla mnie znaczy. To dlatego nagle jej zapragnąłeś, prawda? Żeby udowodnić, kto tu rządzi. I po co ci to było, Pax? Jesteś szczęśliwy, że na każdym kroku ją niszczysz? Jesteś?!

– Nie! – Zrywam się na równe nogi. Mój głośny ryk powoduje, że aż dzwoni mi w uszach. – Myślisz, że ona była dla mnie zabawą? Myślisz się!

– Więc czym, co? Czym była dla ciebie, skoro postawiłeś ponad nią jakąś dziwkę?! – Stajemy nagle bardzo blisko siebie i po bokach pojawiają się Colt z Jay'em, w razie potrzeby interwencji.

– Po pierwsze, popełniłem cholerny błąd. Żeby jednak odpowiedzieć na twoje pytanie – moim wszystkim. Była, jest i będzie moim wszystkim! Chcesz wiedzieć, czemu tak się przy niej zachowuję, dlaczego chodzę wkurwiony? Bo się, kurwa, boję! – Reed wybałusza wzrok w reakcji na moje wyznanie. – Tak, mały braciszku. Pierwszy raz w życiu się boję, że ktoś ją skrzywdzi, że ktoś mi ją odbierze, że nagle zniknie, rozplynie się.

– A w końcu wpadłeś w taką obsesję, że skrzywdziłeś ją sam – mówi cicho Colt.

Ma cholerną rację. Emocje, jakie Nikki we mnie wzbudza, nigdy nie są jednoznaczne, wręcz sam nie mogę pojąć, ile jest w nich sprzeczności. Kiedy tylko wywołuje we mnie chęć uśmiechu, jestem zły, że za chwilę ktoś to zniszczy. Kiedy dzieje jej się krzywda, zamiast okazać jej współczucie, wydzieram się na nią.

– Powiedźcie mi, gdzie ona jest – żądam.

– Nie, stary. Ogarnij się, dojdź do siebie i zastanów, co chcesz zrobić ze swoim życiem. Kiedy przyjdzie odpowiedni moment i Nikki się na to zgodzi, pogadacie – oznajmia Jay.

– Bardzo dobrze wiecie, co chcę zrobić. Bardzo dobrze wiecie, jaki mam plan. Wystarczy tylko załatwić pieprzonego Vito.

– A potem co, Paxton? Jak długo ci zajmie, zanim znowu zaczniesz ją traktować jak śmiecia? – pyta mój brat.

– Odpierdol się, Reed.

Dźwięk moich butów odbija się echem, kiedy przemierzam korytarze piwnicy. Otwieram metalowe drzwi. Wejście do tego pomieszczenia rozrywa moje pieprzone serce, o którego istnieniu nie miałem do tej pory pojęcia.

To tutaj zamknąłem moją kobietę, moją Nikki. Zamiast niej są tu teraz dwie suki, które dosypywały mi do piwa jakieś eksperymentalne gówno kupione od gościa przy barze.

Celia i Miranda trafiły do klubu razem. Obie chciały być klubowymi panienkami. Obie skrzywdzone przez życie, po popieprzonych przejściach, zresztą, jak każdy z nas. Dlatego każdy się do dzisiaj z nimi cackał.

Celia szybko została starą Leo. Miranda od zawsze kręciła się przy mnie. Widziałem to, ale ignorowałem.

Powinienem był się domyślić, że coś będzie nie tak, że sprawi kłopoty. Ale przede wszystkim powinienem obronić swoją kobietę. Nie zrobiłem tego. Straciłem ją. I będę musiał codziennie, patrząc w lustro, pluć sobie w twarz.

Spoglądam na prawo, gdzie stoi podekscytowany Colt. Świr przygotowuje się do swoich tortur.

Leo siedzi pod ścianą ze spuszczoną głową, czekając na moją decyzję.

– Colt, uwolnij Celię – rozkazuję. – Leo, weźmiesz swoją kobietę i wróćcie do Phoenix. Zrobisz z nią, co uważasz za słuszne. Miranda zostaje tutaj w zamknięciu.

– Pax, proszę cię – kwili ta zmija.

– Nikki jest kobietą prezydenta tego klubu, moją kobietą, co czyni z niej pieprzoną królową tego miasteczka. Jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek, spróbuje choćby źle spojrzeć w jej kierunku, osobiście skręcę kark tej osobie – oświadczam wszystkim zgromadzonym.

Kiedy Leo wychodzi z Celią, ja i Colt też opuszczamy pomieszczenie.

– Zawsze musisz mi popsuć zabawę, a miałem dla Mirandy przygotowane specjalne przedstawienie.

– Mam pewne podejrzenia, dlatego zostawimy ją tu na razie.

Dni mijają, a każdy ciągnie się w nieskończoność. Poza tym, że cały czas staramy się rozwiązać sprawy z Vito, żyję jak w zawieszeniu, nic nie ma sensu. Potrzebuję swojej kobiety.

Gdzie nie spojrzę, przypomina mi się ona. Śpię w biurze, bo nie mogę znieść myśli, że nie ma jej przy mnie.

Jadę do baru, żeby choć na chwilę zmienić otoczenie, oderwać się od całego chaosu. Wchodzę do środka, zamawiam piwo i zerkam na drugi koniec lady, gdzie siedzi mój brat. Nigdy się z nim nie dogadywałem i wiem, że to moja wina.

Są jednak sytuacje, w których lepiej kogoś unikać, zrazić do siebie niż ukrywać prawdę, będąc przyjacielem. Czemu życie musi być tak skomplikowane?

Reed, piorunując mnie spojrzeniem, wstaje i wychodzi, a ja spuszczam wzrok na postawioną przede mną butelkę. Biorę ją do ręki i pociągam duży łyk piwa.

Czując w kieszeni wibracje, odstawiam szkło i sięgam po telefon. Wyświetlający się nieznany numer oznacza jedno. Dzwoni Vito. Odbieram połączenie z szorstkim powitaniem.

– Paxton Hays, popełniłeś potworny błąd – syczy ten cholerny zaskroniec.

– Jaki masz problem, Santini? Nie jestem w nastroju na twoje chore gierki. – Nie mam dłużej zamiaru się z nim cackać, jesteśmy o krok od załatwienia całej sprawy i nie będę wchodził mu w dupę.

– Moim problemem są twoje konszachty z Millerem. – Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć, skąd o tym wie? – Powiedz mi, Hays, pożegnałeś się należycie z braciszkiem?

Nie...

Zrywam się z siedzenia i natychmiast ruszam do wyjścia. Jak na złość zrobił się tłok i z telefonem trzymanym przy uchu przeciskam się między ludźmi.

Zanim docieram do drzwi, słyszę serię strzałów. A potem huk i krzyk ludzi z zewnątrz.

ROZDZIAŁ 32



PAXTON

Wybiegam na zewnątrz i rozglądam się po najbliższym otoczeniu. Niedaleko wejścia do baru leży ranny mężczyzna, nieco dalej drugi. Przed drzwiami restauracji płonie motocykl mojego brata.

Jakieś sto metrów dalej kandydaci okładają jego bezwładne ciało kurtkami, po czym jeden z nich wyjmuję z kieszeni telefon i gdzieś dzwoni.

Nogi niosą mnie w ich kierunku. Im jestem bliżej, tym bardziej mój świat roztrzaskuje się na kawałki.

Patrzę na Reeda, mojego brata. Ma co najmniej dwie rany postrzałowe, jedną w klatce piersiowej, drugą w brzuchu.

Na lewej nodze materiał skórzanych spodni wtopił się dosłownie w jego ciało.

Spoglądam na kandydata, który mówi coś do mnie, właściwie to porusza ustami, ale żaden dźwięk do mnie nie dociera. Obraz zamazuje się przed oczami. Marszczę brwi, nie rozumiejąc, o co tu chodzi.

Nagle ktoś odpycha mnie na bok. Medycy dopadają do Reeda.

Przedemną staje Colt i przygląda mi się uważnie. Kręci głową, po czym bierze rozmach, a po chwili jego pięść łąduje na mojej twarzy.

Dźwięki wracają, słyszę krzyki, zamieszanie i czuję cholerny ból. Co, do chuja?

– Przykro mi, stary, ale byłeś w szoku. Chodź, jedziemy.

Kilka minut później wchodzimy do szpitala, Colt każe mi czekać i szybko odchodzi.

Do budynku przyjeżdżają wszyscy z klubu, każdy siedzi zamyślony i oszołomiony tą sytuacją. Czekam już chyba całą wieczność. Podchodzę do stanowiska pielęgniarek, ale jeszcze nic nie wiedzą.

Straciłem kobietę i nie wiem, czy nie stracę brata. Kurwa, potrzebuję jej, potrzebuję Nikki. Potrzebuję jednak też, żeby mój brat przeżył.

Nie wiem, gdzie niosą mnie nogi. Wychodzę i wsiadam na motocykl, a już po chwili zajeżdżam przed kościół.

Wchodzę do małego, drewnianego budynku. Wpatrzony w skromny ołtarz idę do przodu. Siadam z brzegu po prawej stronie.

– Wiem, że zjechałem sprawę. Zawiodłem brata i skrzywdziłem Nikki. To dlatego mi ich zabierasz? – pytam zły sam na siebie. – Proszę, ocal mojego brata. Przysięgam, że jeśli przeżyje, dam sobie spokój z Nikki, pozwolę im być razem. Nie muszą nawet ze mną rozmawiać. Tylko ich nie zabieraj.

Mija kolejna godzina, odkąd wróciłem do szpitala i nadal nic nie wiadomo. Podobno Colt uczestniczy w operacji.

Do poczekalni wchodzi ludzie, których nigdy nie miałem zamiaru spotkać. I nie mam też zamiaru teraz.

Zauważają mnie i zbliżają się powolnym krokiem. Im są bliżej, tym wyraźniej widzę, jak

potraktował ich czas i nie był łaskawy. Zasłużyli.

Para pięćdziesięcioletników wygląda o dobrą dychę więcej. Czego się jednak można spodziewać po ćpunach i pijakach, którzy próbowali zabić własne dzieci?

– Spokojnie, Pax – mówi z boku Jay i dopiero zdaję sobie sprawę z tego, że całe moje ciało się trzęsie.

– Zabierz ich stąd – żądam, ale już są za blisko. – Wynoście się – rozkazuję.

– Słyszeliśmy, że z Reedem jest źle – mówi kobieta, roniąc fałszywe łzy.

– Czyli dobrze, prawda? Jakies dwadzieścia lat później, ale może w końcu wasze marzenie się spełni. Wynoście się – powtarzam i odchodzę kawałek dalej, nie mogę na nich patrzeć.

Kolejna godzina mija i nadal nic nie wiadomo. Colt zadbał chociaż o to, że z sali operacyjnej zadzwonili przekazać, że Reed żyje, ale wszystko jeszcze potrwa.

– To oznacza, że w końcu idziemy na wojnę? – pyta Hunter.

– Właściwie jesteśmy w jej trakcie, tylko jak walczyć, kiedy ten tchórz nie potrafi sam stawić nam czoła i wciąż ucieka? Wysługuje się jakimś pionkami.

Na korytarzu w końcu pojawia się Colton.

– Trzy rany postrzałowe, w brzuch, klatkę piersiową i nogę. – Bierze głęboki oddech. – Mówię wam, jeszcze się z czymś takim nie spotkałem. Jakby kule celowo omijały wszystkie najważniejsze arterie.

– Czyli będzie dobrze? – pytam z nadzieją.

– Pozostaje jeszcze sprawa poparzenia. Jest poważne i wygląda paskudnie, na razie wprowadziliśmy go w stan śpiączki farmakologicznej. – Na widok jego miny moja nadzieja gaśnie. Coś musi być nie tak.

– Chcę go zobaczyć. – Doktorek przygląda mi się przez chwilę, ale w końcu kiwa głową na zgodę.

– Masz trzy minuty, Pax – oświadcza poważnie i prowadzi mnie na oddział.

Po założeniu odzieży ochronnej i maski Colt wprowadza mnie do sali. Bałem się o Nikki, kiedy była w szpitalu i nie mogłem znieść tego widoku, ale to... to mnie totalnie przerasta.

Podchodzę do łóżka, na którym leży mój brat, wszędzie pełno jakichś wężyków i rurek. Dźwięk maszyny stojącej obok doprowadza mnie do szału.

– Cześć, bracie. Masz z tego wyjść. Masz przeżyć, rozumiesz? Nikki będzie cię potrzebowała. Jest twoja, tylko, kurwa, żyj.

Po powrocie do klubu idę do swojego pokoju. Kieruję się do łazienki i staję przed lustrem, Wyglądam, jakbym sam uczestniczył w wypadku.

Pieprzony, tchórzliwy Vito. Furia, która buzuje w moich żyłach, jest nie do opisania.

Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Schylam głowę, kopię stojący z boku kosz na śmieci, aż cała zawartość się wysypuje.

Wyjmuję z kieszeni telefon i dzwonię do Millera. Miał próbować polubownie załatwić sprawę ze starym Santini.

– Jak sprawy z pieprzonym Vito? – pytam.

– Spokojnie, jesteśmy na dobrej drodze.

– Na dobrej, kurwa, drodze?! – wydzieram się. – Powiedz to mojemu bratu. Leży w szpitalu i nie wiadomo, czy przeżyje!

– Hays, zostaw to mnie. Właśnie wybieram się z wizytą do Prestonów.

– Po cholere?

– Jak już powiedziałem, możesz być spokojny. Santini wkrótce zniknie z powierzchni ziemi. Mam w tym własny interes, a ja nigdy nie odpuszczam. To kwestia kilku dni.

– Lepiej, żeby tak było – warczę do słuchawki i kończę połączenie.

Mam zamiar wskoczyć pod prysznic, a potem wrócić do szpitala, kiedy coś nagle przykuwa moją uwagę. Schylam się i podnoszę różowe opakowanie, a potem następne niebieskie i następne.

Pięć testów ciążowych.

Nie mogę, kurwa, oddychać, nie mogę. Siadam na klapie sedesu, zgniatając kawałki kartonu w dłoniach, a nadmiar emocji niepowstrzymanie wypływa na moją twarz.

Będę ojcem.

PATRICK PRESTON

Podpisałem pakt z diabłem. Mało tego, własną córkę pchałem w jego ramiona. Jednak Nikki w porę dostrzegła w nim to, czego ja nie widziałem, a może nie chciałem zauważyć.

Benson siedzi w mojej kuchni i próbuje namówić mnie kolejny raz na przemyt.

– Nikki jest zagrożona, zrób to dla niej – przekonuje mnie.

– Po pierwsze jest zagrożona, bo to zacząłeś. Pytanie, kurwa, czy Nikki jeszcze żyje, bo nagle zaginęła. A może coś o tym wiesz? – pytam ostrym tonem.

– Nie pleć bzdur, wiesz dobrze, że kocham twoją córkę i dlatego musimy to zrobić. Pieniądze są dodatkiem.

Nie wierzę mu. Czemu dopiero teraz przejrzałem na oczy?

Rozlega się dzwonek i kątem oka widzę, jak gospoia idzie otworzyć drzwi.

– Pomyśl tylko, Patrick, wchodząc w spółkę z Vito, zyskujemy wiele, oprócz...

– Widzę, że trafiłem w samą porę. – Odwracamy się obaj ku wejściu.

W mojej kuchni stoi jakiś facet, a jego czarne oczy ciskają błyskawice. Wokół niego tłoczy się masa osiłków.

– Kim jesteś i jakim prawem wchodzisz do mojego domu?!

– Ach, ach. Nie radzę rozmawiać ze mną takim tonem – ostrzega mężczyzna i zaczyna swobodnie przechadzać się po pomieszczeniu z rękoma w kieszeniach.

– Kim jesteś? – Oliver powtarza moje pytanie.

– Jestem Rhys Miller, przyszedłem na małą pogawędkę. Porozmawiamy sobie o Vito Santinim. Uprzedzam jednak, że bardzo nie lubię kłamstw. Od was zależy jedna rzecz, panowie. Po moim wyjściu albo nadal będziecie siedzieli tu razem, albo ta miła pani, która otworzyła nam drzwi, będzie miała naprawdę dużo sprzątanania.

ROZDZIAŁ 33



NIKKI

Minął ponad tydzień, odkąd tutaj przyjechałam. Nie wiem już, co mam ze sobą robić. Snuję się bez celu po domu, czytam książki, w które zaopatrzył mnie Colton, albo siedzę na ganku. Na plażę wychodzę wieczorami, bo w ciągu dnia upał jest niemiłosierny.

Tęsknię za wszystkimi i czuję się tu tak cholernie samotna. Nie mam się do kogo odezwać. Wokół kręci się pełno kandydatów. Są rozlokowani w domkach, cholera wie, gdzie, ale nie wolno im się pokazywać. Widzę co jakiś czas jednego z nich, kiedy przynosi mi zakupy.

Colton, Jay i Ellie nie mają czasu ze mną ostatnio rozmawiać. Zazwyczaj piszą wiadomości. Kiedy jednak udaje mi się do kogoś dodzwonić, dziwnie się zachowują.

Mam wrażenie, że coś się stało. Oby wszyscy byli cali i zdrowi. Mdli mnie z nerwów, a może to już pierwsze oznaki ciąży. Sama nie wiem.

Pierwszy, największy ból, związany z rozstaniem mija. Zastępują go złość i nienawiść. Dziwne. Zazwyczaj to jest właśnie pierwsza faza przeżywana po zakończeniu związku. Ale może i dobrze, że tak się to odwróciło. Oboje mamy ciężkie charaktery i każde potrzebuje raczej bardziej ułożonego partnera.

Brodzę stopami w wodzie, zastanawiając się nad przyszłością. Jak to wszystko będzie wyglądać. Czy ja i nasze małżeństwo zawsze będziemy skazani na ukrywanie się?

Wracam do domu, bo chyba pora na rozmowę z Ellie.

Kiedy wchodzę, słyszę dzwonek telefonu, który zostawiłam na kuchennym blacie. Podbiegam i szybko odbieram, nie patrząc na ekran.

– Nikki Preston, jak przypuszczam? – Nieprzyjemny, jadowity ton głosu powoduje złe przecucia i aż drętwieję.

– Kto mówi? – pytam niepewnie.

– Powiedzmy, że zawiedziony przyjaciel rodziny. – Złośliwy śmiech rozlega się po drugiej stronie, więc oddalam aparat od ucha. – Dobrze, już dobrze. Vito Santini z tej strony, miło mi móc w końcu z tobą porozmawiać.

– Skąd...

– Powiedzmy, że przyjaciółka nie pilnuje dobrze telefonu – Zamieram. Ellie, o mój Boże.

– Proszę, nie krzywdź jej – błagam.

– Och, interesujący pomysł, panno Preston. Mogłaby dotrzymać towarzystwa młodszemu Haysowi. – I znów fala tego złośliwego śmiechu. – Ach, zdaje się, że nikt cię o tym nie poinformował. Otóż Reed Hays walczy o życie. Stawiam osobiście na to, że tę walkę przegra.

Z mojego gardła wydobywa się jęk i muszę się oprzeć wolną ręką o blat. Wiedziałam, przeczuwałam to.

– Czego chcesz? – pytam łamiącym się głosem.

– Ciebie, Nikki, jesteś w tym momencie bardzo wartościową kartą przetargową. Ale skończmy z pogaduszkami, bo nie ma czasu. Teraz powiesz mi grzecznie, gdzie jesteś, albo przyjaciółka skończy

tak samo.

– Ale ja sama nie wiem, gdzie jestem. Zostałam tu przywieziona i dla własnego bezpieczeństwa nikt mi nie powiedział, gdzie się znajduję.

– Dobrze, wierzę ci. Posłuchaj mnie więc uważnie, a jeśli to zawalisz, przyjaciółka znika.

Dzwonię do chłopaków, ale żaden z nich nie odbiera.

Biegnę więc do domku obok. Sprzedaję kandydatom bajkę o złym samopoczuciu. Próbuja skontaktować się z kimś z klubu, ale nadal nic. Postanawiają więc zawieźć mnie do szpitala.

Myszę cały czas o moim dziecku, czy dobrze postępuję, narażając także tę niewinną istotę. Oczywiście nie wspomniałam Vito o ciąży, bo z pewnością by to wykorzystał. Obiecał jednak, że nic mi się nie stanie.

Okazuje się, że miejsce, w którym byłam, leży jakieś trzysta pięćdziesiąt trzy mile od Phoenix. Docieramy do budynku szpitala i każę kandydatom poczekać, ale cały czas mnie pilnują. Idę do toalety i wysyłam wiadomość, a po niecałej minucie dostaję zwrotną. Potem wykonuję polecenie.

PAXTON

Mamy go. Znamy jego lokalizację. Za cholerę nie wiem, kim jest Rhys Miller, ale jednego jestem pewny – jeszcze potrząśnie całym Phoenix i okolicami. Cholera, całym stanem.

Kiedy sam się zgłosił, żeby pomóc nam w zlikwidowaniu Vito, nie wierzyłem mu. Ma jednak facet dar przekonywania i to, jak podporządkowuje sobie ludzi, jest nieprawdopodobne. Dzięki niemu uzyskaliśmy wszystkie informacje.

Podjeżdżamy w miejsce lokalizacji na odludziu. Oczywiście zostawiamy pojazdy kawałek dalej. Wszyscy z naszego i jeszcze jednego zaprzyjaźnionego klubu oraz ludzie Rhysa. Jednego po drugim likwidujemy zadziwiająco marną ochronę, aż docieramy do właściwego budynku.

Otwieram drzwi i dostajemy się do środka. Naprzeciw wejścia, przy biurku siedzi Vito ze wzrokiem utkwionym w ekranie laptopa. Przy nim kilku przydupasów, ale żaden nie celuje do nas z broni. To nie jest normalne.

– Witaj, skurwielu, nadeszła twoja godzina – oświadczam, uśmiechając się szyderczo, a on bezczelnie odwzajemnia mój gest.

– Niezupełnie, panowie. – I wtedy odwraca ekran laptopa w naszym kierunku.

– Kurwa, kurwa, kurwa – warczy Jay.

– Lepiej bym tego nie ujął – mówi ten psychol, klaszcząc przy tym.

Ruszam w jego stronę. Furia buzuje w moich żyłach i przysięgam, że jak z nim skończę, zostanie tylko pył.

– Nie radzę, Hays – ostrzega dziwnie spokojnym tonem. – Panowie, zademonstrujcie, co może się stać naszej cennej panie Preston.

Nagle mój wzrok wędruje w stronę urzędnika i przyglądam się, jak jakiś facet podchodzi do Nikki od tyłu. Przykłada ostrze noża do jej gardła, zdecydowanie za mocno, bo wypływa cienka struga krwi.

Zastygam. Czuję, jak wszystko wokół mnie wiruje i tylko ja stoję stabilnie w miejscu wpatrzony w scenę rozrywającą serce. Chcę wykrzyknąć, żeby przestał, że tam jest też moje dziecko.

Kiedy dowiedziałem się o ciąży, a Colton bez wahania potwierdził wiadomość, wpadłem w szał. Ale potem szybko zrozumiałem, że tam, gdzie jest, nic jej nie grozi. Jak to się stało, że ją dorwali?

– Santini, radzę twoim pieskom odsunąć się od uroczej Nikki. Samo porwanie jej będzie cię kosztowało dodatkowy dzień tortur – tłumaczy ze spokojem Miller. Skąd ten skurczybyk ma w sobie tyle opanowania?

– Kim ty właściwie jesteś, co? Zjawiasz się nie wiadomo skąd i zbierasz tę swoją armię

poddanych. Chyba nie liczysz, że się ugnę. Jestem Vito Santini. – W jego głosie słycać rozdrażnienie. Czuje się jednak zagrożony, a Miller się tym bawi.

– Dotrzymuję obietnic, Santini, i co prawda, nie będzie ci dane długo cieszyć się z wielkiego odkrycia, ale obiecuję, że dowiesz się o tym pierwszy. Przed samą śmiercią.

– Gdzie ona jest? – pytam, przerywając tę pogawędkę.

– Właśnie. – Vito zwraca ku mnie swoją uwagę. – Byłoby mi miło, gdybyś dołączył do panny Preston. Takie małe zabezpieczenie. Też potrafię być honorowy i jeśli wszystkie moje prośby zostaną spełnione, będziecie wolni. – Nie wierzę w ani jedno słowo i wiem, co tam się stanie, ale chcę być z nią. Zgadzam się.

Po założeniu mi na oczy śmiesznej opaski zostaję wsadzony do jakiegoś pojazdu, który po chwili rusza. Pozostali nie mogą zrobić nic innego, jak tylko stać i przyglądać się.

Jakiś czas później dojeżdżamy na miejsce. Jestem prowadzony jakimiś korytarzami. Pod butami chlapie woda i czuć wilgoć.

Słyszę skrzypienie drzwi i ktoś wpycha mnie do jakiegoś pomieszczenia. To tutaj, czuję jej obecność.

– Przykuć go – rozkazuje Vito.

– Nie jestem głupi, Vito, nie wyjdziemy z tego żywi, daj nam pięć minut. Proszę. – Mój błagalny ton i trzęsący głos zaskakują mnie samego. Słyszę jęk gdzieś w pomieszczeniu. To moja Nikki, teraz mogę tylko czekać, czy będzie mi dane ją jeszcze zobaczyć.

– Pięć minut, Hays. Zrób coś głupiego, a będziesz się przyglądał, jak ją zabijam.

Ktoś zdejmuje mi opaskę. Mrugam kilka razy. Jesteśmy w jakiejś piwnicy. Szukam natychmiast mojej kobiety. Siedzi w kącie na krześle, jej ramiona są skrupowane za plecami, a głowa spuszczone tak, że broda styka się z klatką piersiową. Umieram na sam widok.

Podchodzę i padam na kolana. Ujmuję jej twarz w dłonie i odchylam tak, żeby mnie widziała.

– Paxton. – Cichy, zduszony płacz wyrzywa się z jej ust.

– Cii, kochanie. Jestem tu, jestem z tobą. – Łzy płynące po jej twarzy załamują mnie jeszcze bardziej i sam pękam. Zapominam o całym świecie, o klubie, o braciach. Jest tylko ona, najcenniejsza w całym moim życiu. – Chcę ci coś powiedzieć. Przepraszam cię za wszystko. Totalnie oszalałem na twoim punkcie, do tego stopnia, że zamiast chronić, tylko cię skrzywdziłem. Kocham cię, kobieto. Tak bardzo cię, kurwa, kocham. Każdą nawet najmniejszą cząstką mojego ciała... – Przytulam, prawdopodobnie po raz ostatni, tę piękną istotę.

– Ja ciebie też kocham. Paxton, muszę cię o coś zapytać...

– Cii, wiem. Wszystko już wiem.

– Możesz być ze mną szczerzy? Proszę. – Kiwam głową, nadal wtulając ją w siebie. – Jakie mamy szanse?

– Jeśli w ciągu godziny bracia nas nie odnajdą, równe zero.

ROZDZIAŁ 34



NIKKI

Przyjechał tu. Dobrowolnie, dla mnie, dla naszego dziecka. Gdyby mu nie zależało, nie zrobiłby tego. Ach, sama już nie wiem, co myśleć.

Paxton siedzi naprzeciw, też przywiązany do krzesła. Obserwuje mnie uważnie, ze zmartwieniem wymalowanym na twarzy. Przyzwyczaiałam się już do ciemności, choć nie jest zupełna. Tuż za mną, przy samym suficie, znajduje się małe okienko, ale zabrudzone i niewiele rozjaśniające pomieszczenie.

Męczą mnie straszne mdłości i coraz bardziej cierpnę w tej pozycji. Gdyby Vito nie wyrzucił mojej bransoletki, w której chłopcy umieścili nadajnik, już pewnie byłoby po wszystkim. Jednak domyślił się. Telefonu też się pozbył.

Przypomina mi się, co powiedział Vito, i muszę poznać prawdę.

– Czy to prawda, że Reed walczy o życie? – pytam i już boję się odpowiedzi.

– Tak ci powiedział? – Skinieniem głowy potwierdzam, a Pax wzdycha. – To nieprawda, Nikki.

Owszem, nie wyglądało to dobrze na początku, ale wyjdzie z tego.

– Boję się, Paxton – wypalam nagle.

– Przyjdą po nas. – Wierzę mu, wierzę w chłopaków. Pozostaje tylko czekać.

PAXTON

Jestem pewien, że minęła już godzina. Wiem, że Jax tropi tego skurwiela, podobnie jak ludzie Rhysa.

Co im zajmuje tak długo?

Psychol tak często ma zmiany nastrojów, że w każdej chwili może wpaść i bez żadnych ceregieli z nami skończyć.

Nikki wierci się ścierpnięta na krześle, choć niewiele może zrobić, mając ręce związane za plecami.

Widok jej, takiej bezsilnej, pokonanej, totalnie mnie dobija. Przypominam sobie momenty naszych kłótni, jej żywiołowość i to, że nigdy się nie poddawała. Kurwa, jak mi tego brakuje, jak mi jej brakuje.

Cichy jęk wydobywa się po raz kolejny z jej ust.

– Jak się czujesz? – pytam chyba po raz setny.

– Związana – chrypi, próbując zażartować. Widzę jej zmęczenie sytuacją i wkurwia mnie, że nic nie mogę z tym zrobić.

Słyszę nagle zbliżające się kroki. Drzwi otwierają się i wchodzi ten psychol, Vito. Staje w asyście dwóch innych dupków.

– Nudzi mi się i stwierdziłem, że czas się trochę rozerwać. – Niedobrze, kurewsko niedobrze.

Santini bierze z drugiego kąta dodatkowe krzesło, po czym siada obok Nikki. Mój oddech przyspiesza i wraca to cholerne uczucie, po raz kolejny. Strach. Paniczny, przesywający mnie na wskroś strach.

– Wiedziałaś, że w klubie twojego kochasia są takie same pomieszczenia? – Nikki kiwa głową. Wiem, do czego on zmierza.

– Vito – ostrzegam go, ale udaje, że mnie nie słyszy.

– Paxton przetrzymuje tam ludzi, których zamierza zabić. – Przerażony wzrok Nikki wędruje na mnie. Wiem, co sobie myśli. Kurwa. Kręcę głową, starając się zaprzeczyć.

Nigdy bym jej nie skrzywdził. Kiedy zamknąłem ją w piwnicy, byłem pod wpływem narkotyków. To mnie nie tłumaczy, ale nigdy w życiu nie mógłbym jej tego zrobić.

– Doktorek też lubi się tam zabawiać. Słyszałem, że bez mrugnięcia okiem poćwiartuje każdego. – Szok i niedowierzanie, jakie widzę na jej twarzy, są nie do opisania.

Colton w jakiś sposób stał się jej przyjacielem, powiernikiem i wzorem idealnego bikera. Unikam jej wzroku, nie mogę tego potwierdzić, nie chcę jej tego zabierać.

– Daj jej spokój, Vito – warczę, czym zwracam na siebie w końcu jego uwagę.

– Nieładnie tak przeszkadzać, Hays. Dajcie mu coś, żeby się uspokoił – rozkazuje swoim podwładnym.

Po chwili jeden z nich aplikuje mi coś strzykawką w szyję.

Nie wiem, co mi podali, ale zaczyna działać praktycznie od razu, wszystko wokół robi się zamazane. Mój umysł się wyłącza, ale usilnie próbuję go wyteńczyć. Staram się walczyć.

Nikki zaczyna krzyczeć, jak przez mgłę widzę Vito ciągnącego ją za włosy. Potem przykłada nóż do jej szyi.

Otwieram usta, ale nie mogę wydać z siebie żadnego dźwięku. Głowa zaczyna mi opadać.

Kurwa!

Cały czas walczę, żeby nie zamknąć oczu. Wodzę mętym wzrokiem po pomieszczeniu i wydaje mi się, że ktoś przebiegł obok małego okna. Mam nadzieję, że to oni.

Spoglądam na Vito i upewniam się, że nic nie zauważył. Dzięki Bogu puszcza Nikki i siada na swoim miejscu.

Zerkam z powrotem w okno i choć niedokładnie widzę, to rozpoznaję go. Kurwa, Jay, nigdy nie cieszyłem się tak bardzo na jego widok. Kręcę głową, mam nadzieję, że domyśli się, o co chodzi. Jeśli teraz wpadną, Nikki będzie w niebezpieczeństwie.

Moje ciało robi się coraz bardziej bezwładne. Muszę się jednak utrzymać, żeby dać znak, kiedy mogą zaczynać.

Z każdą sekundą i minutą odlatuję coraz bardziej. Muszę się trzymać. Dla niej, dla naszego dziecka.

Widzę unoszącą się z siedzenia sylwetkę Vito. Rusza, przechodzi obok mnie i opuszcza w końcu pomieszczenie. Resztkami sił kiwam głową, która następnie opada. Nie mam już więcej energii.

Stłumiony huk, strzały i krzyki docierają ze wszystkich kierunków. Ktoś szarpie moje ciało, unosi głowę i okłada mnie po twarzy. Wyteżam wzrok i widzę szczerzącego się Colta.

– Tęskniłeś, skurwielu, za wujkiem Coltonem, co?

– Nikki – chrypię.

– Wszystko jest w porządku stary, zabieramy was stąd.

– Vito.

– Mamy go, bracie. Mamy go.

Budzi mnie chujowe uczucie, jakby w moją głowę wbijał się młot pneumatyczny. Kurwa, ile ja wypilem? I jaki jest dzisiaj dzień? Wspomnienia zaczynają nagle powracać i mam gdzieś ból głowy i inne pierdoły. Otwierając oczy, od razu podrywam się do pozycji siedzącej.

– Nikki! – krzyczę.

– Jestem tu. – Spoglądam w bok na moją kobietę, siedzącą na brzegu łóżka.

Jesteśmy w moim pokoju. Słońce przebijające się przez okno rozświetla jej blond włosy. Wygląda jak anioł. Mój anioł, moja kobieta.

Nie myśląc więcej, wciągam ją na swoje kolana i przytulam do siebie. Zajełście mi tego brakowało.

– Jak się czujesz?

– Wszystko w porządku, Paxton, wszystko z nami dobrze. – Przykładam dłoń do jej jeszcze płaskiego brzucha. Za każdym razem, kiedy pomyślę, że będę ojcem, czuję, jakbym usłyszał to po raz pierwszy. Radość, że kobieta, którą wielbię, nosi pod sercem cząstkę mnie.

Myśli przerywa pukanie do drzwi, które po chwili uchylają się. To Colt.

– Gotowa? – pyta doktorek. Nikki kiwa głową.

– Na co? – pytam.

– Chcę odwiedzić Reeda.

– Może nie powinnaś...

– Chcę się upewnić, że wszystko u niego w porządku. Muszę go zobaczyć, Pax.

– Idę z wami – mówię i idę się szybko ogarnąć.

Jadąc samochodem Colta do szpitala, widzę, jak Nikki spuszcza głowę, nie chce widzieć miejsca, gdzie stał dom. Czuję się w tym momencie jak pieprzone gówno. Chociaż nie miałem nic z tym wspólnego.

Kilka minut później podjeżdżamy przed szpital i po chwili wkraczamy do budynku.

Okazuje się, że Reed nie śpi. Z każdym dniem jest coraz lepiej, chociaż ze względu na poparzenia podają mu morfinę. Blizny zostaną, ale mój brat żyje.

Obserwuję, jak Nikki podchodzi szybko do łóżka z płaczem. Zdaję sobie w tym momencie sprawę z tego, że muszę ją puścić wolno. Takie było moje przyrzeczenie. Kurwa.

Postanawiam zostawić tę dwójkę w pokoju i wychodzę z Coltem na korytarz.

– Dasz mi kluczyki? – pytam, a doktorek przygląda mi się z powagą.

– A jednak to zrobisz. – Kiwam głową. – Ale tak od razu, stary? Przemyśl to jeszcze – przekonuje mnie.

– Im dłużej przy niej jestem, tym gorzej. Później nie będę w stanie podjąć tej decyzji.

ROZDZIAŁ 35



NIKKI

Żegnam się z Reedem i obiecuję, że przyjdę następnego dnia. Już na korytarzu opieram się o ścianę i próbuję uspokoić szalejące emocje. Kiedy Pax zobaczy mnie w tym stanie, od razu się domyśli. To, co dzisiaj usłyszałam od Reeda, po raz kolejny złamało mi serce i muszę dowiedzieć się więcej.

Wchodzę do windy i zjeżdżam na parter. Wychodząc, widzę Colta przy dyżurce pielęgniarek. Zauważa mnie i podchodzi z uśmiechem.

– Jak się czujesz? – Najczęściej zadawane pytanie od wczoraj.

– Dobrze, przydałoby się, żeby mnie ktoś przytulił po tej wizycie, ale nie będę ci robić obciachu – mówię żartobliwie.

– Przestań. Wiesz, że cię kocham, prawda? – przyciąga mnie do siebie i przytula.

Rano przeszliśmy z Coltonem poważną rozmowę. Przyznał się do tego, o czym opowiadał Vito. Nic to jednak nie zmieniło. Zawsze był dla mnie dobry i ani przez chwilę nie zauważyłam w nim śladu złego człowieka. Wy tłumaczył mi też, że krzywdzi złych ludzi i nigdy nie zrobiłby czegoś takiego niewinnej osobie.

– Gotowa, Nikki? – Słyszę zza pleców. Odklejam się od doktora i odwracam w stronę Paxa. Serio? Nie robi awantury o to, że Colt mnie przytulił?

– Gotowa – odpowiadam i wychodzimy z budynku.

Chwilę później opuszczamy szpitalny parking. Wjeżdżamy na drogę do klubu i tradycyjnie pochylam głowę w dół.

W pewnym momencie Pax skręca w prawo i zatrzymuje się. Co on, do cholery, robi?

– Nikki, spójrz przed siebie. – Kręcę głową i zamykam oczy. – Nikki, proszę, obiecuję, że nie pożałujesz.

Choć mam ochotę zacząć krzyczeć i tupać, żeby odjechał, zdaję sobie sprawę, że kiedyś muszę stawić temu czoła. Powoli unoszę głowę i czuję, jak Paxton chwyta moją lewą dłoń i ścisną ją delikatnie.

Unoszę powieki i otwieram szeroko usta na widok domu. Stoi przede mną dokładnie taki, jaki był za życia babci Rose. No, nie do końca, ten jest większy.

Zerkam na Haysa, który przygląda mi się wyraźnie zdenerwowany. Nie myśląc więcej, otwieram drzwi pojazdu, wysiadam i staję przed budynkiem. Po chwili Pax dołącza do mnie.

– Co to jest? – pytam głupio.

– Twój dom, Nikki, i naszego dziecka. Chodź, pokażę ci. – Wchodzimy po trzech stopniach, Hays otwiera drzwi frontowe i wciąga mnie do środka. Tutaj układ pomieszczeń jest również taki sam, tylko większy.

Wnętrze również jest umeblowane podobnie, ale w nowoczesnym stylu.

– Zamiast dwóch sypialni są teraz cztery. Każda ma swoją łazienkę. – Chwyta moją dłoń i ciągnie mnie na górę.

Najpierw wchodzimy do mojej sypialni. Łóżko w niej jest duże, a kolorystyka nie wskazuje na to, żeby był to pokój kobiety. Kremowe ściany i pościel oraz dywan, ale zasłony i meble w kolorze ciemnego brązu. Mam pewne przeczucia co do tego wystroju.

Z ciekawości zaglądam też do pokoju naprzeciwko i nie wierzę własnym oczom.

To pokój dziecięcy. W samym centrum stoi biała kołyska. Nie mam nic przeciwko temu, ale zastanawia mnie kilka innych szczegółów.

Z boku na wieszaku wisi miniaturka kamizelki Paxa w kolorach klubu. Ściany pomalowano na niebiesko. Białe półki są wypełnione po brzegi modelami motocykli, a nad kołyską zwisają pluszowe... motocykle.

– Paxton, co to jest?

– Wiem, jeszcze nie zdobyłem wszystkich rzeczy – odpowiada, stając za mną.

– Nie o to pytam. To pokój dla chłopca – oświadczam.

– A co w tym złego?

– Paxton. Dziecko, które noszę, nawet nie wygląda jeszcze jak dziecko, a co dopiero mówić o jego płci! – Staram się mu to wytłumaczyć, ale po minie widzę, że nie dociera.

– Uwierz mi, Nikki, będziemy mieli syna – odpowiada z dumą.

Nawet tego nie skomentuję.

Schodzimy z powrotem na dół i wchodzę do salonu, ale Pax zatrzymuje się przy wejściu i z jego twarzy wyczytuję, że coś się zbliża. Chowa ręce w kieszeniach, a żyły na jego szyi się powiększają.

– Nikki, chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Dzwon o każdej porze dnia i nocy. Nie jesteś i nie będziesz z tym sama. Cały czas w pobliżu będą kandydaci. Niedługo przyjadą do ciebie też dziewczyny. – Widzę, jak jego oczy gasną, tracą tę swoją wyrazistość. To definitywny koniec. – Uważaj na siebie. – Odwraca się i kieruje do drzwi.

– Serio, Hays, tylko na tyle cię stać? – pytam, a on zatrzymuje się – Wiem wszystko, wiem o twojej pogawędce z Reedem. O tym, jak zdecydowałeś, z kim powinnam być bez zapytania mnie o zdanie.

– Nikki, to nie tak, jak myślisz, ja się nie zmienię.

– Ale ja nie chcę, żebyś się zmieniła! – krzyczę sfrustrowana. – To wszystko przez nich, prawda, to przez twoich rodziców? – pytam już spokojnie. Chyba go to rusza, bo nagle odwraca się w moim kierunku.

– Pieprzony Reed ci powiedział, prawda? Wyznałem mu to w końcu, a on od razu musiał ci wszystko wypaplać – cedzi przez zęby.

– Zdradził mi niewiele. Stwierdził, że powinnam usłyszeć to od ciebie. Może najwyższy czas. Pax, nie uważasz, że mam prawo wiedzieć, o co chodzi?

Hays rusza z miejsca i siada w fotelu. Opiera łokcie na kolanach i wzdycha. Ja opadam tyłkiem na kanapę i czekam.

– Zaczęło się, kiedy miałem osiem lat. Reed miał cztery, więc nic nie pamięta. Nasi rodzice wciąż pili, właściwie nie pamiętam ich trzeźwych. Pewnego dnia mój ojciec wpadł na pomysł, że powinienem z wdzięczności za to, że nas utrzymują, zacząć zarabiać. Jak może zarabiać ośmiolatek? Kradnąc. Kiedy odmówiłem, dostałem największy łomot w życiu. Matka groziła, że oddadzą nas do domu dziecka i zostaniemy rozdzieleni albo skrzywdzi Reeda. Nie dała mi więc innego wyboru. Od tamtej pory codziennie kradłem i oszukiwałem. Kiedy przynosiłem za mało, obrywało mi się. Jednak nie zapomnę tego jednego razu, kiedy przyszedłem z pustymi rękoma i ojciec złapał małego Reeda, zaczął nim potrząsać... Nie chcę o tym mówić. – Jego głos się łamie i robi chwilę przerwy. – Od tamtej pory nigdy nie zawodziłem. Kilka lat później zobaczyłem ciebie, a z tobą mojego brata. Biegaliście beztrudnie po miasteczku, Reed jadał w twoim domu ciepłe posiłki i był miłym, ułożonym dzieciakiem. Ja byłem tym miasteczkowym straconym chłopcem. Złodziejem, oszustem spisany na straty. Byłem wściekły, też chciałem żyć tak jak wy, ale do mnie już przyklejono łatkę złego.

Łzy nieustannie spływają mi po twarzy. Jest mi tak przykro, tak źle. Gdybym tylko wtedy

wiedziała...

– Nie płacz, Nikki, nie żałuj mnie. Nie po to ci to wszystko mówię – szepcze, sięgając po moją dłoń. Wzdycha po raz kolejny i wiem, że to nie koniec. – Kilka lat później wyjechaliśmy. Początkowo pomogła nam rodzina Coltona, potem łapaliśmy się różnych robót, poznaliśmy tam też Jaya i wpadliśmy w pewne kłopoty. Uratował nas Liam.

– Przykro mi, tak bardzo mi... – Przerrywam, a Pax wstaje i przyciąga mnie do siebie. Ujmuje moją twarz w dłoń i przygląda mi się uważnie.

– Nikki, nie jestem i nie będę nigdy dobrym człowiekiem. Nie chcę tego dla ciebie, nie zasługujesz na to. Pamiętaj, jeden telefon i zjawiam się. Uważaj na siebie, dziecinko. – Składa pocałunek na moim czole i szybko wychodzi.

PAXTON

Wyjeżdżając sprzed domu Nikki, dzwonię do Jaya, żeby potwierdzić, że jestem w drodze. Każę mu wszystko przygotować.

Podjeżdżam przed klub, gdzie roi się od motocykli i samochodów. Wchodzę do środka i od razu udaję się do piwnicy, gdzie wszyscy, łącznie z Millerem, na mnie czekają.

– Wprowadźcie go tam, gdzie siedzi ta żmija – rozkazuję.

Po chwili z drugiego końca korytarza Hunter i Roger prowadzą rozebranego Vito.

Otwieram drzwi pokoju, w którym przetrzymuję pokonaną Mirandę. Na widok Vito jej ciało zaczyna drżeć.

– Co się stało? Nie sądziłaś, że go dorwiemy, co?

– Paxton, proszę...

– Zamknij się! – wrzeszczę.

Każę zawiesić Vito w centrum pomieszczenia. Kiedy wszystko jest gotowe, zaczynamy. Bawimy się z nim przez cztery godziny. Nie ma części ciała, która pozostałaby nienaruszona.

Chciał zabić moją kobietę, mojego brata. Robię z nim wszystko to, co uważałem za chore, kiedy Colt nieraz torturował innych.

Mijają kolejne dni i zadajemy następne tortury, każąc patrzeć na to Mirandzie. Żywię się tym i nie odczuwam ani odrobiny żalu.

Reed ma okropnie poparzoną całą nogę, od samego biodra po stopę. Pokazuję więc Vito za pomocą rozgrzanego metalu, cztery dni z rzędu, jak to musiało boleć.

Nie ma na nim już kawałka zdrowej skóry. Colt odcina mu palce, jeden po drugim. Gdy tylko facet ma odłot, doktor przywraca go do pełnej świadomości.

Mimo że chciałbym być tym, który zada ostatni cios, mamy umowę z Millerem, że Vito należy do niego. My mamy się zabawić, ile trzeba.

Ta chwila w końcu nadchodzi. Rhys ubrany w czarne spodnie od garnituru i czarną koszulę podchodzi do Vito, podwijając rękawy.

Prosi Colta o jakieś narzędzia i po chwili pozbawia Vito języka. Krzyk po raz kolejny wypełnia pomieszczenie, a Miller spokojnie czeka, aż Santini się uspokoi. Kiedy nadchodzi ten moment, zbliża się do ofiary.

– Obiecałem, że przed śmiercią dowiesz się, kim jestem, a ja spełniam obietnice. – Podchodzi jeszcze bliżej i szepcze coś Vito do ucha.

Teraz dopiero rozgrywa się terror. Santini wpada w szal, a Miller sięga po cienki, długi nóż i jednym sprawnym ruchem wbija go w serce Vito.

Chwilę później następuje cisza. Zerkam jeszcze na Mirandę i przed wyjściem każę się nią zająć. To koniec. Moja Nikki jest bezpieczna.

ROZDZIAŁ 36



NIKKI

Paxton zostawił mnie w nowym domu zszokowaną i ze złamanym po raz kolejny sercem. Nie zapytał nawet, czy chcę tu zostać. Po prostu odszedł.

Od tamtego momentu nie jestem sama. Towarzyszą mi i nocują tu dziewczyny albo w drodze z pracy wpada Colt. Mimo wszystko to nie to samo.

Codziennie dzwoni też mama. Zaproponowała nawet, że przywiezie Lucky'ego, jednak od kilku dni jestem wykończona. Cięża zaczęła dawać o sobie znać na całego.

Wbrew temu, że Pax chciał, abym dzwoniła, kiedy będę go potrzebować, nie telefonuję. Musiałabym to robić co minutę, bo cholernie tęsknię.

Widziałam go już kilka razy. Raz w restauracji Ellie, gdzie jadł śniadanie z członkami klubu i przywitał się tylko skinieniem głowy. Innym razem w markecie, gdzie na mój widok, stracił chęć do zakupów i wyszedł. Idiota.

Często spotykam go, odwiedzając Reeda w klubie. Młodszy z braci wyszedł ze szpitala na własne żądanie.

Nie mam zamiaru tracić z nim kontaktu przez to, co się dzieje między mną a jego bratem. Tym, który od kochania mnie przeszedł do udawania, że mnie nie zna.

Nadszedł dziewiąty tydzień. Siedzę na kanapie w salonie wtulona w Coltona. Oglądamy film, ale nawet nie wiem, o co w nim chodzi, bo myślę o jutrzejszej wizycie u ginekologa.

– Przyjdzie, nie martw się tak. – Proszę, następny czytający w myślach.

– Szczerze mówiąc, to nie sędzę. Ledwo znosi moją obecność – odpowiadam. – Dlaczego nie poznałam cię przed nim? Może wszystko potoczyłoby się inaczej. Jesteś dobrym materiałem na męża, wiesz?

– Czy ty, Nikki Preston, prosisz mnie o rękę? – Śmiejemy się, ale zauważam, że Colta coś gryzie.

– Co się dzieje? – pytam.

– Będę ojcem, Nikki. – Szok! Po prostu zatkało mnie w tym momencie.

Odchylałam się, żeby na niego spojrzeć i się upewnić, czy nie kłamie. Jego udręczony wyraz twarzy łamie mi serce.

– Z kim?

– Przyprawiałem kilka razy tę dziewczynę z miasteczka na imprezę. Zawsze się zabezpieczam. Chyba ten jeden raz byłem za bardzo pijany.

Nie wiem, co powinnam teraz powiedzieć. Pogratiulować mu? Jego wyraz twarzy nie wskazuje na szczęście.

Nie powiem mu, że jest mi przykro. Takich rzeczy nie powinno się żałować. Unoszę się i, klęcząc na siedzeniu kanapy, przytulam go mocno.

W czymkolwiek mnie potrzebuje, daję mu znać, że ma moje wsparcie. Zawsze, tak długo, jak

mi na to pozwoli.

Siedzę w poczekalni gabinetu ginekologicznego, czekając na moją kolej. Co chwilę zerkam w lewo, ku drzwiom wejściowym. Głupia, miałam nadzieję, że przyjdzie.

Po chwili jestem proszona do gabinetu. Biorę głęboki wdech i wchodzę. Po wstępnym wywiadzie i badaniu kładę się na kozetkę i unoszę koszulkę. Doktor Stevens, moja ginekolog, nakłada mi na brzuch zimny żel. Wzdrygam się, bo w pomieszczeniu jest gorąco.

– Zaczynamy? – pyta z uśmiechem.

Zerkam odruchowo jeszcze na wejście do gabinetu, oszukując samą siebie, że nastąpi cud.

Skinieniem głowy daję kobiecie znak, że może zaczynać. Przykłada sondę do brzucha i w tym momencie drzwi otwierają się.

Staje w nich Paxton. Po jego minie widzę, że jest lekko zakłopotany.

Nie mogę na niego tak patrzeć. Odwracam głowę w kierunku monitora, aby nie zobaczył łez w moich oczach.

Hays tłumaczy lekarce, że jest ojcem i czuję, jak po chwili siada obok. Bierze moją dłoń w swoją, ale szybko ją uwalniam i zaciskam pięść.

Kobieta chyba zauważa, że coś jest nie tak, zwłaszcza kiedy pojedyncza łza płynie po moim prawym policzku. Uśmiecha się pocieszająco i zaczyna badanie.

Chaotyczne początkowo dźwięki i szmery zastępuje jeden szybki, choć trochę dziwny. Zerkam na kobietę, która marszczy brwi i, nie odrywając wzroku od monitora, manewruje urządzeniem.

– Mhm... wygląda na to, że mamy bliźniaki – oznajmia kobieta.

W tym momencie odpuszczam emocje, które wstrzymywałam od przybycia Paxa.

Chlipię na całego. To łyzy szczęścia, bo chyba dopiero do mnie dotarło, że noszę w sobie nowe życie, a właściwie dwa. Tylko dlaczego nie mogę tej radości dzielić z nim, dlaczego mi to odebrał, nie pytając o zdanie i nie interesując się, jak bardzo mnie tym krzywdzi?

Jakim prawem siedzi teraz obok i pokazuje, nie wiadomo komu, jaki to jest odpowiedzialny?

Kiedy badanie się kończy i Pax wychodzi, przeciągam rozmowę z doktor Stevens, mając nadzieję, że kiedy wyjdę z gabinetu, jego już nie będzie. Po wizycie opuszczam pomieszczenie i od razu podążam do wyjścia z budynku. Tam spotykam Haysa opartego o swój motocykl. Rusza w moją stronę, ale ignoruję go, kierując się w stronę domu.

– Nikki, poczekaj! – woła za mną, jednak udaję, że go nie słyszę i maszeruję dalej, aż do momentu, kiedy zachodzi mi drogę.

Przygląda mi się i marszczy brwi.

– Jak się czujesz?

Czy ciężarnej kobiecie wypada skopać komuś tyłek? Bo mam wielką ochotę to zrobić.

Na pewno wtedy poczułabym się lepiej.

– Co cię to obchodzi, Pax, co? Do tej pory nawet nie mogłeś znieść mojego widoku – warczę.

Spogląda nad moją głową w dal, marszcząc brwi.

– To nie tak, jak myślisz...

– Co ja sobie myślę, Hays, to już moja sprawa. Możesz wrócić do udawania, że się nie znamy, a teraz żegnaj. – Odchodzę, a następna porcja łez płynie mi po policzkach.

PAXTON

Wiem, że to może źle wyglądać, kiedy za każdym razem jej unikam. Jeśli tego jednak nie zrobię, nie będę mógł jej opuścić. Nie chcę dla niej życia z takim człowiekiem jak ja. To się nie skończy dobrze.

Dopilnuję jednak, żeby jej i moim dzieciom niczego nie brakowało. Uśmiecham się na myśl, że będę ojcem bliźniąt, kiedy Jess z grobową miną podaje mi piwo przy barze.

– Słyszałem, że należą się gratulacje – mówi Colt, siadając obok.

– Skąd wiesz?

– Od takiej jednej samotnej kobiety, która z dnia na dzień wygląda na coraz bardziej zmęczoną. Praktycznie pół dnia spędza nad sedesem. Drugą połowę pewnie na zastanawianiu się, co jest z nią nie tak, że wszyscy faceci w jej życiu ją zawodzą.

– O co ci chodzi? – pytam.

– O to, że jesteś podłym skurwielem, Pax.

– Słuchaj, Colt, nie potrzebuję, żebyś się wpierdalał w nie swoje sprawy. Wiem, co robię.

– Na pewno? Bo z tego, co widzę, to dołączyłeś do grona mężczyzn, którzy ją zniszczyli.

– Powiedziałem, zostaw to! – ostrzegam.

– Bo co? Nie chcesz się przyznać, że nie jesteś w niczym lepszy od tego całego Olivera i tatusia?

To już przelewa czarę. W jednej chwili siedzimy, a w następnej tarzamy się po podłodze, okładając na zmianę pięściami.

Jay i Hunter rozdzielają nas. Dyszymy, patrząc na siebie spode łba. Zakrwawiona twarz doktorka jest pewnie lustrzanym odbiciem mojej.

– Nie porównuj mnie nigdy do żadnego z nich. Zresztą, gównu wiesz!

– Tak? A zanim zrobiłeś jej wojnę o tego całego Olivera, przyszło ci do głowy, żeby zapytać, dlaczego z nim zerwała, co jej zrobił? – O kurwa. Zaciskam zęby na myśl o tym, że ją krzywdził. – Widzę, że nie. Więc ja ci powiem. Zdradził ją chyba ze wszystkimi sekretarkami w firmie ojca. Sam tatuś o tym wiedział, ale machnął na to ręką dla kasy. Naraził ją na utratę życia. A! I jest jeszcze ten cały weterynarz, który zostawił ją bez mrugnięcia okiem. Jednak ty zrobiłeś o wiele większe świństwa, a ona akurat tobie jednemu była w stanie przebaczyć, bo cię, kurwa, jakimś pieprzonym cudem kocha!

Wszystkie jego słowa są niemal jak kule i nienawidzę siebie samego bardziej niż kiedykolwiek.

– Sam bym się nią zaopiekował, gdybym nie miał innych zobowiązań – dodaje.

– Jakich? – pytam, już spokojnie.

– A widzisz? Wszyscy w klubie już wiedzą, oprócz ciebie. Jesteś tak zajęty uzalaniem się nad przeszłością. – Kręci głową, prychając. – Ostatnia moja rada, Hays. Albo z niej skorzystasz, albo obudzisz się kiedyś ze świadomością, że wszyscy cię opuścili. Zamiast wmawiać sobie, że jesteś potworem, zrób wszystko, żeby nim nie być i idź uszczęśliwić tę kobietę, bo, do cholery, nosi pod sercem twoje dzieci i zasługuje na to, jak nikt inny!

Patrzę na Colta i zastanawiam się, od kiedy potrafi wygłaszać takie przemowy. Wiem jedno, że do mnie dotarło, ale czy nie za późno?

Ucałuję kiedyś gnoja za tego kopa, ale najpierw muszę odzyskać moją Nikki.

ROZDZIAŁ 37



NIKKI

Żegnam się z mamą, której opowiadałam właśnie o wizycie u ginekologa. Kończę połączenie i odkładam telefon na łóżko.

Leżę już od dłuższego czasu, patrząc w sufit i zastanawiam się, czy jest jakiś sens, żebym została w miasteczku.

Dziewczyny nie będą wciąż dotrzymywać mi towarzystwa, bo każda z nich ma swoje życie. Colton, który stał się moim bliskim przyjacielem i opoką w ciężkich chwilach, sam założy niedługo rodzinę. Reed też da sobie jakoś radę.

Dochodzę do wniosku, że czas się pozbierać i wziąć w garść.

Wstaję, otwieram przestronną szafę i wyjmuję z niej walizkę. Rzucam ją na łóżko i odpinam. Powoli zacznę pakować najważniejsze rzeczy.

W międzyczasie próbuję ponownie połączyć się z mamą. Nie mam samochodu, więc liczę, że po mnie przyjedzie. Kiedy po dwóch próbach dodzwonienia się nie odbiera, przeglądam kontakty w poszukiwaniu innych możliwie dostępnych osób.

Ryk silnika powoduje, że odrywam się od urządzenia i podchodzę do okna. Jednośląd zatrzymuje się pod domem. Kiedy kierowca zerka w górę, automatycznie cofam się, aby mnie nie zauważył.

Paxton Hays, który jasno i wyraźnie zaznaczył, że między nami koniec, postanowił zaszczyścić mnie swoją wizytą.

Chwilę później słyszę z dołu natarczywe dzwonienie, na przemian z uderzaniem w drzwi.

Opadam tyłkiem na materac i czekam, aż da sobie spokój. Nie muszę czekać długo i oddycham z ulgą. Słyszę jednak, że wchodzi na górę. No tak, co ja sobie myślałam?

Staję w końcu w drzwiach sypialni, a jego twarz jest cała posiniaczona. Głupia, mam ochotę podbiec i rzucić mu się na szyję. Totalnie wymiękłam w ciąży i nic na to nie poradzę.

Jego piękne oczy obserwują mnie uważnie, lecz po chwili wędruje wzrokiem obok. Dostrzegam, jak nerwowo przełyka ślinę. Wiem jedno, nadchodzi burza.

– Co to ma być? – pyta szeptem.

– To jest walizka, Paxton – odpowiadam, uśmiechając się sztucznie. – Wyjeżdżam, nic mnie tu już nie trzyma. – Na to oświadczenie jego oczy ciemnieją.

W kilku szybkich krokach jest przy łóżku i wypakowuje moje ubrania.

– Co ty robisz, Pax? Zostaw to!

Wstaję i odkładam wszystko z powrotem. Toczymy przez chwilę tę walkę, aż Hays łapie mnie za nadgarstki i odwraca do siebie.

– Nigdzie. Nie. Jedziesz – warczy.

– Paxton, Phoenix nie jest oddalone o tysiąc kilometrów, kiedy urodzą się dzieci, możesz w każdej chwili je zobaczyć – tłumaczę, a on kręci głową.

– A co, jeśli ciebie też chcę. – No proszę, dzień dobroci dla zwierząt.

– Pax, co ty bredzisz? – pytam i próbuję się od niego uwolnić.

– Zakończyłem to, bo nie wiedziałem, czy życie, jakie prowadzę, będzie dla ciebie wystarczające. Po tym, jak zachowałem się jak debil, a potem zamknąłem cię w tej piwnicy... W każdej sekundzie, każdego dnia będę się za to nienawidził. Jestem popieprzony na tysiące różnych sposobów i będę w życiu nawalał jeszcze nie raz. Nie obiecuję ci, że będę idealny, na to nie licz. Jednak potrzebuję cię bardziej niż kolejnego oddechu – tłumaczy nerwowo. – Potrzebuję cię. Teraz, dzisiaj, jutro, każdego ranka, każdego wieczoru. Codziennie do końca świata. – Opiera czoło o moje – Kocham cię, dziecinko. Proszę, powiedz, że mi wybaczysz. Nie mogę dłużej od tego uciekać.

– Pax, teraz tak mówisz, a co, jeśli za tydzień znowu stwierdzisz, że to nie ma sensu? Ja mam uczucia, wiesz? Nie możesz tak sobie wchodzić w związek i wychodzić, kiedy ci się podoba.

– Nie, nie, nie – powtarza – Nigdy więcej na to nie pozwolę. Nie zostawiaj mnie.

– Dobrze, zostanę – mówię, a Hays przygląda mi się przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy dobrze mnie usłyszał. Po chwili uśmiecha się i schyla, żeby mnie pocałować, ale odwracam głowę w bok.

Jeśli myśli, że ot tak o wszystkim zapomnę, to się myli.

– Co, do chuja, Nikki? – warczy.

Nigdy mu tego nie powiem, bo mógłby to wykorzystać, ale tęskniłam za tymi słowami. Za takim Paxem.

PAXTON

Nigdy się do tego nie przyzna, ale wiem, że tęskniła za tymi słowami. Może się wypierać, ile chce, ale uwielbia tę moją popieprzoną stronę.

Tak samo ja zajębiście tęskniłem za jej humorkami. Chyba to w sobie najbardziej pokochaliśmy. Żadne z nas nie wytrzymałoby w waniliowym związku.

– Dlaczego niby nie mogę pocałować swojej kobiety? – pytam.

– Powiedziała, że zostanę, Hays, nie, że już jesteśmy parą. – Cała nadzieja na to, że wreszcie będziemy razem, pryska. Zamykam oczy i robię dwa kroki w tył. Nic dodać, nic ująć, zasłużyłem.

– Nie rób mi tego, dziecinko, byłem najgorszym chujem, ale naprawię to. – Unoszę powieki i obserwuję ją, czekając na cud.

– Masz dwa miesiące próby, jeśli w tym czasie coś sknocisz, to koniec. – Ach, czyli w tę stronę zmierza. Niech jej będzie.

– Zrobię wszystko – mówię szczerze, choć czuję, że właśnie popełniłem błąd.

– Zacznijmy od mojego imienia na tobie. – Uśmiecha się, cwana.

Zdejmuję koszulkę, a jej wzrok od razu wędruje do miejsca nad moją lewą piersią. Tego się nie spodziewała.

Zbliża się i palcami śledzi wytatuowane imię.

– Kiedy to zrobiłeś? – pyta, starając się ukryć wzruszenie.

– Zaraz po tym, jak Colt i Jay pomogli ci wyjechać. – Widzę, że nad czymś myśli, niedobrze. Myśląc Nikki to pieprzone problemy. Odchrząkuje i wiem, że to, co za chwilę usłyszę, nie spodoba mi się.

– Miło – mówi. – Jednak nie o to mi chodziło. – Jej wzrok natychmiast wędruje do mojego rozporka.

O kurwa.

– Nikki, a może byś tak bardziej się... – Chwileczkę, teraz przypominają mi się jej wszystkie obietnice zemsty. – Ty mała, mściwa...

– Nie radzę, Hays, nie wypada obrażać ciężarnej kobiety. – Och, nie pomyślała tylko, że ten stan kiedyś się skończy i potem zleję jej ten mały tyłek.

– Jak chcesz – cisnę przez zęby.

– Cieszy mnie, że się rozumiemy, a teraz idź już sobie, muszę się wypakować. – Ona tak, kurwa, na serio?

Może nawet lepiej. Rzucam jej spojrzenie z obietnicą, że kiedyś się rozliczymy i wychodzę z zaciśniętą szczęką i fioletowymi jajami.

Tak jak myślałem. Dni lecą, a wiedźma Preston robi sobie ze mnie służącego. Potrafi w środku nocy zadzwonić, że ma ochotę na hamburgera i frytki z konkretnego miejsca w Phoenix.

Co robi wtedy jej uniżony sługa? Wsiada na motocykl i jedzie. Innym razem, w środku zebrania z braćmi dzwoni i oświadcza, że chce mieć zrobiony masaż stóp. Natychmiast. Przerwywam więc spotkanie i jadę, całą drogę klnąc i planując zemstę.

Są jednak takie momenty, w których stoję przy niej, trzymam jej włosy i masuję plecy, kiedy opróżnia nad sedesem żołądek.

W tych momentach zapominam o wszystkim. Liczy się tylko ona – kobieta, za którą bez wahania oddałbym własne życie.

Wiem, że zjechałem dużo spraw, ale naprawię to. Nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić, kocham ją. Zajeżdżę ją kocham i będę ją chronił do ostatniego tchu.

ROZDZIAŁ 38



NIKKI

Okres próbny Paxtona właśnie się skończył. Siedzę na kanapie w salonie i zastanawiam się, co zrobić, żeby nadal był tak potulny.

Chyba jednak nie ma co przesadzać, bo już widzę, jak czasami traci cierpliwość. Drzwi wejściowe nagle otwierają się, wyrывая mnie z zamyślenia.

Poznaję po krokach, że to on. Chwilę później staje przede mną, a ja, masując zaokrąglony brzuch, zadzieram głowę do góry, żeby na niego spojrzeć.

Nigdy się nie przyzwyczaję do tego, jak cudownie wygląda, za każdym razem czuję to samo co za pierwszym razem. Mój diabelsko przystojny mężczyzna.

– Okres próbny minął – oznajmia, marszcząc brwi.

Kiwam twierdząco głową, a on odsuwa stół i kłeka przede mną. Układa dłonie na moich.

– Więc wszystko dobrze między nami? – pyta, choć wydaje mi się, że zna już odpowiedź.

– Chyba tak – potwierdzam, wruszając ramionami.

– Dobrze, bardzo dobrze. – Wstaje i udaje się do wyjścia. – A teraz podnieś tyłek, kobieto, i zrób swojemu mężczyźnie coś do jedzenia – rozkazuje, po czym drzwi wejściowe zamykają się za nim.

Wzdycham ciężko i masuję opuszkami palców skronie. Panie, daj mi dużo cierpliwości.

Wstaję i ruszam w kierunku kuchni, kiedy do domu wraca Pax. Za nim wchodzi Jay, Hulk, Hunter i trzech kandydatów.

Wszyscy wnoszą różnej wielkości kartony i od razu zacierają na górę.

– Co tam macie? – pytam z ciekawością i podążam za nimi.

– Wprowadzam się i zanim zaczniesz podnosić wielkie larum, nie mam zamiaru więcej zostawiać cię samej na noc w domu. W końcu będę miał czas, żeby złożyć kołyskę dla mojego drugiego syna – tłumaczy Hays, stawiając karton na podłodze w pokoju dziecięcym.

Automatycznie podnoszę brwi i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Możesz mi w końcu powiedzieć, dlaczego sobie ubzdurałeś, że to chłopcy? Nie przyszło ci do głowy, że możemy mieć na przykład dwie córki?

– Nie – odpowiada od razu bez namysłu. – W linii mojego ojca nie było podobno żadnej dziewczynki.

– Może tym razem będzie inaczej – oznajmiam.

– A wtedy, Panie, miej nas wszystkich w swojej opiece – mruczy pod nosem Hulk.

Zgodziliśmy się, że nie chcemy do porodu znać płci. Właściwie to Pax pragnie udowodnić, że miał rację, a ja, że był w błędzie.

Po oficjalnej przeprowadzce Paxtona każdego dnia uczymy się od nowa przebywania w swoim towarzystwie bez prób zamordowania drugiej osoby.

Śpimy co noc razem, ale od czasu, kiedy zawarliśmy nasz układ, Pax nawet mnie nie

pocałował. Nie ma więc mowy o czymś więcej.

Moje hormony nie dają spokoju i są momenty, kiedy mam ochotę dosłownie się na niego rzucić. Może stracił zainteresowanie przez moje dodatkowe kilogramy? Może jest ze mną tylko ze względu na dzieci?

W każdym razie, jeśli chodzi o opiekę, nie mogę narzekać. Nie wchodzi mi też zbyt w drogę, kiedy wie, że tego nie chcę.

Kilka razy przyłapuję go też na czytaniu moich magazynów dla kobiet ciężarnych. Słodko.

Czegoś jednak w tym wszystkim brakuje. Seksu.

Budzę się rano i wsłuchuję w głosy dobiegające z dołu. Na pewno słyszę Paxa i Coltona. Przeciągam się i wstaję. Zakładając szlafrok, zauważam coś błyszczącego na mojej lewej dłoni. Unoszę rękę i wydaję z siebie zszokowany jęk. Mój serdeczny palec zdobi sporych rozmiarów kamień.

Czy to jest to, o czym myślę?

Ruszam z miejsca i pędzę na dół. Kiedy wchodzę do kuchni, Hays, Colt i Jay siedzą przy stole i uśmiechają się na powitanie.

Ich miny rzedną jednak, kiedy nie odwzajemniam uśmiechu.

– Co to ma być? – syczę w kierunku Paxa, ze wściekłością unosząc rękę.

– Pierścionek zaręczynowy, Nikki – odpowiada zadowolony z siebie, a ja aż warczę na jego głupotę. – Nie podoba ci się, za mały? – pyta idiota z oburzeniem.

– A nie pomyślałeś, żeby mnie po prostu poprosić o rękę? – Naprawdę staram się nie rozpaść na kawałki.

– Ale po co? Mieszkamy razem, za chwilę urodzą się chłopcy i tak będziemy razem, nie ma nad czym rozmyślać. To oczywiste, że jesteś moją kobietą. – Wewnątrz podskakuję na jego ostatnie słowa, ale nie dam się tak zbyć.

Zdejmuję pierścionek i kładę na blat. W tym samym momencie Hulk i Colt zmywają się. Dobrze wiedzą, co nadchodzi.

– Co, do chuja, Nikki?! Zakładaj ten pierścionek! Wydałem na niego fortunę – warczy.

– Nie! Jak chcesz, żebym została twoją żoną, to grzecznie poprosisz. Po drugie, co to za małżeństwo, skoro dwoje ludzi ze sobą nie... no... wiesz... – jąkam. Jak mam mu to powiedzieć?

Pax przygląda mi się jak wariatce, a po chwili jego wyraz twarzy zmienia się. I oto pojawia się cwaniacki uśmieszek Haysa. Załapał.

– Chodzi ci o to, że się nie pieprzymy?

– Wiesz, że istnieją bardziej grzecznościowe zwroty, prawda? – fukam.

– Sęk w tym, że ty lubisz sposób, w jaki to mówię. Ale przejdźmy do rzeczy. Nie robimy tego, bo sama nie wspominałaś, że tego chcesz, a ja nie mam zamiaru znowu być tym złym.

– A od kiedy ty się taki wstrzeźliwy zrobiłeś, co? – Kiedy nie odpowiada, tylko spogląda w okno i wzdycha, nabieram dziwnych podejrzeń, a mój żołądek się kurczy.

– Paxton?

– Co mam ci powiedzieć, Nikki, że uprawiam robótki ręczne, bo nie jestem pewien, czy kobieta, którą kocham, nie zamieni się w wiedźmę, kiedy będę chciał się pie... – Urywa, gdy groźnie na niego spoglądam.

– Dobra, każdy z nas radzi sobie, jak może, prawda? – pytam.

– O czym ty mówisz? – Ha! I tu jego pewność siebie znika.

– Ty uprawiasz robótki ręczne, ja mam Bena – oznajmiam. Odwracam się i idę na górę.

– Stój, kobieto, i w tej chwili mi powiedz, co ty bredzisz! Kto to, kurwa, jest?!

Kiedy wchodzę do sypialni, jest tuż za mną. Odwracam się do niego, czekając na kolejną serię przekleństw.

– O kim ty, do cholery, mówisz?

– O dużym, różowym przyjacielu każdej kobiety, którego dostałam na urodziny od Ellie. – Uśmiecham się w duchu na jego rosnący stan wkurwienia, bo chyba docieram do celu. – Nigdy nie

zawodzi, ma kilka prędkości i posiada...

– Ja ci, kurwa, dam kilka takich prędkości, że do porodu nie będziesz w stanie na tyłku usiąść!

– Zdejmuje z siebie szybko ubrania, po czym startuje w moim kierunku, zrywa ze mnie szlafrok i kładzie na łóżko. Unosi koszulkę, po czym wbija się we mnie. Nareszcie.

– Kurwa – cedzi Hays przez zęby, zaczynając się poruszać. – Dojdę w pięć sekund po takim czasie.

– Nie waż się – dyszę.

– Podoba ci się, Preston, co? – syczy przez zęby.

– Tak – kwilę, wypychając biodra.

– I co byś zrobiła, gdybym teraz przestał? – pyta, wchodząc głęboko. O matko kochana! – Co byś zrobiła?!

– Nie rób tego – błagam.

– Więc jak to będzie, wolisz mnie czy zabawkę?

– Paxton! – Krzyczę, czując nadchodzące spełnienie.

– Mów! – warczy.

– Ciebie!

– Kurwa! – krzyczy, przyspieszając, aż oboje wydzieramy się u szczytu.

Dyszemy oboje spoceni. Pax zawisa nade mną i uśmiecha się.

– Cieszy mnie, że się zrozumieliśmy – mówi, po czym opada obok.

– Nienawidzę cię, Hays – piszczę, kiedy dociera do mnie, co się właśnie stało.

– Kochasz mnie, Nikki, ty uparta, mała wiedźmo. – Przyciąga mnie do siebie i trzyma w objęciach.

Nagle wstaje i idzie do łazienki, ale zatrzymuje się w drzwiach.

– Teraz mieszkamy razem, będziemy mieć razem dzieci i pieprzymy się. Pierścionek zostaje.

Czas mija nieubłaganie. Jeśli chodzi o sprawy łóżkowe, już rozumiemy się bez słów. Nadal jednak uczymy się kompromisów. To są uroki dwóch przywódczych, upartych charakterów, z których powstała jednak iskra nie do ugaszenia. Nasza wielka miłość.

Dla niektórych niezrozumiała. Inni z kolei twierdzą, że nie wyobrażają sobie nas z innymi osobami.

W oczekiwaniu na dzieci nie mogę zapomnieć o kimś, dzięki komu tu dziś jestem. Może ocalenie mi życia było przypadkiem, a może wyczuł niebezpieczeństwo. Proszę więc mamę o pomoc i przywiezienie Lucky'ego.

Paxton nie jest początkowo zachwycony, ale opowiadam mu o dniu podpalenia domu.

Wtedy, kiedy tylko Hays odjechał, wpakowałyśmy z Ellie mojego brata do samochodu. Dziewczyna wiozła go do szpitala w Phoenix. Zaraz po ich wyjściu Lucky wpadł w szal. Szczekał i drapał drzwi, a kiedy je otworzyłam, zaczął uciekać w stronę stawu, co chwilę oglądając się, czy podążam za nim. Nie zatrzymał się jednak przy stawie i biegł dalej do lasu.

Dotarliśmy wystarczająco daleko, kiedy usłyszałam wybuch. Od razu wiedziałam, że to mój dom. Natychmiast zadzwoniłam do mamy, a resztę pamiętam jak przez mgłę.

Od tamtego czasu Pax wprost uwielbia psiaka, chociaż stara się to maskować przed chłopakami. Zdradził mi też, że dom podpaliła Wenera, ale mam się już nią nie martwić.

Chyba wiem, co ma na myśli, ale zdaję sobie też sprawę, do jakiego świata wkroczyłam i kim jest mój przyszły mąż.

Nie mam zamiaru rezygnować z miłości mojego życia. Bez względu na wszystko będę trwać u jego boku. Chyba że nie będzie umiał utrzymać Haysa mniejszego w spodniach.

Budzę się w środku nocy i wydostaję z ramion Paxa. Muszę natychmiast pójść do toalety. Zapalam lampkę na stoliku i wychodzę z łóżka.

W łazience czuję, jak coś ciepłego spływa mi po nogach. Jasna cholera, posikałam się. Jednak

jakoś dziwnie mi to wygląda.

– Paxton! – krzyczę.

– Wracaj do łóżka, kobieto.

– Wody mi odeszły, ty idioto! – Nie wiem, jak to się dzieje, ale natychmiast znajduje się obok mnie. Dzwoni do klubu z rozkazem, że za chwilę wszyscy mają być w szpitalu, bo jego następcy przychodzą na świat. Nie wierzę.

– Hays, przypomnij mi po porodzie, żebym cię zabiła, a teraz zawieź mnie do tego pieprzonego szpitala!

Jestem w ósmym miesiącu ciąży i wiedziałam, że poród może nastąpić w każdej chwili, ale teraz się boję.

Po kilku godzinach klnę na Paxtona między parciami, podczas gdy on dopinguje mnie, żebym wypchnęła w końcu na świat jego synów.

Nie wytrzymuję, łapię go za kamizelkę i nie wiem, jak mi się to udaje, ale przyciągam go do siebie. Nawet on jest w szoku i jego oczy robią się wielkie.

– Słuchaj mnie, Hays, i rób to uważnie, radzę ci do końca życia spać czujnie, bo mam zamiar żywcem pozbawić cię przyrodzenia, a potem wsadzę ci arbuza w tyłek, żebyś zrozumiał, co teraz czuję!

Nie jest mi dane długo go torturować obietnicami, bo nadchodzą następne skurcze.

W końcu się udaje. Na świat przychodzą bliźnięta. Chłopcy.

ROZDZIAŁ 39



NIKKI

Od porodu minęło już kilka godzin i pierwszy raz napawam się ciszą. Tuż po urodzeniu chłopców Pax wyszedł na korytarz i oznajmił dumnie, że ma dwóch następców tronu.

Potem dopiero przypomniało mu się, że ktoś te dzieci urodził. Idiota.

Załatwił prywatny pokój, do którego mnie przewieziono. I wszystko byłoby jeszcze znośne, gdyby nie oświadczył mi, że sam dostąpił zaszczytu nadania chłopcom imion. Podwójny idiota.

Kazałam mu się wynosić pod groźbą, że nigdy za niego nie wyjdę. W ogóle nie powinnam tego zrobić.

Tymczasem drzwi od pokoju uchylają się i pojawia się głowa Coltona. Natychmiast się uśmiecham, co on przyjmuje jako zaproszenie i wchodzi.

Po chwili siada na krześle, obok łóżka.

– Przepraszam, że dopiero przyszedłem, miałem dwie operacje i przed chwilą skończyłem dyżur, ale jestem na bieżąco z informacjami – tłumaczy.

– Nic się nie stało – odpowiadam, nadal roztrzęsiona zachowaniem Paxa. Nagle wpadam na pomysł. – Colt? Ty masz dostęp do leków w tym szpitalu, prawda? – pytam, niewinnie mrugając.

– Nie pomogę ci zabić Paxa, Nikki – oświadcza, a jego śmiech polepsza mi humor. – Poza tym przyznaj, że te imiona nie są wcale takie złe.

– Mhm, prawdziwe imiona następców. Naxton i Braxton. Jeśli tobie urodzi się syn, dasz mu na imię Bolton?

– Ja będę miał córkę – odpowiada z nieco smutnym uśmiechem.

Miesiąc temu Colton i Carissa wstąpili w związek małżeński. Nie była to duża uroczystość. Doktorek zrobił to tylko ze względu na naciski rodziców.

Widać, że bardzo się cieszy na narodziny dziecka, ale jego żona to już inna historia. Carissa z niewinnej i nieśmiałej dziewczyny zamieniła się podobno w żmiję.

Nie miałam jeszcze przyjemności, żeby być tego świadkiem, bo rzadko ostatnimi czasy bywałam w klubie.

– Wszystko się jakoś ułoży – mówię, ale nie wiem, czy bardziej do Colta, czy do siebie.

– Co się ułoży? – pyta Pax, wchodząc do pokoju.

– Nic, stary, wpadnę później i pogadamy – odpowiada doktorek i wstaje, po czym nagle wychodzi. Współczuję mu.

Hays stoi natomiast, czekając zapewne na dalsze kazanie z mojej strony. I słusznie.

– Co tu robisz? Nie powinienes biegać po miasteczku i przechwalać się, że jesteś tatusiem? – pytam.

Paxton mruży oczy i przygryza dolną wargę, przyglądając mi się.

Podchodzi w końcu i zajmuje miejsce zwolnione przez Colta, po czym zamyka moją dłoń w obu swoich.

– Nikki. Jesteś pierwszą kobietą, z którą kiedykolwiek byłem w związku, i jedyną. Nie mam na

pewne tematy bladego pojęcia, ale naprawdę się staram – mówi z powagą, po czym wzdycha. – Kocham cię, Nikki, i dziękuję, że dałaś mi tyle szczęścia. Może ci się nawet wydawać, że nieraz nie dbam o ciebie wystarczająco. Wiedz jednak, że cały czas mam cię przy sobie, w głowie i w sercu. Kiedy nie ma cię u mego boku, boję się, że ktoś cię skrzywdzi, że ktoś odbierze. Jesteś moją mądrą, słodką dzieciną. – Wzdycha głęboko, a jego oczy zachodzą łzami. – Przez ostatnią godzinę po raz kolejny siedziałem w kościele i dziękowałem Bogu za ciebie i chłopców. Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną. Chcę do końca życia cię tylko uszczęśliwiać, na swój popieprzony sposób, ale wiedz, że będę się starał. Chcę ciebie w moim życiu. Tylko ciebie i nasze dzieci.

Tyle ze wścieklej Nikki. Wybucham płaczem, podczas gdy Pax mnie uspokaja.

– Kocham cię, Paxtonie Hays, całego popieprzonego ciebie – jąkam, roniąc łzy. – Powiedz, że to były moje wymarzone oświadczyzny.

– Tak kochanie, co tylko zechcesz. – Prawidłowa odpowiedź.

PAXTON

Wchodzimy z Nikki do klubu i od razu idziemy do baru, gdzie siedzi Jay. Od urodzenia bliźniaków minęły dwa miesiące i jest to nasze pierwsze wspólne wyjście od tamtego czasu.

Siadam na stołku i sadzam moją, jeszcze, narzeczoną na swoich kolanach.

– Co słyszać? – pytam wielkoluda, który skończył właśnie popijać piwo.

– Muszę odbębnić dzisiaj nockę w Sinners. Dwóch kandydatów złapało jakieś cholerstwo – narzeka.

No i po co pytałem? Na samą wzmiankę o klubie Nikki wciąż truje mi dupę, żebym ją tam zabrał. Jak już to zrobię, to pewnie będzie przez cały miesiąc płuć jadem, że przyglądałem się striptizerkom. Mógłbym przebywać tam z zamkniętymi oczami, a i tak będzie zatruwać mi życie.

– To super, może my też tam pojedziemy? – piszczy to utrapienie. Tak właśnie myślałem.

Jej ciekawskie oczy błyszczą, kiedy zaciera ręce i broń Boże, żebym teraz odmówił. Przez miesiąc będę chodził z obolałym prawym nadgarstkiem.

Zgadzam się, chociaż nie chce mi to przejść przez gardło.

Wchodzimy do Sinners i wzmacniam uścisk na dłoni Nikki. Chcę, żeby zrozumiała, że tylko ona się liczy. Co jednak z moich starań, jeśli ta wymyśla sobie, że zamierza usiąść przy samej scenie?

Zamawiam dla Nikki wodę, a dla siebie piwo i zajmujemy miejsca, kiedy Jay idzie na obchód. Moja świrięta kobieta z fascynacją ogląda tańczące dziewczyny, wydając z siebie ochy i achy.

Ja nie wiem z kolei, gdzie mam patrzeć. Byłe nie na scenę, bo wiem, że kątem oka mnie obserwuje.

Dlaczego nie ustanowiono jeszcze zakazu wstępu płci żeńskiej do takich miejsc? Świat byłby taki piękny. Na szczęście do stolika dosiada się Jay i mam z kim pogadać, kiedy moja kobieta nadal wzdycha do tancerek.

Zajęty rozmową słyszę, jak Nikki mruczy coś pod nosem.

– Mówiłaś coś? – pytam.

– Tak, nie wiedziałam, że ona jeszcze tu tańczy – odpowiada, przyglądając się dziewczynie na scenie.

Zerkam też w tym kierunku. Nie wiedziałem, że zna się z tutejszymi kobietami. Sam już niektórych nie kojarzę, bo bardzo rzadko tu bywam. Zatrudnieniem dziewczyn zajmuje się manager klubu.

– Kto to jest?

– To moja była recepcjonistka. Chloe Elliot.

To jest, kurwa, niemożliwe. Przyglądam się lepiej dziewczynie, a po chwili dociera do mnie, że Jay słyszał, co powiedziała Nikki.

Zanim mogę spojrzeć w jego kierunku, robi to dziewczyna na scenie. Jej całe ciało drży, a na

twarzy pojawia się szok. Wiem, co za chwilę nastąpi, jednak nim udaje mi się cokolwiek zrobić, widzę, jak Jay wpada na scenę, a kobieta ucieka na zaplecze.

Szczerze, to gdyby cała sprawa nie działa się na terenie naszej posiadłości, pozwoliłbym mu ją zabić. Ba, nawet bym mu pomógł, ale teraz muszę go powstrzymać.

Biegnę za kulisy i słyszę za sobą stukot obcasów Nikki. Kiedy docieram na miejsce, Jay trzyma dziewczynę pod ścianą za szyję, a ta traci przytomność.

– Jay, puść ją. Jeśli teraz to zrobisz, obaj pójdziemy siedzieć! – warczę i próbuję go oderwać od ofiary.

– Nie obchodzi mnie to, kurwa – cedzi przez zęby. Jego oczy wyrażają chęć mordy.

– Hulk! – ryk przerażonej Nikki, jakiego dotąd nie słyszałem, roznosi się chyba po całym lokalu. Działa.

Jay otrząsa się, odskakuje od dziewczyny i wychodzi, a ta osuwa się po ścianie. Nikki natychmiast klęczy przy niej.

– Co to było, Pax? Dlaczego on jej to zrobił?

– Może dlatego, że ona wcześniej wyrwała mu serce, a potem z uśmiechem na ustach je zmiążdżyła.

***** Koniec części pierwszej *****

PLAYLISTA

Welcome To The Jungle – Guns N’ Roses

Personal Jesus – Depeche Mode

Power – Little Mix

Love The Way You Lie – Eminem ft. Rihanna

Bad Romance – Halestorm (Lady Gaga cover version)

Elastic Heart (Sia – Rock Cover) – Written By Wolves (Sia – Rock Cover)

Titanium – Anna Kendrick (David Guetta ft. Sia – Cover)

I’ll Stand By You – Diana Ciecierska (The Pretenders – Cover)

In The Air Tonight – Chris Daughtry (Phil Collins – Cover)

Podziękowania

Kiedy zaczynałam przygodę z pisaniem, nawet przez sekundę nie pomyślałam, że kiedyś będę wydawać swoje prace. Jednak mam to szczęście i otacza mnie wiele cudownych, niezastąpionych osób, które na co dzień wspierają mnie i dodają skrzydeł. Nie jestem w stanie podziękować każdemu z osobna ani wyrazić wszystkiego, co chciałabym powiedzieć, ale ogromnie dziękuję mojej rodzinie: wspaniałemu mężowi, Pawłowi oraz cudownym synom, Dawidowi, Szymonowi, Kacprowi, a także mamie, bratu, teściom i szwagierkom.

Ogromne podziękowania kieruję do niesamowitych Czytelniczek, dzięki którym wiem, że warto zasiadać do klawiatury i pisać kolejne linijki powieści.

Dziękuję Grupie Literackiej Force. Dziewczyny! Za to, że jesteście i mogę być częścią tej małej, wspierającej się rodzinki, porozmawiać szczerze, a do kolejnych projektów dorzucać od siebie choć małą cegiełkę. Dziękuję: Patty Goodman, Paulinie Nowaczyk, Paulinie Jurdze, Darii Muszyńskiej, Karolinie Jurdze, Jolancie Sad, Basi Staroń, Justynie Dziurze, Anett Lievre, Emilii Majchrzak, Marzenie Miłek, Olivii A. Krakowiak, Kamili En.

Specjalne podziękowania należą się także Monice Skibińskiej oraz Marzenie Banaszak.

Dziękuję blogerkom, z którymi mam szczęście współpracować i nie tylko, to także osoby, które bardzo często mnie wspierają i motywują do dalszego działania: Paulinie i Karolinie z *1001 Romansów*, Paulinie i Kasi z *Girlsbooklovers*, Agacie z *Śnieżnooka*, Ani z *Catbookread*, Karolinie z *Czekoladowystworek*, Kasi z *Katherine The Bookworm*, Kasi i Darii z *Papierowe Książniczki*, Justynie z *Coffee Cup 90*, Gosi z *Zakochana Zaczytana*, Monice z *Po drugiej stronie książki*, Patrycji z *Shadow Wings*, Justynie z *Z miłości do książek*, Ani i Martynie z *W oceanie słów*.

Za cudowną okładkę bardzo dziękuję Paulinie Klimek i Agacie Wołosik-Wysockiej. Za ogrom pracy włożonej w tekst i nieopisaną pomoc oraz wiele cennych wskazówek dziękuję redaktor Kamili Reclaw oraz korektorkom – Annie Strączyńskiej oraz Magdalenie Zięba-Stępnik za dopracowanie tekstu.

Dziękuję bardzo całemu zespołowi Wydawnictwa NieZwykłe, a Barbarze Marszałek oraz Dariuszowi Marszałkowi za tę niesamowitą przygodę.

Jeszcze raz wszystkim ogromnie dziękuję!